

IRENA J. PAŹDZIERZ

TRAUMA
Ewy



IRENA J. PAŹDZIERZ

TRAUMA EWY

 WYDAWNICTWO
POLIGRAF

© Copyright by Wydawnictwo Poligraf, 2016

© Copyright by Irena J. Paździerz, 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żaden fragment nie może być publikowany bez pisemnej zgody wydawcy lub autora.

Projekt okładki: Izabela Surdykowska-Jurek

Korekta: Klaudia Drózdź, Karol Rutski, Agnieszka Mańko

Skład: Wojciech Ławski

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad

Książka wydana

w Systemie Wydawniczym Fortunet™

www.fortunet.eu

ISBN: 978-83-7856-981-7

Wydawnictwo Poligraf

ul. Młyńska 38

55-093 Brzezina Łąka

tel./fax (71) 344-56-35

www.WydawnictwoPoligraf.pl

SPIS TREŚCI

Przychodzi, jakby nic się nie stało

Po takim spotkaniu straszliwie boli

A życie toczy się dalej

Z moją mamą nie można się dogadać

Znowu przychodzi bez uprzedzenia

Trudno się rozmawia z moją matką

Znowu praca jest najważniejsza

W domu też nie można się uspokoić

Jeśli samochód, to tylko czerwony

Pierwsza wycieczka przynosi zaskakujące odkrycie

Muszę sobie radzić sama

Praca to nie wszystko

Pisanie nie leczy

O co w tym chodzi?

Znowu przychodzi

Jedziemy do Radłowa

W Radłowie nic się nie zmieniło

Nigdy nie będzie tak jak kiedyś

Dom nie jest cichą przystanią

Jak to dobrze, gdy ktoś wyrywa cię z marazmu

W Warszawie są tajemnice, jakich się nie spodziewałam

Znowu praca

Przeczekać zamieszanie

Znowu w Warszawie

W domu

Trochę marazmu

Wraca wiosna

To jeszcze nie sukces

Znowu Maks

Jednak jestem pod kontrolą

Nareszcie odpoczynek

Nareszcie morze

Pozbierać myśli

To się może nie udać

Morze nie przywołuje przyjemnych wspomnień

To, co niechciane, powraca

W podróży

Nareszcie w domu

Wpadam w wir pracy

Maks zakłóca mi spokój

Maks coś knuje

Najlepiej w domu

Warszawa jest piękna

PRZYCHODZI, JAKBY NIC SIĘ NIE STAŁO

„Trzy lata, cztery miesiące, siedem dni” – zanotowałam w kalendarzu i przewróciłam kartkę. Nie chcę myśleć o tym, co się wtedy stało, ale jest to ode mnie silniejsze. Odnotowuję upływ czasu i nie czuję ulgi. Stale powracają niechciane wspomnienia. Jego ręka na moim ramieniu. Przyciska mnie do ściany. Drugą szarpie za spódnicę. Pęka szew. Szarpie za stringi. Puszczą cienki sznurek w pasie... Bronię się nieudolnie. Jestem za słaba. Nie daję rady. Dlaczego boję się krzyczeć? Czy tak bardzo zależy mi na tym, aby ktoś z sąsiadów nie wyszedł na klatkę? Zatykam usta ręką, drugą próbuję go odepchnąć... Nie mogę ciągle powtarzać tej sceny. Minęły tysiąc dwieście dwadzieścia cztery dni. Zapisuję kolejny i w każdym odtwarzam to, co się zdarzyło. To jakiś obłąd. Chcę się od niego uwolnić, ale nie wiem jak. Nikt nie wie, że codziennie do kalendarza wpisuję kolejne cyfry. Kiedyś to się skończy, na pewno skończy. Muszę w to wierzyć. Wstałam z krzesła i położyłam rękę na oparciu. Patrzyłam na kalendarz z taką intensywnością, jakbym wzrokiem była w stanie go spalić. Nie będzie go, nie będę wpisywała każdego dnia kolejnej cyfry.

Z zadumy wyrwał mnie dzwonek przy drzwiach. Otworzyłam je. Przede mną stał Maks. Popatrzyłam na niego, jakbym zobaczyła ducha. Czyżbym przywołała go swoimi myślami? To nie może być on. Przecież po tym, co się stało, wyjechał do Stanów. Nie było go trzy lata i cztery miesiące... Wtedy ostatni raz go widziałam, więc jak to się mogło stać, że stoi przede mną? Patrzył mi prosto w oczy tymi swoimi świdrującymi ślepiami i czekał na moją reakcję. Stałam jak słup soli i nie wiedziałam, co powiedzieć. Bałam się poruszyć, bo wydawało mi się, że Maks nagle zniknie, a ja będę zastanawiała się, co takiego się zdarzyło, że myśląc o nim, wyprodukowałam w swoim umyśle jego postać. Magia? Urojenia? Poruszył się, więc doszłam do wniosku, że jest, stoi na klatce schodowej, tylko nie mogę uwierzyć, że nie ulegam halucynacji. Kogo jak kogo, ale jego nie spodziewałam się zobaczyć. Nigdy. No, może w jakiejś niesprecyzowanej przyszłości, kiedy zdecyduje się przyjechać do Polski. Jakieś przypadkowe spotkanie. Przecież uciekł jak przestępca po tym, jak mnie zgwałcił.

Patrzyłam na niego. On na mnie. Niczego nie mówił. Stał, wbijając we mnie wzrok, ale w jego oczach nie było ani cienia pokory.

– Wpuścisz mnie do środka? – rzekł wreszcie i odniosłam wrażenie, jakby wcale nie był zaskoczony moją reakcją. Widocznie dobrze to spotkanie obmyślił, przygotował się na nie. Był nadzwyczaj spokojny i opanowany. Musiał wiedzieć, że mnie zaskoczy.

Odsunęłam się. Wszedł do środka i znowu staliśmy naprzeciw siebie, nic nie mówiąc. Nie wiem, jak długo to trwało. Nagle przypomniałam sobie, że postawiłam czajnik na kuchence gazowej. Woda musiała się już wygotować.

Weszłam do kuchni i machinalnie wyłączyłam gaz. Dotarł do mnie smród przypalonego czajnika. Automatycznie przestawiłam go na drugi palnik i wróciłam do pokoju.

Maks siedział w fotelu. Przyglądał mi się bez większego zainteresowania, jednak nie spuszczał ze mnie wzroku. Była w tym jakaś czujność, jakby był przygotowany na każdą ewentualność. Może rzucę się na niego i chociaż jako słaba część rodzaju ludzkiego nie mam większych szans w walce, to jednak będę chciała wydrapać mu oczy.

– Dziecko śpi? – spytał ni z tego, ni z owego.

– Nie – odrzekłam z naciskiem i zorientowałam się, że ręce mi drżą, a mój głos brzmi naturalnie. Chciałam, żeby już sobie poszedł, ale nie mogłam z siebie tego wykrztusić. Coś zaciskało mi się w gardle, wstrzymywało przed powiedzeniem tego, co tak długo tkwiło we mnie.

Po co tu przyszedł? Nie mógł dalej siedzieć w tych Stanach i nie przypominać mi o swoim istnieniu? Wcześniej czy później uporałabym się z rozchwianą psychiką. Tak byłoby lepiej dla mnie i Nikoletty, a teraz co? Jak sobie z tym poradzę?

– To gdzie jest?

– U mojej mamy. – Chciałam dodać, że nie powinien się dziwić, iż sama wychowując dziecko, nie zawsze daje sobie radę i musi mi matka pomagać, ale tylko odkaslnęłam. Żadne słowo nie mogło wydostać się na zewnątrz.

Wzięłam głęboki oddech i nerwowo zaczęłam miąć róg serwety. Najwyraźniej zorientował się, że coś jest nie tak ze mną, bo dodał jakby łagodniej:

– No, tak. Ktoś musi ci pomagać. Ale chyba nie będziesz miała nic przeciwko temu, że będę od czasu do czasu odwiedzał dziecko?

– Po co? – spytałam niezbyt mądrze.

– To moja córka.

– I co z tego?

– Jako ojciec... – przerwał na chwilę i na moment spuścił wzrok – mam prawo... powinienem – poprawił się – spotykać się z dzieckiem.

Pokiwałam głową. Ma prawo. Sąd na pewno by mu je przyznał. Za żadne skarby świata nie opowiedziałabym nikomu, jak doszło do tego, że Nika przyszła na świat. To moja tajemnica. Nikt się o niej nie dowie. Nawet gdybym kiedyś zdobyła się na takie wyznanie, czy ktoś mi uwierzy? Klatka schodowa. Jego ręce. Spocone. Lubieżne.

– To co? Ustaliliśmy.

– Co? – spytałam niezbyt mądrze.

– Że będę przychodził.

Zerwałam się na nogi. – Nie chcę! – krzyknęłam. I ten krzyk wyrwał się ze mnie spontanicznie i był dla mnie samej przerażający. W jednej chwili rozwarły się

we mnie wszystkie pokłady bólu i cierpienia ukrywane przed całym światem. Tylko on jeden wiedział, co się kiedyś stało i nie musiałam przed nim udawać.

– Uspokój się – powiedział łagodnie. – Jeśli nie chcesz, abym tutaj przychodził, możemy umawiać się w inny sposób.

– Jaki inny, jaki inny... Ty chyba z niczego nie zdajesz sobie sprawy.

– Zdaję, i co z tego? – odrzekł niezbyt uprzejmie i na moment znikła maska z jego twarzy. Wydawało mi się, że jest wreszcie sobą, a może tylko człowiekiem, który nie jest pozbawiony emocji. Do tej pory przypominał marionetkę, którą ktoś porusza sznurkami. Był to jednak krótki moment, bo zaraz wróciła na jego twarz sztywność. – Powinniśmy jakoś nasze sprawy uregulować.

– Cooo?

– Uzgodnić, kiedy będę mógł odwiedzać córkę.

Miałam ochotę znowu krzyknąć. Nie życzę sobie, aby kiedykolwiek przychodził do mojego mieszkania, ale głos znowu uwiązł mi w gardle. Za to moja wyobraźnia zaczęła pracować na zwiększonych obrotach i podpowiadała mi ekstremalne rozwiązania. Powinnam go zamordować. Zasługuje na to. Co mi tam sąd i głupie przepisy, które ludzie powymyślali. Za morderstwo idzie się do więzienia. I co z tego? Tak ustalili na pewno ci, którzy nigdy nie cierpieli tak jak ja. Co oni mogą na ten temat wiedzieć? Siedzą sobie w przytulnych gabinetach i wymyślają ustawy, aby przypadkiem nie były zbyt restrykcyjne.

Tyle razy rozpamiętywałam, co się stanie, gdy znowu zobaczę Maksa. W wyobraźni widziałam, jak kaja się przede mną. Przychodzi z naręczem kwiatów i pada na kolana. Czołga się. Błaga o wybaczenie, ale mnie to nie wzrusza. Jestem zimna jak gład. Powoli wyciągam rewolwer i strzelam do niego. Bach! Bach! Leży na podłodze w kałuży krwi. Jeszcze na chwilę się podnosi, patrzy mi prosto w oczy, aby w ostatniej minucie życia uzyskać przebaczenie, a ja nic, stoję i patrzę, jak umiera.

Wielokrotnie wymyślałam, w jaki sposób powinnam pozbawić go życia. Gdybym miała więcej pieniędzy, wynajęłabym płatnego mordercę. Nie, ta wersja jakoś mi nie pasowała. Tylko widok, jak kona, byłby w stanie mnie uspokoić. Żył, a ja nie mogłam się z tym pogodzić. Stale przychodziła mi do głowy wersja z zabijaniem. Tylko jak to zrobić? Gdybym mieszkała w Stanach, plan byłby łatwiejszy do zrealizowania. Dowiedziałabym się, gdzie mieszka. Pojechałabym tam, nawet gdybym musiała przemierzyć cały kontynent. Dlaczego w Polsce nie można tak łatwo nabyć broni?

– To co? Zgadzasz się?

– Na co? – Wyrwał mnie z zadumy.

– Że będę pomagał ci wychowywać dziecko. Oczywiście w miarę możliwości – dodał asekuracyjnie. – A jak ona ma na imię?

– Nikoletta.

– Dziwne imię. Jak na nią mówisz?

– Nika. Nikusia.

– Może być.

– Co?

– Imię. Teraz już chyba pójdę. – Podniósł się z fotela, ale jakoś tak niemrawo, jakby czekał, że go zatrzymam.

Kiwnęłam głową.

Niech wreszcie wyjdzie i zostawi mnie samą. Muszę jakoś uporać się z myślami. Ze sobą. Zobaczyłam go i nie zabiłam. Czy to oznacza, że jestem bardziej litościwa, niż to sobie wyobrażałam? Przecież mogłam wyjść do kuchni, wziąć nóż... Może miałabym jakieś szanse, ale jego trudno było zaskoczyć. Zawsze był zbyt przewidujący. Na pewno nie udałoby mi się go zabić.

PO TAKIM SPOTKANIU STRASZLIWIE BOLI

Wyszedł, a ja zostałam ze swoimi myślami. Sama. Samiuteńka. Może powinnam zadzwonić do Jolki Skrzyżczyńskiej. To moja najlepsza koleżanka. Ale co jej powiem? Że Maks Chorzyński wrócił ze Stanów i przyszedł do mnie? Czy ona jest w stanie zrozumieć, co czuję w tej chwili? Przecież nawet ona nie zna prawdy. Nie mam zamiaru jej się zwierzać. Jeśli wtedy... wtedy, jak to się stało, nie powiedziałam jej, to teraz nie mogę. Słowa nie przeszłyby mi przez gardło.

Podeszłam do telefonu i chciałam wykłubić numer Jolki, ale powstrzymałam się. Kręciło mi się w głowie. Wspomnienia napierały tak mocno, że w żaden sposób nie mogłam się przed nimi obronić. Chciałam nie myśleć. Nie o tym, co się stało trzy lata, cztery miesiące i siedem dni temu. Liczyłam to skrupulatnie. Wieczorem, tak jak dzisiaj, dopisywałam ten, który minął. Tylko że ten był feralny. Odwiedził mnie Maks.

Poznaliśmy się pięć lat temu. Daty dokładnie nie pamiętam, ale to był taki dzień, gdy leje bez przerwy i autobusy zaczynają się spóźniać. Dlaczego tak jest, nikt nie wie, ale najwyraźniej jest w tym jakaś zależność. Szlag wszystkich trafia, gdy czekają na przystankach.

Zbliżyłam się do krawężnika i wyjrzałam, czy autobus numer szesnaście nie wyjeżdża zza zakrętu. Nie jechał, ale za to niewielki morris wjechał w koleinę i woda potężnym chluśnięciem oblała mnie po pas. Byłam wściekła. Spojrzałam na kierowcę, a on, jakby nic się nie stało, otworzył drzwi i spytał:

– Może panią gdzieś podwieźć?

– Wariat! – krzyknęłam. – Nie widzi pan, co się stało? Jak można tak jeździć!

Popatrzył na mnie i dopiero wtedy zorientował się, że ochlapał mnie brudną wodą z kałuży.

– Przepraszam. Chciałem dobrze – powiedział to z taką rozbijającą szczerością, że złość na chwilę mnie opuściła. – Zawiozę panią, gdzie pani zechce, tylko proszę nie gniewać się na mnie.

To był Maks.

Po latach zastanawiałam się, czy przypadkiem celowo tego nie zrobił. On to umiał udawać jak mało kto. Powinien być aktorem. Każdego by oszukał. Zrobiłby karierę jak się patrzy. Szkoda taki talent marnować. A on oszukał tylko mnie.

Zawiózł do domu. Przez cały czas nawijał. Był gadatliwy i prawie nie dopuszczał do głosu. Pomógł mi zanieść siatki z zakupami do drzwi.

Nazajutrz przyszedł z naręczem róż. Wpuściłam go do środka.

Tak to się zaczęło. Spotykaliśmy się w weekendy. On pracował przy budowach dróg i cały tydzień był w terenie. Ja w redakcji „Głosu Polskiego”. Też byłam cały czas zabiegana. Zbieranie materiałów do reportaży to taka sama praca,

jakbym była budowlańcem. Ciągłe w terenie. Stale gdzieś trzeba było jechać, wynajdywać ciekawe zdarzenia i spieszyć się, aby ktoś cię nie ubiegł i pierwszy nie napisał o tym samym. Wtedy cała praca przepada. Nieraz mi się to zdarzało. Jadę na drugi kraniec województwa, a ktoś inny już tam był.

Czy kochałam Maksa? Wielokrotnie się nad tym zastanawiałam i nigdy nie potrafiłam odpowiedzieć na to pytanie. Kiedyś może w ten sposób o nim myślałam, ale nigdy po tym, co się później stało.

Wracaliśmy od jego rodziców. Radłów. Wioska oddalona o jakieś sto kilometrów. Byłam zmęczona. Nie chciałam, aby wszedł do mojego mieszkania, a tym bardziej, aby zostać na noc. Zatrzymał się na klatce schodowej.

– Dlaczego nie chcesz, abym został? – spytał i do razu zrozumiałam, że jest zdenerwowany.

– Bo nie i już.

– Daj spokój. Znowu jesteś zmęczona?

Złapał mnie za ręce i przyciągnął do siebie. Nie mogłam się wyrwać.

– Zostaw mnie – powiedziałam przez zęby. – To nie czas i miejsce na amory.

– Dlaczego? – Zbliżył się i zaczął nachalnie całować mnie w szyję.

– Przestań! – Próbowałam się wyswobodzić, ale popchnął mnie i oparłam się plecami o ścianę.

– Nie chcesz się ze mną kochać? – sapał mi do ucha. – Zachowujesz się od jakiegoś czasu jak stara żona. Bólem głowy się nie wyłgasz.

Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Był rozjuszony. Tak to można nazwać. Nie tylko podniecony, ale i rozjuszony. Jakaś wściekłość od niego biła.

– Daj spokój – próbowałam go uspokoić, ale każde moje słowo jeszcze bardziej go rozzłościło.

– Co daj spokój, co daj spokój! Trzymasz mnie na klatce schodowej jak psa? Nie mogę wejść? Nie mogę, bo ty sobie tego nie życzysz. Idziemy – rozkazał, ciągnąc mnie za rękę.

– Nie wejdiesz do mojego mieszkania, bo ja sobie tego nie życzę – rzekłam przez zęby. – Pójdiesz do siebie.

Wtedy nagle stało się to, czego nawet w najkoszmarniejszym śnie bym nie przewidziała. Podciągnął mi spódnicę i po prostu mnie zgwałcił.

Zamknęłam oczy i osunęłam się wzdłuż ściany. Pamiętam, że łyzy strumieniem zaczęły mi się lać po twarzy, a ja ścisnęłam w ręce kawałek rozerwanej spódnicy. Usiłowałam zasłonić prawe udo, jakby to miało jakieś znaczenie. Usłyszałam tupot nóg po schodach i nagle wszystko ucichło. Czułam się tak, jakbym była sparaliżowana. Przez jakiś czas nie ruszałam się z miejsca. Potem nagle przyszło mi do głowy, że ktoś z sąsiadów może zobaczyć mnie w takim stanie i to wydawało mi się najważniejsze. Nikt nie może się dowiedzieć, co się stało. Nikt. To moja tajemnica. Nigdy nikomu o tym nie powiem. Mój chłopak

wziął mnie siłą i to gdzie?! Na klatce schodowej! Dlaczego? Dlaczego to zrobił?

Powoli podniosłam się i powlekłam na górę. Nie mogłam otworzyć drzwi. Klucze raz po raz upadały na posadzkę i wydawały taki dźwięk, jakby tony żelastwa przetaczały się po betonie. Żeby tylko nikt z sąsiadów nie otworzył drzwi. Co prawda było już dobrze po północy, ale przecież ktoś się może obudzić i zechce sprawdzić, kto szamoce się na klatce schodowej.

Otworzyłam wreszcie drzwi. „Nic się nie stało. Nic się nie stało” – powtarzałam na głos. Chciałam wszystkiemu zaprzeczyć. To nie mógł być Maks. Jakiś inny facet. Tylko co ja robiłam na klatce schodowej z nieznanym facetem? Ktoś obcy mnie wykorzystał. Nie potrafiłam nawet w myślach nazwać tego gwałtem. Tak się przecież zdarza. Wchodzisz do swojego bloku, a tam na klatce schodowej czeka zboczenie. Mnie się to właśnie przytrafiło.

W taki właśnie sposób tłumaczyłam sobie, siedząc na wersalce z podciągniętymi pod brodę nogami. Umysł jednak dopominał się prawdy. To Maks. To był Maks. Mój chłopak, z którym umawiam się od dwóch lat. Nie było nikogo innego, tylko on. Może to moja wina? Nie chciałam, aby wszedł do mojego mieszkania, i to go zdenerwowało. Nie powinnam upierać się przy tym. Nie miałam ochoty na seks, to przecież się zdarza, ale czy inne kobiety nie godzą się na odbycie stosunku dla świętego spokoju? Nie chcą, aby ktoś wziął je siłą, więc przyzwalają na seks. Powinnam zachować się tak samo. Teraz nie czułabym się tak poniżona. Może zgwałcił mnie dlatego, że byłam zbyt wyzywająco ubrana? Krótka spódnica z rozcięciem na boku. Widać mi było udo aż po biodro. I te stringi. Czy w czymś takim powinna chodzić kobieta po trzydziestce? Gdyby nie one, musiałyby się dłużej ze mną szamotać, aby zedrzeć ze mnie majtki, najlepiej takie ściągające, które sama z trudem wkładam. Może wtedy by ochłonął i chociaż na moment dotarłoby do niego, że to, co robi, jest niewłaściwe? Co tam niewłaściwe! Po prostu wstrętne! Nie można na nikim wymuszać zgody na seks. Zgody? Po prostu gwałcić.

Nie pamiętam, jak znalazłam się w wannie. Lałam na siebie gorącą wodę. Wydawało mi się, że cuchnę jego potem, że jego zapach przywarł do każdej komórki mojego ciała. Chciałam zmyć to z siebie. Zaczęłam szorować się gąbką i dopiero wtedy zauważyłam, że nie zdjęłam biustonosza. Ociekał wodą. Zrobił się miękki i obwisły. Nie mogłam poradzić sobie z zapięciem i wtedy znowu rozplakałam się. Woda zaczęła wylewać się na podłogę. Zakręciłam kurek. Wyszłam z wanny i ręcznikiem zaczęłam zbierać wodę. Zaleję sąsiadów i co będzie? Przybiegną z awanturą i zastaną mnie w oplakanyim stanie. Zaczną mnie wypytywać, co się stało i co im powiem? Nie, nikt nie może poznać prawdy.

Ściągnęłam z wieszaka frotowy szlafrok i szczelnie się nim okryłam. Było mi zimno. Drżałam. Chyba powinnam napić się herbaty.

Weszłam do kuchni, ale nie mogłam znaleźć zapalek. Napiłam się wody

prosto z kranu i poczułam się jeszcze gorzej. Zasnąć. Usnąć i nic nie pamiętać. Może to wszystko nie działa się na jawie? Może właśnie teraz śpię i wszystko mi się przyśniło? Nie potrafiłam odpowiedzieć na te pytania. Sen czy jawa? Już śpię, czy dopiero zasypiam? Niekiedy w snach pojawiają się takie zboczone sytuacje. Wynaturzony seks. Gwałt.

Nie chciałam się z nim kochać. Nie tego dnia. Zawieruszyły się gdzieś moje tabletki antykoncepcyjne. Nie mogłam ich znaleźć i od dwóch dni ich nie brałam. Mogę zajść w ciążę. On oczywiście nie ma prezerwatyw. Po co by je miał kupować, skoro wiedział, że ja się zabezpieczam. Może powinnam mu była to powiedzieć, ale wszystko stało się tak szybko, że nie zdążyłam. „To moja wina” – przebiegło mi znowu przez myśl, ale zaraz coś we mnie powiedziało, że dla przemocy nie ma uzasadnienia. Nie ma nic do rzeczy to, że takie przypadki się zdarzają. Czytałam, że najczęściej gwałtów zdarza się wśród małżeństw i par, które ze sobą współżycją. Wielu facetów bierze siłą swoje partnerki, gdy nie chcą zgodzić się na seks. Tylko że one potem nikomu o tym nie mówią. To wyłącznie ich tajemnica. Zgłaszać coś takiego na policję? Absurd. Nikt ci nie uwierzy, a może być jeszcze gorzej, zaczną wypytywać o szczegóły i będziesz czuć się bardziej poniżona.

Teraz wszystko do mnie wróciło. Tamte myśli, tamte odczucia i tanto drżenie. Było mi zimno. Otuliłam się kocem. Siedziałam w tym samym fotelu, w którym on siedział, i bezmyślnie wpatrywałam się w ciemność. Zegar w przedpokoju wybił dwunastą.

A ŻYCIE TOCZY SIĘ DALEJ

Przespałam w fotelu resztę nocy. Obudziłam się, kiedy budzik w komórce zaczął wygrywać chopinowską etiudę. Taki sygnał kiedyś wgrał mi syn sąsiada. Teraz gdziekolwiek słyszę Chopina, podrywam się na równe nogi. Nie zmieniam jednak nagrania, bo nie wyrywa mnie ze snu nachalnie, jak tradycyjne warczące budziki.

Podniosłam się i stwierdziłam, że mam ścierpnięte nogi. Trudno było mi je rozprostować i kulejąc, poczłapałam do łazienki.

Dziś o ósmej jest spotkanie redakcyjne przed wydaniem weekendowego numeru. Napisałam reportaż o kobiecie, która wychowuje trójkę dzieci swojej sparaliżowanej siostry. Ludzie lubią takie ckliwe kawałki. Co prawda bardziej interesujące byłoby, gdyby tych dzieci nie zabrała do siebie i wydarzyła się jakaś tragedia, ale i to o krzywdzie, którą sprawił im los, jest chwytliwe. Naczelnny nie powinien mieć do niego zastrzeżeń.

Zaczął padać deszcz i musiałam wrócić po parasolkę. Było późno i nie zachowałam się tak, jak wiara w przesady nakazuje. Usiąść na chwilę, aby duchy mieszkania pomyślały, że przyszłaś na dłużej. Właściwie to nie jestem przesadna, ale zawsze stosuję się do tego zwyczaju, aby niepotrzebnie nie igrać z losem. Może magia naprawdę istnieje? A jeśli nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością, to chociaż pozbawi mnie sugestii, że zdarzy się coś niedobrego.

Na przystanek dobiegłam w ostatniej chwili. Autobus ruszał i ktoś złapał mnie za rękaw, pomagając wejść do środka. Wewnątrz panował niesamowity tłok. Czyjś parasol uwierał mnie w bok. Przesunęłam się w stronę okna i wtedy zobaczyłam Justynę. Przepychała się do mnie od strony kierowcy z taką miną, jakby to nasze przypadkowe spotkanie bardzo ją ucieszyło. Kiedyś nawet przyjaźniłyśmy się, ale okazało się, że Justyna jest straszliwą plotkarą i nasze kontakty dawno temu się urwały.

– Miałam do ciebie zadzwonić – wyszeptała tajemniczo. – Dziś sobie to obiecywałam i popatrz, co za zbieg okoliczności, spotykamy się w autobusie. Chyba myślami cię ściągnęłam.

Skrzywiłam się. Jaki to zbieg okoliczności?! Przecież zawsze jeżdżę tym samym autobusem, gdy muszę w redakcji zjawić się o ósmej.

– Stało się coś ważnego? – spytałam od niechcienia. Justyna kiedyś obraziła się na mnie, gdy powiedziałam jej, żeby nie obmawiała mnie przed znajomymi. Nie dzwoniła chyba z rok.

– No, tak – odpowiedziała nieco zbita z tropu chłodnym powitaniem. – Nie wiesz, co się stało? Ten twój Maksymilian wrócił do Polski. – Popatrzyła na mnie, oczekując nie wiadomo na jaką reakcję.

– I co z tego?

– Jak to co? Przecież kiedyś uciekł jak szczur z tonącego statku, a teraz jest. Możesz wreszcie podać go do sądu i wydębić alimenty. Chyba z tych Stanów nie wrócił goły. A może pogodzicie się, bo przecież...

– Wiem, że wrócił – przerwałam jej.

– I nic nie mówisz?

– Nie wiedziałam, że to jest aż tak ważne. Nie muszę wszystkich o tym zawiadamiać.

– Daj spokój. Mnie to nic nie obchodzi, ale ty... Widziałaś się z nim?

– Uhmu... – Pokiwałam głową.

– Myślałam, że będę pierwsza, która ci o tym powie. Widziałam go kiedyś na ulicy. Nic się nie zmienił. Może tylko trochę mu włosy posiwiwały. Chyba mnie zauważył, ale udawał, że nie poznaje. Przeszedł na drugą stronę ulicy. Najwyraźniej próbował uniknąć spotkania.

Nie odpowiedziałam i Justyna była zawiedziona. Chciała mnie zaskoczyć i jej się nie udało.

Zbyt długo gadałam z Justyną i nie wysiadłam na przystanku, z którego jest najbliżej do redakcji, tylko pojechałam dalej. Teraz na pewno się spóźnię. Naczelny nie ma zwyczaju czekać na nikogo i punktualnie zaczyna zebranie.

– Kolegium już się zaczęło? – spytałam sekretarkę, energicznie otwierając drzwi.

– Tak. Dziesięć minut temu. Naczelny jest wściekły, bo nie ma pani i Wesołowskiego.

Dobrze, że nie tylko mnie się oberwie. Weszłam do sali konferencyjnej.

– O, jest nasza Ewunia! – Naczelny spojrzał na mnie z sarkastycznym uśmiechem. – Znowu się spóźniła. Czy kolejny raz usłyszymy bajeczkę o niegrzecznym dziecku, które nie chciało wcześniej wstać? Wygodnie wszystko zwałać na dzieci, ale nie ty jedna je masz. Hania dwójkę wychowuje, a nigdy się nie spóźnia.

Usiadłam na swoim miejscu i nie odezwałam się. Ręką przeczesalam zmierzwione włosy.

– Nie masz usprawiedliwienia? – Naczelny najwyraźniej chciał mnie wciągnąć w dyskusję, ale nie dałam się sprowokować. – Właśnie od twojego reportażu mieliśmy zacząć. Mnie się on nie podoba. Musisz go poprawić. Napisałaś go tak, jak policjant, który przeprowadza śledztwo. Więcej empatii. Ludzie muszą poczuć, że ta kobieta jest prawdziwą bohaterką. Czy ktoś ma inne zdanie?

Nikt zapewne mojego reportażu nie czytał. Włodek znacząco chrząknął, ale nie zabrał głosu. Kto by się naczelnemu sprzeciwił, gdy tak autorytatywnie wyraża się na temat czyjegoś tekstu. Wiadomo. Jak się na kogoś wkurzy, krytykuje i każe poprawiać. Nie chciał być tym, na kim naczelny skupi uwagę. Przy okazji mu się oberwie, a Cieślak najwyraźniej nie był w najlepszym humorze.

– W tym tygodniu twój reportaż nie pójdzie. – Przewrócił kartkę i zaczął coś czytać.

„Podła świnia” – pomyślałam. Pozbawił mnie pieniędzy. W weekendowym wydaniu nie będzie ani jednego mojego tekstu. To już trzeci taki tydzień. Goła pensja nie wystarczy mi nawet na pół miesiąca. Znowu będę musiała pożyczać od matki.

Kolegium toczyło się dalej, ale mało mnie to interesowało. Włódkowi też kazał poprawiać dwa artykuły, ale zatwierdził do druku. Za to Hani nie mógł się nachwalić. Odwała robotę za wszystkich, a ma dwoje dzieci. Mówiąc to, wymownie na mnie popatrzył. Znowu się czepia.

Od jakiegoś czasu nie miałam lekkiego życia w redakcji. Naczelnny, Jerzy Cieślak, przyszedł do nas rok temu i ciągle wprowadzał jakieś innowacje. Mnie uważał za beton, który jest przeciwny zmianom, ale nie miał racji. Zawsze byłam otwarta na nowości, ale nic na to nie poradzę, że odkąd urodziłam Nikę nie jest tak jak kiedyś. Jego poprzednik dobrze znał moją sytuację i z wyrozumiałością podchodził do drobnych niedociągnięć. Jurek w niczym mi nie pomagał, a na dodatek uszczypliwie wszystko krytykował. Gdyby nie pomoc mojej mamy, nie wiem, co bym zrobiła. Przecież się staram. Ciągle się staram i nic mi nie wychodzi. Może Jurek chce się mnie pozbyć? Specjalnie torpeduje to, co napisałam, aby mieć podstawę do stwierdzenia, że jestem niewydolnym dziennikarzem i nie ma tu dla mnie miejsca. Pracuję w redakcji dziesięć lat. Jak mnie zwolni, gdzie pójdę? Kto przyjmie do pracy kobietę, która ma małe dziecko? Może powinnam z Cieślakiem porozmawiać? Wysondować, co tak naprawdę o mnie myśli. Dziś nie jest najlepszy moment na taką rozmowę. Poczekam na lepszą okazję.

Z MOJĄ MAMĄ NIE MOŻNA SIĘ DOGADAĆ

Pojechałam do mamy. Może u niej znajdę zrozumienie. Gdyby tylko nie mieszkała tak daleko. Drugi kraniec miasta. I tak dobrze, że redakcja jest w centrum. Do matki jest siedem przystanków, ale i tak trzeba się przesiadać albo zdecydować się, aby ostatnie półtora kilometra iść pieszo.

Od dawna kombinowałam, jak jej powiedzieć, żeby przeprowadziła się na moje osiedle. Była okazja. Sąsiadka sprzedawała dwupokojowe mieszkanie. Kiedy żył ojciec, trzy pokoje były w sam raz, a teraz tylko więcej niepotrzebnego sprzętania. Mogłaby je sprzedać. Z takiej transakcji sporo pieniędzy by jej zostało. Kiedy o tym wspomniałam, niby mimochodem, obruszyła się. Miałaby się wyprowadzać z dzielnicy, gdzie mieszka trzydzieści lat?! Zna tu wszystkie sklepy, ma sąsiadki, z którymi jest zaprzyjaźniona. „Starych drzew się nie przesadza” – powiedziała, kończąc dyskusję. A jaka to starość?! Pięćdziesiąt dziewięć lat. W jej wieku ludzie przeprowadzają się do nowych domów, a ona uważa, że jest stara i powinna dożyć ostatnich dni na tym zadupiu. Co prawda jest tam ładnie, blisko las, ale to dzielnica, w której nikt nowych bloków nie stawia i dlatego tak trudno tam dojechać.

- Cześć. – Weszłam do mieszkania mojej matki i rzuciłam torebkę na szafkę.
- Wreszcie jesteś. – Powitała mnie niezbyt przyjaźnie. – Wczoraj miałaś zabrać dziecko. Nie mogłaś chociaż zadzwonić i powiedzieć, że nie przyjdiesz?
- A co, Nika ci bardzo przeszkadza?
- Nie przeszkadza. Przecież wiesz, ale dziecko tęskni za tobą. Nie możesz stale jej zostawiać u mnie i zachowywać się tak, jakbyś zapomniała o jej istnieniu.
- Matka popatrzyła na mnie z wyrzutem i obtarła fartuchem rękę.
- Nie miałam czasu.
- Ty zawsze to samo. A kto ma dzisiaj czas. Wszyscy gonią. Wczoraj chyba nie byłaś w redakcji?
- Wczoraj nie, ale dzisiaj.

Co miałam jej powiedzieć? Że przez cały dzień pisałam książkę? Przecież to ją zupełnie nie obchodzi. Uważa, że to niepotrzebne. „Później, gdy dziecko będzie większe, znajdziesz na to czas”. Tak uważa, bo nigdy czymś takim się nie zajmowała. Skąd może wiedzieć, kiedy jest czas na pisanie książki, a kiedy nie. Jak pojawia się jakiś temat, trzeba go z siebie wyrzucić. A ja wreszcie chcę się pozbyć przeszłości związanej z Maksem. Wydaje mi się, że jak piszę, jest mi lżej. Gorycz sączy się ze mnie, wypływa z mojej głowy na kartki i mniej o nim myślę. Taki sposób znalazłam, aby pozbyć się traumy. Nie wiem, czy okaże się w stu procentach skuteczny, ale to mi pomaga otrząsnąć się z tego, co kiedyś przeżyłam. „Tylko czy nadal tak będzie? Przyszedł i zburzył mi spokój”.

- Ty zawsze znajdziesz jakiś wykręt.

– Jak mama nie chce mi pomagać, to sama dam sobie radę. Ostatecznie nie jestem jedyną kobietą, która samotnie wychowuje dziecko.

– Uspokój się.

– Gdzie Nika? Ubiorę ją i idziemy.

Matka pokręciła głową z dezaprobatą i nagle zmieniła ton.

– Usiądź. Porozmawiaj. Nie ma powodów, aby tak się spieszyć. Nika śpi, a ja robię pierogi. Z grzybami. Takie jak lubisz.

Usiadłam w kuchni i podparłam głowę rękami. Byłam zupełnie rozbita. Wciąż myślałam o Maksie, ale czy powinnam powiedzieć matce, że był u mnie? Nie wiadomo, jak zareaguje, a ja nie chciałam, aby ktoś się wtrącał. Sama muszę sobie poradzić.

– Dlaczego życie jest takie skomplikowane? – zaczęłam, chcąc wysondować, czy mogę z nią zacząć rozmowę o swoich kłopotach. Tych w redakcji, bo o Maksie nic przecież nie powiem.

– A kto ci powiedział, że ma być proste.

– Nie proste, ale mniej poskręcane.

– Nikomu nie jest lekko. No, może tobie bardziej się pokomplikowało, bo masz dziecko, a ten twój... – zastanowiła się przez chwilę, szukając odpowiedniego określenia – zostawił cię i nic nie mówiąc, wyjechał za ocean.

– Nie o niego mi chodzi – zaprotestowałam gwałtownie. Matce wydało się to chyba podejrzanym, bo podniosła głowę i patrząc na mnie z uwagą, spytała:

– Może coś nowego o nim wiesz?

– Nie. Nie – zaprotestowałam.

– Powinnaś postarać się dowiedzieć, gdzie mieszka, i domagać się alimentów. Przecież znasz adres jego matki. Niby katolicka rodzina, a ich tak samo jak synalka dziecko nie obchodzi. Tacy to u nas są chrześcijanie.

– Mamo, daj spokój. Mnie nie o niego chodzi, tylko tak w ogóle. Dlaczego nie mogę poradzić sobie z niczym? Odkąd Cieślak przyszedł, trudniej mi się pracuje. Nika. To dla mnie za dużo.

– To przeprowadź się do mnie. Tyle razy ci mówiłam. Twoje mieszkanie wynajmie się. Wpadnie ci trochę grosza. Przecież wiem, jak ci ciężko.

– Daj spokój! – Machnęłam ręką. – Nie ma o czym mówić. Nie przeprowadzę się. Wyremontowałam mieszkanie i teraz ktoś obcy miałby tam mieszkać? Nie pamiętasz, jak po śmierci babci studenci jej mieszkanie zdemolowali? Wszystko trzeba było wymieniać. Jeszcze ostatniej raty za remont nie spłaciłam. Nie, tylko nie obcy ludzie.

– To może stać puste.

– Przeprowadzka nie wchodzi w rachubę – rzekłam stanowczo.

Nie po to uwolniłam się spod jej opieki, aby wracać do tego samego. Kilka lat walczyłam o samodzielność. Z nią i sama ze sobą. Mieszkanie babcia Julia

zapisła mi, kiedy byłam na studiach. Już wtedy niedomagała i rok później umarła. Matka uważała, że kiedyś mieszkanie się sprzeda. Nie wyobrażała sobie, że mogę zostawić ją samą w trzech pokojach. A ja się uparłam. Muszę mieszkać sama. Toczyłyśmy ze sobą wojnę. Matka płakała, groziła, że nigdy mi w niczym nie pomoże, gdy się wyprowadzę, ale w końcu oswoiła się z tą myślą i kiedy pięć lat temu zaczęłam remontować mieszkanie, dała mi pięć tysięcy złotych. „To na meble i lodówkę” – rzekła z obrażoną miną. Z takim trudem wywalczyłam samodzielność i teraz miałabym się poddać? Nigdy.

– To tylko na jakiś czas – kontynuowała, nie zwracając uwagi na mój protest.
– Nika pójdzie do szkoły, to znowu zamieszkaż u siebie. Ja się starzeję. Nogi mnie bolą. Nie mogę tak często jeździć do ciebie.

Miałam ochotę znowu powiedzieć, że nie potrzebuję jej pomocy, ale nagle zdałam sobie sprawę, że jeszcze się obrazi i rzeczywiście nie będzie przyjeżdżać. A wtedy co zrobić? Zapiszę Nikę do żłobka? Moje częste wyjazdy w teren, i to o różnych porach. Żłobek nie rozwiąże sytuacji. Muszę korzystać z jej pomocy. Nie mam innego wyjścia. Gdyby udało mi się dogadać z naczelnym, żeby nie wysyłał mnie w teren. Ale o tym mogę tylko pomarzyć. Jestem reporterem i moja praca na tym polega, żeby być zawsze tam, gdzie coś się dzieje.

Nie chciałam kontynuować tego wątku rozmowy, bo zdecydowanie był dla mnie niewygodny. Zmieniłam temat.

– Pójdę zobaczyć, czy Nika się nie obudziła. Długo śpi?

Matka nie odpowiedziała, tylko z większą siłą zaczęła zagniatać ciasto.

Nika właśnie się budziła. Rękami przetarła oczy i zaczęła płakać. Wyjęłam ją z łóżeczka i przytuliłam.

– Nie płacz. Mamusia przyszła do ciebie. Pójdziemy do domku i będziemy się razem bawić.

Matka wkroczyła do pokoju i zabrała z moich rąk Nikę. Mała nagle uspokoiła się.

– Jak chcesz, to Nikusia może jeszcze tu zostać, ale jutro koniecznie musisz ją zabrać. Idę do neurologa. Dwa miesiące czekam na wizytę. Nie mogę nie iść.

– Dobrze – odrzekłam ugodowo.

Takie rozwiązanie bardzo mi odpowiadało. Popracuję nad reportażem, a potem zabiorę się za kolejny rozdział książki. Niespodziewana wizyta Maksa zainspirowała mnie do dalszej pracy. Już ja pokażę temu draniowi, co o mężczyznach myślą kobiety. Na pewno, jak ją przeczyta, domyśli się, że o niego chodzi.

ZNOWU PRZYCHODZI BEZ UPRZEDZENIA

Trzy lata, cztery miesiące i dwadzieścia dwa dni.

Maks znowu pojawił się bez zapowiedzi. Stał w drzwiach, jakby nic się nie stało, jakby przerwy w naszych kontaktach nie było, i tylko, od niechcenia, spytał, czy mi nie przeszkadza. Jasne że przeszkadza. To, że żyje, przeszkadza mi. I zamiast to powiedzieć, a jeszcze lepiej wykrzyknąć, otworzyłam szerzej drzwi i wpuściłam go do środka.

Nie wiem, co mi się stało. Znowu, tak samo jak za pierwszym razem, jakaś gula zatkała mi gardło i nie mogłam niczego powiedzieć.

Przez te dwa tygodnie, kiedy go nie było, wciąż układałam sobie, w jaki sposób się zachowam, jak przyjdzie. Nie miałam już morderczych planów, bo one, przecież jestem realistką, są do kitu. Zabiję sukinsyna, a będę odpowiadać, jakbym zabiła człowieka. Powiem mu, że nie chcę, aby tu przychodził. Nie chcę, aby odwiedzał dziecko, bo to mnie zupełnie rozbija. Do tej pory nie interesował się nią i może być tak nadal. Chcę tylko alimentów z wyrównaniem od początku, od kiedy Nika się urodziła. Możemy tę sprawę załatwić w sądzie, chociaż sąd to nie jest najlepsze rozwiązanie. Bałam się, że mogą mnie wypytywać o jakieś szczegóły, a ja nikomu nie powiem, co się na klatce schodowej stało. Nawet z nim nie mam zamiaru o tym rozmawiać. To moja tajemnica. Jak mam mu o tym powiedzieć? Że poczułam się jak szmata. Poniżona. Brudna. Codziennie kilka razy wchodziłam do wanny i szorowałam swoje ciało, jakbym chciała zmyć z siebie dotyk jego łap, jego oślizgłych pocałunków w szyję, jego podniecenia, jego przyspieszonego oddechu. Ten dziwny rytuał z myciem skończył się dopiero wtedy, gdy zorientowałam się, że jestem w ciąży.

Dwa tygodnie okres mi się opóźnił i poszłam do apteki. W zasadzie test ciążowy był mi niepotrzebny, bo i tak wiedziałam. Będę mieć dziecko. Piersi mi się powiększyły i kilka dni z rzędu wymiotowałam rano. Chciałam jednak oficjalnego potwierdzenia.

Potwierdziło się to, czego byłam niemal pewna. Byłam w ciąży, a moje dziecko poczęło się nie w łóżku podczas upojnej nocy, ale na klatce schodowej, gdzie zostałam zgwałcona przez mojego chłopaka. Nie potrafię sobie przypomnieć, co w pierwszej chwili pomyślałam, gdy pasek testu zabarwił się. Iść na zabieg? Nie, taki wariant nigdy nie przyszedł mi do głowy. Nie przez to, że jestem przeciwniczką aborcji. Każda kobieta musi mieć prawo decydowania o sobie, a moja była taka, że urodzę.

Chciałam natychmiast do niego zadzwonić, ale poczułam jakiś dziwny strach, który pozwolił mi jedynie czekać na to, co będzie dalej. Przyjdzie z bukietem kwiatów, aby mnie przeprosić? Przecież dawno powinien to zrobić. Tylko czy za gwałt się przeprasza? Czy może jest to tak wielkie naruszenie

nietykalności cielesnej, że nie ma za coś takiego odpuszczenia winy?

Dzień później od Justyny dowiedziałam się, że Maks wyjechał do Stanów. Wiedziałam, że ma jechać, ale nie przypuszczałam, że tak szybko. Wygrał konkurs na budowę mostu w Kalifornii i zaproponowali mu pracę przy budowie. To była nie lada gratka. Pracować w Stanach i zarabiać tak jak oni, a nie dostawać pensję z polskiej firmy. Mówił o tym dość często, ale bez żadnych konkretów. Nie wiadomo, kiedy rozpocznie się realizacja projektu.

– Czy dziś zobaczę Nikolettę? – Nagle wyrwał mnie z zamyślenia.

– Nikę – poprawiłam go.

– Tak, Nikę – powtórzył z wolna.

– Jest na spacerze z moją matką. Zaraz przyjdzie.

W tym momencie usłyszałam otwierające się drzwi. Nika najwyraźniej przewróciła się, bo miała ubrudzone ręce i na kolanach czarne plamy. Płakała.

Przytuliłam ją.

– Co się stało?

– Nic wielkiego. Nika uparła się, aby wchodzić po schodach na czworakach. Kiedy ją podniosłam, zaczęła płakać.

Matka spojrzała przez otwarte drzwi do pokoju. Zobaczyła Maksa i stanęła jak wryta. Była tak samo zaskoczona, jak ja, gdy po raz pierwszy go zobaczyłam. Nie spuszczać z niego wzroku, powiedziała:

– To ja już sobie pójdę.

Zachowała się nadzwyczaj taktownie. Nic lepszego nie mogła zrobić. Bo co jej mogłam powiedzieć? Że tatuś Niki przypomniał sobie, iż ma dziecko? A może to, że wreszcie sumienie go ruszyło?

Nika płakała i brudnymi rączkami tarła twarz. Chciałam, aby Maks zobaczył, jaka jest śliczna, a teraz wcale taka nie była. Była rozkapryszona i brudna. Nie pozwalała się postawić na podłodze i wciąż przytulała się do mnie.

– Chodź, pójdziemy do twojego pokoiku i mamusia cię rozbierze. Fajnie było na spacerku?

Maks wyszedł na chwilę i wrócił z wielkim, różowym misiem. Nika spojrzała na misia i na Maksa, i jeszcze bardziej zaczęła płakać. Długo musiałam ją uspokajać. Przestałam zwracać uwagę na Maksa. Dochodziła dwudziesta i o tej porze Nika powinna już spać. Umyłam ją, przebrałam. Robiłam kolację i przez cały czas trzymałam dziecko na rękach.

– Może ja ją potrzyam – powiedział. Nika bez najmniejszego oporu pozwoliła, aby wziął ją na ręce. Nie wiedział, jak się zachować. Najwyraźniej peszyła go ta sytuacja. Nikę zainteresował łańcuszek, który miał na szyi, i zaczęła się nim bawić.

– Jest do mnie podobna.

– I co z tego? – powiedziałam złośliwie. – Czyżbyś miał wątpliwości, że to

twoje dziecko?

– Nie. Skądże znowu! – zaprzeczył gwałtownie.

– Gdybyś miał jakieś obiekcje, mogę pokazać ci akt urodzenia Niki. Przyszła na świat punktualnie po dziewięciu miesiącach od... od... – nie mogłam wypowiedzieć dalszej części zdania.

– Daj spokój – zareagował szybko. – Nigdy nie miałem wątpliwości, że to moje dziecko.

– Nigdy? To znaczy, wiesz od dawna, że masz dziecko i to cię nie obchodziło? Dopiero teraz!

– To nie tak jak myślisz. Obchodziło, i co z tego? Kiedy dowiedziałem się z listu od mojej matki, że jesteś w ciąży, chciałem ci jakoś pomóc. Kiedy spotkałaś się z mężem Renaty, byłaś już w zaawansowanej ciąży. To on powiedział mojej matce, że będziesz mieć dziecko. I wtedy Jankowi Przybylakowi, który wracał właśnie do Polski, dałem trzy tysiące dolarów i list do ciebie.

– Niczego nie otrzymałam.

– Wiem. Teraz to wiem. Po dwóch latach dowiedziałem się prawdy. Janek nie wsiadł do samolotu lecącego do Polski, ale wybrał się do Australii. Za pieniądze, które były dla ciebie, kupił bilet i spróbował rozpocząć życie od nowa. Po dwóch latach odesłał mi pieniądze i przeproszał. Pisał, że te trzy tysiące zapewniły mu pomyślny start. Tylko co mnie jego sprawy mogły obchodzić? Ważne było, że sprzeniewierzył moje pieniądze. – Zacisnął usta i przerwał na chwilę. – Dla niego to takie proste, a ja czekałem... przez cały czas czekałem na wiadomość od ciebie.

– Myślisz, że bym się odezwała? – spytałam z sarkazmem. – To ty powinienes.

– Ja napisałem list. Chciałem wszystko ci wyjaśnić.

– Wszystko? Naprawdę wszystko? Nie mogłeś zadzwonić?

– To nie takie proste... – Zwiesił głowę, ale zaraz potem spojrzał mi w oczy.

– Nic w życiu nie jest proste.

– I co z tego? List od tamtego kolegi masz? Może wtedy uwierzyłabym... – Zorientowałam się, że zachowuję się tak jak policjant, który prowadzi śledztwo, ale nie chciałam wypadać z roli i dodałam złośliwie: – To całkiem zgrabna bajka. Tylko kto by w to uwierzył.

– Niestety, nie mam listu. Porwałem. Chyba nie dziwisz się, że to mnie wkurzyło, i to bardzo. Czekać przez dwa lata i otrzymać taką wiadomość. On za te pieniądze organizował sobie nowe życie, a moje schrzanił.

– To chociaż listu nie mógł mi przesłać?

– Nie bardzo. Tam było napisane, że daję ci pieniądze.

Nika przytuliła się do Maksa i usnęła na jego rękach. Ostrożnie zaniósł ją do łóżeczka.

– Widzisz, do czego doprowadziła ta rozmowa? Dziecko usnęło i nie zjadło kolacji. Obudzi się w środku nocy i będzie głodna.

Nie odpowiedział. Długo stał przy łóżeczku Niki i wpatrywał się w nią.

TRUDNO SIĘ ROZMAWIA Z MOJĄ MATKĄ

Naczelnny wezwał mnie do siebie. Dowiedziałam się o tym, gdy przyszedłam do pracy. Właściwie wpadłam tylko na krótko, aby zabrać materiały do kolejnego reportażu, które nieopatrznie włożyłam do biurka. Sekretarka powiadomiła mnie konfidencjonalnym tonem.

– Powiedział, żeby pani do niego weszła, gdy tylko pojawi się pani w redakcji.

– Czego chce? – spytałam zupełnie bez sensu, bo Cieślak nie zwierzał się ze swoich planów nikomu, a o sekretarce wszyscy wiedzieli, że interesuje się plotkami.

– Nie wiem. – Skrzywiła się wymownie, jakby rzeczywiście coś wiedziała, ale nie chciała mówić prawdy. Chyba nie była to dobra nowina.

„No tak. Wszyscy wiedzą o moich problemach z naczelnym i czekają, kiedy mnie wywali. Wreszcie coś by się działo”.

Spojrzałam w lustro. Wyglądałam całkiem nieźle. Zanim odprowadziłam Nikę do sąsiadki, zdążyłam się umalować i upiąć włosy w fantazyjny kok. Niech sobie Cieślak nie myśli, że kobieta, która samotnie wychowuje dziecko, musi być zaniedbana.

Wkroczyłam pewnie do gabinetu naczelnego i zawadziłam obcasem za wystający róg dywanu tak niefortunnie, że aż przyklęłam.

– Nie musisz przede mną padać na kolana. – Roześmiał się, gramoląc się zza biurka. Pomógł mi wstać i trzymając mnie za rękę, posadził w fotelu. – Nic ci się nie stało? – spytał i zrobił taki ruch, jakby chciał mi rozmasować kolano, ale szybko się wycofał.

– Nic – odpowiedziałam ze złością. Moja pewność siebie prysła. Siedziałam skulona jak mała dziewczynka, która chciała pokazać, jak bardzo jest dzielna, a przewróciła się na scenie podczas pokazu.

Usiadł naprzeciw.

– Jak twój reportaż?

– Który?

– Ten o studentach. Chciałem, aby ukazał się w tym tygodniu.

– W porządku. Już go przesłałam. Wczoraj.

Na pewno nie w tej sprawie mnie wezwał, ale jakoś nie mógł się zdecydować, aby rozpocząć rozmowę na właściwy temat. Znacząco odchrząknął i podparł brodę starannie wypielęgnowaną ręką.

– Chciałem się z tobą spotkać, bo mam dla ciebie bardzo intratną propozycję – zaczął niepewnie. – Nie musisz od razu dawać odpowiedzi, czy się zgadzasz, ale...

– O co chodzi? – przerwałam mu. Byłam pełna najgorszych przeczuć. Na

pewno powie, że chce... Co właściwie może chcieć? Na pewno nie wyrzuca mnie z pracy i to jest najważniejsze.

– Do Iranu wyjeżdża ekspedycja naukowa. Mają prowadzić jakieś wykopaliska i szukają tłumacza. Ty skończyłaś arabistykę. Może byłabyś tym zainteresowana? Będąc na miejscu, mogłabyś pisać. Tematów miałabyś pod dostatkiem.

– Jak pojedę, gdy mam małe dziecko?

– No właśnie. Z tym masz problem, ale przecież pomaga ci twoja matka. To nie jest długi wyjazd. Tylko trzy miesiące. Mój kolega jest szefem archeologów. Na pewno udostępniłby ci wszystkie materiały, a ty stworzyłabyś z tego wręcz sensacyjne informacje. Może nawet zebrałabyś materiał na książkę. Pomyśl. Taka okazja rzadko się zdarza.

– Miałabym wyjechać na tak długo?

– Tylko trzy miesiące. Potraktuj to jako wakacje. I forsa też jest nie do pogardzenia. Płaci za to UNESCO. Zarobisz, wrócisz, twoje miejsce w redakcji będzie na ciebie czekać. Wyobrażasz sobie, jak ci będą zazdrościć? Reportaże z egzotycznego kraju. Postaram się, aby były na pierwszej stronie. Za mną będziesz się kontaktowała, a ja, gdyby było trzeba, trochę je podrasuję. Nieźle na tym wyjdiesz... To jak? Zgadzasz się?

Cieślak z taką propozycją! Dla mnie? Coś mi tu nie grało. Jak to właściwie jest? Chce się mnie pozbyć z redakcji czy nie. I te kontakty tylko z nim. Co on knuje?

– Muszę się zastanowić.

– Oczywiście – rzekł spiesznie. – Wiem, że moja propozycja cię zaskoczyła. Pogadaj z matką. Na pewno się zgodzi zostać z dzieckiem, a ty będziesz miała wspaniałe wakacje. Chyba trochę odpoczynku ci się należy.

Uśmiechnął się i gotowa byłam przysiąc, że za chwilę jak zwykle zgasi mnie kąśliwą uwagą, a on zaczął mnie kokietować. Czyżby z moim wyjazdem łączył jakieś plany? Tylko o co mu chodziło?

Prosto z redakcji pojechałam do matki. Zapomniałam, że Nikę miałam odebrać za godzinę i sąsiadka może mieć pretensje, gdy dłużej z nią zostanie.

Drzwi były otwarte.

– Ewunia? – Moja matka najwyraźniej była zdziwiona, widząc mnie o tak wczesnej porze.

– Tak, to ja – rzuciłam niechętnie. Usiadłam na krześle w kuchni i zaczęłam drapać się w głowę, nie pamiętając, że moja poranna fryzura może się rozlecieć.

– Widzę, że coś chcesz mi powiedzieć – rzekła matka zachęcająco.

– Właściwie to tak. – Nie mogłam zdecydować się, od czego zacząć.

– To nic wielkiego, że pogodziłaś się z Maksem. Niekiedy tak się zdarza. Ludzie rozchodzą się, potem schodzą. Ja to rozumiem, ale mogłaś mi wcześniej

powiedzieć, że wrócił.

– O czym mama mówi? – Podniosłam głowę i popatrzyłam na nią przenikliwie.

– O tym twoim Maksie. To dobrze, że jesteście znowu razem.

– Mnie on nie interesuje. Przychodzi... No, dwa razy był, ale to o niczym nie świadczy. Nie mogę mu zabronić widywać dziecka. A ja... znaczy się my... Nic mnie z nim nie łączy.

Matka przestała wycierać talerze i usiadła naprzeciw.

– To o co tak naprawdę chodzi?

– Rozmawiałam dziś z naczelnym i zaproponował mi, abym pojechała do Iranu jako tłumaczka – wypaliłam jednym tchem – tylko na trzy miesiące.

– Tyś chyba rozum straciła! – Matka podniosła się z krzesła i stanęła naprzeciw mnie. – A dziecko? Czy ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, że masz dziecko, które ciebie potrzebuje.

– No, właśnie. – Skrzywiłam usta. – W tym cały problem.

– Dziecko nie jest problemem. Po prostu trzeba być z nim. Wychowywać je i odłożyć swoje ambicje zawodowe na później, kiedy będzie większe. – Matka wpadła w dydaktyczny ton i jeszcze przez jakiś czas mnie pouczała, nie dając dojść do głosu. – Kiedy zdecydowałaś się urodzić, wzięłaś na siebie odpowiedzialność. Nie możesz opuszczać dziecka dla chwilowej fanaberii.

– To nie są fanaberie... – zdążyłam wtrącić, ale matka machnęła ręką, jakby się od czegoś oganiała i nie pozwoliła mi dokończyć.

– A kto będzie się Niką w tym czasie zajmował? Mnie chcesz w to ubrać? A może tego swojego Maksymiliana? Jest ojcem. Wcześniej dziecko go nie interesowało, to teraz ma okazję nadrobić zaległości.

Matka znowu usiadła przy stole. Podparła ręką głowę i dodała w zamyśleniu:

– Dziecko umieli zrobić, ale od wychowywania chcą się wykręcić. Wspaniali rodzice, nie ma co.

– Mamo, to tylko propozycja naczelnego. Nie muszę się godzić – rzekłam ugodowo.

– No właśnie, nie musisz. Od razu powinnaś to powiedzieć. Mężczyznom się wydaje, że kobiety mają od tego matki, aby im pomagały. Gdyby ten twój Cieślak miał dzieci, wiedziałby, że nie należy ci takich propozycji składać.

– Naprawdę nie widzisz możliwości, aby zająć się Niką? Ten wyjazd to dla mnie duża szansa...

– Ty wcale mnie nie słuchasz! – oburzyła się. – Masz dziecko i powinnaś siedzieć w domu.

– Nie chcesz mi pomóc, to trudno – udałam obrażoną. Mnie też ta propozycja naczelnego wydała się bez sensu, ale wolałam, aby matka tego nie wiedziała, a jednak było w tym coś, co nie dawało mi spokoju. Gdybym nie miała

dziecka, pojechałabym do egzotycznego kraju. Nigdy nie miałam okazji, aby doszlifować arabski. Niewielkie tłumaczenia nie przyczyniały się do pogłębienia znajomości języka. Arabistykę skończyłam jedenaście lat temu, potem jeszcze studia dziennikarskie. Teraz miałam okazję, aby to wykorzystać, ale trudno, nie udało się. Byłam rozżalona i wieczorem zadzwoniłam do Jolki.

– Wreszcie się odezwałaś – przywitała mnie niezbyt mile.

– Ty też mogłaś zadzwonić – odcięłam się. Też mi najlepsza przyjaciółka, która nie kontaktuje się ze mną od miesiąca i zwała winę na mnie. – Muszę się przed kimś wygadać. Tyle spraw nawarstwiło się ostatnio.

– U mnie też – przerwała mi. – Siedzę w pracy po dwanaście godzin i jeszcze w weekendy nie dają mi spokoju. Przychodzę i jestem wykończona.

– To kiedy spotykasz się z Sebastianem?

– Niestety, to już przeszłość. Wrócił do żony. Najwyraźniej spotkania ze mną potraktował jako niewinny flirt. Wiesz jak to z mężczyznami jest.

– I nie zadzwoniłaś, nie powiedziałaś, że cię zostawił?

– To ja nie chciałam się z nim widywać, gdy dowiedziałam się, że nadal mieszka z żoną. Nie mam zamiaru być tą drugą. A co u ciebie? Bez powodu byś nie dzwoniła.

– Cieślak zaproponował mi wyjazd do Iranu. Miałabym być tam tłumaczką, ale matka nie chce się zgodzić. Uważa, że skoro mam dziecko, powinnam siedzieć w domu. To nie taki długi wyjazd. Tylko trzy miesiące, ale ona nie chce o tym słyszeć.

– Może ma rację? – Jolka zastanowiła się i potem dodała: – Słyszałam, że Maks wrócił do kraju i był u ciebie.

– Skąd to wiesz?

– Była u mnie Justyna.

– No tak, mogłam się tego domyślić. Ona uwielbia plotki.

– Nie złość się na nią. Czekałam, aż mi sama o tym powiesz. Pogodziliście się?

– Daj spokój. To nie jest możliwe.

– Może powinnaś się nad tym zastanowić. Przyjechał. Musiał przywieść sporo forsy. Co ci zależy, i tak nikogo teraz nie masz...

Jolka mnie zdenerwowała tymi pouczeniami, ale musiałam ją poprosić, aby jutro po południu zajęła się Niką, bo ja mam spotkanie ze studentami. Zagryzłam wargi. Znowu jestem od kogoś zależna. Nie mogę powiedzieć tego, co bym chciała.

ZNOWU PRACA JEST NAJWAŻNIEJSZA

Jolka miała przyjść i popilnować Niki. Obiecała, że będzie przed szesnastą, a wciąż jej nie było. Co chwilę spoglądałam na zegarek. Wskazówki szybko przesuwały się po cyferblacie, a ja byłam coraz bardziej zdenerwowana. Co zrobię, jeśli nie przyjdzie? O siedemnastej mam spotkanie ze studentami. Nie mogę się spóźnić. Autobus mam za piętnaście minut. Do przystanku spory kawałek drogi. Jak nie pojawi się zaraz, jestem ugotowana. Pani Staromiejska, u której niekiedy zostawiałam Nikę, wyszła z domu. Widziałam ją przed chwilą, gdy szła na przystanek. Tym razem mnie nie poratuje. Do matki nie zadzwonię, bo już za późno. Nie zdąży przyjść.

To spotkanie ze studentami jest związane z moim artykułem o problemach życia w akademikach. Gdzie jest ta cholerna Jolka? Dlaczego jej jeszcze nie ma? Na dodatek wyłączyła komórkę. Zawsze była punktualna, a teraz, gdy tak mi zależy, nie ma jej.

Stałam ubrana w przedpokoju i przestępowałam z nogi na nogę. Nie ma co się rozczulać nad sobą. Muszę zabrać Nikę ze sobą. Ale jakie to będzie spotkanie? Zacznie płakać i co zrobię?

Wreszcie dzwonek. Uf, niepotrzebnie tak się denerwowałam. Jak zamówię taksówkę, nie spóźnię się.

W drzwiach stał Maks. Przez moment wydawało mi się, że to Jolka, ale wzrok mnie nie mylił. Znowu on. Trzy lata, pięć miesięcy i dwa dni. Myśli, że może do mnie przychodzić co dwa tygodnie? Chciałam to powiedzieć, ale pomyślałam, że właściwie Maks pojawił się w dobrym momencie. Zostanie z dzieckiem dopóki Jolka nie przyjdzie. Nie mam innego wyjścia. Muszę go zostawić z Niką.

– Jolka Skrzyczeńska miała przyjść, a nie ma jej – poinformowałam go na wstępie.

– A ma to jakieś znaczenie?

– Ma, bo wychodzę, muszę wyjść, jestem umówiona. Nie mogę zawalić – mówiłam szybko.

– Stało się coś?

– Jasne że stało. Mam spotkanie w „Mrówce”. Studenci chcą ze mną porozmawiać na temat mojego ostatniego reportażu. Pisałam o ich problemach.

– I co? – Usiłował wciągnąć mnie w rozmowę.

– A to, że zostaniesz z Niką, dopóki nie przyjdzie Jolka.

– Ja? – zdziwił się. – Sam?

– A z kim, jak ja wychodzę.

Maks chciał coś dodać, ale mnie już nie było. „Musi sobie poradzić. Ostatecznie jest ojcem. Niech wie, że pilnowanie niespełna trzyletniego dziecka nie

jest łatwe” – pomyślałam z satysfakcją, ale nagle zrobiło mi się żal Niki. Może zacznie płakać, a on nie będzie umiał jej uspokoić.

Do klubu wpadłam dwie minuty przed czasem. Nie spóźniłam się. Przeciągnęłam ręką po włosach, uznając, że już jestem uczesana, i weszłam na salę. Było w niej duszno. Wszystkie miejsca zajęte. Nie sądziłam, że młodzież akademicka aż tak bardzo interesuje się miejscową prasą. Czyżby wszyscy czytali mój reportaż?

– Jestem Ewa Bercz – zaczęłam niepewnie.

– To wiemy – rzucił ktoś z tyłu. Obok rozległ się głośny śmiech.

To nie było miłe, ale postanowiłam dzielnie się trzymać. Nie zaprosili mnie po to, aby składać podziękowania.

Rozejrzałam się po sali. Prawie same dziewczyny, i to z takimi minami, jakby chciały mnie zaatakować. W ostatnim rzędzie męska część widowni. To stamtąd dochodził śmiech. Uświadomiłam sobie, że nie wiem, czego ode mnie chcą i dlaczego mnie tutaj zaprosili. Powinnam wcześniej to ustalić, a ja od razu się zgodziłam, jakby duma mnie rozpierała, że mój reportaż wzbudził zainteresowanie.

– Pani zbyt powierzchownie potraktowała nasze problemy – zauważyła dziewczyna z pierwszego rzędu. – Nie tego się spodziewaliśmy.

– A czego? – spytałam zaczepnie.

– Problemy dotyczące studenckich małżeństw, które mają dzieci i znikąd nie otrzymują pomocy to jedynie wierzchołek góry lodowej. Nie zainteresowała się pani najważniejszym. Skąd tak dużo dzieci jest w akademikach?

– Może w pani czasach tego nie było. Wszystkie byłyście bardzo rozsądne i rodzenie odkładałyście na później. – Dziewczyna z drugiego rzędu trzymała na rękach śpiące niemowlę. – U nas jest to problem, a może ocenia nas pani, że jesteśmy naiwne i pozbawione wyobraźni.

– Nikogo nie oceniam. A jeśli to kogoś interesuje, to wtedy, gdy ja studiowałam, zdarzały się przypadki, że któraś miała dziecko, ale jakoś sobie z tym radzono. – Nagle zorientowałam się, że dyskusja zmierza w złym kierunku i dodałam: – Ale chyba nie o mnie mamy rozmawiać, tylko o waszych sprawach.

– Czy pani wie, ile w akademikach zdarza się gwałtów? Imprezy, a potem hamulce puszczają. Nie każdą stać na to, aby usunąć.

Poczułam, jak ciarki przelatują mi po plecach. Takiego obrotu sprawy się nie spodziewałam. Nie jestem w stanie dyskutować z nimi o gwałtach.

– Takimi problemami powinna się pani zająć. Nie przedstawiać trudności studenckich małżeństw, ale dziewczyn, które same wychowują dzieci.

– Ja też jestem matką – wyrwało mi się.

– To prędzej zrozumie pani ten problem, ale tutaj jest specyficzna sytuacja. Balangi. Ciągłe imprezy, a potem, jak nie zamkniesz drzwi na klucz, pijane towarzystwo wparuje do pokoju i nie możesz się ich pozbyć. Moja koleżanka

znalazła się w takiej sytuacji. Chciała wywalić intruzów, ale jak? Sama nie dała rady, a kiedy powiedziała ostro, żeby się wynosili, zgwałcili ją. Wszyscy. I co z tego, że wiedziała, kto to był. Byli zbyt pijani, niczego nie pamiętali, a ona jest bardzo religijna, chodzi do kościoła i nie mogła usunąć.

– To trzeba było oddać dziecko do adopcji! – krzyknął ktoś z tyłu i wesoło zarechotał. Kilka osób przyłączyło się do niego, ale szybko przestali.

Dziewczyna odwróciła się i srogo popatrzyła na dowcipnisiów.

– Was to śmieszy, a Magda znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Musiała wziąć urlop dziekański, a od października musi wrócić na uczelnię. Kto jej pomoże? Żłobka nie ma w pobliżu. Może liczyć tylko na koleżanki. O takich sprawach powinna pani pisać. Źle w akademikach się dzieje, ale nikogo to nie obchodzi. Policja nie reaguje. Kto zresztą by ich wzywał.

– To wynajmij sobie chatę!

– Widzi pani, jak reagują – poskarżyła się. – Dla nich to nie problem. To my wychowujemy dzieci i chcemy skończyć studia.

Nie tego się spodziewałam. Oni zaprosili mnie nie po to, aby dyskutować nad moim reportażem, ale żeby poinformować mnie, o czym powinnam pisać. A ja nie byłam na to przygotowana. O zgwałconych dziewczynach podczas studenckich balang może kiedyś napiszę, ale jeszcze nie teraz.

W DOMU TEŻ NIE MOŻNA SIĘ USPOKOIĆ

Wracałam i wcale nie czułam się dobrze. Przygnębiło mnie to spotkanie. Nie wyszło tak, jak się spodziewałam. Dyskusja zesłała na tematy, których wcale nie chciałam poruszać. Nie w tym rzecz, że mnie takie sprawy nie interesują, ale nie jestem gotowa do rozmowy o gwałtach. Za bardzo to, co mnie kiedyś spotkało, siedzi we mnie i przy każdej nadarzającej się okazji przypomina o sobie. Może w innej sytuacji jakoś bym sobie poradziła, ale nie teraz, gdy mój oprawca przychodzi do mnie, jak gdyby nic się nie stało, i nie wiem, czego chce. Spotkanie ze studentami zdecydowanie mi nie wyszło. „A czego się spodziewałaś? – złośliwie odezwał się we mnie jakiś głos. – Że cię będą chwalić, dowartościują cię i uwierzysz, że jesteś wspaniałą reporterką, tylko naczelny nie chce docenić twojego talentu?”

Wewnętrzny głos nagle się uciszył, a ja nadal nie potrafiłam sprecyzować, czego się spodziewałam. Dowartościowania? Było mi to potrzebne, chociaż nie chciałam się do tego przyznać. Jakaś maleńka satysfakcja z tego, co robię.

Otworzyłam drzwi do mieszkania i zobaczyłam Maksa. Siedział na dywanie naprzeciw drzwi i bawił się z Niką.

– Gdzie Jolka? – spytałam.

– Nie była potrzebna. Przyszła z pół godziny po twoim wyjściu, a mnie już tak dobrze szło, że stwierdziłem, iż nie musi mnie zastępować.

Chciałam zapytać, czy bardzo się zdziwiła, widząc go tutaj, ale zacisnęłam usta i nic nie powiedziałam. Nie zdążyłam jeszcze z Jolką pogadać na jego temat. Co prawda poinformowałam ją, że Maks wrócił ze Stanów, ale ona nie podejmowała tego wątku, więc i ja nic nie mówiłam. Odkładałam to na później. Najwyraźniej Jolka była bardziej zaabsorbowana swoimi sprawami. Ten jej Sebastian... Wydawało się, że wreszcie znalazła kogoś, z kim ułoży sobie życie, a on jak gdyby nigdy nic wrócił do żony i nadal z nią chciał się spotykać. To było dla niej ważne, a nie moje sprawy.

– Widzisz, jak dobrze się bawimy? – pochwalił się. Dalej układał klocki, które Nika rozwalala. – I mówi na mnie tata – dodał z dumą.

Nie odpowiedziałam. A co mu miałam mówić, że Nika zwraca się tak do każdego mężczyzny? Zna tylko to jedno słowo dla określenia osobników męskiego rodzaju.

Zaczęłam robić kolację dla Niki. Czy jego też powinnam czymś poczęstować? Niedoczekanie! Nie będzie przychodził do mnie na wyżerkę. Jeszcze poczuje się zbyt pewnie i pomyśli sobie nie wiadomo co.

Maks w tym czasie wyszedł. Wrócił po półgodzinie z ogromną pizzą.

– Ta chyba będzie dobra – powiedział. – Wybrałem taką, jaką zawsze lubiłaś. Z owocami morza. Chyba nie zmieniłaś przyzwyczajień? – Popatrzył na

mnie wymownie, jakby chciał mnie wciągnąć w rozmowę, ale nie odpowiadałam. Niechby już sobie poszedł, ale nie wiedziałam, jak mu to powiedzieć. Przyniósł pizzę, więc najwyraźniej miał zamiar zostać dłużej. W każdym razie na tyle, aby ją zjeść razem ze mną.

Położyłam Nikę do łóżeczka, on w tym czasie rządził się sam; wyjął talerze z szafki i nastawił wodę na herbatę.

– I jak poszło? – zagadnął, gdy weszłam do kuchni.

– Co?

– No, spotkanie ze studentami.

Skrzywiłam się. – A jak miało pójść? Kiepsko. Oni myślą, że jakiś dziennikarz załatwi ich sprawy. Napisze i władze uczelni tym się przejmą. Dziecinada. Zaprosili mnie na spotkanie, bo chcieli wyłuszczyć problemy, które akurat mi nie podchodzą.

– A co tak naprawdę od ciebie chcieli?

– Nie warto mówić. – Machnęłam ręką, bo z kim jak kim, ale z Maksem na takie tematy nie chciałam rozmawiać. Co mu powiem? Jak zacznę o studentach, to będę musiała i o sobie.

Odkroił kawałek pizzy i położył na talerzu przede mną. Sobie też nałożył, ale nie jadł. Nagle zapadła cisza. Mieliśmy sobie zbyt wiele do powiedzenia. Trudno było zdecydować, od czego zacząć. Do tej pory nasze rozmowy były lakoniczne i chyba przyszedł taki moment, gdy trzeba było przejść do konkretów. Ja w każdym razie coś takiego poczułam, ale nie miałam zamiaru niczego Maksowi ułatwić. Pochyliłam się nad talerzem i udawałam, że jedzenie mnie interesuje, ale spod rzęs bacznie mu się przyglądałam. Odłożył nóż i widelec i zaczął bębnić palcami po stole. „Nie jesteś aż tak bardzo opanowany, jak udajesz” – pomyślałam złośliwie.

– Chciałbym... – zaczął niepewnie – ale nie zrozum mnie źle... w jakiś sposób załatwić z tobą... no... te wszystkie sprawy...

– Wszystkie? – Podniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– No, nie... ale chociaż finansowe. Wiem, że jest ci ciężko... musi ci być ciężko – poprawił się. – Dziecko... praca... W redakcji chyba nie płacą zbyt dobrze...

– Mnie wystarczy...

– Ale... Nika... Mówiłem, że kiedyś dałem pieniądze koledze... miały być dla ciebie.

– Nie musisz tego przypominać...

– Wiem... Ale teraz, gdy dowiedziałem się, jak było naprawdę, chciałbym to naprawić...

– Jesteś śmieszny! – Odwróciłam się i wyprostowałam. – Myślisz, że pieniądze coś załatwią?

– No nie... ale na początek. Teraz mogę ci dać pięć tysięcy dolarów,

a potem... potem co miesiąc... Mam nadzieję, że nie pójdziemy do sądu, aby za nas to ustalał. W zamian chciałbym mieć prawo widywania dziecka...

– A czy ja ci to utrudniałam? Przychodzisz, kiedy ci się podoba, a ja nie protestuję, mimo że chciałabym wcześniej to wiedzieć. Komórki nie masz? Mój numer nie zmienił się od lat.

Nie podobało mi się, że od finansów chce porządkować nasze sprawy. Chciałam, aby zaczął od tego, co wydarzyło się na schodach. Wiedziałam, że powinniśmy poruszyć ten temat, ale to ja nie byłam gotowa na taką rozmowę. Co mu zresztą miałabym powiedzieć? Co może powiedzieć kobieta swojemu gwałcicielowi?

– Mam dla ciebie pieniądze. Jeśli za mało, to powiedz. – Wyciągnął z kieszeni plik dolarów i położył na stole.

Skrzywiłam się. Chciałam, bardzo chciałam pokazać mu, że jestem samodzielna i pieniądze wcale mnie nie interesują, ale w tym momencie nie potrafiłam sprytnie udawać. Kupka banknotów bardzo mi się podobała i przez kilka chwil nie mogłam od niej oderwać oczu. Nie potrafiłam przeliczyć w pamięci pięciu tysięcy dolarów na złotówki. Próbowalam i za każdym razem tylko wychodziło, że to sporo pieniędzy. Spłacę ostatnie raty kredytu i wreszcie po pięciu latach będę wolna od zadłużenia. Sporo zostanie. Może kupię samochód? Zawsze o tym marzyłam. Nie tuc się w autobusach linii miejskiej. Nie jeździć do matki z przesiadką. Obiecywałam sobie, że jak pozbędę się rat za remont, wezmę następny kredyt i żegnajcie autobusy miejskie. Jestem wreszcie niezależna od waszych rozkładów jazdy.

– I jak? – ponaglił mnie.

– Pizza stygnie. Jedz.

– Ja nie o tym.

– Dobrze. Niech tak będzie. – Westchnęłam głęboko, przypominając sobie o roli, jaką chciałam przed nim odgrywać. Niech sobie nie myśli, że pieniądze wszystko załatwią.

Jolka wieczorem do mnie zadzwoniła. Maks właśnie wyszedł i mogłam z nią porozmawiać.

– To on do ciebie przychodzi i nic mi o tym nie powiedział?! – Od razu przeszła do konkretów. – Nie wiedziałam, że tak dobrze potrafi zajmować się dzieckiem. Chyba często przychodzi, bo Nika doskonale się z nim bawiła.

– A ty dlaczego się spóźniłaś? Nie wiedziałaś, że muszę być koniecznie w klubie studenckim o siedemnastej?

– Wiedziałam, ale co miałam zrobić. Wypadek na rondzie Paderewskiego. Autokar potarcił pieszego na pasach. Wiesz, jaki korek się zrobił?!

– To chociaż mogłaś zadzwonić.

– Myślisz, że nie chciałam? Komórka mi się wyładowała.

Miałam ochotę powiedzieć, że zawiodłam się na niej, bo w ważnych chwilach nie można na nią liczyć, ale pohamowałam się. Jeszcze się obrazi i nie będzie chciała następnym razem przyjść, aby zostać z Niką.

– No cóż, trudno – powiedziałam z rezygnacją. – Dobrze, że Maks pojawił się nieoczekiwanie. Wyobrażasz sobie, jakie byłoby to spotkanie ze studentami, gdybym zabrała ze sobą Nikę? Nie wiem, jak bym sobie poradziła.

– Nie umawiałaś się z nim?

– To ty miałaś przyjść, a nie on.

– Myślałam, że miałaś zamiar z nim iść. Mógłby cię wspierać.

– A na co mi to potrzebne? Sama dam sobie radę.

– To jak to z wami jest? Pogodziliście się?

– Daj spokój! – zezłościłam się. – Myślisz, że tak łatwo wybaczam? Pojawi się i zaraz jestem gotowa zapomnieć, że mnie porzucił?! Tak się nie da!

– Może masz rację – dodała po zastanowieniu. – Pomyślałam tak dlatego, że Maks swobodnie czuł się w twoim mieszkaniu. Chciał mi nawet zrobić kawę, ale odmówiłam. A Nika... Wydawało mi się, że wprost za nim przepada.

– To nie tak jak myślisz. Maks był u mnie tylko dwa razy. To za mało, aby coś już teraz postanowić.

– Ale zastanów się. Może warto.

Jolka zawsze myślała praktycznie, a we mnie wciąż jest tak dużo emocji, że nie potrafię ich opanować. One decydują o tym, jak postępuję. Wiem, że to nie jest dobre, ale nie potrafię inaczej. Przyjaźnimy się prawie dwadzieścia lat. W liceum siedziałyśmy w jednej ławce i dzięki niej nieraz udawało mi się wydostawać z opresji, w które wciąż wpadałam. Tylko ona potrafiła powstrzymać mnie od pochopnych działań. Tak jak teraz mówiła „Zastanów się”. Tylko raz jej nie posłuchałam, kiedy usiłowała odwieść mnie od pomysłu studiowania arabistyki. Byłam oczarowana Wschodem. Nie tym Dalekim, aż po Chiny, ale krajami, które według mnie przejęły kulturę Persji i jej wspaniałego dziedzictwa. Marzyłam, aby pojechać do Iraku, Iranu czy chociażby do wschodniej Turcji. Jolka przekonywała mnie, że to niebezpieczne, ale nie potrafiła zmienić moich marzeń. To za jej namową zaczęłam później studiować na wydziale dziennikarstwa. I tak już zostało. Niekiedy dłużej muszę się nad czymś zastanowić, aby w końcu przyznać jej rację. Teraz jednak nie było to takie pewne. Przecież ona nie zna całej prawdy.

JEŚLI SAMOCHÓD, TO TYLKO CZERWONY

Jestem właścicielką czerwonego forda fiesty. Cudowny! Taki, o jakim marzyłam.

Poprosiłam pana Krzysia, naszego kierowcę z redakcji, aby pojechał ze mną na giełdę. Samochodów było tyle, że aż mi się zakręciło w głowie. I tłok straszliwy, a ja ściskam pod pachą upchane w torebce trzynaście tysięcy złotych. Jeszcze nigdy tyle nie miałam. Trzeba było je gdzieś schować, a ja myślałam, że torebka jest dobrym zabezpieczeniem. A jak mnie ktoś napadnie? Wyrwie mi ją? Co prawda byłam z męską obstawą, ale czy to wystarczy? Cały czas myślałam o pieniądzach i ostrożnie przechodziłam koło wypucowanych samochodów. Wszystkie wystrojone, wywoskowane i błyszczące. Każdy mi się podobał i gdyby nie pan Krzysio z pewnością niczego bym nie kupiła, bo albo hurtem wszystkie bym wzięła, albo żadnego.

Potem tak się rozpędziłam w oglądaniu, że przeleciałam przez pół giełdy. Głowa mi się chciała urwać od tego kręcenia z lewa na prawo i z prawa na lewo. Pędziłabym dalej, gdy pan Krzysio nie złapał mnie za rękaw.

- Trzeba wreszcie coś obejrzeć?
- A co ja robię?
- To nie oglądanie. Nie tak kupuje się samochody.
- A jak?

Spojrzał na mnie jak na wariatkę i niczego nie wyjaśniając, podszedł do faceta w skórzanej kurtce, który niespokojnie krążył wokół zielonego samochodu. Rozmawiał z nim, a ja nawet połowy z tego slangu motoryzacyjnego nie rozumiałam. Zapamiętałam tylko tyle, że za tę zieloną żabę chce piętnaście tysięcy.

- Tyle nie mam – szepnęłam panu Krzysiovi na ucho.
- Nie szkodzi. Idziemy.

Niepotrzebnie włożyłam buty na obcasach, bo po dwóch godzinach strasznie bolały mnie nogi, a pan Krzysio niezmordowanie oglądał chyba dwudziesty samochód. Zaglądał pod maskę, włączał silnik, dyskutował z właścicielem i gdy miałam nadzieję, że wreszcie powie: „Ten warto kupić” – odchodził.

Wreszcie po trzech godzinach odciągnął mnie na bok i powiedział:

- Za tę mazdę facet chce dwanaście tysięcy. Jest tego warta, ale będę się targował. Podoba się pani ten samochód?
- Ten? Chyba nie bardzo.

Co miałam powiedzieć? Czarny samochód nie był szczytem moich marzeń. Ponoć modny kolor, ale co mi tam do tego.

- Tamten czerwony. – Wskazałam ręką na stojącego po drugiej stronie lśniącego fordzika.

– Ma dwoje drzwi – skrzywił się pan Krzysio.
– I co z tego? Więcej mi nie trzeba.
– Ten jest lepszy. Pięciodrzwiowy.
– Pięciodrzwiowy? Przecież ma tylko cztery.
– Tak się mówi. Pięte drzwi to te od bagażnika. Gdyby kiedyś w przyszłości chciała pani go sprzedać, to nabywca prędzej się znajdzie. Te z dwoma drzwiami mają mniejsze wzięcie.

– Chyba z trzema – poprawiłam go.

Właściciel fordą zorientował się, że o jego samochodzie mówimy, bo zbliżył się i, jak baba na targu, która sprzedaje pietruszkę, zaczął zachwalać swój towar.

– Fiesta jak się patrzy. Okazyjnie ją kupiłem w Niemczech. Miałem dla siebie zostawić, ale żona uparła się, żebym większy przyprowadził. Tylko dlatego go sprzedaję. Niewielki przebieg. Samochód niewyjeżdżony. Dobrze się drogi trzyma. Okazja, jakich mało. I niewiele za niego chcę. Jak się pani nim przejedzie, to do innego nie będzie chciała wsiąść.

Oczy mi się zaświeciły. Cudowny samochodzik. Czerwony! Błyszczący! Faceci nie mogą zrozumieć, że dla kobiety najważniejszy jest kolor samochodu. Nie ma wielkiego znaczenia, co ma w środku. Zgodnie z moim rozumowaniem wszystko powinno być w porządku, a jak nie, to od tego są warsztaty, aby go wyregulowali.

Pan Krzysio skrzywił się i rzekł wyniośle:

– Jak pani uważa. Ja doradzałbym mazdę, ale ten ford może być.

I tak oto kupiłam samochód moich marzeń w kolorze czerwonym, ale zostałam bez pieniędzy, a nawet z niewielkim debetem na koncie. Nie wiedziałam, że opłaty związane z rejestracją i ubezpieczeniem są tak wysokie.

Z jazdą nowym samochodem nie miałam kłopotów, bo mam prawo jazdy, zdobyłam za pierwszym podejściem, a mój kochany tatuś dobrze mnie wyszkolił na naszym starym trabancie.

Zawsze gdy jechaliśmy poza miasto, pozwalał mi prowadzić i nie bał się mi go pożyczać, gdy musiałam sama jechać. Uważał, że jestem dobrym kierowcą. Tego zdania nie podzielała moja mama. Zawsze się o mnie bała i uważała, że kobieta za kierownicą to postrach jezdni. Zdania nie zmieniła nawet wtedy, gdy jechała ze mną i widziała, że wcale więcej błędów nie robię niż inni. Stale mnie strofowała i przy każdym skrzyżowaniu upominała, chociaż prawa jazdy nie ma i o przepisach ruchu drogowego nie ma pojęcia. Z nadmiernej troski o mnie po śmierci ojca trabanta sprzedawała, nie pytając mnie, czy nie chcę samochodu zatrzymać.

Miałam do niej o to żal, ale nigdy jej tego nie powiedziałam.

Z panem Krzysiem umówiłam się, że udzieli mi kilku wskazówek, jak z tym nowym cackiem trzeba się obchodzić i da mi kilka lekcji jazdy. Z wprawy

wyszłam. Ojciec nie żyje od siedmiu lat, a ford to nie jakiś tam trabant.

Okazało się, że nie najgorzej radzę sobie za kierownicą i kilka lekcji skróciło się do jednej.

Nowiuteński samochodzik stał przed blokiem naprzeciw moich okien. Mogłam od czasu do czasu spoglądać na niego, a nawet, gdybym miała więcej czasu, gapić się bez przerwy i cieszyć się, że wreszcie spełniły się moje marzenia. Tylko że humor mi się pogarszał, gdy przypominałam sobie, komu ten samochód zawdzięczam.

PIERWSZA WYCIECZKA PRZYNOŚI ZASKAKUJĄCE ODKRYCIE

Dobrze mi szło w próbnej jeździe z panem Krzysiem, ale gdy miałam wsiąść sama, pojawiała się blokada. „Może nie dam sobie rady?” To był głos matki, który odzywał się we mnie. Nie miałam odwagi, aby odpowiedzieć jej: „A co cię to obchodzi” i zamiast gdzieś jechać nowym samochodem, tylko patrzyłam na niego z coraz większym uwielbieniem. Obchodziłam wkoło. Otwierałam. Siadałam za kierownicą. Włączałam silnik... i tylko tyle. Nadal korzystałam z państwowej komunikacji i bałam się zwierzyć matce, że mam autko na miarę swoich marzeń.

Wreszcie się zdecydowałam. Nie pojedę do centrum, bo jeszcze nie opanowałam dobrze skrętu w lewo, a jak będę robić to za wolno, zablokuję jezdnię, zdenerwuję się i wszystko mi się pomiesza. Sama do siebie w ten sposób mówiłam i pozbawiałam się odwagi. Gdyby był ze mną mój ukochany ojciec, który zawsze wierzył we mnie i jednym zdaniem potrafił rozwiać wątpliwości... „Przecież to potrafisz!” – mówił ze zdziwieniem i wtedy wstępował we mnie nowy duch, który mu przytakiwał, i wszystko wykonywałam zgodnie z jego wskazówkami. Teraz nie było ojca, a duch odwagi schował się i ustąpił miejsca duchowi tchórzostwa.

– O, samochód pani kupiła! – Majewski, sąsiad z klatki obok, zatrzymał się i patrzył na mojego fordzika z wyraźną zazdrością.

Pokiwałam głową. Nie chciałam wdawać się w dyskusję, bo potem trudno się od niego odczepić.

– Chyba nie nowy? – spytał z nadzieją. Gdybym powiedziała, że prosto od dealera, chyba tego by nie zniósł. Zawsze się wtrącał. A to, że źle ubrałam Nikę, kiedy szłam z nią na spacer, a to, że ktoś rzucił plastikową torebkę pod blokiem. Wszystko go interesowało. Najbardziej zazdrościł, gdy na parkingu pojawiał się nowy samochód. „Jak tak dalej będzie, dla nas miejsca zabraknie. A co ma administracja zrobić? Zlikwiduje wszystkie trawniki?” Stale utyskiwał i najwyraźniej nie podobało mu się, że ja, samotna kobieta, też będę zajmować miejsce, które przecież należy się tym, co samochody dawno kupili. Sam jeździł starym polonezem i stale go reperował przed blokiem.

– Sporo musiał kosztować. – Obszedł moje autko i taksował niedociągnięcia.
– O, tu jest spora rysa. Musi pani koniecznie pojechać do lakiernika, bo jak się tego nie zrobi teraz, to rdza szybko go weźmie.

Może jeszcze w tym momencie nie zdecydowałabym się wyjechać, ale Majewski zaczął mnie wkurzać i odpaliłam silnik.

– Niech się pan odsunie – powiedziałam niezbyt uprzejmie.

Majewski odskoczył jak oparzony, a ja wreszcie ruszyłam moim ukochanym autkiem, który od tygodnia czekał na podjęcie przeze mnie oczywistej decyzji, że jak kupiło się samochód, to trzeba nim jeździć. Na szczęście wszystkie skręty były w prawo i nie musiałam kombinować, ile czasu potrzeba i jak mocno naciskać na

pedał gazu, aby bezkolizyjnie wyjechać z podporządkowanej drogi w lewo.

Gdzie jechać? Nie miałam ustalonego planu. Szybko wpadł mi do głowy pomysł, że pojedę do Niewidowa. To tylko piętnaście kilometrów, a potem mogę wracać z drugiej strony miasta, tam gdzie mieszka moja mama, i pochwalę się wreszcie nowym nabytkiem.

Do Niewidowa często jeździłam z ojcem. Zatrzymywaliśmy się zawsze przed leśniczówką pana Waclawa. U niego zostawialiśmy trabanta i szliśmy do lasu. Ojciec uwielbiał zbierać grzyby i kiedy tylko następował pierwszy wysyp, wyciągał mnie do lasu. Wiedział, gdzie rosną prawdziwki, a gdzie można zebrać pełne wiadra czerwonych kozaków. Co prawda było tam niezbyt bezpiecznie, bo teren podmokły i można było natknąć się na żmiję, ale mnie się to jakoś nie zdarzało. Jemu tak, dlatego zawsze uprzedzał mnie, abym nie zapomniała kaloszy i grzybów szukaliśmy, rozchylając zarośla długimi kijami.

Przychodziliśmy do domu z pełnymi wiadrami, a matka utyskiwała, że teraz ma robotę, a przecież planowała robić coś innego. Musi je obierać, suszyć, pakować do słoików, ale potem, jak przychodziła zima, już nie narzekała, gdy po całym mieszkaniu rozchodził się zapach zupy grzybowej. Pomagaliśmy jej, ale najczęściej byłam zmęczona kilkugodzinnym spacerem i kładłam się w swoim pokoju.

Niewidów jest prześlicznie położony. To chyba jedna z najpiękniejszych wiosek, jakie znam. Zawsze czułam się tu jak na krańcu świata. Cisza. Spokój. Z obu stron góry. Co prawda nie takie wielkie, jak gdzie indziej, ale całe w bukach i jodłach. Szczególnie jesienią było tu uroczo. Liście mieniły się wszystkimi odcieniami złota i brązu. Opadając, tworzyły kolorowe dywany. Zanim zmroziły je pierwsze oznaki zimy, szeleściły pod stopami.

Przed domem pana Waclawa płynęła rzeczka, właściwie niewielki strumyk. Woda zawsze była tam zimna. Lubiłam siadać na kładce, zanurzać w niej nogi i przyglądać się kamieniom leżącym na dnie. Wyglądały jak zbielełe kości. Teraz nie ma już tak czystych rzek, nie ma ojca, a pan Waclaw przeniósł się do Krakowa do najstarszej córki.

Zatrzymałam się w miejscu, gdzie zjeżdżało się połą drogą w kierunku leśniczówki. Stara babina pędziła dwie chude krowy. Zapachniało mlekiem. Rozmarzyłam się. Kiedyś tutaj można było dostać takie prosto od krowy, jeszcze ciepłe, z pianką. Dziś w Niewidowie wyrosło dużo nowych domów i wieś nie ma takiego uroku jak dawniej.

Nagle ocknęłam się. Tuż przed maską mojego samochodu stał Maks. Wyrósł jakby spod ziemi. Mówił coś do kobiety w zapasce. Skuliłam się i wcisnęłam w fotel, aby mnie nie zauważył. Wydawało mi się dziwne, że był ubrany w drelichowy kombinezon zachlapanym wapnem. „Co on tu robi?” Co prawda nie pytałam go, gdzie teraz mieszka, ale nie spodziewałam się, że mogę go zobaczyć

w Niewidowie. Pracuje na budowie? Jeśli tak, to jako kto? Murarz? Pomocnik murarza? Przecież jest inżynierem od budowy mostów. W Stanach miał pracować w nadzorze. W Polsce też tak było, a teraz wynajął się jako robotnik? Dziwne! Nie wytrzymałam i zawołałam:

– Maks! Maks!

Nie od razu zorientował się, skąd dochodzi głos. Rozejrzał się i dopiero po chwili zobaczył mój samochód i mnie za kierownicą. Otworzyłam drzwi.

Podszedł do mnie, ale nie zauważyłam, aby mój widok go ucieszył.

– Dzień dobry – rzekł chłodno.

– Co ty tutaj robisz? – spytałam szczerze zdziwiona.

– Kupiłeś samochód – odrzekł, nie odpowiadając na moje pytanie.

– Tak, kupiłam. Dlaczego jesteś tak dziwnie ubrany?

– Dziwnie? Normalnie, po roboczemu.

– Pracujesz tutaj?

– Uhm – potwierdził niewyraźnie, ale nie miał zamiaru niczego dodawać, więc poczułam się urażona bełkotliwą odpowiedzią. Poskramiając ciekawość, przekręciłam kluczyk w stacyjce.

– Jak nie chcesz ze mną rozmawiać, to jadę.

– Poczekaj. Gdzie ci się tak spieszy? Zaskoczyłaś mnie. Zaraz coś ci pokażę. To niedaleko. – Otworzył szerzej drzwi i zajrzał do środka. – Niezła maszyna – pochwalił.

Chciałam zamknąć samochód, ale powstrzymał mnie.

– Tu nikt nie kradnie. Swojego też nie zamykam. O, stoi tam, po drugiej stronie jezdni.

Obejrzałam się. Wcześniej nie zauważyłam samochodu Maksa i nie zwróciłam uwagi na nowo budujący się dom. Kręcili się tam jacyś ludzie, warczała betoniarka.

– To twój? – zdziwiłam się.

– Mój – odrzekł z dumą.

– Po co ci dom?

– Bo nie mam gdzie mieszkać. To chyba logiczne.

– Od razu dom? Nie można w bloku?

– Można. Można. Tylu ludzi mieszka w betonie i jest im dobrze, ale ja pochodzę ze wsi i nie wiem, czy w takim molochu mógłbym się odnaleźć.

– Dziś nie buduje się z betonu, ale z cegły. I nie są to domy dla wielu rodzin, tylko kilku, najwyżej kilkunastu. – Pochwaliłam się znajomością obecnego budownictwa.

– Tak, wiem. Ale to też mi nie odpowiada. Wolę domy z ogródkiem i psem biegającym po podwórku.

Skrzywiłam się nieznacznie, bo budowa domu była dla mnie abstrakcją,

szczególnie gdy patrzyłam na taki jak ten, w takim stopniu zaawansowania prac, że nie wiadomo, co dalej robić. Wszędzie jakieś doły, góry i góreczki, totalne zagracenie. Jak tu sobie wyobrazić psa biegającego po podwórku? Co prawda dom miał dach, ale zamiast okien były dziury. Moja wyobraźnia nie podpowiadała mi, jak to kiedyś może wyglądać.

– Panie kierowniku! – zawołał robotnik stojący przy betoniarce. – Chodź pan i popatrz. Znowu ta cholera nie chce równo się kręcić. Podskakuje, jakby diabeł nią rzucił.

– Zaczekaj. – Maks spojrzął na mnie i ścisnął mnie za rękę. Odruchowo odsunęłam się. – Muszę zobaczyć, co się stało. Im wszystko się psuje.

Zatrzymałam się, ale grunt pod nogami był tak niestabilny, że obcasy od moich czerwonych szpilek zaczęły powoli zapadać się. Nie mogłam się ruszyć, bo nigdzie, jak okiem sięgnąć, nie było widać skrawka twardszej ziemi. Wszędzie tylko rozmiękła glina i piasek.

Rozejrzałam się i w rogu dostrzegłam stary budynek przypominający kurną chatę. Przekrzywił się na jedną stronę i wydawało się, że niewiele trzeba, aby się przewrócił. Z komina domu nie-domu, raczej ze starej szopy, wydobywał się czarny dym. Nie szedł w górę, ale pełzał po podwórku i gryzł w oczy. Odruchowo chciałam potrząść pięścią policzek, delikatnie, aby nie rozmazać makijażu, ale moją uwagę przyciągnęła młoda dziewczyna, która stamtąd wyszła. Była przepasana krótkim fartuchem w kolorowe kwiaty, niosła miednicę z wodą. Popatrzyła na mnie spode łba i odwróciła się. Podeszła do studni i spuściła wiadro. Kto to jest? Co ona tu robi?

– Chcesz zwiedzić moją budowę? – zagadnął Maks. Właśnie skończył pertraktacje z robotnikiem obsługującym betoniarkę i zbliżył się do mnie.

– Nie wiem, jak się ruszyć. Wielkiego porządku to tu nie ma.

Maks spojrzął na moje szpilki i roześmiał się.

– Rzeczywiście trudno tutaj poruszać się w butach na wysokich obcasach. Przyniosę ci gumowce.

– Nie chcę – zaprotestowałam, wyobrażając sobie, jak w czymś takim mogłabym wyglądać. Nie zrezygnuję ze swoich szpilek. Mogę budowy nie oglądać (mało mnie ona interesowała), ale butów nie zmienię.

– Możesz zwichnąć nogę.

– I co z tego?

– Jak chcesz. – Wzruszył ramionami. – Tak właśnie wygląda budowa domu. Na razie nieporządek, ale zobaczysz za miesiąc. Wszystko się tak zmieni, że niczego nie poznasz. – Nagle zorientował się, że za bardzo się zagalopował w rozwijaniu swojej wizji. Niby to ja miałabym tutaj przyjeżdżać i przyglądać się, jak jego dom powstaje? Z jakiej to niby racji? Spojrzął na mnie badawczo, jakby chciał wysondować, jakie to na mnie zrobiło wrażenie i dodał mniej emocjonalnie:

– Wynająłem ludzi, ale wiesz, jak to z robotnikami jest. Trzeba stale ich pilnować, a i tak zawsze coś schrzanią. Spieszę się, aby przed końcem roku można było się wprowadzić, a podwórko później się uprzątne.

Dom wydawał mi się za duży. Miejsce, gdzie ma być kuchnia, jadalnia i pokój dzienny, ciągnęło się przez pół domu. Dwie łazienki i cztery ogromne pomieszczenia. I jeszcze garaż, i jakieś klitki nie wiadomo z jakim przeznaczeniem.

– Po co ci taki wielki dom?

– Wielki? – Zdziwił się. – To tylko dwieście metrów. Naoglądałem się domów w Stanach. Może nawet przyzwyczailem się do ich standardów, ostatecznie byłem tam trzy lata i nie wyobrażam sobie, aby coś mniejszego opłacało się budować. Może teraz wejdiesz do moich tymczasowych apartamentów. – Zatoczył ręką koło i wskazał na rozwalający się dom. Roześmiał się, widząc moją niepewną minę.

– Tutaj mieszkasz? – Zdziwiłam się.

– Nie mam wyjścia. Lepiej być na miejscu i wszystkiego dopilnować. Spieszę się z budową i robota wre do późnych godzin nocnych. Gdyby mnie zabrakło, fajrant byłby tak jak w urzędzie, o piętnastej.

Pomyślałam, że jest wielkim optymistą, skoro uważa, że do końca roku zdąży z budową domu. Moja wyobraźnia nie była tak wielka jak jego.

W szopie oprócz młodej dziewczyny, którą widziałam przy studni, była starsza kobieta. Krzątała się przy węglowej kuchni. Zapach gotowanej grochówki był tak intensywny, że aż kręcił w nosie.

– Dzień dobry – powiedziałam, ale obie nie odpowiedziały, tylko spojrzwały na mnie spode łba i burknęły coś pod nosem, co wcale nie brzmiało jak powitanie. Wiedziałam, że przyglądają mi się ukradkiem, ale nie chcą, abym to dostrzegła.

Maks wyminął je i otworzył drzwi do drugiego pomieszczenia.

– To mój pokój. – Uśmiechnął się znowu, ale jakoś bez przekonania, bo zauważył moją krytyczną minę.

Dobre sobie! To, co nazwał pokojem, było istną graciarnią. Stół zasłany jakimiś papierzyskami, a jedyne krzesło miało poobdzierane oparcie, jakby cała wataha kotów ostrzyła sobie o nie pazury. W kącie łóżko, a raczej wyrko ze skłębioną pościelą, prawdę mówiąc niezbyt czystą. Wkoło mnóstwo nierozpakowanych kartonów, z których wywalały się na podłogę jakieś szmaty. Stara szafa z niedomykającymi się drzwiami. I to miało być mieszkanie?! Nora!

– Nie jest tu zbyt pięknie, ale można wytrzymać – dodał mniej pewnie.

Wzruszyłam ramionami. A co mnie to może obchodzić? Niech mieszka, gdzie chce i jak mu się podoba, mnie nic do tego.

– Usiądź. – Wskazał mi krzesło. – Gdzie Nika?

– W żłobku. Właściwie to już powinnam wracać. – Spojrzałam na zegarek.

– W żłobku? – Zdziwił się. – To twoja matka nie zajmuje się dzieckiem?

– Zajmuje. Zajmuje, ale nie zawsze ma czas. – Nie chciałam dodawać, że żłobek załatwiłam dopiero tydzień temu. Wcześniej jakoś dawałam sobie radę, a teraz, gdy z matką zaczęłam mieć gorsze kontakty, rzadziej Nikę u niej zostawiam. Nie może mi wybaczyć, że chciałam jechać do Iranu. I co takiego by się stało, gdyby przez trzy miesiące opiekowała się dzieckiem? Niby pomaga mi, a tak naprawdę, gdy jest mi potrzebna, umywa ręce. Nie obchodzi ją moja kariera. Uważa, że jak mam dziecko, to powinnam się dla niego poświęcić i nie myśleć o sobie. Przypomnienie moich nie najlepszych kontaktów z matką rozdrażniło mnie.

– Nie mogłaś tego jakoś inaczej załatwić i nie oddawać Niki do żłobka?

– Może i mogłam, ale wtedy musiałabym zrezygnować z pracy, a to nie wchodzi w rachubę, bo niby z czego miałabym żyć?

– Masz samochód. Nie możesz dziecka do matki zawozić?

– Już ci mówiłam. Ona nie może stale opiekować się Niką. Ma swoje sprawy.

W tym momencie przesadził z pouczeniem. Jego do tej pory nie obchodziło, że ma córkę, a jak wreszcie po latach pojawił się, chce mi organizować życie. Niedoczekanie! Nie pozwolę, aby się wtrącał. Postanowiłam, że dam mu nauczkę.

– Nawet dobrze się składa, że spotkaliśmy się – zaczęłam, przygryzając wargi, że niby nad czymś głęboko się zastanawiam.

– Stało się coś?

– Niby nic wielkiego, ale... – Zrobiłam pauzę, aby wzrosło w nim zaciekawienie. – Dostałam pewną propozycję i pomyślałam, że mógłbyś mi pomóc.

– Ja? – Maks nie krył zdziwienia, ale wyczułam, że sprawia mu przyjemność, iż o coś go proszę.

– Tak, ty... Moja matka nie może, to... – skrzywiłam się – zostaje jeszcze ojciec... Chyba nie odmówisz...

– O co chodzi? – Zniecierpliwił się.

– Dostałam intratną propozycję pracy, ale niestety łączy się z wyjazdem. Nie mogę dziecka zabrać ze sobą...

– I chcesz zostawić Nikę?

– Nie mam innego wyjścia.

– Czy ty wiesz, co mówisz? – Najwyraźniej, zgodnie z tym, co zamierzałam, zaczynałam wyprowadzać go z równowagi. – A dokąd to się wybierasz?

– Zaproponowano mi pracę w Iraku. Byłabym tłumaczką. To nie na długo. Tylko na trzy miesiące.

– Naprawdę chcesz jechać i podzucić na ten czas komuś dziecko?! Przecież Nika jest za mała, aby tak długo być bez matki.

– Ma też ojca. Co prawda takiego, który dopiero niedawno się nią

zainteresował, ale teraz ma szansę nadrobić zaległości.

– To... to... to... niedorzeczne – zająknął się. – Wiesz, w jakich warunkach mieszkam i tu miałyby być ze mną moja córka?! Poza tym buduję dom. Stale muszę coś załatwiać. Nie mam czasu, aby zajmować się dzieckiem.

– Wiedziałam, że na ciebie nie można liczyć. – Wstałam, udając obrażoną. – Nie pierwszy raz przekonuję się o tym.

– Słuchaj, to nie jest tak, jak myślisz. Możesz na mnie liczyć, ale nie w takiej sytuacji, w jakiej jestem teraz. Tak małe dziecko powinna wychowywać matka...

– I ojciec – przerwałam mu. – A ty długo o tym nie pamiętałeś. Myślisz, że jak dasz mi trochę pieniędzy, to wszystko załatwisz?

– Nie rozumiesz mnie...

– Ty zawsze miałeś jakieś argumenty, tylko nigdy ich nie ujawniałeś. Wtedy... wtedy... – zająknęłam się i nie mogłam wydusić z siebie ani słowa. Głos uwiązł mi w gardle i poczułam, jak łzy napływają mi do oczu. Wcale nie chciałam płakać, tylko dać nauczkę Maksowi, pokłócić się z nim. On tymczasem zachował zimną krew, a ja zaczynam się rozklejać. Nie mogę dopuścić do tego, aby się przy nim rozplakać. Nie dowie się, że tamto, co zdarzyło się kiedyś, trzyma mnie tak mocno, że najmniejsze przypomnienie rozwala mnie psychicznie.

Złapałam torebkę ze stołu i wybiegłam na zewnątrz.

MUSZĘ SOBIE RADZIĆ SAMA

Najwyraźniej nie jestem dobrą aktorką. Nie nadaję się do tego, aby ulegać chwilowym impulsom i nieprzemyślanie intrygować, bo przegrywam. Chciałam dać nauczkę Maksowi i jak na tym wyszłam? Musiałam uciekać, bo jeszcze chwila, a rozplakałabym się w jego obecności. Nie chciałam, aby się zorientował, jak trudno mi mówić o tym, co nas dzieli. Ta zadra, która wciąż we mnie tkwi, nie pozwala nawet na dotknięcie. Jak mam się wyzwolić spod jej wpływu? Żadne rozwiązanie nie przychodzi mi do głowy nie tylko teraz, ale od trzech lat, ośmiu miesięcy i... zaraz, zaraz, ilu dni?... Zapomniałam zapisać. Uzmysłowiłam sobie, że od jakiegoś czasu przestałam prowadzić skrupulatną wyliczankę. Co by to miało oznaczać? Że chcę mu przebaczyć? Nonsens. Nie mam takiego zamiaru. Do końca życia. Nigdy! Nigdy!

Może byłoby mi łatwiej, gdyby Maks inaczej się zachowywał, ale najwyraźniej nie miał jakichkolwiek wyrzutów sumienia. Wrócił ze Stanów, przyszedł do mnie, zobaczył się z dzieckiem, dał mi pieniądze, czyli wszystko załatwił. Tak według niego to wygląda. Jest w porządku. Teraz buduje dom. To go pochłania, tym się zajmuje i to jest ważne. Po co roztrząsać to, co się wydarzyło?

Jechałam przez Niewidów i wydawało mi się, że ktoś za mnie samochodem kieruje. Nie zwracałam na nic uwagi. Byłam pogrążona w myślach. Do świadomości przywrócił mnie kierowca, który z piskiem opon zahamował na zakręcie.

– Jak jedziesz, kretynko! – krzyknął i dopiero wtedy zorientowałam się, że wyjechałam z podporządkowanej drogi, bo nie zwróciłam uwagi, że pierwszeństwo się skończyło. Uśmiechnęłam się do niego przyjaźnie, aby wiedział, że zrozumiałam swój błąd. Pomachałam do niego. Niech się tak nie denerwuje. Każdemu zdarzają się pomyłki.

Wjechałam na drogę, która szerokim łukiem omija miasto i prowadzi do niewielkiego osiedla, gdzie stoją bloki wybudowane kiedyś przez jednostkę wojskową dla swoich pracowników. Ojciec był oficerem, kapitanem, i jemu w pierwszej kolejności się należało. Nie po to ściągali go z Włocławka, abyśmy mieszkali kątem w wynajętym mieszkaniu. Teraz tam mieszka moja matka. Muszę w końcu pokazać jej swój samochód. Ciekawe, jak zareaguje. Co jej powiem, gdy spyta, skąd wzięłam pieniądze? Jeszcze nie wymyśliłam prawdopodobnego kłamstwa, które mogłaby zaakceptować, gdy usłyszałam:

– A pieniądze skąd? Znowu kredyt?

Nie pozwoliłam jej na dopowiedzenie dalszego ciągu o tym, że jestem nieodpowiedzialna i po co właściwie kupiłam samochód, skoro tak długo obywałam się bez niego. Przerwałam jej tyradę i szybko dopowiedziałam:

– Dostałam pieniądze od Maksa.

– Pieniądże? – zdziwiła się i dodała: – To ładnie z jego strony.

Dobrze powiedziane. Ładnie to mogło wyglądać, gdyby wcześniej przypomniał sobie o moim istnieniu, a nie po przeszło trzech latach. Matka jednak potrafiła wszystkim szybko rozgrzeszać, ale nie mnie. Popatrzyła krytycznie na mojego fordzika i uzupełniła:

– Czy naprawdę nie masz innych potrzeb?

Zawsze musi wszystko popsuć. Tym razem byłam przygotowana na to, że nie pochwali mojej decyzji i jej gadanie nie zrobiło na mnie wrażenia.

– To dwudziesty pierwszy wiek. Wszyscy jeżdżą samochodami, a ja nie mam zamiaru poruszać się stale tak, jakbym pochodziła z innej epoki.

– Może masz rację – wzruszyła ramionami i zmieniła temat rozmowy: – Gdzie Nika?

– Jak to gdzie? W żłobku.

Matka zacisnęła wargi i widać było, że usilnie powstrzymuje się, aby tego nie skomentować. Nie miałam zamiaru niczego jej ułatwiać i dodałam zaczepnie:

– Nie chciałaś się nią zajmować, to nie miałam wyjścia. Dobrze, że znalazło się miejsce. Jako matka samotnie wychowująca dziecko miałam pierwszeństwo, gdy składało się podania w czerwcu, ale myślałam, że mi pomożesz... Jak widzisz, sama też nieźle sobie radzę.

– Ja naprawdę zajęłabym się Niką, ale... ale – zająknęła się – powiedziałaś, że chcesz jechać do Iranu... nie mogłam tego tak zostawić...

– Mamo, daj spokój. Do Iranu i tak bym nie pojechała. Powiedziałam ci, bo chciałam cię wypróbować i okazało się... niestety...

– To po co mnie tak zdenerwowałaś? Przez ciebie przez trzy dni nie spałam. Teraz, kiedy wrócił Maks...

– I co z tego? – przerwałam jej.

– Może między wami jakoś się ułoży.

– Cooo? Myślisz, że mu tak łatwo przebaczę?

– Łatwo, niełatwo, ale powinnaś zastanowić się, czy nie lepiej będzie, gdy Maks do ciebie wróci.

– Ale ja go nie kocham!

– A co do tego ma miłość. Ona wcześniej czy później przechodzi, a żyć trzeba dalej.

Myślałam, że u matki znajdę jakąś pociechę. Znowu byłam naiwna i w to uwierzyłam, ale ona nie jest w stanie mnie zrozumieć. Dla niej ja się nie liczę. Ważna jest tylko Nika. Powinnam wszystko zrobić, aby pogodzić się z Maksem. Nieważne są moja praca, moja ambicja i moja książka, którą piszę. „Po co ci to? – stale pyta. – Kiedy dziecko podrośnie, będziesz miała więcej czasu”. Ona nie ma pojęcia, po co się pisze książki. To jest impuls. Jest coś w środku, co ugniata, nie daje spokoju. Są to myśli, z którymi zupełnie sobie nie radzisz, i wpadasz na

pomysł, że jak je uwięzisz w słowach, zapiszesz, to przestaną cię dręczyć. Jak z czymś takim czekać? Będę miała więcej czasu, to zacznę pisać. Nonsens! Teraz jest czas, aby wyrwać z siebie niepokojące myśli. One domagają się uwolnienia w tej chwili. Niekiedy wpadała mi do głowy myśl, że jeśli nie będę pisać, to popadnę w obłąd. Tylko kto to zrozumie? Na pewno nie moja matka. A Jolka? Mówiła do mnie w podobnym tonie. Też pomijała temat książki. Nie wie, po co ją piszę. Dla niej każdy dziennikarz po jakimś czasie ma ambicję, żeby zostać pisarzem. Nie zareagowała, gdy dałam jej do przeczytania kilka pierwszych rozdziałów. Oddała i powiedziała, że jej się podoba. To taka nic nieznacząca ocena. Podoba. To może oznaczać, że nie chce mi robić przykrości i jako dobra koleżanka akceptuje to, co robię. Nie zadawała pytań, jakby w ogóle nie interesowało ją to, o czym będzie dalej. A ja pokazuję, co mnie boli, ubieram to w życiorys innej kobiety, ale przecież tam jestem. Zgwałcona kobieta, która decyduje się urodzić dziecko i oddaje je do adopcji. Tylko że to nie rozwiązuje problemu. Wciąż nie może uporać się z emocjami. To, co przeżyła, steruje jej życiem. Nie może się z tego otrząsnąć, chociaż stara się żyć tak, jakby nic się nie stało. Świadomie nie zdaje sobie z tego sprawy i nie wie, że trauma jest tak silna.

– To jak teraz będzie? – spytała matka, wrywając mnie z zadumy.

– Znaczy się co? – Nie mogłam zorientować się, o co jej chodzi.

– Ty znowu błędzisz w chmurach... – westchnęła. – Jak masz samochód, a dziecko oddałaś do żłobka, to teraz nie będę ci już potrzebna?

– O czym ty mówisz?! – oburzyłam się. – Żłobek i samochód nie załatwiają wszystkich spraw. To tylko udogodnienia, ale... ale... – Nie mogłam z siebie wykrztusić, że zawsze mi będzie potrzebna, bo jest moją matką. Obojętnie, co by się działo, będzie dla mnie ważna. Głos uwiązał mi w gardle i poczułam łzę, która napływała do oka i lada chwila miała zamiar wydostać się na zewnątrz. Nie mogę dopuścić, aby to dostrzegła. Skupiłam całą uwagę, aby powstrzymać płacz i oglądając się za siebie, zaczęłam szukać torebki. – To ja już pójdę – dodałam cicho.

– Jedź ostrożnie. Wielu dzisiaj jest wariatów na jezdni. Nie musi być twoja wina, a wypadek się zdarza.

Miałam ochotę przytulić się do niej. Być znowu małą dziewczynką, która w ramionach matki znajduje ukojenie, ale zdałam sobie sprawę, że ten spontaniczny gest nie zostałby należycie odczytany. Od dawna matka traktowała mnie z dystansem. Dlaczego nagle teraz miałyby się to zmienić?

PRACA TO NIE WSZYSTKO

Najpierw pojechałam sama do Niewidowa, a teraz nadszedł moment, abym wreszcie odważyła się jechać do centrum. Kiedyś muszę to zrobić. Nie po to kupiłam samochód, aby stał pod blokiem.

Nikę odprowadziłam do żłobka i wracając, popatrzyłam na moje autko, które wczoraj niezbyt dokładnie zaparkowałam. Inne były równiutko ustawione, mieściły się między białymi liniami namalowanymi przez administrację, a mój przekraczał jednym kołem wyznaczone miejsce. Maludziński z drugiego piętra postawił swojego fiata tak blisko mojego fordzika, że dreszcz mnie przeszył. Jak wyjadę? Stałam chwilę i przypominałam sobie, co należy zrobić, aby wyjeżdżając, nie zahaczyć o stojący blisko samochód. Teoretycznie rozpatrywałam ten problem, gdy nagle dostrzegłam wielką plamę oleju pod moim samochodem.

– O cholera! – wyrwało mi się. Obejrzałam się, czy ktoś nie słyszy, jak do siebie mówię, ale nikogo przed blokiem nie było. Tego mi było trzeba. Nowo kupiony samochód najwyraźniej jest felerny. Grat! Wycieka mu olej. Co ja teraz zrobię? Kogo prosić o pomoc? O dziewiątej muszę być w pracy.

Jedyną osobą, która może coś zaradzić, jest pan Krzysio. Ostatecznie to on był przy kupnie samochodu i powinien wiedzieć, że coś może być z nim nie tak. Wyciek oleju to poważna sprawa. Może jest dziura w silniku? Ile naprawa będzie kosztowała? Nie mam pieniędzy. Debet na koncie zlikwiduje się dopiero, jak prześlą mi pensję. Od matki nie pożyczę. Nie dam jej satysfakcji. Powie, że jak kogoś stać na kupno samochodu, to kupuje nowy, a nie starego grata.

Nakręciłam się tak tymi ponurymi myślami, że zanim weszłam do domu, byłam nieźle zdenerwowana. Ręce mi się trzęsły, gdy przewracałam kartki w kalendarzu, aby znaleźć numer telefonu komórkowego pana Krzysia.

- Samochód się zepsuł – wyrzuciłam z siebie jednym tchem.
- A co konkretnie się stało? Nie odpalił?
- Nie. Nie. Tego jeszcze nie próbowałam. Tylko... tylko... – zająknęłam się
- pod samochodem jest ogromna plama oleju.
- Gdzie jest ta plama?
- Z tyłu.
- A gdzie jest silnik?
- Z przodu.
- W takim razie to nie pani plama.

Ale się skompromitowałam! Nie pomyślałam, że olej mógł wyciec wcześniej z innego samochodu. No cóż, trudno. Najwyżej przez jakiś czas poczciwy pan Krzysio będzie uważał mnie za idiotkę, ale kiedyś zapomni.

Zmieniłam buty na wygodniejsze i wybiegłam z domu. Do nasiadówki u naczelnego nie zostało wiele czasu.

Powitał mnie jak zwykle:

– O, jest nasza Ewunia! Jak zawsze spóźniona. Czekamy na ciebie.

Nie było prawdą, że czekali tylko na mnie, bo połowy zespołu redakcyjnego nie było. Widocznie to taki dzień. Korki na drogach jak zwykle, a o szybkim zaparkowaniu samochodu, i to na dodatek blisko redakcji, nie ma co marzyć. Trzy ulice dalej postawiłam swojego fordzika i pomyślałam sobie, że od przystanku miałam bliżej, ale przecież postanowiłam, że koniec z publicznymi środkami lokomocji. Kupiłam samochód i muszę jeździć, choćbym nie wiem, jak bardzo się bała zakorkowanego miasta.

– Znowu autobus się spóźnił? – Naczelnny najwyraźniej mnie sobie upodobał i kpił. Zapewne coś mu dzisiaj nie wyszło, bo był bardziej zgryźliwy. Odgrywa się na mnie.

– Nie – odpowiedziałam ze złością. – Przyjechałam swoim samochodem.

– Nasza Ewunia jest wreszcie zmotoryzowana! Brawo! – powiedział to tak, jakby wszyscy ludzie zamieszkujący na Ziemi nadawali się do kierowania samochodem, ale nie ja. W podtekście można było usłyszeć: „Ciekawe, jak długo pojeździ bez wypadku?”.

– I co w tym dziwnego? – Udawałam, że nie zrozumiałam jego aluzji i naczelnny nagle złagodniał. Przyniósł krzesło bliżej biurka i wychylając się w moją stronę, dodał:

– Naprawdę cieszę się, że masz wreszcie samochód. Kto w dzisiejszych czasach jeździ autobusami? Stare baby i niepełnoletnia młodzież.

Dyskusję o moim samochodzie przerwało wejście Włodka.

– Cholerne korki – zawołał od progu, uprzedzając gderanie naczelnego. – Nie da się jeździć. Pół godziny stałem na Warszawskiej. Trzy auta na siebie wpadły. Że też ludzie nie mogą jeździć ostrożniej.

Włódkowi nic Cieślak nie powiedział, jakby się nie spóźnił, a mnie po kolegium wezwał do siebie. Myślałam, że wypali znowu z jakimiś pretensjami, ale kazał mi usiąść w fotelu. Usadowił się naprzeciw i zagadnął:

– Kiedy kupiłaś samochód? Właściwie to powinniśmy go opić, aby dobrze się sprawował, ale kierowcom nie wolno. Chociaż kawą to uczcijmy. Ten kolega, co jest w Iraku, a ty nie chciałaś z nimi jechać, przysłał mi paczkę. Kawa nie taka jak u nas. Sama zobaczysz.

Zdziwiłam się. Wreszcie rozmawia ze mną jak z człowiekiem i nie ma pretensji. Czego się stale czepia? Wykonuję swoją pracę najlepiej, jak umiem i jego poprzednik, Wojtek Zawilski, wciąż nachwalić się mnie nie mógł, a jemu się wciąż coś nie podoba. No cóż, ludzie mają różne gusta, ale w sztuce dziennikarskiej są pewne reguły. Ja na pewno ich nie przekraczam, a jeśli nawet, to na pewno to, co piszę, nie jest nudne. Potwierdzają to ludzie, którzy dzwonią do redakcji. Mimo to Jurkowi nie pasuje.

– Chciałem ci coś zaproponować. Jedną ofertę odrzuciłaś, ale nad drugą na pewno się zastanowisz. – Uśmiechnął się, spoglądając spod półprzymkniętych powiek. Odniosłam wrażenie, że najzwyczajniej w świecie mnie podrywa.

– Słucham z zapartym tchem – powiedziałam, odwzajemniając jego uśmiech. Niech wie, że nie jestem z tych, które o byle co się obrażają. Powinam mu dać nauczkę za te poranne kpiny, ale naprawdę nie miałam ochoty drzeć z nim kotów. Zależało mi, abym w pracy miała spokój, bo wtedy łatwiej jest mi skupiać się nad pisaniem książki.

– Niedługo andrzejki i w antykwariacie przy Konopnickiej odbędzie się z tej okazji głośne czytanie. Trzeba przygotować jakiś satyryczny tekst o wróżbach. Chciałbym, żebyś ty to zrobiła. Humor i dystans zawsze były mocnymi stronami twojego pisania. Jestem przekonany, że świetnie sobie poradzisz.

– Jaaa? – zdziwiłam się. – Nic o wróżbach nie wiem.

– Nigdy nie bawiłaś się z koleżankami w andrzejkowy wieczór? – zdziwił się. – Wszystkie dziewczyny wróżą sobie, chcą wiedzieć, kiedy wyjdą za mąż albo czy w najbliższym czasie spotkają kogoś, w kim się zakochają.

– To było tak dawno, że już nie pamiętam, jak to było.

– Pogadaj z matką. Może z sąsiadami... obojętnie z kim, a najlepiej, jak sięgniesz do internetu. Tam jest skarbnica wróżb i przepowiedni. Na pewno coś znajdziesz i napiszesz o tym. To nie jest trudny temat.

– I co z tym tekstem miałabym zrobić?

– Przeczytasz go na wieczorze wróżb. Nad ostatecznym szlifem oboje popracujemy. Nie martw się, wypadniesz na pewno dobrze, a przy okazji nasza redakcja zaprezentuje się podczas głośnego czytania.

– Dlaczego akurat ja mam to pisać?

Cieślak spojrział mi w oczy i przeciągając sylaby, wycedził:

– Bo ty najbardziej się do tego nadajesz.

– Ale ja jestem bardzo zajęta... Nie wiem, czy zdołam coś wymyślić.

– Na pewno ci się uda. – Położył swoją rękę na mojej i dodał: – Wierzę w ciebie. To nie musi być długi tekst. Wystarczy jedna strona, ale żeby była dowcipna. Nie martw się. Będę cię wspierał. Gdybyś miała trudności, dzwoń do mnie.

– Na kiedy ma być tekst gotowy?

– Za tydzień. Może być?

Cieślak najwyraźniej mnie podrywał. Czego naprawdę chce ode mnie? Trochę mi się rozjaśniło, gdy powiedział, że na nocnym czytaniu on także będzie. Znacząco, chce mnie spotkać poza redakcją. Czy tak wygląda prawda? Nie może tego w inny sposób załatwić? W redakcji chodzą plotki, że nie najlepiej mu się z żoną układa. Ona ponoć kogoś ma i ich małżeństwo wisi na włosku. Czyżby Jurek w odwecie chciał szybko kogoś znaleźć i mnie wybrać jako obiekt swoich

zainteresowań? Tylko że zabiera się do tego jak uczeń z podstawówki. Gani mnie przy wszystkich, a potem wynagradza. Głupie gierki. Nie dam się na to nabrać.

– Nie wiem, czy będę miała czas, żeby coś takiego napisać – zaczęłam niepewnie.

– Dlaczego? – zdziwił się i mocniej przycisnął moją rękę. – Chyba nie jesteś za bardzo obciążona pracą.

– Piszę książkę – wypaliłam jednym tchem.

– Książkę? O czym?

– To... to... nieważne.

– Jak to nieważne. Jeśli piszesz, to musi być ważne.

– Taka sobie... o babskich sprawach. Mężczyzn z pewnością nie zainteresuje – dodałam. Chciałam zakończyć ten temat. Niepotrzebnie wygadałam się o książce. Trzeba było jakiś inny pretekst wymyślić. Nie chcę spotykać się z Cieślakiem poza redakcją.

– Szkoda, że nie chcesz uchylić rąbka tajemnicy. – Odsunął się i puścił moją rękę. – Powinnaś wiedzieć, że jak się pisze książkę, to stale trzeba o niej mówić. Opowiadać, dawać innym do przeczytania. Wtedy można ustrzec się wielu błędów. Tobie będzie się wydawać, że już o czymś napisałaś, a to tylko jest w twojej głowie i czytelnik tego nie wie. Mogę ci pomóc. Miałabyś potem mniej pracy przy korekcie. Oczywiście, jeśli wyrazisz zgodę. Mam trochę doświadczenia w tych sprawach. Napisałem dwie książki i trzecia leży w wydawnictwie.

– Tak, wiem – przerwałam mu – ale teraz jeszcze nie chcę, aby ktoś to czytał.

– Jak uważasz. – Nieudolnie udał obrażonego, ale zaraz potem dodał: – Jak będziesz gotowa, to mi powiedz. Chętnie ci pomogę.

Cieślak wydał mi się namolny. Zastanawiałam się, co powiedzieć, aby jak najszybciej wyjść z gabinetu, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Najwyraźniej wyczuł, że nieco przesadził z tą pomocą, bo podniósł się z fotela i wyciągając do mnie rękę, powiedział:

– Znaczy się, jesteśmy umówieni. Tekst przygotujesz w ciągu tygodnia, a potem go razem sczytamy.

PISANIE NIE LECZY

Podjeżdżałam, że po spotkaniu w Niewidowie Maks nie pojawi się u mnie tak szybko. I nie myliłam się. Czyżbym tak dobrze go znała? Nie przewidział, że mogę go odnaleźć w małej wiosce. Zawsze tak było, że jak coś nie poszło po jego myśli, natychmiast się gubił. Najwyraźniej chciał ukryć przede mną, że buduje dom. Dlaczego? Nie miałam pojęcia i prawdę mówiąc, nie bardzo się nad tym zastanawiałam. Jak nie przychodził, przynajmniej nie burzył mi spokoju. Po każdej jego wizycie przez kilka dni nie mogłam dojść do siebie.

Nie pokazał się przez dwa tygodnie, a ja w tym czasie dostałam takiego poweru do pisania, że zarywałam każdą noc i kładłam się spać koło trzeciej. Pisało mi się z zadziwiającą lekkością. Nie czułam potrzeby snu i kiedy wstawałam po czterech godzinach, byłam wypoczęta. Nikę odprowadzałam do żłobka, jechałam do redakcji, potem naprędce wysmarowałam jakiś tekst do gazety i wieczorem znowu to samo – pisanie książki. Wszystko układało się po mojej myśli. Nawet ten tekst o andrzejkowych wróżbach wyszedł mi całkiem zgrabnie, tylko nie zgodziłam się na uczestnictwo w nocnym czytaniu. Szkoda mi było czasu. Najważniejsza była książka.

Nieźle sobie ze wszystkim radziłam, ale zapomniałam notować, ile dni minęło od tamtego feralnego zajścia. Kiedy wreszcie sobie o tym przypomniałam, daty mi się pomieszały i doszłam do wniosku, że nie ma sensu prowadzić takich wyliczeń. Jednak to nie przyniosło zapomnienia. Wciąż złość była we mnie i przelewałam ją na kolejne strony książki. Mściłam się na Maksie.

Bohaterka mojej książki po gwałcie stała się nieufna wobec mężczyzn. Każdy, który szedł za nią, wydawał jej się potencjalnym napastnikiem. Przystawała za każdym razem z biciem serca, odwracała się i czekała, aż ją minie. Ostrzegła też wszystkich znajomych, aby nie podchodzili do niej od tyłu i niespodziewanie nie kładli ręki na jej ramieniu, bo to może przyprawić ją o zawał serca. Miała też zwyczaj siadania zawsze przy ścianie, aby kontrolować to, co wokół niej się dzieje. Wiedziała, skąd to się wzięło, ale nie potrafiła z tym walczyć. Wydawało się jej, że gdy będzie postępować w ten sposób, nic złego jej się nie przytrafi.

Została zgwałcona w swoim mieszkaniu. Miała wtedy dwadzieścia siedem lat. Mieszkała na parterze i zostawiła na noc otwarte okno. Było duszno i gorąco. Nie spodziewała się, że ktoś może wejść i ją zgwałcić. Obudziła się w środku nocy i poczuła, że ktoś próbuje rozchylić jej uda. Przygniata ją swoim cielskiem i dyszy prosto w ucho. Próbowała się wyzwolić, ale wtedy jej oprawca uderzył ją w twarz. Poczula słodki smak krwi. Pomyślała, że jak się będzie bronić, napastnik zabije ją. Pozwoliła, aby zrobił to, co chciał. Było ciemno, ale bardzo dobrze widziała jego twarz. Wyryła się w jej mózgu bardzo dokładnie.

Zgłosiła się na policję, ale potraktowano ją jak nawiedzoną wariatkę, której

wydawało się, że w nocy przyszedł jakiś facet, aby ją zgwałcić. Może tylko tak jej się wydawało? Sen potrafi płatać różne figle. Przyjęto zgłoszenie i na tym koniec. Wiedziała, że nic w jej sprawie nie zrobią. I miała rację. To było na początku lat dziewięćdziesiątych. Wtedy pracownicy policji nie bardzo się przejmowali takimi sprawami. Dziś, gdy więcej kobiet zdecydowało się mówić o gwałcie, z pewnością potraktowałiby ją poważniej. Po kilku dniach kupiła test ciążowy i okazało się, że to, czego tak bardzo się bała, stało się rzeczywiste. Jest w ciąży.

Tyle mniej więcej udało mi się napisać, zanim nie pojawił się Maks. Miałam pięćdziesiąt stron tekstu i prawdę mówiąc, nie wiedziałam, jak dalej poprowadzić akcję. Temat mi się wyczerpał, a wena najwyraźniej przestała się mną opiekować. Pojawienie się Maksa uruchomiło we mnie chęć do dalszej pracy.

Przesunęłam akcję o kilkanaście lat i zaczęłam pisać o chłopcu poszukującym matki, która oddała go do adopcji. Chce zrozumieć, dlaczego kobieta nie może wychowywać swojego dziecka. Kto jest jego prawowitym ojcem? Znajduje w końcu biologiczną matkę, a w niej odżywa złość, którą przez kilkanaście lat więziła w sobie. Nie odżywają w niej uczucia macierzyńskie. Jest w niej tylko nienawiść do gwałciciela. Wie, kim jest i gdzie mieszka.

Kiedyś nie został oskarżony o gwałt, bo policja zbyt lekko potraktowała jej zgłoszenie. Odnosiła wrażenie, że wcale ich to nie obchodzi i nie chcieli wierzyć, kiedy wskazała Jana Wójcickiego jako tego, który ją zgwałcił. Sama go znalazła. Mieszkał trzy bloki dalej. Był szanowanym obywatelem, dyrektorem jednej z największych fabryk w mieście. Startował w wyborach do samorządu lokalnego. Policjanci powiedzieli, że na pewno w nim rozpoznaje napastnika, bo naoglądała się billboardów, rozwieszonych w całym mieście, i jego twarz utkwiała jej w pamięci. Ponoć go przesłuchali, ale nie tylko nie przyznał się do niczego, ale miał niepodważalne alibi. A ona wiedziała, że to on. Cały czas o tym wiedziała. Śledziła go, ale po jakimś czasie zniknął jej z oczu. Dowiedziała się, że wyjechał do Moskwy. Prowadzi tam jakieś prace budowlane. Kiedy wrócił, nie był już tym samym człowiekiem. Nadużywał alkoholu, żona się z nim rozwiodła i wkrótce jego mieszkanie zamieniło się w pijacką melinę.

Nie była w stanie pokochać dziecka, które przyszło na świat w wyniku gwałtu. Oddała go i nie chciała więcej widzieć. Niekiedy przypominała sobie o dziecku i wtedy życzyła mu w myślach wszystkiego najlepszego, ale wciąż obawiała się, że jej syn może zechcieć ją odnaleźć. Ta myśl jest kolejną jej obsesją. Zmieniała miejsce zamieszkania, ale strach pozostał. Kolejna ucieczka, stara się zatrzeć za sobą ślady, ale to, czego tak się boi, dogania ją. Jakimś cudem syn ją odnajduje. Nie chce z nim rozmawiać, ale przekonuje się, że w nowej rodzinie nie miał najłatwiejszego życia. Uświadamia sobie w końcu, że musi pomścić to, co się kiedyś stało. Jej życie zostało naznaczone piętnem gwałtu, ale także jej dziecko nie doświadczyło wiele dobra. Wściekłość i ból popychają ją do zbrodni. Chłopiec

postanawia jej pomóc. Idą do mieszkania Jana Wójcickiego i go zabijają.

Na tym właściwie mogłabym zakończyć opowieść, gdyby nie było we mnie poczucia, że to jeszcze nie koniec. Nie tak powinnam się z książką rozstać. Było we mnie jakieś niespełnienie. Nie wiedziałam, co to oznacza. Ja tak samo jak bohaterka nie poczułam ulgi. Niejasno zdawałam sobie sprawę, że temat nie wyczerpał się, ale dlaczego? Moja trauma nie znika, tak samo jak zabójstwo nie uwolniło mojej bohaterki od przeżyć. Nie ma dla niej większego znaczenia, że syn, którym przez te wszystkie lata się nie opiekowała, chce zostać z nią. Kobieta jest pełna sprzecznych myśli. Coś z nią jest nie tak. Wciąż nie może zaznać spokoju.

Na tym zakończyłam i nie wiedziałam, co mam dopisać, dać jakieś wyjaśnienie, co z moją bohaterką tak naprawdę się dzieje. Nic jednak nie przychodziło mi do głowy. Tylko tyle udało mi się wydobyć z siebie. Co to może oznaczać? Siedziałam i zamiast myśleć o książce, rozmyślałam o sobie. W jakiś niezrozumiały dla mnie sposób poczułam się tak, jakbym była tamtą kobietą, ale to nie było uwolnienie. Coś jeszcze muszę dopisać, coś zmienić. Miałam nadzieję, że jak swój ból przetransformuję na literacki opis, poczuję się lepiej. Zemszczę się na Maksie. Czy jedną z form terapii nie jest pisanie? Tak mówią wszystkie poradniki i psychologowie. Na mnie ta terapia nie wywarła większego wrażenia. Nie uwolniła od traumy. Może za wiele się po niej spodziewałam?

Utożsamiałam się ze swoją bohaterką, ale intuicja podpowiada mi, że nie powinnam myśleć o zemście. Przecież się nie mszczę. Maks może przychodzić, odwiedzać dziecko. Jestem bardzo tolerancyjna. Co prawda wielokrotnie rozmyślałam o tym, żeby go zabić, bo tylko taka forma rekompensaty wydawała mi się właściwa, ale przecież nigdy bym tego nie zrobiła. Gdyby wszystkie kobiety, które zostały zgwałcone, chciały pozbawić życia gwałcicieli, rodzaj ludzki bardzo by się skurczył. Szczególnie po wojnach, gdzie odwieczne, niepisane prawo pozwala na grabież i gwałt.

Zatrzymałam się na ostatnim zdaniu i dalej ani rusz. Wena nagle opuściła mnie o wpół do trzeciej nad ranem i żadne słowa nie chciały uwidocznic się na komputerowym ekranie.

Położyłam się spać.

Teraz najważniejsza część. Gdzie wysłać książkę, do jakiego wydawnictwa, aby ją zechcieli wydać. Zastanawiałam się cały dzień, szukałam w internecie adresów wydawnictw i wtedy przypomniałam sobie, że Dorota Borczuk, z którą studiowałam dziennikarstwo, pracuje w wydawnictwie „Teresit”. Na pewno mi pomoże. Jest tam redaktorką i, o ile się nie mylę, to ona decyduje, która książka nadaje się do druku i należy przekazać ją do dalszej obróbki. Co prawda nie widziałyśmy się dawno, ale nie będzie tak nielojalna w stosunku do mnie, że odrzuci mój maszynopis. Przez rok mieszkaliśmy w jednym pokoju w akademiku przy Lindleya, a potem, gdy pierwsza skończyłam studia, pomagałam jej przy

pisaniu pracy magisterskiej. Powinna mi być wdzięczna i o tym pamiętać, ale czy tak jest na pewno? Różnie to bywa, a na wdzięczność nie zawsze można liczyć.

Zadzwoiłam do Doroty. Ucieszyła się, że po tylu latach się odezwałam, ale to zadowolenie znikło, gdy powiedziałam jej, o co chodzi. Napisałam książkę i chcę ją wydać. Dorota nagle zmieniła ton. Stała się bardziej oschła, ale umówiła się ze mną. W przyszłym tygodniu pojedę do wydawnictwa i zostawię jej maszynopis. Nie spodobało mi się, gdy na koniec zaznaczyła:

– Tylko nie myśl, że po znajomości uda ci się wydać książkę. Musi być dobra. Inaczej nie przeforsuję jej. To nie ode mnie zależy, czy coś znajdzie się w druku. Ja uczestniczę tylko w pierwszej selekcji.

Chciałam wierzyć, że jest szczerą.

O CO W TYM CHODZI?

W Warszawie było zimno, a ja wybrałam się w cienkim, jesiennym płaszczu, bo wydawało mi się, że to jeszcze nie pora, aby się ciepłej ubierać. Słońce co prawda przebijało się przez ciężkie chmury, ale na krótko. Nie grzało tak jak latem, a mnie wydawało się, że w listopadzie jeszcze do zimy daleko i nie zmarznę. Zbyt optymistycznie myślałam o pogodzie. Autobus długo nie przyjeżdżał. Wtuliłam się w kołnierz i co chwila patrzyłam, czy nie pojawia się upragniona stopiątka.

Wydawnictwo „Teresit” mieściło się na Pradze w nowo wybudowanym, przeszklonym wieżowcu. Piąte piętro. Dorota wyglądała jak gwiazda filmowa. Ponad dziesięć lat temu skończyłyśmy studia, a dla niej czas jakby się zatrzymał. Była teraz seksowną blondynką, która co rusz potrząsała długą grzywką zasłaniającą jej połowę oka. Najwidoczniej dobry fryzjer ją obcinał, bo za każdym razem włosy układały się w ten sam sposób. Po wydawnictwie poruszała się z gracją i pewnością siebie.

Przywitała się ze mną niezbyt wylewnie i odniosłam wrażenie, jakby chciała mi dać do zrozumienia, że jest kimś ważnym w wydawnictwie, a ja jestem tylko jednym z petentów. Kazała mi poczekać. Nie było jej z piętnaście minut. Rozejrzałam się. Nieźle się urządziła. Przestronny pokój z nowoczesnym umeblowaniem. Przez drzwi widziałam, jak rozmawia z jakimś facetem i karci go o coś, nie przejmując się, że mogę słyszeć ich rozmowę. Kto by pomyślał, że Dorota tak daleko zajdzie. Ledwie skończyła studia polonistyczne z trójkami w indeksie. Nikt nie dawał jej szansy na karierę. Była cichą myszką, wiecznie przerażoną egzaminami i kolokwiami, które z trudem zaliczała. Wydawało się, że wróci do swojej wioski i będzie nauczycielką polskiego w miejscowej szkole. A ona wybrała Warszawę i jak widać, nieźle jej się wiedzie. Po kwadransie wróciła, usiadła za biurkiem, rzuciła niedbale:

– No i co tam napisałaś?

– Książkę.

– To wiem, ale o czym?

– O kobiecie, która kiedyś została zgwałcona i przez lata nie może sobie z tym poradzić.

Dorota skrzywiła się.

– Lepiej by było o miłości, a nie o gwałcie. A chociaż godzi się później z tym facetem?

– Nie. Tylko go zabija.

– Niedobrze – pokręciła głową. – To nie jest chodliwy temat. Nie zrozum mnie źle. – Przysunęła się bliżej i dodała ciepłej: – Wydawnictwo musi zarabiać i wydawać takie książki, które ludzie chcą czytać. Nie możemy sobie pozwolić, aby wypuszczać ponure opowieści, które będą zalegały półki w księgarni. No cóż,

postaram się, zrobię, co będzie w mojej mocy, ale niewiele mogę. – Teraz wreszcie poczułam, że jest tą samą Dorotą, co przed laty. Przestała grać. Najwyraźniej na początku chciała mi pokazać, jak jest ważna w wydawnictwie, ale teraz była szczerze zainteresowana moją książką. – Każdemu wydaje się, że jak coś napisze, to musi być to temat, który porwie czytelnika, ale wierz mi, nie zawsze tak bywa. – Wreszcie zorientowała, że powinna mi zaproponować coś do picia. – Kawa czy herbata? – spytała. – A może jakiś sok? Tak dawno nie widziałyśmy się. Jezu, ile to lat minęło!

Nie jestem zorientowana w wydawniczych układach, ale jak patrzę na półki w księgarni i przeglądam nowości, nie jestem pewna, czy niektóre książki nie są przypadkiem wydawane dzięki protekcji. No cóż, może tylko tak mi się wydaje. Czy Dorota w „Teresicie” zajmuje jakieś znaczące stanowisko? Może jest podrzędnym pracownikiem i z jej zdaniem nikt się nie liczy? Obojętnie, co by o tym myśleć, poczułam się nieszczególnie. Dorota potraktowała mnie jak zwykłego petenta, a nie koleżankę ze studiów. Nie czuła wdzięczności za pomoc przy pisaniu pracy magisterskiej.

Rozmyślałam w ten sposób, siedząc na ławce przed Pałacem Kultury. Do odjazdu pociągu miałam dwie godziny i nie wiedziałam, co mam ze sobą robić. Wreszcie zrobiło się ciepło. Słońce przedzierało się przez nagie gałęzie i przyjemnie grzało mnie w twarz. Kolorowe liście mieniły się różnymi odcieniami żółci i czerwieni. Jeszcze nie zmroziły ich zimowe chłody, dlatego delikatnie szemrały, gdy lekki wiatr od czasu do czasu podrywał je do lotu.

Rozmarzyło mnie słońce. Zamknęłam oczy i wystawiłam twarz na ciepłe promienie, gdy usłyszałam w pobliżu znajomy głos. Wydawało mi się to niemożliwe. Jestem przecież w Warszawie, nikogo tu nie znam, a jednak ściszone konwersacja wydawała mi się, że pochodzi od kogoś, kogo znam. Otworzyłam leniwie oczy. Niedaleko mnie stał Maks. Rozmawiał z jakąś kobietą. Odniosłam wrażenie, jakby się z nią sprzeczał i był bardzo tym zaaferowany. Nie dostrzegł mnie. Chwilę przyglądałam mu się ze zdziwieniem, ale najwyraźniej zrobiłam to bardzo natarczywie, bo kobieta, z którą rozmawiał, odwróciła się i popatrzyła w moją stronę. Maks także spojrzął na ławkę, gdzie siedziałam i zaciskając zęby, powiedział ze zdziwieniem:

– Ewa? Skąd się tu wzięłaś?

Najwyraźniej nie był zadowolony z naszego spotkania i nieudolnie starał się to ukryć.

– Byłam u wydawcy.

– Cieszę się, że cię spotkałem. – Skrzywił się, co zapewne miało oznaczać, że uśmiecha się do mnie, ale wcale tego tak nie odebrałam. Podszedł bliżej i dodał:

– Moja znajoma ze studiów Agnieszka Wejnert.

– Ewa Bercz – podałam rękę nieznanomej. Kobieta ledwie jej dotknęła. Jej

dłoń była zimna i lepka od potu. Odniosłam wrażenie, że skądś ją znam. Na pewno gdzieś ją już widziałam, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć gdzie. Agnieszka Wejnert popatrzyła na mnie z nieukrywaną wyższością. Wyprostowała się i spytała:

– Pani jest pisarką?

– Nie. Jestem dziennikarką, ale napisałam książkę.

– To ciekawy zawód.

Nie odpowiedziałam. Byłam pewna, twarz tej kobiety jest mi znajoma. Na pewno ją widziałam i to dzisiaj. Te świdrujące oczy i niemodny makijaż, na który wcześniej zwróciłam uwagę. Tak. Przypominam sobie. Jechała pociągiem. Podobnie jak teraz przyglądała mi się natarczywie, a kiedy spojrzałam na nią, nagle opuściła korytarz i przeszła do innego wagonu. Nawet zdziwiło mnie to, że tak szybko szła, objając się o drzwi przedziałów, jakby chciała przed kimś uciec.

– Czy pani jechała dziś pociągiem do Warszawy? – spytałam.

– Ja? – zdziwiła się. – Jestem warszawianką i ostatnio nigdzie nie wyjeżdżałam.

– Dziś w pociągu widziałam kogoś bardzo do pani podobnego. Mam dobrą pamięć wzrokową i łatwo zapamiętuję twarze.

– To niemożliwe. Musiała mnie pani z kimś pomylić – rzekła chłodno z nieukrywaną niechęcią. – Chodź, idziemy – zwróciła się do Maksa, biorąc go pod rękę. – Do widzenia.

Co mnie w tym momencie zdziwiło, a zarazem zaskoczyło? Maks potulnie oddalił się z nieznaną. Zwiesił głowę i wyglądał tak, jakby był przez nią prowadzony wbrew własnej woli. Powiedział coś niezrozumiałego pod nosem, co chyba miało oznaczać: „Do widzenia”, i oddalił się. To był Maks? Takiego go nie znałam. Nigdy nie pozwalał nikomu wodzić się za nos, a za tą kobietą, Agnieszką Wejnert, poszedł jak potulny baranek.

Nie da się ukryć. Stałam jak sparalizowana. Kolejne niespodziewane spotkanie z Maksem, i to w miejscu, gdzie najmniej bym się tego spodziewała. Co, u licha, robił w Warszawie? Kim jest ta kobieta, która tak dziwnie się zachowuje? Byłam pewna i nie myliłam się, twierdząc, że widziałam ją w pociągu. To na pewno była ona, ale dlaczego nie chciała się do tego przyznać? Jaki miała w tym cel? Dlaczego Maks bez słowa sprzeciwu poszedł z nią, gdy tak rygorystycznie powiedziała do niego: „Idziemy”? Do jego dziwactw zdążyłam się przyzwyczaić, ale teraz jeszcze bardziej mnie zaskoczył. Kim dla Maksa jest Agnieszka Wejnert? Czy naprawdę tylko znajomą ze studiów? A może kimś więcej?

ZNOWU PRZYCHODZI

Spodziewałam się, że Maks mnie odwiedzi. Nie zostawi tego niespodziewanego spotkania tak sobie. Zapewne będzie chciał mi coś wyjaśnić – tak myślałam, ale znowu nie miałam racji. Przyszedł, ale dopiero po tygodniu i wcale nie miał zamiaru się tłumaczyć.

Dochodziła dwudziesta druga. O tej porze nikt nie składa nikomu wizyt i słysząc dzwonek przy drzwiach, podeszłam niepewnie i długo nadśluchiwałam, zanim zdecydowałam się zapytać:

– Kto tam?

– To ja, Maks, otwórz.

Stał przez chwilę na klatce, jakby nie mógł się zdecydować, czy powinien wejść do środka.

– Przepraszam, że tak późno wpadam, ale... ale tak jakoś wyszło i nie mogłem wcześniej.

– Nika już śpi – powiedziałam i zamierzałam dodać, że powinien wiedzieć, że dzieci o tej porze dawno są w łóżeczkach, ale zrezygnowałam z tej złośliwości.

– Tak, wiem – zawahał się i zaraz potem dodał: – Ja nie do dziecka przyszedłem... Chciałem z tobą porozmawiać.

Maks usiadł na wersalce, ale jakoś niepewnie, jakby miał zamiar zaraz wstać i wyjść.

– Może zdejmiesz kurtkę? – zaproponowałam.

– Ach, tak – zreflektował się. – Zupełnie zapomniałem.

Powiesił kurtkę na wieszaku w przedpokoju i znowu usiadł. Już nie było w nim zażenowania. Rozsiadł się pewniej, ale wiedziałam, że to tylko poza, bo nadal był spięty i czymś poruszony.

Co może wizyta o tak późnej porze oznaczać? Na pewno nie przyszedł, aby wytłumaczyć się z tamtego spotkania w Warszawie. Nie zaspokoję swojej ciekawości. Z pewnością nieprędko dowiem się, kim dla niego jest Agnieszka Wejnert.

– Coś się stało? – spytałam, ułatwiając mu rozpoczęcie rozmowy.

– Tak, a właściwie jeszcze nie – odrzekł spiesznie. – Nie mogłem wcześniej przyjść... Na budowie jest tak wiele do zrobienia... Niedawno robotnicy skończyli wylewki... Pół godziny temu... Pracują od świtu do nocy, a zima coraz bliżej. Chcę, żeby to jakoś wyglądało przed nadejściem mrozów. W ubiegłym tygodniu wstawili okna. Teraz tynkowanie i schody. Sprzątam teren, zasypuję doły.

– Po co się tak spieszysz?

– Bo chcę jak najszybciej mieć dach nad głową... Mówiłaś, że wszędzie taki bałagan...

– No i co, że mówiłam. Czy moje zdanie ma jakieś znaczenie?

Maks popatrzył na mnie uważnie:

– Wyobraź sobie, że ma, i to bardzo duże.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, a nic nie wpadało mi do głowy. Aby zmienić temat rozmowy zaproponowałam:

– Może napijesz się herbaty?

– Nie rób sobie kłopotu... ja wpadłem na krótko. Zapewne jutro musisz wcześniej wstać. Nie będę ci przeszkadzał.

– Jutro nie idę do pracy. Mam zwolnienie lekarskie.

– Jesteś chora.

– Nie ja, tylko Nika. Przeziębła się.

– Coś poważnego?

– Nie. Już przeszło, ale lekarz powiedział, że lepiej będzie, gdy jeszcze przez kilka dni zostanie w domu.

– Nie mogłem wcześniej przyjść. – Znowu zaczął się usprawiedliwiać. Najwyraźniej odwlekał moment, aby wyjawić mi prawdziwy powód swojej wizyty, aż w końcu wypalił: – Dostałem list od matki. Dwa dni temu. Nigdy przedtem nie skarżyła się, nawet gdy bardzo źle się czuła. Miesiąc temu zabrano ją do szpitala z podejrzeniem o zawał, a ona to bagatelizuje. Usiłowała mi wmówić, że to tylko nic nieznaczące zasłabnięcie, ale ten list... ten list – przerwał na chwilę – jest taki, jakby zęgnęła się ze mną. Matka jest od dawna chora na serce... Rozmawiałem z Renatą... Lekarze nie mają dobrych rokowań... Koniec może nastąpić w każdej chwili... Mam nadzieję, że jak przyjadę do niej, zastanę ją jeszcze przy życiu...

– Oczywiście, powinieneś jechać jak najszybciej. Pozdrów ją ode mnie...

– Nie w tym rzecz! – przerwał mi, krzywiąc się i zaciskając wargi. Nie był zadowolony, że mu przerwałam. – Ja chciałbym... chciałbym... żebyś pojechała ze mną.

– Ja? – zdziwiłam się. – Dlaczego ja?

– Bo matka bardzo cię lubi. Ciągle wspomina... Pyta, co u ciebie słyszc... Pyta o Nikę...

– To dlatego mam jechać, że pyta o mnie?

– No, niezupełnie – dodał niechętnie. Spuścił głowę jak uczeń, którego przyłapano na kłamstwie.

– Powiedz wreszcie, dlaczego mam jechać? – zniecierpliwiłam się. – Co ja mam z tym wspólnego?

– Wiesz... – zaczął niepewnie – ja matce nie powiedziałem prawdy... No, trochę pofantazjowałem... nie chciałem, aby martwiła się z mojego powodu i powiedziałem jej, że między nami jest wszystko OK... mieszkamy razem, tylko na razie nie bierzemy ślubu, bo jestem zajęty przy budowie domu.

– Tak powiedziałaś?! Dobre sobie! – prychnęłam niczym kot, którego ktoś zaskoczył, gdy ściąga jedzenie ze stołu. – Jak mogłeś!

– Tak, wiem, zagalopowałem się, ale nie chciałem robić jej przykrości. Ona jest bardzo religijna. Chodzi ciągle do kościoła i nie mogła pogodzić się z tym, że ja... że ja tak... postąpiłem. Mówiłem ci, że ona bardzo cię polubiła i uważała, że będziemy razem... Nie mogłem zawieść jej zaufania. A teraz... teraz kłamstwo wyszło na jaw. Jeden z naszych sąsiadów był w tych stronach i wpadł do mnie do Niewidowa. Opowiedział matce, jak mieszkam, że nie ma ze mną żadnej kobiety i dziecka. Matka domyśliła się, że nie mówiłem prawdy. Tego tak bezpośrednio w liście nie napisała, ale wyrzuca mi, że się na mnie zawiodła. Do jej listu dołączyła kartkę Renata. Bez ogródek napisała, że jestem niegodziwy, bo matkę do grobu chcę wpędzić. Przeze mnie się rozchorowała i teraz leży, lekarz nie pozwala jej wstawać i nie wiadomo, jak się to wszystko skończy.

– No tak – rzekłam w zadumie – znalazłeś się w niewesołej sytuacji. – Spojrzałam w okno. Nie chciałam patrzeć na Maksa. Wreszcie coś się w nim przełamało. Kłamstwo i strach o matkę zmusiły go wreszcie do szczerości. Sporo musiało kosztować go to wyznanie, ale czy ja mam się nad nim litować? Niech sobie swoje sprawy sam załatwia. Co mnie to może obchodzić?

– Może pojechałabyś ze mną? Zabralibyśmy Nikę.

– Dziecko jeszcze nie wydobrzało. Nie zabiorę jej w podróż. Może znowu się przeziębici.

– To zostaw ją ze swoją matką. Chyba może się nią zająć?

– Może, tylko co jej powiem? Dokąd jadę?

– Prawdę.

W tym momencie naprawdę mnie zdenerwował. On kłamie, a ja mam mówić prawdę. Nagle zdałam sobie sprawę, że zachowuję się tak, jakbym już podjęła decyzję o wyjeździe. Chciałam się z tego wycofać, ale nie bardzo wiedziałam jak.

– Matka ostatnio wszelkimi sposobami wykręca się, aby na dłużej nie zostawać z Niką. Wczoraj wpadła na chwilę. Przyniosła pierogi i zaraz poszła.

– Ewa, po co my się tak szarpiemy? Czy nie można wszystkiego prościej załatwić? Potrzebuję twojej pomocy. Jedź ze mną. Nie zasłaniaj się matką... dzieckiem. Zdaję sobie sprawę, że ona niechętnie ci pomaga, ale przekonaj ją, żeby została. Nie masz pojęcia, jak bardzo teraz jesteś mi potrzebna.

– Nie trzeba było kłamać. Teraz nie musiałbyś o nic prosić – rzekłam chłodno. – Między nami jest tak dużo spraw, które trzeba wyjaśnić...

– Ewa, nie zaczynaj znowu kłótni. Twoja niechęć mnie paraliżuje. To jest nie do zniesienia. Zrozum... W ten sposób nigdy nie dojdziemy do porozumienia.

Dobre sobie. On chce całą winę na mnie zrzucić. Nie może się ze mną dogadać, bo to ja stwarzam bariery.

– To moja wina, że wyjechałeś za granicę? Uciekłeś. I myślisz, że tak łatwo mi o wszystkim zapomnieć? Zachowałeś się jak najpodlejszy tchórz. Czy ja zasługuję na takie traktowanie? Pojawiasz się, znikasz, a potem spotykam cię

w Warszawie z jakąś kobietą. Odchodzisz, jakby nic się nie stało. Czy to też moja wina?

– Ja ci to wszystko wyjaśnię. Tylko daj mi trochę czasu. Przyrzekam, że wyjaśnię. A tamta kobieta, Agnieszka Wejnert... to przeszłość. Jeśli tylko będziesz chciała mnie zrozumieć...

Podniósł się z wolna, jakby miał zamiar wyjść, ale wiedziałam, że czeka, abym go zatrzymała.

– Usiądź – rzekłam pojednawczo. – Nie powiedziałam, że z tobą nie pojedę. Zawsze lubiłam twoją matkę. Mogę zgodzić się na zagranie roli w tej farsie. Nie dla ciebie to zrobię, ale dla niej. Nie jestem niewdzięczna. Pamiętam, jak serdecznie mnie przyjmowała w swoim domu. Takiego ciepła nigdy nie zaznałam. Moja matka... moja matka... – machnęłam ręką – nie ma o czym mówić. Nie spodziewaj się, Bóg wie co. Nie mogę poważnie traktować faceta, który wciąż mówi, że w bliżej niesprecyzowanej przyszłości wszystko mi wyjaśni, a potem odchodzi i długo nie pojawia się. Widzę go z inną kobietą... Nie dziw się, że moja reakcja jest właśnie taka...

– Agnieszka Wejnert zupełnie mnie nie interesuje. Ona... ona specjalnie tak się zachowała. Nie przyznała się, że jechała pociągiem do Warszawy. Obserwowała cię. Ona wie o nas i o dziecku. Chce się na mnie zemścić.

– Musi mieć jakieś powody.

– Kiedyś ci wyjaśnię, ale nie teraz. Nie pora na to, abym o niej mówił. – Maks złapał się za głowę i pochylił tak nisko, że dotykał nią kolan. Zawsze był niezwykle opanowany, a teraz zaczął się trząść, jakby nagle puściły mu nerwy. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Zawsze był twardym facetem, ale widocznie nie można takiej roli grać bez końca. Pokazał, że może być słaby. To zupełnie mnie rozbroiło i zrobiło mi się go żal.

– Dobrze, jak nie chcesz, możemy na ten temat nie rozmawiać. Kiedy chcesz jechać?

Maks natychmiast otrząsnął się i prostując się, powiedział:

– Wiedziałem, że jeśli zechcesz, potrafisz być wyrozumiała. Jeśli twoja matka będzie miała czas, aby zostać z Niką, możemy jechać choćby jutro.

Po tych słowach wyszedł. Powiedział, że zadzwoni do mnie, aby dowiedzieć się, co załatwiłam z matką.

Zbliżała się północ, a mnie spać się nie chciało. Wbrew oczekiwaniom nie byłam zdenerwowana, ale pojawił się we mnie spokój. Już dawno tak się nie czułam. Pomyślałam nawet, że w tej chwili mogłabym się zabrać za pisanie, ale przypomniałam sobie, że nie mam o czym. Książka jest w wydawnictwie, teksty, które miałam dostarczyć do redakcji, nie wymagają poprawek. Siedziałam i rozkoszowałam się dobrym samopoczuciem. Włączyłam relaksacyjną muzykę i analizowałam spotkanie z Maksem. Czego nie chciał mi powiedzieć? Co przede

mną ukrywa? Nie byłam zazdrosna o Agnieszkę Wejnert. Może to niezbyt logiczne, że znowu mu uwierzyłam, przekonał mnie, że ona naprawdę nie zajmuje w jego życiu znaczącego miejsca. Ale dlaczego miałam tak dobry humor? Czyżby jego kłamstwo o tym, że znowu jesteśmy razem, tak na mnie podziałało? Kiedy nad tym się zastanowiłam, odrzuciłam tę koncepcję. Więc co? Intuicja podpowiadała mi, w co nie chciałam wierzyć, że wreszcie, gdy zaczęłam rozmawiać z nim o tym, co nas dzieli, uwolniło się we mnie napięcie. To jeszcze nie była szczerza rozmowa, ale pojawił się niezbyt szeroki wentyl, przez który wydostawało się trochę emocji. Zrobiłam pierwszy krok. Jednak Maks nie jest gotowy na to, aby o tym ze mną szczerze rozmawiać. Może rzeczywiście powinnam mu dać trochę czasu? Ile? Na co właściwie mam czekać?

JEDZIEMY DO RADŁOWA

Nazajutrz w południe byłem gotowa do drogi. Matka nie stwarzała problemów. Chyba domyślała się, z kim chcę gdzieś się wybrać, ale nic nie powiedziała. To niekiedy jej się zdarza. Zawsze mnie strofuje i poucza, ale nieraz milczy i tylko wymownie na mnie patrzy, jakby chciała powiedzieć: „Nie oszukasz mnie. Wiem o tobie wszystko”.

Tym razem nie musiałam się tłumaczyć. Przyjęła do wiadomości, że wyjeżdżam i na tym koniec.

Nie była zdziwiona, kiedy zobaczyła Maksa i razem wyszliśmy.

Wsiadłam do jego samochodu i poczułam się dziwnie lekko i swobodnie. W dobry nastrój wprowadziło mnie słońce, które oświetlało drogę jasnymi promieniami. Pogoda zmieniła się. Teraz był lekki przymrozek, pojedyncze płatki śniegu zalegały na poboczu drogi. Mokre liście błyszcząły i mieniły wyrazistymi kolorami.

– Nie jedziemy od Radłowa? – spytałam, gdy Maks skręcił w aleję Solidarności, zamiast jechać prosto ulicą Źródlaną.

– Chcę ci pokazać mój dom. Mówiłem ci kiedyś, że za miesiąc go nie poznasz.

– Twierdziłeś, że przed zimą skończysz i przeprowadzisz się.

– To nie takie proste. – Odwrócił się i spojrzał mi w oczy. – Ale i tak udało mi się sporo zrobić. Wszystko jest tak przygotowane, że jak zima nie będzie zbyt ostra, prace można prowadzić w środku i nawet śnieg nie będzie przeszkadzać.

Rzeczywiście obecny stan budowy nie przypominał tego sprzed miesiąca. Dom z zewnątrz sprawiał wrażenie, że nadaje się do zamieszkania i teren wokół nie wyglądał tak, jakby zryły go buldożery, aby bronić głębokimi wykopami wejścia do środka. Rozmiękle, gliniane wykroty były zasypane i nie miałam trudności, aby wejść do środka. Od ulicy było ogrodzenie z fantazyjnych żelaznych prętów, osadzonych na podmurówce z czerwonej cegły.

– I jak? Podoba ci się?

Popatrzyłam na czerwony dach, który zbyt ostro kontrastował z szarymi ścianami. Maks zauważył skrzywienie na mojej twarzy, bo zaraz wyjaśnił:

– To tylko tak teraz wygląda. Potem, gdy ściany zmienią kolor, nie będzie takiego kontrastu. Ale to dopiero na wiosnę.

Maks był bardzo ożywiony. Oprowadzał mnie po budynku niczym przewodnik po muzeum.

– O, tu będzie łazienka dla gospodarzy, a ta przy wejściu dla gości. W salonie będzie kominek, który może ogrzewać cały dom, ale jak nastaną większe mrozy, włączy się dodatkowe ogrzewanie gazowe.

Niektóre pomieszczenia były już otynkowane i przez to stały się jaśniejsze,

ale tam, gdzie ściany były z ciemnoczerwonej cegły, było mrocznie i wydawało mi się, że przez okna za mało światła do nich wpada.

– No i jak? Dużo zrobione?

– Dużo – przytaknęłam niepewnie. – Chyba jednak nieprędko się tutaj wprowadzisz?

– Może i nieprędko. Będę musiał przezimować w tamtym starym domu, ale najważniejsze, że mam nadzieję.

Zrobiło się zimno. Na zewnątrz było słońce i rozpięłam płaszcz, a teraz, mimo że szczelnie się nim otuliłam, czułam przejmujący chłód. Dom miał okna i drzwi, ale hulał tu wiatr, czuło się zamróz, który wyłaził ze ścian i betonowych podłóg. Skuliłam się i wsadziłam ręce pod pachy, aby je rozgrzać.

– Zmarzłaś? – spytał i wykonał taki ruch, jakby chciał mnie przytulić, ale tylko wziął za rękę i ostrożnie zaczął sprowadzać ze schodów. Nie było poręczy i niepewnie stapałam po nierównych stopniach. – Chodź do domu. Zrobię ci herbaty. Mama przysłała mi sok z malin. Pomoże ci się rozgrzać.

Stary budynek wyglądał jeszcze gorzej niż wtedy, gdy byłam tu wcześniej. Przedtem w kuchni było czysto, a teraz na stole stały brudne szklanki i talerze. Jakieś garnki, chyba też niezbyt czyste, piętrzyły się na osmalonej kuchni.

Maks włączył dmuchawę.

– Zaraz będzie ciepło – wyjaśnił, widząc, że mocniej otulam się płaszczem. – Innego ogrzewania tutaj nie ma. Co prawda można rozpalić pod kuchnią, ale za długo by to trwało.

Włączył elektryczny czajnik i w emaliowanej miednicy umył dwie szklanki. Przysunęłam się bliżej dmuchawy i wyciągnęłam nogi. Włożyłam ciepłe buty, ale nogi mi zmarzły. Chciałam już jechać, ale Maks krzątał się po kuchni. Niezdarnie mu to szło, ale widziałam, że się stara.

– Sam tutaj gospodarujesz?

– A niby kto miałby mi pomagać?

– Tamte kobiety, co były kiedyś, już nie przychodzą?

– One gotowały dla robotników. Zresztą na drugi dzień po twoich odwiedzinach zrezygnowały.

– Czyżbym je wystraszyła?

– E, nie... – rzekł niepewnie. – Nie chciały przychodzić, to nie namawiałem, żeby zostały. Młodsza rozpoczynała studia, a starsza powiedziała, że źle się czuje.

– To, kto teraz gotuje dla robotników?

– Nikt. Muszą sobie sami radzić.

Herbata szybko wystygła, ale sok z malin był przepyszny.

– Chyba powinniśmy jechać – zauważyłam, dopijając ostatni łyk. – Co prawda Radłów nie jest daleko, ale nie chcę wracać nocą.

– Wracać? – Zdziwił się. – Chyba jutro.

– Jutro? Czyś ty zwariował! Nie powiedziałam matce, że wyjeżdżam na dwa dni.

– A coś ty myślała, że wpadniemy jak po ogień? Powinnaś wiedzieć, że zostaniemy do jutra.

– Nie powiedziałeś mi tego. – Zaczęłam się denerwować. Co on sobie myśli, że zostanę na noc? Jeszcze czego! Zgodziłam się, że pojadę, ale nie mam zamiaru dłużej zostawać.

– Nie złość się. Jak nie chcesz, to możemy dzisiaj wrócić, ale musimy już jechać.

W RADŁOWIE NIC SIĘ NIE ZMIENIŁO

– Obudź się. Jesteśmy na miejscu. – Maks potrząsnął mnie za ramię.

Niebo szarzało i słońce schowało się za chmurami. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła czwarta. No tak, w grudniu dni są krótkie – przypomniałam sobie.

– Już jesteśmy na miejscu? – Przetarłam oczy.

Podwórko, na którym zatrzymaliśmy się, nie bardzo przypominało to, jakie zapamiętałam sprzed kilku lat. Podjazd został wybrukowany czerwoną kostką. Wzdłuż niego rosły tuje. Pomiędzy nimi smętnie zwieszały głowy resztki przemarzniętych kwiatów. Dom z zewnątrz wydawał się większy i nieprzystępny. To niemożliwe, że kiedyś czułam się tu tak dobrze. „Co ja właściwie tu robię? Przyjechałam, aby odgrywać farsę? Dlaczego się zgodziłam?”

– Nie poznajesz? – Maks wyrwał mnie z zadumy.

Kiedy wysiadłam, mroźne powietrze wyrwało ze mnie resztkę senności. Dopiero teraz wszystko stało się podobne do tego, co zapamiętałam. Dom był stary, ale całkiem nieźle się trzymał. To szlachecki dworek z dziewiętnastego wieku z portykowym wejściem i wysokim dachem krytym gontem. Maks wspominał, że postawił go pradziadek, po tym, jak wrócił z syberyjskiego zesłania. Był przedsiębiorczy i podczas gdy inni marzli w azjatyckich przestrzeniach, on zajął się handlem. Przywiózł z zesłania spory kapitał i wybudował obszerny dom, jak na polskiego szlachcica przystało. Jeszcze do tej pory wszyscy traktowali ich, jakby nie było pańszczyźnianego uwłaszczenia i nadal szlachta rządziła wsią.

– Chodź, nad czym się zastanawiasz? – Ponaglił mnie.

– Dom miał sporo pomieszczeń. Najpierw wchodziło się do wielkiej kuchni. Zawsze witała mnie tutaj pani Chorzyńska, ale dzisiaj nikogo nie było. Maks zapalił światło i dopiero wtedy pojawiła się w drzwiach Renata.

– Gdzie matka? – spytał Maks.

– Nie przywitasz się z siostrą? – W głosie Renaty przebłyskiwała złośliwa nuta.

– Przywitanie zostawimy na później – odburknął. – Ważne, co z matką.

– Jest chora. Leży w sypialni.

Maks odwrócił się i szybkim krokiem skierował się do sieni.

– Zaczekaj! – zawołała. – Chcesz wejść do niej bez uprzedzenia? Nie wiesz, że jest chora na serce? Nagłe spotkanie z ukochanym synalkiem może ją za bardzo wzruszyć.

W tym momencie dostrzegła mnie i spytała ze zdziwieniem:

– Ty tutaj? Nie spodziewałam się, że Maks może namówić cię na przyjazd. Myślisz, że nie znam prawdy? Kaczanowski dokładnie mi o wszystkim opowiedział. Ja nie dałam się nabrać, gdy mój braciszek wszystkiemu zaprzeczał. Matka też nabrała podejrzeń, a wcześniej tak się cieszyła, że pogodziliście się. Nie

uwierzyłam, że tak łatwo mu przebaczyłaś. – Podeszła do mnie i muskając lekko w policzek, dodała: – Głupia byś była, gdybyś takiemu draniowi darowała. Zostawił cię z dzieckiem, a sam hulał w Ameryce.

Miałam zamiar powiedzieć, że wcale Maksowi nie przebaczyłam i nie wiem, czy to jest możliwe, ale nie chciałam przed Renatą odkrywać swoich myśli. Nie jej sprawa, nie musi wiedzieć, jak naprawdę wyglądają nasze kontakty.

– Nie dla Maksa to zrobiłam. Zawsze byłam tutaj serdecznie przyjmowana, więc zgodziłam się przyjechać. To dla pani Chorzyńskiej...

– Co ciebie to obchodzi? – wycedził Maks przez zęby. – Zawsze do wszystkiego się wtrącasz.

– A co, nie mogę? – odparła zaczepnie. – Jestem twoją siostrą, ale i kobietą. Gdyby w ten sposób postąpił ze mną mój Szymek, pokazałabym mu... Oj, pokazała. Zapamiętałby mnie na zawsze. Ale wy na pewno jesteście głodni. – Nagle zmieniła temat, ale zaraz znowu powróciła do poprzedniego wątku: – Z Maksem tak zawsze jest. Przyjeżdża, wpada jak po ogień i wydaje mu się, że to wystarczy. Mnie krew zalewa, że nic go nie obchodzi, a matka zapatrzona jest w swojego synusia jak w obraz. Ugotowałam kapustę z grochem. Zjecie?

– Chcę widzieć się z matką.

– Daj spokój. Rozbierzcie się. Usiądźcie. Zjecie coś i pójdziesz do niej. Muszę ją uprzedzić, że przyjechaliście.

– Chcę widzieć się z matką. Idź i powiedz jej, że jestem.

– Niedawno usnęła. Nie będę jej budzić. – Odwróciła się i podeszła do kuchni. – Odgrzeję kapustę. Jak Maks się naje, może humor mu się poprawi.

– Mnie? – Zdziwił się. – To ty zaczynasz, a potem masz do mnie pretensje. Żebym tylko wiedział, o co tak naprawdę ci chodzi.

– Bo stale mnie szlag trafia, że z tym całym bałaganem się muszę się szarpać sama, bo ty po świecie fruwasz. Potrzebne mi to było? Ja też chciałam się wyrwać w świat, ale przecież matki samej na gospodarstwie nie zostawię. I jeszcze ten dom. Stale coś trzeba naprawiać, a pieniędzy na prawdziwy remont nie ma skąd wziąć. Każdemu się wydaje, że jak dopłaty z Unii dostajemy, to już jesteśmy bogaczami. A nikt nie wie, jak w tym czasie wszystkie zdrożało.

– Chyba nie jest tak źle, skoro ostatnio kupiliście nowy ciągnik.

– A co ty myślisz, że w gospodarce nie trzeba inwestować? Traktor się rozlatywał, a ja myślałam, że wreszcie kaloryfery w domu założymy i nie będę musiała palić w piecach. Cholerny dom. Najlepiej sprzedać to wszystko, przenieść się do miasta, ale matka na to nie pozwoli. Co ona by tam robiła? Zawsze tak mówi, a ja już siły nie mam, żeby to wszystko obrabiać. – Dołożyła pod kuchnię i dodała: – Znowu muszę iść po węgiel. Siedem ton przywieźliśmy, a nie wiadomo, czy do wiosny starczy.

– To ja pójdę – zaofiarował się Maks.

– Tylko nie bierz dużych kawałków, bo nie chcą się palić.

Maks wyszedł i zostałyśmy same.

– Powiedz, zanim mój braciszek wróci, jak to z wami jest? Naprawdę jesteście razem?

– No, nie... – odpowiedziałam niepewnie. – Kilka razy mnie odwiedził, ale nie bardzo się nam układa.

– No, tak. Wiedziałaś. Która kobieta wybaczyłaby tak szybko. Najlepiej byś zrobiła, gdybyś wystrzelała go po gębę, żeby raz na zawsze popamiętał. Ja swojego Szymka, jak na weselu Marysi Wesołowskiej stałe tańczył z Baską Młynarczykówną, sprąłam przy ludziach, to mu zaraz świadomość wróciła. Tak trzeba z chłopami, bo oni rozum mają, ale w portkach.

Nie zauważyłam, kiedy Maks wrócił. Stał w progu i przysłuchiwał się naszej rozmowie. Renata obejrzała się. Najwyraźniej nie była zadowolona, że usłyszał, co do mnie mówiła.

– To ja pójdę i sprawdzę, czy matka się obudziła.

– Przepraszam cię za zachowanie Renaty. Ona zawsze była porywcza. – Usiadł przy stole i podparł rękami głowę. – Mój Boże, jak ludzie się zmieniają. Renata zachowuje się jak prymitywna baba, mówi o jakimś mordobiciu, a pamiętam, jaka kiedyś była wrażliwa. W szkole była najlepszą uczennicą. Wszystkie książki z biblioteki przeczytała, a gdy miała piętnaście lat z tomikiem wierszy Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej spała. Zniszczyła książkę od ciągłego czytania i bibliotekarka, widząc, jak jej się te wiersze podobają, dała jej tę książkę. Chciała iść na studia, ale ojciec zmarł i ktoś musiał zostać na gospodarstwie. Teraz chwali się, że męża bije... Jakie to wszystko dziwne... Gdy miałaś przyjechać tu po raz pierwszy, czekała na ciebie z wypiekami na twarzy. Powiedziałem, że jesteś dziennikarką, a ona uznała, że dziennikarz to prawie to samo co pisarz. Ona tak te książki kochała, a teraz...

– Chodźcie, matka się obudziła – rzekła Renata ponuro. – Jak dowiedziała się, że jesteście, chciała ubierać się. Ledwie ją od wstawania powstrzymałam. Ona tak zawsze. Dla swojego Maksia wszystko zrobi. Tylko przede mną nie udaje. Jestem na miejscu, to żadnych ceregieli nie musi przede mną wyczyniać.

NIGDY NIE BĘDZIE TAK JAK KIEDYŚ

Nie bez obawy weszłam do pokoju, gdzie leżała pani Chorzyńska. Przed Renatą nie musiałam udawać. Wiedziała o wszystkim, ale matka... Zgodziłam się na wzięcie udziału w tym oszustwie, ale nie wiedziałam, czy okażę się zręczną aktorką.

Pani Chorzyńska leżała nieruchomo w łóżku. Miała woskową twarz i przez to bruzdy zmarszczek stały się bardziej widoczne. Postarzała się przez te kilka lat, od kiedy ostatni raz ją widziałam. Na nasz widok poruszyła się, chciała się podnieść, ale najwyraźniej był to dla niej zbyt duży wysiłek, bo zaraz z powrotem opadła na poduszkę.

– Moje dzieci. Jak to dobrze, że was widzę – wyszeptała, oblizując suche wargi. – Tak na was czekałam.

Maks schylił się i ustami przywarł do jej ręki. Pogłaskała go po głowie z czułością.

– Tak na was czekałam – powtórzyła. – Małą przywieźliście ze sobą?

– Nie – odrzekł Maks. – Jest przeziębiona i musiała zostać w domu.

– Ewuniu, chodź tu bliżej – zwróciła się do mnie. – Dawno cię nie widziałam. Dobrze wyglądasz.

Usiadłam na brzegu łóżka.

– Ja wcale nie jestem taka chora... teraz trochę się źle poczułam... ale to przejdzie... zaraz wstanę.

W tym momencie weszła do pokoju Renata z taką miną, jakby chciała nas stamtąd wyrzucić.

– Niech mama leży – upomniała ją. – Nie ma co udawać. Maks wie, że to nie chwilowe zasłabnięcie.

– A jak tam moja wnusia? – zwróciła się do mnie. – Jak się chowa? – Próbowała się uśmiechnąć, ale tylko lekko skrzywiła wargi. Widać było, że rozmowa ją męczy, ale nie przestawała mówić. Co jakiś czas robiła przerwę i łapała powietrze otwartymi ustami.

– Przywiozłam trochę zdjęć. Zaraz pokażę. – Sięgnęłam do torebki.

Nieporadnie wyjęła je z koperty i zaczęła oglądać.

– O, jaka podobna do Maksia! Takie same włosy i oczy... Ładne dziecko... A jak twoja matka? Zdrowa?

– Tak, wszystko u niej w porządku.

Renata zaczynała się niecierpliwić. Nerwowo przestępowała z nogi na nogę. Najwyraźniej nie chciała, abyśmy dłużej rozmawiali z matką. W końcu nie wytrzymała:

– Gadacie i gadacie, a ja wam jeść nie dałam. Na pewno jesteście głodni. Chodźcie. Z mamą później porozmawiacie.

Wstałam, lecz Maks nadal tkwił przy łóżku matki.

– Ogłuchłeś? – szepnęła mu do ucha. – Nie trzeba jej męczyć.

W kuchni było ciepło. Ogień wesoło przeskakiwał między fajerkami i czerwonymi jęzorami oblizywał dno czajnika.

Maks zatrzymał się na środku kuchni. Zamyślił się wpatrzony w okno.

Renata postawiła na stole talerze i zwróciła się do brata:

– Czemu nie siadasz? Przecież lubisz kapustę z grochem. Podejrzywałam, że dzisiaj przyjedziesz, to ugotowałam. Ale żeby z Ewą...?

– Nie będę jadł. Nie jestem głodny – odburknął niewyraźnie i szybkim krokiem skierował się ku drzwiom.

– Dokąd idziesz! – krzyknęła. – Mróz na dworze. Weź chociaż kurtkę.

Zostałyśmy same.

– Widzisz, jaki narwaniec? – rzekła, siadając naprzeciw. – Zawsze taki był. Niby spokojny, a charakterny jak mało kto. Po co wyszedł z domu?

Wzruszyłam ramionami.

– Ciebie to nie obchodzi?

– Zdażyłam przyzwyczać się do jego dziwactw. – Nałożyłam na talerz kapusty. Jej zapach rozchodził się po całym domu i poczułam się naprawdę głodna.

– On stale tak się zachowuje. Nie można zrozumieć, o co mu chodzi. Przychodzi w najmniej oczekiwanych momentach, potem znika, za parę tygodni znowu jest i tak naprawdę nic z tego nie wynika.

– A ty go nie pytasz? Nie chcesz tego wyjaśnić? Powinnaś powiedzieć mu, że tak nie można.

– Pytam, tylko niewiele mówi.

– Nie powiedział ci, dlaczego nagle wyjechał do Stanów i tak długo się nie odzywał? A może i o to go nie pytałaś?

– Mówił. Coś tam mówił. Próbował wyjaśniać, ale nie na wiele to się zdało.

– Zwiesiłam głowę. Co miałam jej powiedzieć? Że to dziecko, które się urodziło to wynik gwałtu? Komu jak komu, ale Renacie na pewno bym się z tego nie zwierzyła. Uciekł, bo się przestraszył tego, co zrobił? A potem nie wiedział, jak wybrnąć?

– No i co ty na to?

– Nic.

– Dziwna jesteś – stwierdziła, prostując się na krześle. – Myślałam, że tylko Maks zachowuje się tak, że nie można go zrozumieć. On żadnych spraw nie wyjaśni do końca. Tak samo było z Agnieszką.

W tym momencie wszedł Maks i zwrócił się ostro do Renaty:

– Przestań. Mówiłem ci, że nie wolno wspominać o niej.

– Nie wolno! – Renata podniosła się z krzesła i stanęła naprzeciw Maksa. – A może Ewa wreszcie powinna poznać prawdę? Nie powiedziałaś jej wszystkiego.

– Jaka Agnieszka? – spytałam zdezorientowana.

– Wejnert. Nie wiesz nic o niej? To z nią mój kochany braciszek ma dziecko. Siedemnastoletniego syna.

W tym momencie poczułam się tak, jakby ktoś uderzył mnie w twarz. Spojrzałam na Maksa. Stał jak sparaliżowany i nic nie powiedział. Za to Renata mówiła za wszystkich:

– Tak. Tak. Taki jest mój kochany braciszek. Jednej dziewczynie zrobił dziecko, potem drugiej i z żadną się nie ożenił. Ciekawe, czy interesuje się swoim synem? Do ciebie przychodzi, ale czy tak samo do tamtej. I też ją czaruje obietnicami. Może ją też tutaj zaprosisz razem z synem i pokażesz mamusi, jakiego ma dorodnego wnuka. Chociaż czy naprawdę dorodnego? Jest niepełnosprawny. Oddali go do jakiegoś zakładu.

Słowa Renaty coraz wolniej do mnie docierały. Czułam, że głowa zaczyna mi pękać. Nie wiedziałam, ani co powiedzieć, ani jak się zachować. Ta wiadomość podziałała na mnie porażająco. Fale gorąca na przemian z zimnymi przebiegały mi przez całe ciało i wydawało mi się, że policzki za chwilę mi spłoną. W końcu złapałam płaszcz z wieszaka i wybiegłam z domu. Chłodne powietrze nie przywróciło mi trzeźwości. Wydawało mi się, że jestem w jakimś koszmarnym śnie. Niedługo obudzę się i wszystko okaże się nieprawdą. Będę u siebie w domu. Nie spodziewałam się, że Maks jest do czegoś takiego zdolny. Tyle lat mnie oszukiwał. Nigdy nawet jednym słowem nie wspomniał, że ma syna. A nawet wtedy, gdy przypadkowo spotkałam go w Warszawie z Agnieszką, usiłował to zbagatelizować. Nie powiedział prawdy, nie przyznał się do niczego. Niby to tylko koleżanka ze studiów, a przecież zachowywała się w stosunku do niego, jakby to nie było niezaplanowane spotkanie, tylko jedno z wielu. Takie w każdym razie odniosłam wrażenie i najwyraźniej nie myliłam się. On nadal spotyka się z Agnieszką. Dzieciorób. Najpierw jej zrobił dziecko, potem mnie. Czy ją też zgwałcił?

Naprzeciw domu Chorzyńskich stał kościół. Był oświetlony. Mglisto dochodziły do mnie nabożne śpiewy. Z impetem otworzyłam drzwi i wbiegłam do środka. Nie widziałam ludzi, ale czułam, że wszystkie twarze są zwrócone w moją stronę. Uklęknęłam w ostatnim rzędzie i oparłam głowę o ławkę. Wydawało mi się, że grunt usunął mi się spod nóg i teraz lecę gdzieś w głąb ziemi i nie mogę się zatrzymać.

Dawno nie byłam w kościele. Właściwie to nawet nie pamiętam jak dawno, i nie potrafiłam sobie przypomnieć, jak należy się modlić. Przez cały czas tylko powtarzałam: „Panie Boże, dlaczego mnie to spotyka?”.

Nie wiem, jak długo klęczałam, gdy nagle poczułam, że ktoś bierze mnie pod ramię i usiłuje podnieść. To był Maks.

– Ewa – szepnął mi do ucha – wstań. Chodź do domu.

Podniosłam się. Nogi mi drżały i kręciło mi się w głowie. Zatoczyłam się i oparłam o niego. Było mi wszystko jedno, co teraz się stanie. Myśli kotłowały mi się w głowie i uniemożliwiały realne myślenie.

Wyszliśmy na zewnątrz i Maks ścisnął mnie za łokieć:

– Ewa, mówiłem, że wszystko ci wyjaśnię, ale Renata pospieszyła się. Nie chciałem, abyś w ten sposób dowiedziała się o Agnieszce. To był błąd młodości. Studiowałem. Ona chciała wyjść za mnie, a ja nie byłem gotowy na ślub. Czułem, że jestem za młody na rozpoczynanie życia we dwoje. Myślała, że mnie złapie na dziecko. Woląłem płacić alimenty, niż się zenić... Dawno o tym chciałem ci powiedzieć, ale bałem się, że mnie rzucisz. Nie będziesz chciała wiązać się z facetem, który ma nieślubne dziecko... A potem... a potem... wszystko jeszcze bardziej się skomplikowało.

Stałam ze spuszczoną głową i nawet nie siliłam się na odpowiedź. Co miałam mu powiedzieć? Że go rozumiem? Wcale go nie rozumiałam. A może powinnam zachować się tak, jak mi Renata radziła? Wystrzelać go po gębie, żeby wiedział, że nie wolno nikogo oszukiwać. Może nawet i tak bym zrobiła, ale nie miałam na to siły. Wszystkie emocje zablokowały się we mnie. Z trudem przeszłam na drugą stronę ulicy.

– Powiedz coś – ponaglał mnie. – Twoje milczenie jest nie do zniesienia. Nie karz mnie w ten sposób.

– Chcę jechać do domu.

– Wiem, że cię zawiodłem, ale ja wszystko naprawię. Przyrzekam ci. Zostańmy jeszcze trochę. Kiedyś lubiłaś tu przyjeżdżać.

– Teraz już nie.

– Zdaję sobie sprawę, że doznałaś szoku, ale to minie. Jutro inaczej na to spojrzysz.

– Chcę być już w domu... u siebie...

Z trudnością przypominam sobie, co było potem. Weszliśmy do domu. Maks krzyczał na Renatę, pokłócili się. Potem poszłam do pani Chorzyńskiej, aby się z nią pożegnać. Mówiłam chyba coś o pracy, że muszę jutro być w redakcji i dlatego nie mogę zostać.

Przez całą drogę Maks coś mówił, ale nic z tego do mnie nie docierało. Siedziałam na przednim siedzeniu i wpatrywałam się w czarną nawierzchnię oświetlaną reflektorami samochodu. Nie wiem, czy podczas jazdy wypowiedziałam choćby jedno zdanie.

DOM NIE JEST CICHĄ PRZYSTANIĄ

Weszłam do domu i najwyraźniej widać było po mnie, że coś jest ze mną nie tak, bo matka to zauważyła i zamiast dowiedzieć się, dlaczego tak wcześnie wróciłam, spytała z niepokojem:

– Co się stało? Wyglądasz okropnie.

– Nic... nic. – Próbowałam ją uspokoić, ale nie mogłam spojrzeć jej w oczy. Żadne kłamstwo nie przychodziło mi do głowy, ale też nie miałam zamiaru się zwierzać.

– To nieprawda – rzekła miękko i poczułam tkliwość w jej głosie. Dawno w ten sposób do mnie nie mówiła. – Powiedz, co się stało. To ci ulży.

Rzuciłam płaszcz i szalik na stolik w przedpokoju i przywarłam do niej. Wtedy dopiero rozplakałam się. Tyle żalu było we mnie, że wydawało mi się, iż gdybym nie wiem, jak długo płakała, łzy nie są w stanie się ze mnie wylać.

Matka zaprowadziła mnie do pokoju i usiadła obok na wersalce.

– Coś z Makssem poszło nie tak? – Usiłowała wyciągnąć ze mnie zwierzenia, ale stało się coś takiego, że nie mogłam wydusić z siebie ani jednego słowa. Coś niewidzialnego blokowało we mnie zwierzenia. To kolejna moja tajemnica, o której nie mogę nikomu powiedzieć. A może tak się stało, bo jakaś część mnie nie chciała uwierzyć w prawdę. Jeśli nie będę o tym mówić, wszystko wróci do normy. Maks nie ma syna. Nie oszukiwał mnie przez cały czas, kiedy spotykaliśmy się ze sobą. Chciałam wierzyć, że jest lepszy, niż okazał się w rzeczywistości. Tylko dlaczego?

– Skoro nie chcesz nic mówić, to może przygotuję ci coś do jedzenia. Jesteś głodna?

Potrząsnęłam głową i jeszcze bardziej wtuliłam się w nią. Powoli opuszczało mnie przerażenie. Czułam się jak dziecko, które w ramionach matki znajduje ukojenie. Siedziałyśmy tak przez jakiś czas. W końcu matka zdecydowała:

– Jesteś dorosłą kobietą. Musisz się wziąć w garść. Obojętnie co się stało, trzeba nad tym zapanować. Postaraj się. – Poklepała mnie po plecach i wstała, a ja znowu poczułam, że tracę oparcie. Jestem sama ze swoimi myślami i problemami. – Połóż się. Zaśnij. Sen dobrze ci zrobi. Jak jutro się obudzisz, wszystko będzie ci się wydawało jaśniejsze. Zostanę na noc, położę się w pokoju Niki. Chyba nie chcesz teraz zostawać sama.

Byłam tak słaba, że pomogła mi wyjąć pościel z wersalki. Nawet nie umyłam zębów i położyłam się.

Natychmiast zasnęłam, ale sen przez całą noc był przerywany nagłymi przebudzeniami. Sztywniałam z przerażenia. Nie wiem, czego się tak bardzo bałam. Koszmarów? Nie wiem, co mi się śniło, ale były to niedobre sny, niesprecyzowane i niejasne. Nie wiedziałam, o co w nich chodzi, ale bałam się ich.

Potem zasypiałam, lecz po chwili wszystko się powtarzało.

W chwilach, gdy wracała mi pamięć, usiłowałam wszystko zracjonalizować. Maks zawsze był tajemniczy i nieprzewidywalny. Nie powinnam się dziwić, że znowu mnie czymś zaskoczył. Podejrzewałam, że z Agnieszką Wejnert musi go coś łączyć, więc gdy okazało się, że ma z nią dziecko, nie powinno to na mnie podzielać tak, jakby mój świat się kończył. To jego problem i sam musi znaleźć sposób, jak z tego wybrnąć. Ale jak będę mogła żyć z myślą, że znowu mnie oszukał?

Obudziłam się przed ósmą i pierwsza myśl, jaka wpadła mi do głowy, była o tym, co stało się wczoraj. Strach przed czymś nieznanym paraliżował mnie. Dobrze, że w takiej chwili nie jestem sama. Mama mi pomoże. Zajmie się Niką, a ja...? Co ja będę robić? W redakcji mam być dopiero za trzy dni. Wtedy kończy mi się zwolnienie. W takim nastroju, w jakim jestem, nie jestem w stanie niczym się zająć. Więc co? Włączę telewizor i bezmyślnie będę wpatrywała się w ekran?

Jeszcze nie rozstrzygnęłam tego dylematu, gdy do pokoju weszła moja matka. Była ubrana w płaszcz i zimowe kozaki.

– Przyszłam ci powiedzieć, że już muszę iść. Zapomniałam, że dziś na dziesiątą mam wyznaczoną wizytę u neurologa. Nie mogę tego przegapić.

W pierwszym odruchu chciałam zerwać się z pościeli, znowu przywrzeć do niej całym ciałem i prosić ją o to, żeby nigdzie nie szła, że jest mi potrzebna, że bez niej nie dam sobie rady. Coś jednak mnie powstrzymało i tylko powiedziałam:

– Jeśli musisz, to idź.

– Niki nie zaprowadzaj jeszcze do żłobka. Wczoraj znowu kaszlała. Niech zostanie w domu.

Matka wyszła, a ja z trudnością wygramoliłam się z pościeli i poszłam do kuchni. Nika bawiła się w swoim pokoju. Włączyłam czajnik. Nasypałam do filiżanki kawy. Nie byłam w stanie niczego przełknąć, ale pomyślałam, że kawa dobrze mi zrobi. Otrząsnę się ze snu i może zacznę jaśniej myśleć. Nie tak jednotematycznie. Muszę koniecznie z kimś porozmawiać, bo myśli doprowadzą mnie do jeszcze gorszego stanu. Ręce mi drżały i rozsypałam kawę, a potem cukier. Nie jest ze mną dobrze.

Usiadłam na stołku, podciągnęłam nogi pod brodę i na komórce wystukałam numer telefonu Jolki. Zapewne jeszcze powinna być w domu. Zaczyna pracę o dziesiątej, to powinnam ją złapać.

– Co się stało, że tak wcześnie dzwonicz? – spytała.

– Nic wielkiego. – Usiłowałam na początku zbagatelizować to, co chciałam jej powiedzieć. – Byłam z Makssem w Radłowie.

– A co to jest Radłów?

– Jak to co? Tam mieszka jego matka. Nie pamiętasz?

– Nie mam pojęcia, skąd on pochodzi. Ale to dobrze, że z nim pojechałaś.

Chyba znowu coś między wami zaiskrzyło, skoro zdecydowałaś się jechać. To dobrze. Najwyraźniej posłuchałaś mojej rady. Maks to całkiem fajny facet, a że cię kiedyś porzucił, to przecież wszystko można sobie wyjaśnić. Gorzej by było, gdyby znalazł sobie inną i po kilku latach chciał wrócić, bo mu z tamtą nie wyszło.

– To nie jest tak, jak myślisz – przerwałam jej.

– A co? Nie pogodziłaś się z nim? Może to jeszcze nie czas, aby wszystko wróciło do normy. Miej więcej cierpliwości. Ja jestem w gorszej sytuacji. Sebastian chce do mnie wrócić. Okazało się, że ta jego żona wcale nie jest taka święta, jak mu się wydawało. Też miała kogoś i o tym się teraz dowiedział. Zdradziła go rok po ślubie. Wyobrażasz sobie?! Młode małżeństwo, a ona miała kochanka! Sebastian nie może jej tego wybaczyć. Postanowił, że się z nią rozwiedzie. Jestem na rozdrożu. Zgodzić się na jego powrót czy nie. Ty i tak jesteś w lepszej sytuacji.

– Ja mam dziecko. – Zdążyłam tylko tyle wtrącić do przydługiego monologu Jolki.

– No i co z tego? Akurat dobra sytuacja, aby się pogodzić. Co prawda ja dziecka nie mam, ale Sebastian ma dwójkę, i to takich, które wchodzą w najgorszy okres dla nastolatków. Beata ma czternaście lat, a Karol szesnaście. Sebastian bardzo ich kocha i nie wyobraża sobie, żeby nie mieć z nimi kontaktu po tym, jak wyprowadzi się od żony. Chce, aby przez jakiś czas Karol z nami mieszkał. Mam się na to zgodzić? Jestem w totalnej rozterce.

Jolka najwyraźniej nie miała zamiaru rozmawiać ze mną o moich sprawach. Zaaferowana była swoimi i nie dopuszczała mnie do głosu.

– Dobrze, że zadzwoniłaś. Od dawna chciałam się przed kimś wygadać. I co myślisz? Powinam dalej być z Sebastianem, czy dać sobie z nim spokój? Nie jestem pewna, czy dałabym radę zamieszkać nie tylko razem z nim, ale także z jego synem. Wiesz, jak trudno dogadać się z nastolatkami...

– Sama powinnaś podjąć decyzję.

– Ale ty jesteś moją najlepszą przyjaciółką i chyba mogę na ciebie liczyć.

– Możesz... ale...

– O rany! Zagadałyśmy się. Muszę kończyć, bo mi autobus z przystanku ucieknie. Zadzwoń do mnie wieczorem. Albo nie, ja zadzwonię, jak będę sama. Sebastian ma przyjść po pracy i na pewno zostanie na noc. Może jutro. Pa. Trzymaj się.

Miałam nadzieję, że przed Jolką się wygadałam, a ona wcale nie chciała mnie słuchać. Jej problemy są najważniejsze. Tak to można liczyć na przyjaciół. Byłam rozgoryczona. Wypiłam kawę i znowu położyłam się na wersalce.

JAK TO DOBRZE, GDY KTOŚ WYRYWA CIĘ Z MARAZMU

Nie miałam siły, aby zajmować się Niką. Nie byłam w stanie wymyślić dla niej jakiejś zabawy, więc włączyłam telewizor. Ona tak lubi kreskówki z psem Reksiem. Niech poogląda, a ja może znajdę w tym czasie jakiś sposób, aby wydostać się z marazmu. Wiem, że najlepszym sposobem jest aktywność, ale nie miałam siły, aby coś robić. Myśli mnie przytłaczały.

Być może leżałabym tak do południa, gdyby nie zadzwonił telefon. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła jedenasta. Podniosłam słuchawkę.

– Słucham – rzekłam zaspianym głosem. Najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, znowu przysnęłam.

– Ty jeszcze śpisz? – spytała Dorota z nieukrywaną zazdrością. – Ja od kilku godzin pracuję. Tobie to dobrze.

– Może nie tak bardzo – odrzekłam przytomniej. – Jestem na zwolnieniu. Nika jest chora.

– A, to co innego. Myślałam, że w redakcji dają wam więcej luzu. Nie musisz codziennie meldować się i możesz popracować w domu. Dzwonię w sprawie książki. Przeczytałam ją.

– I co? – przerwałam jej.

– Nie ja decyduję, co można wydać, a co nie. Gdyby o mnie chodziło... ale moje zdanie aż tak bardzo się nie liczy. Zresztą mam podobne jak kolega z działu promocji. Musisz ją poprawić. Taka historia się nie sprzedaje. Właściwie to gdyby ktoś taką powieść nam przysłał, odrzucilibyśmy ją, ale ty jesteś moją koleżanką i mogę ci wskazać, co trzeba zmienić, aby nadawała się do wydania. Ta historia ze zgwałconą kobietą może i jest dobra, ale kto to widział, żeby tak długo babrała się z tym. To się nie zdarza w rzeczywistości i prawdę mówiąc, to jest nudne.

– Jak to babrze się w przeszłości? Gwałt to potwornie traumatyczne przeżycie!

– Tak, zgadza się, ale co za dużo, to niezdrowo. Liczy dni, zapisuje w kalendarzu. Nikogo nie zainteresują wewnętrzne przeżycia bohaterki. W książce musi się coś dziać. Akcja, więcej zdarzeń, jakaś tajemnica, nieprzewidziane zwroty w życiu bohaterów. Tego ludzie chcą.

– Ale ja jestem przekonana, że tak jak napisałam, jest dobrze.

– Dobrze, dobrze... – Dorota najwyraźniej była zniecierpliwiona. – A ja ci mówię, że źle. Owszem, zgadzam się, że przez jakiś czas ta sytuacja ją dręczyła, ale żeby całe życie! Urodziła dziecko, oddała do adopcji i może to jest prawdziwe. Takie rzeczy zdarzają się w realu. Co jakiś czas przypomina sobie o tym, ale żeby przez coś takiego jak gwałt rozpadło się jej życie? Mało prawdopodobne. Napisz coś, co naprawdę znasz. Coś ze swojego życia. Takie książki najlepiej się sprzedają. Znasz się na dziennikarstwie, jesteś reporterem. Nie powinnaś mieć

trudności ze znalezieniem tematu.

– Ale mnie ta historia zainteresowała.

– Czy ona jest prawdziwa? Kiedyś się zdarzyła?

– No nie. – Zastanowiłam się i dokończyłam po chwili: – Ale mogła się zdarzyć. Nie wiesz, jak gwałt może zmienić czyjeś życie.

– A co? Kiedyś coś takiego tobie się przytrafiło?

– Coś ty! – zaprzeczyłam gwałtownie. – Znam... znam takie historie... – Zacięłam się, ale szybko odzyskałam pewność siebie. Dorota nie może się niczego domyślić. – Interesuje mnie psychologia. Psychoterapeuci opisują takie przypadki. Dopiero w gabinetach ludzie przyznają się do tego, że byli wykorzystywani seksualnie, gwałceni. To zmieniło ich życie.

– No dobrze. Jak się upierasz, to można tematu nie zmieniać, ale i tak trzeba książkę poprawić. Musi się w niej więcej dziać. I to zakończenie jest zbyt dramatyczne. Kobieta morduje po latach faceta, który ją zgwałcił. Coś z tym trzeba zrobić. Nie można tego tak zostawić. Zakończenie powinno być optymistyczne. Innych książek ludzie nie chcą kupować, a my musimy dbać o sprzedaż.

– To co mam zrobić?

– Przyjedź do Warszawy. Siądziemy razem z kolegą od promocji i weryfikacji książek, które mają szansę na wydanie. Pokaże ci fragmenty, które trzeba zmienić. Wierz mi, on się na tym zna. Wypromował niejednego pisarza, ale musisz z nim współpracować. Innej rady nie ma. Prezes liczy się z jego opinią. Jak Robert coś wytypuje do druku, to nie robi przeszkód. Na szczęście udało mi się go uprosić, aby twój maszynopis przeczytał i, musisz przyznać, zrobił to bardzo szybko. Gdyby ktoś inny z jego działu wziął maszynopis do czytania, trwałoby to dłużej. To kiedy przyjedziesz?

– Nie... nie wiem.

– Co nie wiesz. Trzeba to szybko załatwić. Mówiłaś, że jesteś na zwolnieniu. Wsiadaj w pociąg choćby jutro. – Usłyszałam, jak Dorota przerzuca kartki. – Właśnie jutro mamy naradę o ósmej. Potrwa ze dwie godziny i uda mi się Roberta złapać. Posiedzi z tobą z godzinę i wszystko będziesz wiedziała.

– Nie wiem, czy na jutro zdołam załatwić kogoś do opieki nad dzieckiem.

– A co? Bardzo jest chora?

– Nie. Już jej przechodzi, ale moja matka stale coś ma do załatwienia i muszę wcześniej z nią uzgadniać, gdy chcę, aby została z Niką.

– To jak jej powiesz, że musisz jechać do Warszawy w sprawie wydania książki, będzie się ociągać? Przecież to jest ważne. Nie tylko dla ciebie, ale i dla niej. Jej córka nie tylko jest dziennikarką, ale ma szansę zostać pisarką!

– Tak, masz rację – odrzekłam z wolna i nagle poczułam, jakby ktoś mnie ukłuł w serce. To, co mówiła Dorota, nie sprawdzało się w rzeczywistości. Mojej matki nie interesowała moja książka. Gdy mówiłam jej, że piszę powieść,

wzruszała ramionami i przechodziła do innego tematu. Nie spytała nawet, o czym ona jest. Kiedy prosiłam, aby Nika u niej została na noc, bo mam zamiar wieczorem popracować nad książką, zawsze spoglądała na mnie z naganą. Jej wzrok karmił mnie i jakby mówił: „Powiedz prawdę, chcesz pozbyć się dziecka, a nie udawaj, że piszesz. Komu ta twoja książka jest potrzebna? Mało ich do tej pory napisano?”. Może zbyt drastycznie oceniam moją matkę, ale to, że nie wykazała jakiegokolwiek zainteresowania moją książką, było dla mnie przykre.

– To co? Jutro jesteś w Warszawie? Może być o jedenastej? U mnie w wydawnictwie. Teraz siedzę w pokoju na drugim piętrze. Naprzeciw windy. Znajdziesz mnie bez problemu.

– Oddzwonię do ciebie. Najpierw muszę porozmawiać z matką.

W WARSZAWIE SĄ TAJEMNICE, JAKICH SIĘ NIE SPODZIEWAŁAM

Wysiadłam z pociągu na Dworcu Wschodnim. Dorota zapewniała mnie, że stąd będzie bliżej do „Teresitu” i nie będę musiała jechać przez całe miasto. Padał coraz gęstszy śnieg i od razu topił się pod nogami. Brunatna breja zalegała chodniki. Osłaniałam się od wiatru parasolką, ale nie na wiele to się zdało, bo śnieg zacinął od strony, w którą szłam. Gdzie jest ten cholerny przystanek? W okolicach Dworca Wschodniego nigdy nie byłam i nie wiedziałam, w którą stronę mam jechać. Lepiej było wysiąść na Centralnym. Niepotrzebnie posłuchałam Doroty.

– Jak mogę dostać się na Jagiellońską? – spytałam kobietę, którą uznałam za rodowitą warszawiankę. Nie odpowiedziała, wzruszając ramionami.

Rozkład jazdy samochodów był zamazany i z trudem dało się coś z niego odczytać. Bezradnie rozejrzałam się, ale na przystanku stało niewiele osób i wszyscy tak szczelnie zasłaniali się parasolami, jakby chcieli dać do zrozumienia każdemu, kto ma ochotę o coś ich zagadnąć, że nie mają ochoty na jakąkolwiek rozmowę. Na końcu, tuż przy rozwidleniu jezdni, stała kobieta owinięta czarną chustą. Zasłaniała usta rękawiczką, ale jej oczy wydały mi się znajome. Czyżby Agnieszka Wejnert? To skojarzenie natychmiast przywołało mi obraz Maksa. Co za zbieg okoliczności! Chciałam podejść do niej, ale w tym momencie nadjechał autobus i Agnieszka Wejnert, czy kobieta do niej podobna, wsiadła do niego. Autobus ruszył. Wydawało mi się, że patrzy na mnie przez okno. „To chyba jakaś obsesja” – pomyślałam. Widzę kogoś, kogo nie ma. Skąd ona akurat miałaby znajdować się na przystanku, na którym ja stoję. I na dodatek jest dziwnie ubrana. Kto dziś wkłada takie grube chusty. Kobiety na wsi, gdy idą do sklepu, ale żeby w Warszawie?

Przypomnienie Maksa wprowadziło mnie w dziwny niepokój. Od wczoraj o nim nie myślałam. Zajęta byłam organizowania wyjazdu do Warszawy. Matka nie chciała przyjść do mnie i zostać z Niką. Niby niczego mi nie może zabronić, ale wie, że jak zechce, może mnie uziemić. Nigdzie się nie wybiorę. Na kilka godzin dziecko mogę zostawić w żłobku, ale cały dzień nie wchodzi w rachubę. Ona jest mi potrzebna. Ociągała się z powiedzeniem „tak” i jak w końcu się zgodziła, wiedziałam, że zrobiła to, aby pokazać mi, że wcale mojego wyjazdu nie akceptuje. Nie mogę z tym panem Robertem telefonicznie się porozumieć albo mailowo? Do jasnej ciasnej Anielki, co jej szkodzi pobyc z wnuczką jeden dzień? Kiedy miałam jechać z Maksem, nie miała takich obiekcji, ale kiedy do Warszawy, wymawia się byle czym. Dopiero po trzecim telefonie się zgodziła.

Zadzwoiłam do Doroty i złapałam ją, gdy wychodziła z wydawnictwa.

– Będę jutro, tak jak wstępnie umawialiśmy się.

– Wstępnie? – zdziwiła się. – Ja myślałam, że na pewno przyjedziesz. Robert musiał odwołać ważne spotkanie, aby być w pracy o jedenastej. Dla mnie to zrobił

– dodała tajemniczo. – To jeden z takich facetów, że jak coś zaplanują, to nie wycofują się z tego, a jednak... – nie dokończyła. Coś przerwało połączenie.

Myślałam o książce, a nie o tym, co się stało w Radłowie. Dobrze, że Dorota zadzwoniła i wyrwała mnie z ponurych myśli. Wyjazd do Warszawy dobrze mi zrobi, ale pogoda jest fatalna i nic więcej oprócz wizyty w wydawnictwie nie dało się zaplanować, a tak chciałam być w Muzeum Powstania Warszawskiego. Kilka lat temu go otworzyli, a ja jeszcze tam nie byłam. Szybko pozbierałam najpotrzebniejsze rzeczy. Dodatkowy sweter, pieniądze i kartę kredytową.

Autobus zawiózł mnie na miejsce, i to tak blisko, że zatrzymał się tuż przy wydawnictwie. Dorota miała rację, z Dworca Wschodniego to tylko kilka przystanków. Spojrzałam na zegarek. Była za dziesięć jedenasta. Nie spóźniłam się. Rozejrzałam się i znowu mój wzrok przyciągnęła kobieta, która wcześniej stała na przystanku. Nie zwróciłabym na nią uwagi, gdyby tak samo nie zakrywała ust rękawiczką. Widać było tylko jej oczy. I znowu pomyślałam, że to Agnieszka Wejnert, chociaż nie miała na sobie czarnej chusty, lecz fioletową włóczkową czapkę z dużym pomponem. Właściwie to ten pompon przyciągnął moją uwagę, bo takie czapki noszą nastolatki, a kobieta w średnim wieku trochę śmiesznie w niej wygląda.

Przytrzymałam na niej wzrok, kobieta natychmiast to zauważyła i pospiesznie schowała się za róg budynku. „Co się ze mną dzieje? – pomyślałam. – Wszędzie widzę Agnieszkę Wejnert. Niemożliwe, żeby tu była. Jak mogła się dowiedzieć, że przyjeżdżam do Warszawy i co ona chce ode mnie?”

Dorota powitała mnie na korytarzu zbyt wylewnie, jakby rzeczywiście była moją przyjaciółką i z utęsknieniem czekała na spotkanie ze mną.

– Robert jest w swoim pokoju. Rozbierz się i od razu idziemy do niego. Powiedział, że ma tylko pół godziny, aby z tobą porozmawiać.

Robert Kwietniewski był postawnym facetem. Może nazbyt grubym, ale tacy podobają się kobietom, bo przypominają pluszowe misie, do których można się bezpiecznie przytulić.

– Dzień dobry. – Uścisnął mi rękę, pokazując rząd nieskazitelnie białych zębów. Jasny kosmyk z zaczesanej do góry fryzury opadł mu na czoło, dodając mu zawadiackiego wyglądu. Myślałam, że jest starszy. To jeden z tych facetów, którzy, jak to określiła Dorota, rządzą wydawnictwem z za węgła. Niby nie są na pierwszym froncie, ale o wszystkim decydują.

– Napijesz się czegoś? – Bezpretensjonalnie przeszedł na ty.

– Może być kawa. O ile to nie sprawi ci kłopotu.

– Jesteśmy przyzwyczajeni, że odwiedzają nas różni pisarze, a nasza sekretarka parzy przepyszną kawę. Trzy kawy, proszę – powiedział, otwierając drzwi na korytarz, gdzie stało biurko, a przy nim blond piękność z wyzywającym makijażem.

– To, co tu mamy – rzekł, pochylając się na moim maszynopisie. – Historia kobiety zgwałconej przez jakiegoś dewianta. Dorota uprzedziła mnie, że nie jesteś gotowa na duże zmiany. Musimy więc pomyśleć, jak w obrębie tego, co już jest, nadać książce wyrazistszy charakter. To nie mogą być jedynie psychologiczne dylematy bohaterki. Musi być więcej akcji. Koniecznie trzeba to uzupełnić. Wymyśl coś. – Podniósł wzrok i popatrzył mi prosto w oczy. – W życiu tej – spojrzał na tekst – Joanny Borakowskiej musi coś się dziać. Może spotyka kilku facetów, z którymi próbuje ułożyć sobie życie, ale jej nie wychodzi?

– To jest w książce – przerwałam mu.

– Jest, ale chcę, abyś to rozbudowała. Może jakiś nieudany seks. Wycofuje się z tego, bo wciąż ma na myśli tamtego, który ją zgwałcił. Więcej seksu. To się ludziom podoba i to się sprzedaje. – Przewrócił kilka stron maszynopisu. – I o tym facecie powinno być więcej, i o jej synu także. Musisz rozszerzyć swoją powieść. – Spojrzał na ostatnią kartkę. – Te sto pięćdziesiąt sześć stron maszynopisu to za mało. Ludzie kupują grubsze książki. Wydaje się im, że jak ma ze czterysta stron, to warto wydać trzydzieści czy czterdzieści złotych, a jak mniej, to uważają, że autor za mało się napracował. – Znowu spojrzał mi w oczy. – I zakończenie też musisz zmienić. Właściwie to go nie ma. Cóż z tego, że ta Joanna po dwudziestu latach...

– Po szesnastu – poprawiłam go.

– Niech będzie po szesnastu. Morduje faceta, który ją zgwałcił. Co z tego wynikło? Czy wreszcie odnalazła spokój? I co z jej synem, który ją odnalazł? Wraca do przybranych rodziców czy zostaje z nią?

Upiłam łyk kawy i najwyraźniej skrzywiłam się, bo Dorota natychmiast zareagowała:

– Te poprawki nie powinny ci zająć dużo czasu. Robert jest dobrym fachowcem. Zna się na książkach. Wie, co się może sprzedać, a czego ludzie nie kupią. Weź sobie do serca jego rady.

– Ale... ale – zająknęłam się. – Nie wiem, czy dam radę tak to wszystko poprzerabiać. Moja koncepcja była inna.

– Masz niczego nie przerabiać, tylko dopisać to, o czym ci powiedziałem. Książka musi być wyraźniejsza i z większą liczbą zdarzeń. Akcja, akcja! To najważniejsze. Musi stale coś się dziać. Wewnętrzne przeżycia bohaterki muszą być wplecione w akcję. – Robert przechylił się przez biurko i podał mi swoją wizytówkę, nieznacznie dotykając moich palców. – Jak napiszesz jakiś fragment, skontaktuj się za mną. Nie po dwóch czy trzech stronach, ale jak uzupełnisz powieść o kilka rozdziałów. Zazaczyłem ci miejsca, gdzie trzeba te wstawki umieścić. – Przeszedł na drugą stronę biurka i wręczył mi maszynopis. Popatrzył na mnie z góry z filuternym uśmiechem. – Dasz sobie radę. Nie takich zmian autorzy musieli dokonywać, ale jak mnie posłuchali, zawsze dobrze na tym

wychodzili. Znasz książki Mariusza Kryckiego? Ja mu pomogłem stać się tym, kim jest teraz, a żebyś wiedziała, ile poprawek pierwsza książka wymagała... Facet się załamywał, ale dążył uparcie do celu, a teraz jest nominowany do Nagrody Nike.

– Znaczy się, mam rozumieć, że jak te poprawki zrobię, to mi książkę wydacie? – Uśmiechnęłam się do Roberta najmilej, jak umiałam, ale on popatrzył na mnie tak, jakby chciał dać mi do zrozumienia, że na takie chwytury nie da się nabrać. Marszcząc brwi, odrzekł:

– To jeszcze o niczym nie przesądza. Ja jestem redaktorem. Razem z Dorotą dokonujemy pierwszej selekcji. Ostatecznie kolegium zdecyduje, czy książka zostanie wydana. Bądźmy jednak dobrej myśli. Rzadko się zdarza, aby to, co ja oceniłem, że nadaje się do druku, zostało odrzucone. Bądźmy dobrej myśli. Musisz jednak sporo nad nią popracować. To co? Jesteśmy umówieni?

Nie spodziewałam się, że tak szybko skończy się ta rozmowa. Odwróciłam się, ale nie zdążyłam niczego dopowiedzieć, bo Robert wkładał płaszcz i przez otwarte drzwi wydawał polecenie sekretarce, żeby w jego imieniu gdzieś zadzwoniła.

– To ja lecę – powiedział do Doroty. – Gdyby naczelny coś chciał ode mnie, powiedz, że może mnie złapać na komórce. Jestem już spóźniony – spojrzał na zegarek – a kobiety nie lubią czekać. – Uśmiechnął się. – Szczególnie gdy stoją na ulicy, a śnieg od rana nie odpuszcza.

– Mają ciepłe czapki – powiedziałam zupełnie bez sensu – z dużymi fioletowymi pomponami.

Robert nagle przestał się uśmiechać i popatrzył na mnie przenikliwie.

– Chyba jesteś czarownicą – rzekł z przekąsem i zamknął za sobą drzwi.

– Czy on zna Agnieszkę Wejnert? – zwróciłam się do Doroty.

– A skąd ja to mogę wiedzieć? – Wzruszyła ramionami. – A kto to jest ta Agnieszka?

– Nikt specjalny – odrzekłam spokojnie, aby dłużej mnie nie wypytywała. – Widziałam ją przed budynkiem. Kiedy mnie zobaczyła, wycofała się za róg, tak jakby nie chciała się ze mną spotkać.

– A skąd ci przyszło do głowy, że Robert akurat z nią się umówił?

– Nie wiem – wyznałam szczerze. – Tak mi się jakoś powiedziało.

– I chyba strzeliłaś w dziesiątkę, bo Robert miał nietęgą minę.

– Miała taką dziwną czapkę. Nazbyt charakterystyczna, aby na nią nie zwrócić uwagi.

Dorota popatrzyła na mnie, jakbym coś więcej wiedziała i nie chciała tego powiedzieć. – Jeśli ci na tym zależy, spytam Roberta, jak wróci.

– Nie trzeba. – Zareagowałam zbyt emocjonalnie i Dorota zaczęła mi się przyglądać z zaciekawieniem.

– Jak nie chcesz, mogę nie pytać. Może gdzieś wyskoczmy, aby pogadać? –

Zmieniła nagle temat. – Tutaj nie ma klimatu dla rozmów. Zawsze ktoś cię obserwuje, a potem szef wie, że zamiast pracować, rozmawiałaś.

– A możesz wyjść?

– No pewnie. Powiem, że idę do drukarni i nikt tego nie sprawdzi, bo rzeczywiście tam będę, ale nie od razu – zaśmiała się krótko.

Rozmowa w pobliskiej pizzerii nie kleiła się. Zbyt długo nie miałyśmy ze sobą kontaktu. Dorota wciąż opowiadała o swojej pracy, jakby tylko to liczyło się w jej życiu, a ja nie miałam ochoty na zwierzenia.

Po godzinie znowu wsiadłam do autobusu, ale tym razem do stopiątki, aby dojechać do Dworca Centralnego. Będę w Śródmieściu, to może wejdę do jakiegoś sklepu. Do odjazdu pociągu zostało mi sporo czasu. Miałam zamiar wysiąść na przystanku koło Marszałkowskiej, gdy znowu zobaczyłam Agnieszkę Wejnert. Była odwrócona do mnie tyłem, ale szybko przeciskała się do wyjścia środkowymi drzwiami. W autobusie był niesamowity tłok, ale postanowiłam, że tym razem nie dam jej zniknąć. Niech mi wyjaśni, skąd wiedziała o moim przyjeździe do Warszawy i dlaczego mnie śledzi.

Autobus zatrzymał się. Agnieszka wysiadła przede mną, ale dogoniłam ją, zanim znikła w podziemnym przejściu. Złapałam ją za rękaw. Odwróciła się. To nie była ona. Dziewczyna, którą zaczepiłam, miała taką samą fioletową czapkę z dużym pomponem.

– Przepraszam – rzekłam zmieszana. – Pomyliłam panią z kimś innym.

Dziewczyna popatrzyła na mnie ze zdziwieniem i nie odpowiedziała.

ZNOWU PRACA

Wróciłam wcześniej, niż zamierzałam. Nie chciało mi się chodzić po sklepach, nie wiedziałam, co właściwie chciałabym kupić. Jakąś nową kreacją? Po co? Tak rzadko wychodzę z domu i to, co mam, mi wystarczy. Przez cały czas myślałam o Agnieszce Wejnert. Czy to moja obsesja sprawiła, że widziałam ją niemal w każdej napotkanej osobie, czy rzeczywiście stała na przystanku, a potem przy wydawnictwie „Teresit”? Czy coś ze mną jest nie tak, skoro widzę to, czego nie ma? Nie myślałam o Maksie, ale o Agnieszce. Czy sama wychowuje syna, czy może jest z kimś związana, a może liczyła, że po przyjeździe ze Stanów Maks ożeni się z nią? A może tylko o pieniądze jej chodzi? Przecież Maks w Stanach nieźle zarobił i sporo forsy przywiózł. Buduje dom. Czy ona o tym wie?

Miałam zamiar tuż po powrocie zabrać się do poprawiania książki według wskazań Roberta Kwietniewskiego, ale jego sugestie wcale mi się nie podobały. Bardzo dokładnie je opisał na odwrocie niemal każdej strony. Zatem to nie będzie moja książka, ale jego. Tak dużo poprawek. Jeśli chcę przeforsować swoją koncepcję, będę musiała jeszcze raz z nim wszystko przedyskutować. Robert nie wygląda na takiego, który łatwo rezygnuje. A co ja mogę zrobić? To moja pierwsza książka. Wiem, jak trudno przebić się w branży literackiej i zostać zaakceptowaną przez jakieś wydawnictwo, które ma kontakty z hurtowniami i księgarniami na terenie całej Polski. Nie dostosuję się, to powiedzą mi: „do widzenia” i koniec. Mniejsze wydawnictwo mnie nie interesuje. Wydrukuję mi książkę za moje pieniądze, oddadzą cały nakład i co ja z tym zrobię? Będę chodzić po księgarniach i prosić się, aby przyjęli mi do sprzedania kilka egzemplarzy? Ile czasu mi to zajmie, aż pozbędę się całego nakładu. A zresztą nie o to mi chodzi, aby moja książka była dostępna jedynie w regionie, gdzie mieszkam. Chcę, aby była we wszystkich księgarniach w kraju.

Ostatnie dwa dni zwolnienia lekarskiego zeszyły mi na myśleniu, jaką koncepcję do zmiany tekstu przyjąć i niewiele z tego wynikło. Dwie strony i poprawiony pierwszy rozdział. Co prawda książka trochę się wydłużyła, ale daleko jej do tych czterystu stron, jakie Robert zasugerował.

W poniedziałek byłam znowu w redakcji i wiedziałam, że po tygodniowej przerwie Cieślak zagoni mnie do pracy.

Spotkałam go na schodach.

– Wreszcie jesteś – powitał mnie niezbyt uprzejmie, ale gdy spojrzałam na niego, nie zauważyłam w tym ironii. Wyglądało, jakby naprawdę się ucieszył, że wróciłam do pracy. – Po kolegium chciałbym, abyś do mnie przyszła. Mam dla ciebie dobrą wiadomość.

„Czyżby znowu chciał mnie gdzieś wysłać? Daleko, abym zeszła mu z oczu?” – przebiegło mi przez myśl, ale nie okazałam, że jestem zainteresowana

tym, co ma mi do przekazania. Uśmiechnęłam się do niego nieszczerze, ale tego nie zauważył. Niech tkwi w błogim przeświadczeniu, że jego propozycje naprawdę mi się podobają i doceniam jego przychylność. A właściwie, co on sobie myśli? Czepia się mnie. Usiłuje prowadzić za rękę jak nowicjuszkę, a ja przecież mam duże doświadczenie i niepotrzebna jest mi niczyja pomoc. Czy nie może sobie kogoś innego wziąć pod opiekę? Mariolka pracuje dopiero pół roku. Niech nią się zajmie, bo jak na razie niczym szczególnym się nie wyróżniła i jej artykuły często są odrzucane jako mało interesujące.

Kolegium szybko się skończyło. Jurek miał nadzwyczaj dobry humor i nikogo się nie czepiał.

– To co, jesteś u mnie za dziesięć minut. – Dogonił mnie na korytarzu i położył rękę na ramieniu. – Mam jeszcze trochę kawy z Iraku. Napijesz się ze mną? – powiedział to, przechylając się w moją stronę. Wyglądało to tak, jakby coś szeptał mi do ucha. Nie byłam z tego zadowolona. Krzysiek i Mariola szli z tyłu i na pewno to widzieli. Czy nie będą potem szeptać po kątach, że Cieślak mnie podrywa? Tak to właśnie wyglądało. Naczelny nie był wylewny i nie obejmował kobiet na korytarzu.

– Najwyraźniej Jurek stęsknił się za tobą. – Włodek powitał mnie w pokoju uszczypliwą uwagą. – No, no, żeby tak ostentacyjnie obejmować podległy personel... Mnie tak nie wyróżnia. – Zaśmiał się.

– Bo ty jesteś heteroseksualny i on też – dorzuciła Mariolka, przyglądając mi się badawczo. Wiedziałam, że Cieślak jej się podoba i od dawna stara się o jego względy. On jednak zachowuje się tak, jakby jej nie zauważał.

– Zejdźcie ze mnie – powiedziałam i popatrzyłam na nich wzrokiem, który mógłby zabić, ale pod warunkiem, że byłabym czarownicą.

Podeszłam do lustra i zaczęłam poprawiać makijaż. Dodatkowa czarna kreska na powiece zawsze podkreśla moje brązowe oczy, a teraz jakby się trochę wytarła.

– No, idź już – poganiała mnie Mariolka. – Naczelny się niecierpliwi.

Spojrzałam na nią. Zapewne mi zazdrości. To ona powinna być zapraszana do gabinetu. Jest młodsza i nią naczelny powinien się zainteresować, a nie taką, która najlepsze lata ma już za sobą i nieślubne dziecko. Ona jest dziesięć lat młodsza i takim się wydaje, że wszystko jest dla nich, nawet zainteresowanie szefa powinno się na nich skupiać, a nie na wysłużonych dziennikarkach. Niepotrzebnie Jurek tak ostentacyjnie wyraził swoje zaproszenie. Czy nie zdaje sobie sprawy, że teraz cała redakcja będzie huczała od plotek?

Ledwie weszłam do gabinetu, a pani Małgosia wniosła tacę z dwiema filiżankami. Zapach kawy unosił się w sekretariacie, a teraz przeniósł się też do gabinetu Cieślaka.

– Wspaniale pachnie – powiedziałam, sadowiać się w fotelu.

– To dlatego, że za każdym razem jest świeżo mielona. Inni już dawno powyrzucali młynki do kawy, piją rozpuszczalną, a ja jestem tradycjonalistą. – Usiadł naprzeciw i podał mi cukier.

– Wiesz, że nie słodzę.

– Przepraszam, zapomniałem, ale to dlatego, że dawno nie byłaś w redakcji.

– Dawno? – Zdziwiłam się. – Tylko tydzień.

– W pracy to długo. Sporo się działo podczas twojej nieobecności. Mogłaś chociaż zadzwonić.

– Dzwoniłam, ale nikogo nie było. Pani Małgosia mówiła, że wszyscy jesteście w terenie.

Co prawda na posterunku zostawili Mariolkę, ale jakoś z nią nie chciało mi się rozmawiać.

– No tak... – Zamyślił się na krótką chwilę. – Sporo było roboty. Wczesna zima narobiła wiele zamieszania. Śnieg i deszcz na przemian. Kilka wiosek w regionie pozbawionych prądu. Nie wiem, jak to się u nas dzieje, że jak warunki pogodowe się zmieniają, to zawsze zdarzają się awarie. Trzeba było tam dotrzeć, opisać, co się dzieje, a wszyscy jeszcze na letnich oponach jeżdżą i wypadków co niemiara. – Uśmiechnął się i spoglądając mi w oczy, dodał: – Miałś trochę szczęścia. Ciebie też bym wysłał, bo Włodek stale był zajęty przy targach sprzętu wojskowego. Trzy dni. Ciągłe coś się działo. Przyjechało kilku kontrahentów z zagranicy. Urwanie głowy, a my przecież nie jesteśmy dużym zespołem. Ale nie o tym chciałem z tobą rozmawiać. Mam dla ciebie ciekawą propozycję.

– Czyżby znowu wyjazd za granicę?

– Daj spokój – przerwał mi – to już dawno nieaktualne. Ekspedycja naukowa już się zbiera do powrotu, a na arabistów aż takiego wielkiego zapotrzebowania nie ma. Jest lepsza okazja. Może słyszałaś, że do Polski przyjeżdża Marcin Wielowieyski. Będzie miał tylko jedno spotkanie autorskie, oczywiście w Warszawie. Po tej ostatniej nagrodzie mówi się, że jest jednym z najpoważniejszych kandydatów do Nobla. Jego „Wyznacznik zero” sporo zamieszania narobił. Stale jest oblegany przez dziennikarzy, ale nie chce udzielać wywiadów. Mnie udało się znaleźć do niego dojście. Powiedział, że dla mnie zrobi wyjątek. Wyobrażasz sobie, jaka to frajda?! Wywiad z nim ukaże się w regionalnym piśmie! Na pewno inni będą chcieli zrobić przedruk.

– Po co mi o tym mówisz?

– Chcę, abyś ty ten wywiad przeprowadziła. Przygotuj się. Listę pytań ze mną skonsultujesz i oboje pojedziemy do Warszawy.

– Dlaczego akurat ja? – Zdziwiłam się.

– Bo jesteś najlepsza. Kogo mam zabrać. Włodka? Mariolę? Ona potrzebuje dużo czasu, aby nauczyć się prawdziwego dziennikarstwa. Starego Wesołowskiego? Co innego, jak Wielowieyski spotka się z kobietą. Lepsze

wrażenie na nim zrobisz niż ktokolwiek inny.

– Na kiedy mam być gotowa?

– Co gotowa?

– Na kiedy mam przygotować tę listę pytań.

– A chociażby na jutro. Chyba ostatnią jego książkę znasz.

Nie chciałam się przyznać, że zaczęłam czytać, ale nie skończyłam.

– Może być za dwa dni?

– Może – odparł niezbyt usatysfakcjonowany. – Jutro popracuj w domu. Nie musisz przychodzić do redakcji.

Długo zastanawiałam się nad tym, co mi powiedział. Czyżby rzeczywiście wyróżnił mnie wywiadem dlatego, że jestem dobra, czy dlatego, że mu się podobam i na coś więcej liczy? Nie dosyć, że dziś przy wszystkich objął mnie na korytarzu, to jeszcze jak się inni dowiedzą o tym wywiadzie, będą mieli o czym gadać.

Weszłam do pokoju redakcyjnego i zaczęłam zbierać się do wyjścia.

– Co naczelny chciał? – zagadnęła mnie Mariolka, najwyraźniej nie chciała nowych wieści przeoczyć.

– Nic specjalnego – powiedziałam spokojnie. Nie chciałam powiedzieć prawdy. Kiedyś i tak się o tym dowiedzą, ale nie muszą już teraz.

Do pokoju wparował Wesołowski i otworzył drzwi z takim impetem, że omal mnie nie przewrócił. Stos papierów, jakie trzymał w ręce, niebezpiecznie się zachybotał i w ostatnim momencie przytrzymał go ręką.

– Ty już wychodzisz? – Zdziwił się.

– Nie mam nic do roboty. W południe jest spotkanie bibliotekarzy z terenu województwa. Pójdę na nie. Może coś ciekawego będzie się działo.

– Spotkanie z bibliotekarzami – powiedział, krzywiąc się. – Co tam może być interesującego?

– Będą marszałek województwa i jego zastępca.

– A, to co innego...

Miałam zamiar wyjść, gdy zatrzymał mnie przy drzwiach: – Nie spiesz się tak bardzo. Mam najświeższe wiadomości o naczelnym. Wiedzie, że żona wyprowadziła się od niego? Hania widziała, jak wywoziła swoje graty. Ładowała je do busa. Kilkanaście toreb i kartonów. Ponoć kogoś ma. Chyba do swojego gacha się wyprowadzała, a nasz Cieślak jest wolny. Dziewczyny, bierzcie się za niego, zanim jakaś dzierlatka nie sprzątnie go wam sprzed nosa.

Najwyraźniej liczył na jakiś komentarz, ale Mariolka i Włodek popatrzyli na siebie znacząco i nic nie powiedzieli.

– No co? Nikogo to nie interesuje?

– Daj spokój – powiedziałam spokojnie – nikogo nie obchodzą twoje rewelacje.

– Od kiedy jesteście tacy nobliwi? Ktoś by pomyślał, że tutaj się nie plotkuje. – Rozejrzał się niespokojnie po pokoju. Mariolka i Włodek wetknęli nosy w komputery i udawali, że są zajęci pracą.

– Co, do cholery, się dzieje? – Wesołowski najwyraźniej był zdezorientowany.

Sytuacja stała się niezręczna. Teraz wiedziałam, że po moim wyjściu do naczelnego o mnie rozmawiali. Wstrętne plotkarze. Jeszcze nic się nie stało, a oni już wiedzą, co się święci. Zachowanie Cieślaka potwierdziło wcześniejsze przypuszczenia, że z jego małżeństwem jest coś nie tak. Wścieka się od kilku tygodni. Wszystkich rozstawia po kątach. Nic mu się nie podoba, ale widocznie teraz już się trochę otrząsnął, bo mnie wybrał na obiekt swoich zainteresowań.

Wybiegłam z redakcji, jakby mnie ktoś poganiał. Piekły mnie policzki, co według powszechnie panującego przekonania oznacza, że mnie ktoś obgaduje. Byłam pewna, że tak jest. Po co wychodziłam tak szybko? Trzeba było zostać i wszystko im wytłumaczyć. Tylko co? Sama nie byłam pewna, co o Cieślaku myśleć. Wyróżnił mnie tym wywiadem i wyjazdem do Warszawy. Może nie powinnam przyjmować jego propozycji? To jednak nie wchodziło w rachubę. Wywiad z Wielowieyskim to nie lada gratka.

Do spotkania w bibliotece została godzina i nie wiedziałam, co mam robić. Wracać do domu mi się nie chciało, tym bardziej że musiałabym się przedzierać przez zatłoczone centrum. Mój samochód stał niedaleko redakcji, ale w takim miejscu, że przejeżdżające obok auta opryskiwały go pośniegową bryzą i teraz wyglądał tak, jakbym przyjechała z wyścigów terenowych po błocie. Miałam ochotę zaszyć się w jakiejś kawiarni i przeczekać wolną godzinę, ale pojechałam do myjni.

PRZECZEKAĆ ZAMIESZANIE

Ojciec zawsze mówił, że jeśli czujesz chaos czy coś nie układa się po twojej myśli, najlepiej zajmij się jakąś pracą. Jeśli masz dużo obowiązków, prędzej zapomnisz o tym, co cię trapi. Głęboko do serca wzięłam sobie jego rady i nieraz taka wymuszona aktywność przyniosła mi w efekcie bardzo dobre rezultaty. Teraz znowu cieszyłam się, że mam dużo pracy i mogę skupić się tylko na niej. Poprawianie książki, reportaż, który przed tygodniem zaczęłam i nie miałam koncepcji, jak go zakończyć, i jeszcze rozpracowanie wywiadu z Wielowieyskim. Sporo się tego nazbierało. Pogrążyłam się w pracy i o niczym innym nie myślałam, tylko jak się z tym wszystkim wyrobię. Chwilami miałam wrażenie, że za dużo się tego nazbierało, ale zaraz potem przypominałam sobie ojca. Czy nie wskazał mi właściwej drogi? Dawno o nim nie myślałam.

Odszedł niespodziewanie. Dwadzieścia pięć lat trwało małżeństwo moich rodziców. Tylko trzy tygodnie dzieliły ich od jubileuszu i matka szykowała się na tę uroczystość. Zaprosiła swoją siostrę mieszkającą pod Wrocławiem i dwóch braci mojego ojca. Miało to być rodzinne spotkanie po latach, ale zamiast na uczczenie rocznicy ślubu, przyjechali na pogrzeb. Odszedł – tak o nim myślałam, bo nie chciałam pogodzić się z myślą, że nigdy go nie zobaczę. Zawał. Przechodził przez ulicę, gdy nagle poczuł się gorzej. Przycupnął na skraju chodnika i przewrócił się na trawnik. Wszyscy myśleli, że to jakiś menel, chociaż ojciec zawsze chodził porządnie ubrany. Skąd takie podejrzenie? Nikt mu nie udzielił pomocy, a jemu serce pękło i rana stawała się coraz większa... Gdyby od razu zareagowano, może dałoby się go uratować.

Szok. Dowiedziałam się, że ojciec nie żyje i nie chciałam w to wierzyć. W kim teraz znajdę oparcie? Sama sobie nie poradzę. Bez niego wydawało mi się, że nie mogę żyć. Byłam jak roślina oplatająca go, przekonana, że bez jego życiodajnych soków nie jestem w stanie istnieć. Okazało się, że mogę. Byłam na ostatnim roku studiów i musiałam sobie poradzić bez niego.

Stale wracałam myślami do jego rad, które zawsze okazywały się zbawienne, gdy nie wiedziałam, co mam robić.

Kiedy umarła babcia Stefania, a ja nie mogłam się pozbierać, stale zamykałam się w swoim pokoju i płakałam, zabierał mnie do lasu na długie, męczące wycieczki. Pięć, sześć godzin włóczenia się po bezdrożach. Wydawało mi się, że to nie ma sensu, ale on stale mnie poganiał i nie pozostawiał mi czasu na myślenie i rozpatrywanie tego, co się stało. Jako wojskowy miał niesamowitą krzepę. Zawsze ćwiczył, bo chciał pokazać młodszym od siebie, że mając pięćdziesiąt lat, można mieć taką kondycję fizyczną jak dwudziestolatek. I postępował ze mną jak ze swoimi żołnierzami. Marsz przez las przez dwadzieścia czy trzydzieści kilometrów. Zatrzymywałam się, niekiedy nie mogąc złapać tchu,

a on nie litował się nade mną, tylko ostro zachęcał do dalszej drogi. Nie zważał na moje słabości. Wiedział, że jak się solidnie zmęczone, wrócę do domu i od razu zasnę. Przeszanę myśleć o czymkolwiek, o babci Stefani także.

Babcia Stefania mieszkała nad morzem w niewielkiej miejscowości koło Międzyzdrojów. Rodzice wysyłali mnie do niej co roku, uznając, że wdychanie jodu dobrze wpłynie na moje częste zapalenia krtani.

Wisłka leży na skraju Wolińskiego Parku Narodowego i nie jest tak licznie odwiedzana przez turystów jak pobliskie Międzyzdroje czy Dziwnów. Turystów tutaj jak na lekarstwo i cisza, jakby to nie była miejscowość położona nad morzem. Widocznie nie przyjeżdżało tutaj wiele osób, bo do plaży jest spory kawałek drogi. Co prawda wiedzie ona przez park między wysokimi dębami i bukami, ale najwyraźniej ludzie woleli większe kurorty i nie interesował ich półgodziny spacer.

Dom babci Stefanii stał tuż przy lesie. Kiedy byłam młodsza, babcia codziennie odprowadzała mnie na plażę i nudziła się, siedząc ze mną. Dla niej morze nie stanowiło żadnej atrakcji, a dla mnie było czymś niepojętym. Pamiętam, jak pierwszy raz stanęłam na plaży i ze zdziwieniem przyglądałam się bezkresnemu horyzontowi. Nie tak wyobrażałam sobie morze. Wiedziałam, że jest wielkie, ale nie aż tak duże, żeby nie było widać przeciwległego brzegu. Miałam wtedy chyba trzy albo cztery lata i po raz pierwszy przyjechałam do babci Stefanii. Ojciec był dumny, że może pokazać mi, gdzie kiedyś mieszkał, a ja zapamiętałam tylko, że podniósł mnie wysoko i że dziwiłam się, iż nawet z tej wysokości widać tylko wodę. Postawił mnie na piasku i kiedy fala zalała mi nogi, rozplakałam się. Znowu wziął mnie na ręce i mocno przytulił.

Nie pamiętam, czy była z nami matka. Jego zapamiętałam, bo on zawsze bardziej troszczył się o mnie. Z matką od początku nie miałam najlepszych kontaktów i zostało tak do dzisiaj. Pomaga mi, ale zawsze wydaje mi się, że pomoc pochodzi nie z serca, ale jest przeze mnie wymuszana. Zawsze ją muszę o coś prosić. Nigdy z własnej inicjatywy mi niczego nie zaofiaruje.

Babcia Stefania była podobna do ojca. Wydawało mi się, że po niej odziedziczył wojskowy dryg i gdyby nie ona nigdy by się nie zdecydował, aby wstąpić do szkoły wojskowej i zostać oficerem. Nie była sentymentalna i nadmiernie opiekuńcza, bo już po kilku latach, gdy do niej przyjeżdżałam, pozwalała mi samej chodzić na plażę. Zawsze prosiła kogoś, aby na mnie zwrócił uwagę, ale dawała mi dużo swobody.

Po południu wymykałam się z domu i sama chodziłam po lesie. Po niecałej godzinie docierałam do starej latarni. Lubiłam siedzieć koło niej i gapić się w morze. Babcia nie wiedziała, że aż tak daleko się wypuszczam, bo zapewne nie pozwoliłaby mi samej wychodzić z domu.

Raz dotarłam plażą aż do Dziwnowa i spóźniłam się na obiad.

Był wietrzny dzień, nie taki, kiedy ludzie siedzą na plaży i wystawiają skąpo

odziane ciała na słońce. Niebo zasnuły ciemne chmury i zanosilo się na deszcz. Chciałam zobaczyć wzburzone morze i większe fale. Babcia nie miała nic przeciwko temu, abym poszła sama. Nie byłam już dzieckiem. Chodziłam do trzeciej klasy liceum i nikt nie musiał prowadzić mnie za rękę. Babcia dawała mi więcej swobody niż matka, która stale obawiała się, że coś mi się stanie, gdy spuści mnie z oczu.

– Idź, tylko szybko wracaj. Wiesz, że nie lubię, gdy spóźniasz się na obiad.

Pamiętałam o przyrzeczeniu, ale bardzo krótko. Wzburzone morze zafascynowało mnie. Fale z głośnym łoskotem uderzały o brzeg. Było mniej ludzi i wszyscy maszerowali po piasku, jakby gdzieś była wyznaczona meta, do której należy dotrzeć. Podpierając się kijem, który znalazłam na plaży, skręciłam w prawo i przed sobą miałam latarnię majaczącą na horyzoncie. Postanowiłam do niej dotrzeć, wierząc, że niewiele mi to czasu zajmie i zdążę na obiad.

Nieoczekiwanie znalazłam się w Dziwnowie. Wiatr i szum fal uśpiły we mnie poczucie czasu. Zerknęłam na zegarek. Była za pięć czternasta, a ja nie miałam pojęcia, jak się stamtąd wydostać. Obiecałam, że wrócę na czternastą, a byłam dopiero w Dziwnowie. Dotarłam do przystanku, ale okazało się, że najbliższy autobus odchodzi za godzinę. Babcia z pewnością nie będzie zadowolona z mojego spóźnienia, może nawet czeka mnie bura. Nie wiedziałam, że tak bardzo się zdenerwuje. Ostatecznie spóźnienie to nic wielkiego, ale przecież babcia była jak oficer w wojsku i nie znosiła, jak ktoś nie pojawiał się na czas.

Stałam już z piętnaście minut, gdy przede mną zatrzymał się samochód. Z okna wychylił się młody człowiek i zapytał:

– Do Międzyzdrojów jedziesz?

– Nie, tylko do Wiselki.

– Wsiadaj. Podwiozę cię.

Dzięki uprzejmości kierowcy nie spóźniłam się na obiad więcej niż pół godziny, ale babcia Stefania była wściekła. Jeszcze nigdy nie widziałam jej tak wzburzonej.

– Ty chyba rozum straciłaś! – krzyczała. – Żeby coś takiego mi zrobić! Nie masz pojęcia, jak się o ciebie bałam. Takim młodym jak ty nie wiadomo, co może strzelić do głowy. Zechcą się kąpać w zburzonym morzu, a nie wiedzą, jakie to niebezpieczne. W zeszłym roku...

– Ale ja nigdy cię nie zawiodłam i nie myślisz chyba, że mogłabym być tak nierozsądna... – przerwałam jej, ale nie pozwoliła mi skończyć.

– ...i żeby wsiadać do samochodu nieznanego kierowcy. Ty nie masz pojęcia, co się może zdarzyć. Jesteś zupełnie nieodpowiedzialna.

Babcia Stefania nie zapomniała tego, co się wydarzyło i w następnym roku nie chciała mnie widzieć u siebie. Ojciec ją w końcu przekonał, a ja musiałam obiecać, że już nigdy nie wyprawię się do Dziwnowa.

Kochałam babcię Stefanię, chociaż była surowa. Czułam się przy niej bezpiecznie. Zawsze wiedziałam, co mi wolno, a czego nie. Dopiero wiele lat później dowiedziałam się, że każde dziecko, gdy ma jasno wyznaczone granice, czuje się bezpiecznie. Takich granic nie wytyczała moja matka. Niekiedy pozwalała mi później wrócić do domu. Mogłam wreszcie iść na dyskotekę i nie wychodzić wtedy, gdy wszyscy w najlepsze się bawili. Kiedy wracałam, gniewała się na mnie, bo zapominała, że pozwoliła mi na to. Oskarżała mnie o kłamstwo i stale z tego powodu dochodziło między nami do spięć.

Przypomniałam sobie babcię Stefanię, gdy siedziałam przy komputerze i zamiast pisać, pograżyłam się we wspomnieniach. Była podobna do mojego ojca i kochałam ją prawie tak samo, jak jego.

Spojrzałam na zegarek. Czas, abym Nikę zabrała ze żłobka. Niewiele udało mi się napisać, bo zamiast zdecydować się, czym najpierw mam się zajmować, przeredagowałam jedną stronę w mojej książce, a zaraz potem przypomniałam sobie, że mam przygotować pytania do wywiadu z Wielowieyskim.

Jego książkę „Wyznacznik zero” skończyłam czytać ubiegłej nocy, ale przyznać musiałam, że nie bardzo wiedziałam, czym tak bardzo zachwyciła się krytyka i dlaczego akurat ona stała się wydarzeniem wydawniczym ostatniego roku. Może ja się na literaturze nie znam? – przebiegło mi przez myśl i natychmiast pojawił się przede mną obraz Roberta, który mówił, co powinnam w swojej książce zmienić, a ja nie bardzo go rozumiałam. Dlaczego mam to robić? Dla mnie to była skończona powieść, ale nie dla niego. Otrząsnęłam się z wrażenia i powróciłam do układanych pytań. O co powinnam zapytać Wielowieyskiego? Prawdę mówiąc, jego książka wcale mi się nie podobała. Była nudna i rozwlekła. To nie taki styl, że pochłania się każdą stroną tekstu i czeka, co będzie dalej. Może Cieślak naprowadzi mnie na jakiś trop? Może on zrozumiał, o co tak naprawdę Wielowieyskiemu chodziło, gdy pisał „Wyznacznik zero”?

Przygotowałam zestaw pytań, ale wcale nie byłam z tego zadowolona. Jutro muszę iść do biblioteki wojewódzkiej i przejrzeć wywiady, których kiedyś Wielowieyski udzielił. Na szczęście nie było ich dużo i zapewne niewiele czasu mi to zajmie.

Odebrałam Nikę ze żłobka i szłyśmy przez osiedle do hipermarketu, gdy Nika wyrwała mi się i pobiegła przed siebie, wołając: – Tatuś! Tatuś!

Dopiero wtedy podniosłam wzrok i zobaczyłam Maksa. Stał przy wejściu i wydawał się zaskoczony tym spotkaniem, ale to było tylko krótkotrwałe wrażenie, bo zaraz potem przybrał kamienną twarz.

– Wybierałam się do was. – Schylił się i wziął Nikę na ręce. Przywarła do niego i muszę przyznać, że poczułam się zazdrosna. Rzadko tak we mnie się wtulała. Ale przecież ma mnie na co dzień, więc nie jestem dla niej aż tak ważna, jak tatuś, który pojawia się rzadko. „To niesprawiedliwe!” – krzyczało coś we

mnie, ale zacisnęłam usta. – Jak ty urosłaś! Nie wiedziałam, że mam tak dużą córeczkę.

Maks nie zwracał na mnie uwagi, tylko zajmował się Niką, a ona wydawała mi się taka szczęśliwa, jakby nie wiem, co się stało. Najwyraźniej potrzebuje ojca – wpadła mi go głowy myśl, którą często powtarzała moja matka: „Tobie się wydaje, że ty jej wystarczysz, a dziecko musi mieć oboje rodziców. Tak już ten świat jest urządzony i nic na to nie poradzisz”.

– Idziemy do sklepu? – Maks zwrócił się znowu do Niki i wyglądało to tak, jakby mnie zupełnie ignorował i nie liczył się z tym, co ja na to powiem i czy mam czas na oglądanie sklepu z zabawkami.

Postawił Nikę na ziemi i otworzył drzwi. Poszłam za nimi, bo co innego mogłam zrobić. Maks zaskoczył mnie. Nie pierwszy raz. Nie zwracał na mnie uwagi, tylko zajmował się Niką. „O Boże! – pomyślałam. – Ja chyba jestem zazdrosna o własne dziecko. Chcę być ważna. To chyba nienormalne!”.

Stałam z boku z miną winowajcy. Przyglądałam się, jak oboje buszują wśród zabawek. Nika, czując, że tatuś nie będzie oszczędzał pieniędzy, podeszła do ogromnego białego misia i przytuliła się do niego. Już kiedyś chciała wymóc na mnie, abym go kupiła, ale był bardzo drogi i uważałam, że taki wydatek jest zupełnie nie na miejscu. Pobawi się tym misiem przez kilka dni, a potem będzie tylko zagracał mieszkanie. W jakiś sposób wiedziała, że ojciec coś takiego jej kupi.

– Chcesz takiego mieć? – Maks pochylił się nad Niką.

Pokiwała głową. – I tego. – Podbiegła do rudego króliczka, który gabarytami niewiele różnił się od białego misia.

– Dobrze, kupimy i tego.

– Czyś ty zwariował?! – wtrąciłam się. – Takie wielkie zabawki! Gdzie się pomieszczą?

Popatrzył na mnie z naganą i rzekł uspokajająco:

– Chyba Nika ma swój pokój. Jest tam sporo miejsca.

Teraz chyba przesadził. Wtrąca się, jak mam urządzać swoje mieszkanie. Nic mu do tego. Przede wszystkim mnie powinien spytać, czy chcę, aby Nika miała takie wielkie zabawki. Rządzi się, jakby miał do tego jakieś prawo. Przypadkowo spotkaliśmy go w hipermarkecie, a od tamtego wyjazdu do Radłowa nie raczył się pokazać. Znowu niczego nie wyjaśnił, a przecież Renata wygadała się, że Maks ma syna i powinien coś na ten temat powiedzieć. Widział, jak ta wiadomość na mnie podziałała, i nic nie zrobił. Może i mówił, gdy wracaliśmy z Radłowa, ale ja byłam tak bardzo zaaferowana swoimi myślami, że go nie słuchałam. Teraz zachowuje się, jakby nic się nie stało.

Maks zapłacił i wytargał ze sklepu dwie ogromne zabawki.

– Jak ja teraz zrobię zakupy?

– Odwiozę misia i królika do waszego domu, a wy idźcie do hipermarketu.

Niestety, Niki nie dało się oderwać od misia, którego kurczowo trzymała za łapę, i musiała zostać z Maksem.

Szybko zrobiłam zakupy, zapominając o płynie do płukania tkanin i kilku innych rzeczach. Wróciłam na parking i zastałam oboje doskonale bawiących się nowymi zabawkami. Nika zanosila się od śmiechu i przyznać muszę, że znowu poczułam się zazdrosna. Bawi się doskonale z tatusiem, który tak rzadko ją odwiedza. Przy mnie aż tak głośno się nie śmieje.

– To co? Jedziemy? – rzuciłam krótko.

Misia trzeba było przełożyć do mojego samochodu, bo Nika nie chciała się z nim rozstać, a w samochodzie Maksa nie było fotelika do przewożenia dzieci. Zostawił u siebie rudego królika i przełożył go na przednie siedzenie.

– U mnie też się zmieści – powiedziałam, kładąc siatki z zakupami na podłogę.

– Ale będzie ci zasłaniał widoczność.

Zatrzasnęłam drzwi. Miś zasłaniał mi tylne lustro i na wycucie musiałam wycofać samochód. Maks ruszył za mną, a potem na światłach mnie wyprzedził. Typowy mężczyzna. Nie chce jechać za babą. Musi pokazać jej, że lepiej radzi sobie za kierownicą.

Myślałam, że wejdzie, aby pobawić się z Niką i być może zechce się wytłumaczyć z tego, co się stało w Radłowie, ale on zaczął żegnać się przed blokiem. Stwierdził, że nie może zostać, bo jest umówiony w sklepie meblowym. Właśnie przeprowadza się do nowego domu.

– Może byście mnie odwiedziły? – zaproponował. – Zobaczysz, jak teraz wygląda mój dom. Nie straszy szarymi ścianami i podłogą z betonu. Co prawda nie wszystko zostało wykończzone, ale już da się w nim mieszkać. Przez koniec zimy będzie całkiem znośnie, ale już teraz da się przyjmować gości.

– A dużo osób już cię odwiedziło? – spytałam złośliwie.

– No, nie. Wy będziecie pierwsze. – Uśmiechnął się do mnie, ale jakoś tak blado, że wydawało mi się to tylko przymusowym skrzywieniem ust.

– Szybko uporałeś się z budową – rzekłam, żeby coś powiedzieć, bo wcale nie interesował mnie jego dom i nie miałam zamiaru go odwiedzać.

– O tak – potwierdził szybko. – Przecież mówiłem ci, że mam zamiar wprowadzić się na zimę. Trochę się to przedłużyło, ale nie tak bardzo.

Nie powiedział, kiedy ma zamiar przyjść następnym razem. Powinnam się do tego przyzwyczaić, bo nigdy tego nie mówił, ale we mnie pozostał jakiś niezrozumiały osad, który nie pozwolił mi przestać o tym myśleć. Znowu wkroczył w moje życie. Odłożyłam korektę książki na później i niczym nie mogłam się zająć. Na szczęście wieczorem wpadła Jolka i zagadałyśmy się do późna. Była ciekawa, jak mi się z Maksem układa, a ja nie potrafiłam niczego konkretnego powiedzieć.

– Wszystko jest takie pogmatwane, że sama nie wiem, co o tym myśleć – zwierzyłam się.

– Powinnaś sama dać sobie odpowiedź, czy ci na nim zależy.

– Zależy! – obruszyłam się. Chciałam dodać, że mnie zgwałcił, ale ugryzłam się w język i dodałam: – Jak mogę poważnie traktować faceta, który kiedyś bez słowa wyjaśnienia mnie zostawił, a teraz zachowuje się tak, że nie wiem, o co mu chodzi. Przychodzi, kiedy chce. Mówię mu, że wcześniej powinien zadzwonić, uprzedzić mnie, ale to do niego nie dociera.

– Ale masz z nim dziecko.

– Nie mów do mnie jak matka – ostrzegłam ją. – Co to ma do rzeczy?! Dziecko jest ważne, ale chyba nie zobowiązuje mnie do aż tak dużych poświęceń.

– Naprawdę nic do niego nie czujesz? – Jolka zdziwiła się, ale nic więcej nie powiedziała, mimo że usilnie starała się ze mnie coś wydobyć. Czy moje zachowanie wskazuje na to, że Maks jest dla mnie kimś, na kim mi zależy?

Gdyby знаła prawdę, może inaczej by na wszystko popatrzyła. Przecież powiedziałam jej, że Maks wyjechał, a wcześniej pokłóciliśmy się. Teraz wydaje się jej, że można to jeszcze naprawić.

– Maks nie zmienił się po przyjeździe ze Stanów – zaczęłam niepewnie.

– Może się zmienił, tylko ty mu nie dajesz szansy. Wciąż go karzesz za to, co kiedyś zrobił. Widziałam, jak zajmował się Niką. Sądzę, że on naprawdę ją kocha, a... a... – zająknęła się – także ciebie.

– Co ty mówisz! – obruszyłam się. – On nikogo nie kocha. To taki typ człowieka, który nie wie, co to miłość.

Jolka westchnęła głęboko, jakby zaczynała tracić cierpliwość.

– Ty nie masz pojęcia, jacy faceci naprawdę potrafią być. Sebastian znowu pogodził się z żoną i nie ma mowy o rozwodzie, a ja już zaakceptowałam myśl, że będzie mieszkał u mnie i jego syn także.

– Dawno powinnaś z nim zerwać – rzekłam twardo. – Ja takiemu facetowi nie dałabym się tak długo nabierać. Rozwodzi się, potem wraca do żony. Na co ty liczysz?

– Ale ja go kocham.

– Kocham. Kocham. Miłość kiedyś w końcu minie, a stracisz najlepsze lata, aby kogoś poznać i ułożyć sobie życie.

– Ty nie wiesz, co to znaczy, kogoś kochać. Jestem szczęśliwa, gdy do mnie wraca, i zawsze mu przebaczam.

– I zachowujesz się jak nastolatka. Sebastian nie jest odpowiednim facetem dla ciebie.

Jolka wyszła po dziesiątej, a ja nie byłam w stanie położyć się spać ani nic robić, bo wciąż brzęczało mi w uszach to, co od niej usłyszałam. Czy naprawdę z mojego zachowania widać, że zależy mi na Maksie? Ale co tak naprawdę ja

czuję? Dlaczego za każdym razem, gdy się pojawia, burzy mi spokój? Teraz tak samo. Nie mogę pozbierać myśli. Nie mogę nad niczym się skupić, a przecież jest noc i albo mam się zabrać do pracy, bo Nika śpi, poprawiać książkę, albo położyć się spać. Zdecydowałam się na to drugie i przez całą noc budziłam się co pół godziny.

ZNOWU W WARSZAWIE

Byłam przekonana, że wyjazd do Warszawy na spotkanie z Wielowieyskim jest najdalej za tydzień. Cieślak dał mi tylko dwa dni na przygotowanie pytań. Musiałam zarwać noc, aby „Wyznacznik zero” przeczytać w ciągu kilku godzin, a okazało się, że Marcin Wielowieyski przyjeżdża do Warszawy na kilka dni przed Bożym Narodzeniem. Po cholere było się tak spieszyć?! Jurek należy do tych, którzy wszystko przed czasem muszą mieć perfekcyjnie przygotowane. Jezu, jak mnie wymęczył! Ciągłe coś mu się nie podobało. A to że pytania zbyt infantylne. „Takie zadają uczniowie ze szkoły podstawowej na spotkaniach autorskich” – mówił z przekąsem, a potem znowu nie podobało mu się, że zbyt nonszalanckie albo zawikłane. A sam niczego mi nie podpowiadał. Po kilku takich spotkaniach nabrałam przekonania, że nie o wywiad z Wielowieyskim chodzi. On raz mnie podrywa, a potem nagle wycofuje się z awansów. Cieślak wzywał mnie często do swojego gabinetu, a na naradach dawał mi wycisk. O co mu chodzi?

W redakcji aż huczy od plotek na mój temat, ale czy miałam jakieś wyjście? Powiem komuś w zaufaniu, że przygotowuję wywiad z Marcinem Wielowieyskim, to będzie jeszcze więcej domysłów i w końcu dotrze do Cieślaka, że się wygadałam. Pokornie znosiłam niedomówienia i udawałam, że niczego nie zauważam, gdy na mój widok urywały się rozmowy.

Wreszcie na trzy dni przed Bożym Narodzeniem Cieślak oznajmił mi, że jedziemy. Nie był to odpowiedni czas na wyjazdy, bo właśnie miałam zamiar zabrać się za świąteczne porządki, ale przecież tak długo czekałam, więc nie było mowy, abym mogła nie jechać.

Cieślak ubrał się w granatowy garnitur i wyglądał jak biznesmen, który jedzie na spotkanie z zagranicznymi kontrahentami. Nie spodziewałam się takiej gali, ale przezornie też ubrałam się w małą czarną, której nie wkładałam od dwóch lat i ledwie się w nią zmieściłam. Jazda samochodem i mało ruchu na świeżym powietrzu najwyraźniej źle wpływały na moją figurę. Przytyłam. Co prawda tylko jakieś dwa kilogramy, ale i tak czułam się w sukience jak w pancerzu.

Spotkanie z Wielowieyskim miało odbyć się w auli Uniwersytetu Warszawskiego, potem autor zgodził się zjeść z nami obiad w Marriotcie. To było wyróżnienie. Nigdy z dziennikarzami nie spotykał się w restauracjach.

– Jak udało ci się go namówić na takie spotkanie? – spytałam Jurka.

– To moja słodka tajemnica – odpowiedział, spoglądając na mnie z taką miną, jakby chciał mnie pożreć wzrokiem. Było to niebezpieczne, bo pędziliśmy dwupasmówką z prędkością znacznie przekraczającą dozwolony limit. Najwyraźniej chciał się przede mną pochwalić swoim nowym samochodem – oplem astrą. Kupił najnowszy model reklamowany w telewizji i był z niego bardzo dumny. Nie wiedział, że boję się szybkiej jazdy i dlatego tak mocno wcisnęłam się

w fotel.

– Jak nie chcesz, możesz nie mówić – powiedziałam od niechcienia, a myślałam tylko o tym, żeby na mnie nie patrzył, bo o wypadek nietrudno.

Wielowieyski był eleganckim mężczyzną po siedemdziesiątce, ale prezentował się tak, że niejedna młoda dziewczyna mogłaby dla niego stracić głowę. „Dla niego czy dla jego hrabiowskich koligacji?” – przebiegła mi przez głowę złośliwa myśl i natychmiast skarciłam siebie za taką niedorzeczność. Wyglądał dostojnie, stojąc na podwyższeniu za katedrą.

Wyciągnęłam notatnik i zaczęłam zapisywać pytania, jakie zadawano mu z sali. Muszę koniecznie je skonfrontować z tymi, które wymyśliłam. Nie mogą się powtarzać. Muszę wypaść lepiej niż studenci, którzy więcej pytań mu zadają o jego przeszłość w walce z komuną niż dotyczących „Wyznacza zero”. Może też mieli trudności z jej zrozumieniem, a może książki nie przeczytali, tylko przyszli na spotkanie, bo to jeden z bardziej znanych pisarzy emigracyjnych. Tych, którzy mieszkają w Polsce, tak bardzo się nie docenia. Gdy wyjadą i zagranica ich uzna, wtedy to co innego.

Wielowieyski nadal wykłada na uniwersytecie w Stanford i od dwudziestu pięciu lat mieszka w Stanach. Prowadzi wykłady z literatury słowiańskiej i pisze. „Wyznacza zero” to jego dziesiąta książka i po jej wydaniu wreszcie doczekał się tego, na co czekał tyle lat. Jeśli ktoś w szerokich kręgach literackich jest uznawany za godnego literackiej Nagrody Nobla, to niewątpliwie liczy się w światowej literaturze.

Po spotkaniu dziennikarze obścapił Wielowieyskiego, ale odpowiedział tylko na kilka pytań i natychmiast skierował się na zaplecze.

Cieślak pociągnął mnie za sobą.

– Musimy trochę poczekać. Niech tłum się rozejdzie.

Nie było to proste, bo na uczelni odbywały się zajęcia i studenci wciąż pędzili korytarzami, niektórzy przystawali przy oknach i gawędzili ze sobą, inni przeglądali jakieś notatki. Z pewnością nie doczekamy się, aby korytarz nieco opustoszał.

Cierpliwie czekaliśmy na wyjście Wielowieyskiego z sali przylegającej do auli. Minęło pół godziny, a jego nie było. Zaczynałam się irytować, gdy wreszcie wyszedł.

– Przepraszam państwa. – Podszedł do Cieślaka jak do dobrego znajomego.

– Nie mogę iść z państwem na obiad. Rektor przygotował spotkanie z władzami uczelni. Wcześniej mnie o tym nie informował. Gdybym mu odmówił, nie byłoby to na miejscu.

– To kiedy w takim razie możemy się spotkać? – Cieślak najwyraźniej był zawiedziony. W pośpiechu oblizwał wargi.

– Niestety, teraz to się nie uda. Wylatuję do Stanów o dwudziestej. Bardzo

mi przykro, że nie mogłem się z państwem spotkać. Może innym razem. Za dwa miesiące znowu przyjadę do kraju. Proszę pozdrowić mamę – zwrócił się do Cieślaka. – Będę zawsze pamiętał, co dla mnie zrobiła.

– Pozdrowię. – Cieślakowi najwyraźniej zrzędła mina i opadł z niego entuzjazm.

– To do zobaczenia. – Pochylił się i pocałował mnie w rękę.

– Widzisz, jak to z tymi szlachetkami jest. – Cieślak zacisnął zęby i pociągnął mnie za sobą do wyjścia. – Niby wielcy hrabiowie, a nie potrafią dotrzymać słowa. Przecież wie, że przyjechaliśmy z daleka specjalnie, aby przeprowadzić z nim wywiad, a nie szanuje naszego czasu. Oczywiście dla niego liczy się rektor, bo to ważna persona, a nie jakiś dziennikarz z prowincji.

– Powiedział, że zna twoją mamę.

– No, właśnie. Przez nią dotarłem do Wielowieyskiego. Znają się z czasów Solidarności. Oboje pracowali w podziemiu i matka udzieliła mu schronienia, gdy był poszukiwany przez bezpiekę. Mieszkał u nas chyba z pół roku, a potem znieśli stan wojenny i mógł wyjechać. Teraz nie potrafi się odwdziczyć choćby tym jednym wywiadem.

– Trudno, nie udało się. – Próbowałam go pocieszyć, ale sama też nie miałam najlepszego humoru. Tak liczyłam na Wielowieyskiego. Przeczytałam w jakimś piśmie, gdzie udzielali porad, jak najszybciej wypromować się jako pisarz. „To nic trudnego – zapewniał jakiś wydawca – wystarczy zdobyć przychylną recenzję literata, który ma ugruntowaną pozycję w świecie. Najlepiej, gdyby to był noblista. Wtedy każde wydawnictwo taką książkę wydrukuje. Nie sprzeciwi się przecież niekwestionowanym autorytetom”.

W tym zakresie wielkich szans nie miałam. Czesław Miłosz nie żyje, Wisława Szymborska także. Wielowieyski z pewnością mógłby ich zastąpić i spełnić taką samą rolę, gdyby udało mi się dać mu maszynopis, a on nie tylko by go przeczytał, ale coś pochlebnego o książce zechciał napisać. Bezpowrotnie straciłam taką szansę, i to nie z własnej winy. Muszę poradzić sobie bez niego.

– No cóż. Skoro Wielowieyski nie chciał z nami zjeść obiadu, musimy sami iść do Marriotta. Zamówiłem stolik. I tak musiałbym zapłacić za rezerwację, więc zjemy oboje wykwinny obiad. To na koszt firmy – dodał z przekąsem. – Tylko jak ja się z tego rozliczę?

W Marriottcie było tak mało osób, że wydawało mi się, iż rezerwacja stolika była grubą przesadą. Rozejrzałam się dyskretnie po sali. Sami biznesmeni. Różnojęzyczne rozmowy. Najczęściej po angielsku, ale w rogu siedziało trzech Arabów i cicho ze sobą rozmawiali w jakimś niezrozumiałym języku. Na pewno nie po arabsku, bo bym ich zrozumiała. Przestałam się rozglądać i zatrzymałam wzrok na Cieślaku.

– Tu jest zbyt wytwornie jak na mój gust. Nie jestem przyzwyczajona do tak

ekskluzywnych pomieszczeń. Nie czuję się tu dobrze.

– To co, wolałabyś zjeść obiad w jakimś barze? – Popatrzył na mnie z naganą, ale zaraz poprawił się i spojrzał tak samo, jak wtedy w samochodzie, gdy jechaliśmy do Warszawy. – Zjemy obiad, ale mam nadzieję, że nie będziesz się tym chwalić w redakcji. – Położył swoją rękę na mojej i dodał: – Lepiej, żeby nikt o tym nie wiedział. Wiesz, jak plotkuje się w pracy.

– Wiem. – Odsunęłam się nieznacznie i znowu pomyślałam, że za tym spotkaniem z Wielowieyskim coś więcej się kryło.

Kelner z nieskazitelną białą serwetką podbiegł do nas i wręczył nam karty.

– Czego sobie państwo życzą? – spytał z wyuczoną uprzejmością.

– Dla mnie na początek kawa – odrzekłam.

– A dla pana?

– Butelka wody mineralnej. Niegazowana – zastrzegł.

Menu Marriotta było tak wyszukane, że nie mogłam zdecydować się, co zamówić. Cieślak przysunął się do mnie i powiedział: – Zdajmy się na przypadek. Tu na pewno wszystko jest smaczne i później będziemy mieć co wspominać. Dla nas to egzotyczne potrawy.

Wcale nie były egzotyczne i nie były smaczne. Befszyk był tak słabo wypieczony, że jak go przekroiłam, krew z niego pociekła. Z obrzydzeniem go zjadłam. Ale przyznać muszę, krem z krewetek był wyśmienity.

– Wracamy? – Cieślak obtarł usta serwetką i wyciągnął kartę płatniczą.

– Chyba tak – odparłam niepewnie.

– Mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia w Warszawie. Co prawda musimy przepchać się na drugą stronę miasta, ale chyba nie będzie to takie trudne, bo ludzie jeszcze nie wracają z pracy i korki nie są tak duże.

– Gdzie? – spytałam.

– Co gdzie?

– No, gdzie mamy jechać?

– Na Pragę. Na Jagiellońską. Czy to takie ważne?

– No nie – odparłam, wkładając płaszcz. – Przy Jagiellońskiej pracuje moja koleżanka. W tym wysokim wieżowcu przy rondzie.

– Właśnie tam jedziemy. Możesz skoczyć do koleżanki. Będę miał mniejsze wyrzuty, że czekasz na mnie. Co najmniej pół godziny mi zejdzie.

Doroty nie było w pracy. Jej komórka nie odpowiadała, więc nudziłam się w samochodzie. Patrzyłam na pędzące obok samochody i przypominałam sobie Agnieszkę Wejnert. Stała wtedy na rogu, czy tylko tak mi się wydawało? Teraz też rozejrzałam się, jakbym chciała się przekonać, czy znowu jej nie zobaczę. Może ulegam omamom? Gdyby tak było, to chyba powinnam ją znowu zobaczyć. Ludzie szli chodnikiem pomiędzy zwałami śniegu zalegającymi pobocze. Nikt nie był podobny do Agnieszki Wejnert.

W DOMU

Warszawa przed świętami była udekorowana jak choinka. Pełno świecidełek i drzew przybranych maleńkimi lampionami. Przyglądałam się ulicom. Nie miałam nic lepszego do roboty, bo utknęliśmy w korku na Nowym Świecie, tuż przy Pałacu Kultury. Monumentalny gmach, który zawsze straszył surowością i stale przypominał o byłym systemie, udekorowano taką ilością świateł, że błyszczał z daleka.

Wreszcie udało się nam wyjechać z podporządkowanej ulicy i przed nami była już prosta droga do Kielc, tylko że było mnóstwo samochodów i aż do Janek jechało się z prędkością nieprzekraczającą dwudziestu kilometrów na godzinę. Potem też nie było lepiej. Nie można było się rozpędzić, bo znowu zaczął padać śnieg i zrobiło się ślisko. Cieślak co chwilę przyspieszał, wyprzedzał jakiś samochód, a ja miałam duszę na ramieniu, bałam się, że wpadniemy w poślizg i wylądujemy w rowie.

Było ciemno, gdy Jurek zatrzymał samochód pod moim blokiem. Widocznie jazda do Warszawy zmęczyła go, bo wysiadając, odetchnął z ulgą. Otworzył drzwi z mojej strony. Zachował się jak prawdziwy dżentelmen, których tylko ogląda się na filmach, bo nie zdarzyło mi się, aby jakiś mężczyzna pomagał mi wysiąść z samochodu. Wygramoliłam się z auta. Siedzenie było tak nisko, że nogi miałam przy brodzie. Nowy model opla, a tak niewygodny.

– Zaprosisz mnie na kawę? – spytał.

Co miałam odpowiedzieć, że go nie zaproszę? To byłoby uprzejme... On dla mnie pojechał do Warszawy, umówił się ze znanym pisarzem, abym mogła przeprowadzić z nim wywiad, a ja nie chcę mu się odwdziaczyć kawą. Co prawda nic z wywiadu nie wyszło, ale, przyznać muszę, miał dobre chęci.

– Proszę, wejdz – powiedziałam wbrew sobie, bo wcale nie miałam ochoty, aby mnie odwiedzał, tym bardziej że było późno i czułam się nieco zmęczona. Na dodatek nie miałam w domu nawet paczki krakersów, które mogłabym podać do kawy.

Cieślak zlustrował moje mieszkanie. Od razu czuł się tu tak pewnie, jakby nie pierwszy raz mnie odwiedzał. Wszedł do pokoju Niki i skomentował panujące tam zagrzenie:

– Po co dziecku kupiłaś takiego wielkiego misia i królika? Pół pokoju zajmują. Czy ona tym się bawi?

Nie chciałam powiedzieć, że to kupił jej tatuś, który tak rzadko ją odwiedza, a jak spotkał nas przypadkowo w sklepie, nie pytał mnie o zdanie, tylko zaspokoił zachciankę dziecka. Wiadomo, jak się ma niecałe trzy lata, to trudno wymagać, aby racjonalnie się myślało.

Postawiłam kawę na stoliku i podałam mu cukier.

– Wiesz, że nie słodzę – powiedział jakby z naganą, ale jednocześnie popatrzył na mnie tak, jakby wzrokiem chciał mnie rozebrać nie tylko z wierzchniego okrycia, ale i z bielizny. – Może się czegoś napijemy? – zaproponował. – Powiniennem mieć w samochodzie butelkę wina. Zaraz wracam – poderwał się i nie wkładając płaszcza, wyszedł z mieszkania.

Powinnam zaprotestować, ale dotarło to do mnie dopiero po godzinie. Jak wypije, to nie będzie mógł jechać samochodem. Nie podejrzewałam Cieślaka, że należy do tych, którzy piją, a potem wsiadają do samochodu.

Przyniósł butelkę Johnniego Walkera.

– Lód chyba masz?! – zawołał od progu. – Niestety, wina nie ma, ale whisky też może być.

Nie odpowiedziałam. Wiem, to moja wina, powinnam zareagować. Whisky to za mocny trunek. Upiję się. Racjonalne myślenie zastąpiła myśl o tym, czy w zamrażalniku jest lód. Na tym się skupiłam, ale nawet przez chwilę nie zastanowiłam się nad tym, dlaczego zamiast wina przyniósł whisky.

Koło północy zachciało mi się spać. Wypiłam niezbyt dużo, uważając, aby nie przeholować.

– Chyba oboje już mamy dość – powiedziałam, ale niezbyt przekonująco. Wydawało mi się, że powinien zrozumieć, iż już czas, aby wyszedł, ale on najwyraźniej nie miał takiego zamiaru. Z fotela przeniósł się na wersalkę, gdzie siedziałam, i mocno mnie objął.

– Nie myślisz chyba, że po wypiciu takiej ilości alkoholu wsiądę do samochodu – szepnął i delikatnie ugryzł mnie w ucho. – Ta noc musi do nas należeć.

Odsunęłam się od niego i dopiero teraz do mnie dotarło, w co się wpakowałam. Pozwoliłam mu pić, zaprosiłam do swojego mieszkania, więc uważa za oczywiste, że prześpi się ze mną. Nie powinnam zapraszać go na kawę. Czy może wtedy popełniłam błąd, gdy milcząco zgodziłam się na to, żeby z samochodu przyniósł wino.

– Ja... ja... – zająknęłam się – nie chcę.

– To co? Nie zdawałaś sobie sprawy, że gdy się pije, to potem nie jeździ samochodem? – Nagle otrzeźwiał i popatrzył na mnie jak na wariatkę. – Dzieckiem jesteś?

– Nie – zaprotestowałam. – Nie myślałam o tym. Nie chcę przespać się z tobą... Nie jestem na to gotowa.

– A kiedy będziesz?

– Nie wiem – odrzekłam bezradnie. – Ponieważ nie możesz jechać samochodem, to pościelę ci w drugim pokoju. Prześpisz się i jutro będziesz mógł wsiąść za kierownicę.

Zgodził się nazbyt łatwo i to też powinno wydawać mi się podejrzane, ale

byłam na tyle nierozsądna, że mu zaufałam. Niepotrzebnie.

W środku nocy poczułam, jak ktoś wślizguje się do mojej pościeli. Senność natychmiast odeszła. Cieślak był nagi. Jego naprężony penis wbijał mi się w udo. Przewrócił mnie na wznak i zaczął całować w szyję. Próbowałam go odsunąć od siebie, ale z coraz większą siłą napierał na mnie. Poczułam, jak nogą rozsuwa moje uda i usiłuje zedrzyć ze mnie spodnie od piżamy.

– Nie chcę! – krzyknęłam tak głośno, że umarłego podniosłoby to na nogi. W jakiś sposób udało mi się usiąść na wersalce. Moje ciało było odrętwiałe. Pocałunki i pieszczoty wcale mnie nie podniecały. – Nie rób tego – powiedziałam nieco ciszej, ale najwidoczniej z jakimś błaganiem w głosie, bo Cieślak nagle oprzytomniał.

– Jesteś niezrównoważona – stwierdził, odsuwając kołdrę. – Najpierw dajesz mi do zrozumienia, że jesteś gotowa na wszystko, a potem się wycofujesz. Tak nie postępuje się z mężczyznami. – Chyba jeszcze coś dodał, że nie ma się czemu dziwić, iż do tej pory jestem sama, ale tego tak dobrze nie pamiętam i nie wiem, czy naprawdę to powiedział, czy tylko tak mi się wydawało.

Cieślak ubrał się i wyszedł, a ja poczułam się tak, jakbym po raz drugi została zgwałcona. Wszystko to, co działo się kiedyś... tysiąc dwieście... ileś dni temu. Już dawno zgubiłam rachubę... Wszystko powróciło do mnie... Klatka schodowa... Maks... Z wściekłością patrzył na mnie... Chciał mnie ukarać... Za co? Czemu byłam winna? Dlaczego tak obszedł się ze mną? Nie mogę zapomnieć... Wszystko mi to przypomina... Naprężony penis Cieślaka ... Usiłował zedrzyć ze mnie piżamę... Tak samo jak Maks... Nie byłoby Niki... Nie wydarzyłyby się potem wiele spraw.

Do rana nie mogłam zasnąć. Myśli wciąż kotłowały mi się w głowie. Nie było we mnie złości na Cieślaka... Maks. To on... to jego wina. Od przeszło trzech lat nie byłam z żadnym mężczyzną. Nie to, że nie miałam okazji. Zawsze się wycofywałam, gdy sprawy zaczynały przybierać zbyt konkretny obrót. Nie mogłam sobie poradzić ze wspomnieniami. Za każdym razem widziałam klatkę schodową i Maksa. Jak mogę być z kimś, gdy o tym, co się kiedyś stało, stale myślę.

Teraz zawiodła mnie intuicja. Czy naprawdę nie wiedziałam, jak to się może skończyć? Powinnam zapytać wprost, w jaki sposób po wypiciu alkoholu Cieślak dostanie się do domu. Wtedy byłoby wszystko jasne. Musiałby odpowiedzieć, znaleźć jakiś wykręt, ot, chociażby taki, że weźmie taksówkę. I wtedy mogłabym się tego trzymać, a tak to wyglądało, że nic nie mówiąc, zgadzam się na spędzenie z nim nocy. Czy wcześniej nie dawał mi do zrozumienia, że jest mną zainteresowany? Tylko ja tego nie chciałam widzieć. Myślałam, że z dobrego serca zabiera mnie do Warszawy. „Jestem głupia” – skarciłam siebie, analizując całe zdarzenie. „Jak mogłam się nie domyślić?” To moja wina. Jestem

nieodpowiedzialna i zbyt infantylna. Przecież mam trzydzieści cztery lata i nie powinnam zachowywać się jak nastolatka. Wiem, o co mężczyznom najbardziej chodzi. Seks. Tylko tego chcą. Od Cieślaka odeszła żona i szuka sobie kogoś, kto mógłby ją zastąpić. Ja akurat byłam pod ręką. Dobra kandydatka. Nie mam nikogo, samotnie wychowuję dziecko. Nie ma się czemu dziwić, że wybór padł właśnie na mnie.

Im bardziej usprawiedliwiałam Cieślaka, tym mocniej nienawidziłam Maksa. To jego wina. Wciąż mnie prześladowa wizja gwałtu i to utrudnia mi kontakty z mężczyznami. Wciąż się czegoś boję, a moje ciało stało się jak gład. Nie zareagowało na namiętne pocałunki Cieślaka. Nawet poczułam obrzydzenie, gdy głośno sapał mi do ucha. Wydawało mi się, że jest lubieżnym samcem, a ja jego ofiarą, która znowu siłą zostanie zmuszona do kopulacji. I tak Cieślak okazał się lepszy od Maksa. Gdy mu powiedziałam, że nie chcę, odsunął się ode mnie i więcej nie nalegał. Uszanował moją wolę, ale i tak niewiele brakowało, a znowu zostałabym przymuszona do odbycia stosunku.

Sen odszedł na dobre. Zerknęłam na zegarek. Była trzecia. Przewróciłam się na drugi bok i nagle przypomniałam sobie, co mówił Robert. Powinnam uzupełnić książkę o przeżycia Joanny Borakowskiej, o te zdarzenia, które działy się pomiędzy gwałtem a tym, co się wydarzyło, gdy po kilkunastu latach odszukał ją syn oddany do adopcji. Kobieta nie może ułożyć sobie życia z żadnym mężczyzną, bo nie może wyzwolić się z myśli o tym, co się kiedyś stało. Miał rację. Tak to w rzeczywistości wygląda. Skąd on o tym wiedział? To wypisz wymaluj moje przeżycia. Koniecznie muszę o tym napisać. Przecież bohaterka, choćbym nie wiem, jak bardzo się tego wypierała, jest po części mną.

Wstałam i włączyłam komputer.

TROCHE MARAZMU

Nie bez obawy jechałam do redakcji. Jak Cieślak zareaguje, gdy mnie zobaczy? Czy nie będzie chciał się mścić i zacznie się znowu mnie czepiać?

Spóźniłam się, rzuciłam płaszcz w pokoju redakcyjnym i wpadłam z impetem do sali konferencyjnej. Wcale tego nie chciałam. Miałam zamiar wślizgnąć się niepostrzeżenie, a drzwi jakby same poleciały i zamknęły się z trzaskiem.

Kolegium prowadził Włodek. Cieślaka nie było. Spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakby wszystkiego się domyślał i powiedział, kierując się w moją stronę:

– Naczelnym pilnie musiał wyjechać do Warszawy. – Mówiąc to, nieznacznie się skrzywił, aby było jasne, że nie wierzy, iż kolejny dzień spędzony w stolicy rzeczywiście był potrzebny.

Odetchnęłam z ulgą. Spotkanie z Jurkiem odsuwa się o jeden dzień i może ten czas, gdy mnie nie będzie widział, złagodzi jego emocje.

Niepotrzebnie się tym stresowałam, bo kiedy naczelnym mnie zobaczył, zachowywał się tak, jakby nic między nami nie zaszło. Nie unikał mnie, ale też nie zapraszał do swojego gabinetu i nie przedstawiał kolejnych propozycji. Najwyraźniej uznał, że nie nadaje się na jego kochankę.

W pokoju redakcyjnym stosunki między mną a kolegami stały się przejrzystsze i wydawało mi się, że przestano na mój temat plotkować. Nie łączono mnie już z naczelnym, bo nie wzywał mnie do swojego gabinetu na rozmowy na osobności. Zrozumiałam, że wtedy, gdy rozmawiałam z Cieślakiem w cztery oczy, powinnam opowiadać o tym, a ja zachowywałam się tak, jakby to dotyczyło prywatnych spraw, o których nikt nie musi wiedzieć. Co to szkodziło wymyślać za każdym razem zgrabną historyjkę, która zaspokajałby ciekawość redakcyjnych kolegów. Nie chciałam kłamać i to był mój błąd.

Moje życie wróciło do normy. Zima jakby zastopowała bieg zdarzeń. Trzy razy w tygodniu kolegium redakcyjne. Moje artykuły były akceptowane prawie bez zastrzeżeń i niemal we wszystkich wydaniach je drukowano. W lutym dostałam za wierszówki tyle forsy, że dawno nie pamiętałam takiego zastrzyku gotówki. Ale nie wszystko układało się tak, że nie miałam powodów do stresu.

Zepsuł mi się samochód. Stanął w najgorszym miejscu, jaki można sobie wyobrazić. W centrum miasta, i to na najbardziej zatłoczonej drodze. Byłam bezradna. Nie miałam pojęcia, co się stało. Kierowcy klaksonami poganiali mnie, abym zjechała na bok, ale ja nie mogłam uruchomić samochodu. Wreszcie znalazł się jakiś usłużny facet, zatrzymał się i pomógł mi przepchać samochód na trawnik.

Zadzwoiłam do pana Krzysia. Na szczęście był w redakcji i przyjechał. Wybawił mnie z opresji. Zaholował mój samochód na parking i obiecał, że po

południu skontaktuje się z mechanikiem. Wręczyłam mu kluczyki i z wdzięczności o mało co nie rzuciłam mu się na szyję. Sama bym sobie nie poradziła. Ja nawet koła w samochodzie sama nie zmienię, a co mówić o innych awariach.

Czerwona z wrażenia po tym, co mi się przytrafiło, wpadłam do redakcji.

– Może się pani nie spieszyć – poinformowała mnie w progu pani Małgosia. – Dziś nie ma kolegium. Odwołane. I naczelnego też nie ma – dodała, przechylając się w moją stronę. Najwyraźniej chciała coś dodać, ale otworzyły się drzwi od pokoju redakcyjnego i wyszedł z nich Wesołowski. Popatrzył na nas uważnie. Pani Małgosia poprawiła się na krześle i udała, że przegląda korespondencję. Znacząco zerknęła na niego, jakby chciała mi dać do zrozumienia, że na Wesołowskiego trzeba uważać, bo nie wiadomo, o co tak naprawdę mu chodzi, gdy przechadza się po korytarzu bez celu.

– Cześć! – rzuciłam od progu, wchodząc do redakcyjnego pokoju.

Wszyscy popatrzyli na mnie tak, jakby jakiś duch się pojawił, i przerwali na chwilę rozmowę.

– Co się dzieje? Dlaczego jesteście tacy spięci?

– Ty o niczym nie wiesz? – zwrócił się do mnie Włodek. – Nie ma się czemu dziwić. Wieczorem wszyscy chcieli się do ciebie dodzwonić, ale wyłączyłaś komórkę.

– Wyładowała się.

– To nieistotne. Jesteś ostatnią osobą, która jeszcze nic nie wie.

– O czym? – Zaciekawiałam się.

– Jak to o czym? Cieślak już nie jest naczelnym. Przenosi się do Warszawy. Nie wiadomo, kto przyjdzie na jego miejsce. Słuchy chodzą, że wróci Zawilski.

– Tobie to dobrze – wtrąciła się do rozmowy Hania Rapacka. – Gdyby tak się stało, znowu miałabyś fory. Zawilski uważał, że jesteś najlepsza, i stale to podkreślał.

Pomięłam jej uwagę i zaczęłam dopytywać się:

– Tak nagle odszedł? Nikomu wcześniej o tym nie mówił?

– A co miał mówić. Dopóki nie miał nagranej do końca nowej pracy, nie miał powodów, żeby się chwalić. Ponoć będzie zastępcą naczelnego w „Rzepie”.

– I Mariolka też odchodzi – dorzuciła Hania.

– Razem z Cieślakiem do „Rzepy”?

– Nie, ona do „Zwierciadła”, ale nie wiadomo, czy Cieślak jej nie pomógł.

– To znaczy, że oni... razem.

– Coś ty! – roześmiał się Wesołowski, zamykając za sobą drzwi. – Cieślak pogodził się z żoną. Nie zauważyłaś, jaki ostatnio był miły na zebraniach? On to zawsze spadnie na cztery łapy. Żona jest dyrektorem w ubezpieczeniach. Świetnie zarabia, a on dochrapał się stanowiska w ogólnopolskiej gazecie.

Wszyscy zazdrościli Cieślakowi i chyba byłam jedyną osobą, która

naprawdę cieszyła się, że wreszcie go nie będzie. Co prawda ostatnio współpraca z nim układała się poprawnie, ale to nie to samo co z Wojtkiem. Jeśli on wróci, nie będę za każdym razem, jadąc do pracy, czuła niemiłego ściskania w żołądku.

Maks wyjechał na trzy miesiące do Stanów i przestał burzyć mi spokój nagłym pojawianiem się i znikaniem. Zadzwoił jeszcze w grudniu i poinformował mnie o tym.

– Nie będę mógł odwiedzać Niki – powiedział na wstępie. – Wyjeżdżam na trzy miesiące. Nadarzyła się okazja, aby trochę zarobić. Najwyraźniej dobrze oceniali moją pracę, skoro teraz proponują mi podobną robotę. Będę w ciepłej Kalifornii – dodał z dumą. – Tutejsze zimy są nie do przeżycia. Stale mróz i zimno.

– Powinieneś przywyknąć. Ostatecznie tylko trzy lata spędziłeś w cieplejszym klimacie, a resztę tutaj.

– Nie lubię zimy. I tobie przydałoby się trochę słońca. Nie powiesz chyba, że nie tęsknisz za latem?

– Mnie zima nie przeszkadza – powiedziałam tak nie dlatego, że była to prawda, ale nie wiedziałam, do czego zmierza.

– Gdyby nie było tak trudno o wizę, mogłabyś jechać ze mną. Ameryka to wspaniały kraj.

Co on sobie wyobraża, że na takie naiwne obietnice mnie nabierze? A w jakim charakterze miałabym z nim jechać? Uważa, że tych kilka spotkań i moja zgoda na wizytę u jego matki wszystko załatwią? Jeśli tak myśli, jest w błędzie.

Czy przedtem, kiedy uciekł jak szczur z tonącego statku, nie mógł tak samo zadzwonić i poinformować mnie o tym? Czy to było aż tak trudne?

Jego wyjazd przyjąłem z ulgą. Niech jedzie. Lepiej, gdyby na dłużej, ale trzy miesiące spokoju to też coś.

WRACA WIOSNA

Z końcem marca zima miała się ku końcowi i spod ostatnich połaci śniegu wysuwały się świeże pędy trawy. Słońce przyświecało coraz jaskrawiej, nadchodząca wiosna pewniej przejmowała spuściznę po zimie i rozpoczynała swoje porządki. Z ochotą codziennie wstawałam, odprowadzałam Nikę do żłobka i siadałam do komputera. Moje życie toczyło się ustalonym trybem i byłam zadowolona, że nie ma w nim zbyt dużo emocji.

Skończyłam uzupełniać książkę według wskazań Roberta i wysłałam mu ją mailem.

Od początku buntowałam się przeciw tym poprawkom, dlatego zabrało mi to tak dużo czasu. Uważałam, że książka jest naprawdę dobra i w takiej wersji, jak pierwotnie przesłałam, powinna się ukazać, ale potem przyznałam Robertowi rację. I tak w kółko. Myślałam, że sobie nie poradzę. W końcu doszłam do wniosku, że kilka fragmentów trzeba dopisać, ale zakończenia nie miałam zamiaru zmieniać, tylko dopowiedzieć, o co tak naprawdę mi chodzi, ale nie jestem przekonana, czy na tym koniec. Zobaczę, co Robert powie. Przyszło mi do głowy, że Joanna Borakowska nie uwalnia się od obsesji. Zabicie gwałciciela nie zmieniło jej życia. Chociaż swojego oprawcę tak srogo ukarała, nie odzyskuje spokoju. Gdyby było inaczej, zakończenie byłoby zbyt infantylne i dawałoby zły przykład innym, którzy mają podobne problemy. Moja książka to nie tandetny film hollywoodzki, w którym zabójstwo wszystko rozwiązuje. Reżyser pozbywa się sprawcy i mściciel tryumfuje. W życiu tak nie jest. Myślałam i nad takim rozwiązaniem, aby Jana Wójcickiego ukarać w mniej radykalny sposób, żeby trafił do więzienia, ale to też nie miałyby nic wspólnego z polską rzeczywistością. Jeśli kiedyś nie udowodniono mu winy, to dlaczego miałyby się to stać po latach? Badania genetyczne? One potwierdziłyby, że jego synem jest Marcin. Długo zastanawiałam się nad końcem mojej powieści i doszłam do wniosku, że niech tak będzie jak na początku, ale z przesłaniem, że morderstwo niczego nie załatwia.

Nie wiedziałam, czy spodoba się to Robertowi i z niecierpliwością czekałam na odpowiedź. W końcu zdecydowałam się zadzwonić do Doroty.

– Nie wiesz, czy Robert przeczytał mój maszynopis? – spytałam na wstępie.

– Ale z ciebie koleżanka! – zrugła mnie. – Dzwonisz tylko wtedy, gdy czegoś chcesz, a nie potrafisz zdobyć się na telefon ot tak, bez przyczyny, aby pogadać.

– Byłam bardzo zajęta – skłamałam.

– Akurat ci wierzę. Ja też mam dużo pracy. Czekałam, że zadzwonisz. Ostatecznie to ty masz w tym większy interes.

– Nie obrażaj się – powiedziałam ugodowo. – Praca nad książką zabrała mi mnóstwo czasu, a przecież muszę z czegoś żyć i pisać do gazety. Poza tym mam

dziecko...

– Oczywiście. Wszystkie kobiety zastaniają się dziećmi – przerwała mi. – A jeśli chodzi o Roberta, to ostatnio nie widziałam się z nim, ale kiedyś na korytarzu wspomniał mimochodem, że otrzymał od ciebie nowy tekst. Może już go przeczytał. Zaczekaj przy telefonie. Pójdę i zobaczę, czy jest w swoim pokoju.

No tak. Dorota ma rację. Niezbyt ładnie zachowałam się wobec niej. Nie odzywałam się, bo nie chciałam się zwierzać z prywatnych spraw. Teraz nie byliśmy sobie tak bliskie jak na studiach.

– Halo, jesteś przy telefonie? – odezwała się po pięciu minutach. – Robert powiedział, że nie skończył czytać, ale niewiele mu zostało. I żebyś przekazała ci dobre wieści. Ta wersja jest dużo lepsza od poprzedniej, ale musisz nadal nad nią popracować. Jak posłuchasz jego rad i będziesz szybciej pisać, może nawet z końcem roku ukaże się w druku. Już teraz nadaje się do wydania, ale chce, aby była lepsza i tak łatwo ci nie odpuści. Powiedział, że widzi w tobie potencjał. Możesz być naprawdę dobrą pisarką i kariery nie skończyć tylko na tej jednej książce.

– Znaczy, że... znaczy – zająknęłam się – że docenia mój talent?

– O talencie lepiej nie mówmy – ostudziła mój zapał. – Powinnaś mi być wdzięczna, że tak dobrego redaktora ci znalazłam. Robert ma niezłe wyczucie, kogo można wypromować, a z kim dać sobie spokój. Gdy dobrze pójdzie, będziesz jedną z tych o dobrze zapowiadającej się karierze. Wierz mi jednak, że poprzednia wersja książki była do niczego. Nie chciałam ci tego mówić. Robert był tego samego zdania. Uprosiłam go, aby posiedział nad nią i zastanowił się, co trzeba pozmienić, by była lepsza. A ty przyłożyłaś się do pracy i posłuchałaś jego rad.

Rozmowa z Dorotą wprowadziła mnie w doskonały nastrój. Nie tylko wydadzą moją książkę, ale Robert mnie chwali za potencjał. Może już teraz powinnam się zastanowić nad kolejną książką? Mam przecież tyle tematów w głowie. Praca reportera do czegoś się przydaje. Poznaje się dużo ludzi i takich historii, że trudno byłoby je wymyślić. Postanowiłam to uczcić i zafundować sobie obiad w nowej restauracji, którą otworzono przy hotelu „Róża Wiatrów”. A co? Nie należy mi się? Ogólnopolskie wydawnictwo wydaje moją debiutancką książkę. Czy nie jest to powód do dumy?

Zanim poszłam do restauracji, postanowiłam pojechać do matki, aby pochwalić się swoim sukcesem. Niech wie, że jej córka napisała książkę, którą znane wydawnictwo wydrukuje. Mało tego! Chwałą mnie i roztaczają obiecującą perspektywę rozwoju kariery pisarskiej.

Mój entuzjazm szybko ostygł, gdy zobaczyłam jej zbolaną minę. Wiedziałam, że nie pozwoli mi mówić, zanim nie wyżali się przede mną. Znowu nie najlepiej się czuła i zamiast mnie wysłuchać, zaczęła narzekać, jaką to niedobrą córką jestem, bo wczoraj, gdy źle się czuła, nie przyjechałam do niej i nie poszłam

do apteki po lekarstwa.

– Obcą kobietę musiałam prosić, bo ty zapomniałaś, że umówiłaś się ze mną.

– Trzeba było zadzwonić i mi przypomnieć. Zupełnie wyszło mi to z głowy.

– A co ty myślisz, że ja stale będę do ciebie telefonować? Wiesz, ile to kosztuje? Rachunki przychodzą coraz większe i ledwie mogę z emerytury wszystko popłacić. Muszę oszczędzać.

– To co? Mam teraz jakieś zakupy zrobić?

– Nie potrzeba – ofuknęła mnie. – Sąsiadka wszystko mi kupiła. Wyręczyć się własną córką nie można – utyskiwała. – Obcy ludzie muszą mi pomagać, a tutaj daleko do sklepu. Ty masz samochód i powinnaś codziennie do mnie wpadać. Wiesz, jak ostatnio podupałam na zdrowiu, ale ty dzwonisz tylko wtedy, gdy chcesz, abym z Niką została.

– Mamo, daj spokój – próbowałam ją uspokoić, ale nie dawała za wygraną.

– Dzieckiem też byle jak się zajmujesz. Liczy się tylko twoja praca. Nie widzisz, że ona od tygodnia ma katar. Powinnaś z nią iść do lekarza.

– Nika nie jest chora.

– A może to uczulenie. Nie przyszło ci to do głowy?

Cała radość ze mnie uleciała. Nagle poczułam się jak przekłuty balon. Czy w takiej sytuacji mogłam jej powiedzieć, że niedługo wydadzą moją książkę? Posiedziałam z pół godziny i wyszłam. W takim nastroju, jak jestem, nie ma mowy, abym poczuła się dobrze na obiedzie w restauracji.

Wsiadłam do samochodu i pojechałam w przeciwną stronę. Może widok budzącej się wiosny poza miastem przywróci mi dobry nastrój. Mój samochód skręcił do Niewidowa. Wydawało mi się, że nie ja nim kieruję, ale on mną.

Tuż za miastem rozciągały się pola. Zielone kielki zbóż pokrywały połacie ziemi, a na drzewach pąki były tak nabrzmiące, że za kilka dni powinny rozwinąć się liście. Zwolniłam i przyglądałam się budzącej się przyrodzie. W mieście nie było zbyt dużo jej oznak, ale tutaj napawała optymizmem. Wreszcie skończyła się zima, która w naszym klimacie potrafi trwać do kwietnia, a teraz już w marcu było ją czuć.

Zatrzymałam się przy grobli. Dawniej były tutaj wielkie stawy, ale od kilku lat znacznie się zmniejszyły i nie hodowano już karpi. Latem ludzie przyjeżdżali nad wodę, a wędkarze odławiali ostatnie okazy, jakim udało się przetrwać po likwidacji państwowego ośrodka rybnego. Słońce świeciło jaskrawym blaskiem. Zmrużyłam oczy i poczułam, jak złość na matkę ode mnie odpływa. Nie powinnam tak szybko od niej wychodzić. Poczekać, aż zły nastrój jej minie i powiedzieć o swoim sukcesie. Może jestem niesprawiedliwa, oceniając, że moja książka wcale jej nie obchodzi. To fakt, nie chce ze mną o tym rozmawiać, ale czy to naprawdę oznacza, że nie jest nią zainteresowana?

Moja matka zawsze miała trudności z wyrażaniem emocji, a może naprawdę

nie wierzyła, iż ktoś może mi książkę wydać. Nie chciała tego mówić, aby nie pogłębiać we mnie niewiary. Przecież nawet wtedy, gdy dostałam pracę w gazecie, nie byłam przekonana, czy sobie poradzę, ale też o tym nie mówiła, tylko stale wypytywała, jak mi się wiedzie. Zaproponowała mi, abym teksty przed oddaniem do redakcji do niej przynosiła i czytała jej na głos. Na pisaniu się nie znała, ale wydawało się jej, że jak je sprawdzi, będzie miała pewność, iż są dobre. W szkole pisałam niezłe wypracowania i profesorka zawsze mnie chwaliła, ale co innego pisać do gazety, a co innego odrabiać zadane lekcje. Przychodziłam do niej codziennie wieczorem. Muszę przyznać, że jak pochwaliła jakiś tekst, zawsze znajdował aprobatę w redakcji, a jak jej się nie podobało, kręcili nosem. Może oczekiwała, że książkę też dam jej do oceny, zanim wyślę do wydawnictwa. Ma żal, że tego nie zrobiłam i dlatego udaje, że ją to nie interesuje.

Teraz, kiedy wpatrywałam się w zieleń, a słońce przez szybę przyjemnie grzało, myślałam o matce z większą wyrozumiałością. Przeciągnęłam się leniwie i przekręciłam kluczyk w stacyjce. Silnik zacharczał, ale po drugim razie zaskoczył i wolno pojechałam dalej.

Zaczynała się wieś. Nowe domy wciskały się pomiędzy rozwalające się chałupy. Było ich coraz więcej i Niewidów zaczynał upodabniać się do podmiejskiej dzielnicy willowej. Domy z portykowymi wejściami naśladowały dawne szlacheckie dwory. Wyglądało to tak, jakby obecni właściciele swoje domostwa budowali z tęsknoty za dawnym dworskim życiem, którego nigdy nie doświadczyli. Stare domy były bardziej przysadziste i kryjąc się u podnóża góry, przypominały grzyby, które ze starości zaraz się rozpadną.

Przejechałam przez połowę wsi i obejrzałam się za siebie. Właśnie minęłam dom Maksa. Był okazalszy od innych. Zatrzymałam się i cofnęłam samochód, aby się lepiej przyjrzeć. Wiele zmieniło się od jesieni. Ogrodzenie z ceglanymi słupkami i kutymi z żelaza przęsłami nadawało mu jakiejś dostojności. Od razu było widać, że właściciel nie żałuje pieniędzy na zewnętrzny wygląd posesji, tak jakby chciał przyciągnąć uwagę wszystkich, którzy tamtędy będą przejeżdżać. Wyrównany teren przed budynkiem. Znikła też chata, w której kiedyś mieszkał. Dom był pomalowany na zielony kolor, dach brązowy. Wszystko sprawiało estetyczne wrażenie i gdyby nie pusta przestrzeń pomiędzy domem a ogrodzeniem można by przypuszczać, że właściciel od dawna tu mieszka, a nie że wprowadził się kilka miesięcy temu.

Miałam zamiar jeszcze chwilę tu postać, ale zobaczyłam Maksa wychodzącego z domu. Najwyraźniej wrócił wcześniej, niż zamierzał. Miało go nie być trzy miesiące. A może nigdzie nie wyjeżdżał? Nie wypaliły mu te Stany, ale nie chciał się przyznawać, że tak się stało i dlatego nie zadzwonił ani nie przyszedł. Nie wiem dlaczego, ale podświadomie zaczęłam go usprawiedliwiać. Nie chciałam, aby mnie zauważył. Ruszyłam. Na szczęście samochód od razu zaskoczył i nie

musiałam kilka razy go odpalać.

TO JESZCZE NIE SUKCES

Robert zadzwonił po tygodniu.

Oczekiwanie na telefon było nieznośne. Niepewność nie dawała mi spokoju i z każdym dniem pojawiało się coraz większe z wątpienie. Może Dorota zbyt optymistycznie powiedziała, że z moją książką wszystko jest OK i wydadzą ją z końcem roku. Naprawdę rozmawiała z Robertem, czy sama to wszystko wymyśliła? Dlaczego nie dzwoni? Jest zbyt zajęty i nie znajduje na to czasu? Różne myśli przychodziły mi do głowy i euforia po rozmowie z Dorotą coraz bardziej nie tylko przemieniała się w wątpliwość, ale utwierdzała mnie w pewności, że do sukcesu jest daleko.

– Chciałbym, żebyś przyjechała do Warszawy – powiedział na wstępie. – Co prawda zrobiłaś wiele poprawek, ale to jeszcze nie to, o co mi chodzi. Jeśli chcesz, aby twoja książka dobrze się sprzedawała, musisz w nią włożyć znacznie więcej pracy. Widać, że się spieszyłaś. W każdym razie w końcowej części jakbyś chciała to już mieć z głowy. Tak nie można.

Pomyślałam, że mnie wcale nie zależy na tym, w ilu egzemplarzach ją sprzedadzą, o tym nawet nie pomyślałam, chcę tylko, aby ją wydano.

– Kiedy mam przyjechać? – spytałam krótko.

– Chociażby jutro. To od ciebie zależy. Musi to jednak być w tym tygodniu, bo w przyszłym zaczynają się targi książki i będę zajęty. Co prawda uwagi mógłbym ci mailowo przysłać, ale lepiej będzie, jak osobiście wytłumaczę ci, na czym one polegają. Nie zastosowałaś się do wszystkich moich sugestii i pozmieniałaś, ale według swojej koncepcji. Może to nie jest złe, ale widocznie nie wszystko zrozumiałaś. Książki nie pisze się dla siebie, tylko dla czytelników. Ostatecznie to oni decydują, na co wydają swoje pieniądze. Nielatwo się z tobą pracuje – dodał i zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

W wydawnictwie zjawiłam się po trzech dniach. Robert był czymś zajęty i kazał mi czekać z godzinę. Dorota miała wolne, więc siedziałam w holu i nudziłam się, ale czułam, że narasta we mnie napięcie. Kiedy wreszcie zaczęliśmy ze sobą rozmawiać, byłam rozdrażniona. Robert pokazał mi wydruk pozaznaczony czerwonym długopisem. Teraz miał uwagi do tych fragmentów tekstu, które wcześniej zaakceptował.

– Musisz to zmienić – instruował mnie. – Tak może pisać dziennikarz, ale nie pisarz. To są zbyt ogólne sformułowania, jakbyś obawiała się, że ktoś może podać cię do sądu o oszczerstwa, a ty się tego boisz. Pojedź po bandzie.

– Co to oznacza?

– Jak to co? Bardziej dosadnie, z większym powerem.

Sprzeczailiśmy się dobrą godzinę. Jeśli ulegnę jego presji, to co zostanie z mojej książki? Tylko pomysł, a wszystko inne nie będzie moje.

W końcu nie wytrzymałam i powiedziałam:

– To jest moja książka i napiszę ją tak, jak będę chciała.

– A ja jestem wydawcą i zawsze mogę ci powiedzieć, że to, co zaproponowałaś, nie nadaje się do druku. Powinnaś mi być wdzięczna, że chcę z tobą pracować, a nie upierać się przy swoim. Wierz mi, że gdyby nie znajomość z Dorotą, nie zdecydowałbym się podjąć współpracy z tobą. Od razu maszynopis bym odrzucił. Spróbuj gdzie indziej wysłać. Przekonasz się, że powiedzą to samo co ja.

Wysłałam z „Teresitu” zdruzgotana. Myślałam, że kolejna korekta nie będzie tak pracochłonna, a Robert wyprowadził mnie z błędu. Znowu czeka mnie wielogodzinne ślęczenie nad poprawkami. Niepotrzebnie tak się cieszyłam z sukcesu, który, wydawało mi się, jest bardzo blisko, a znowu przeliczyłam się. Końcowy efekt znowu się odsunął.

Zamknęłam szklane drzwi budynku i spojrzałam na róg, gdzie poprzednim razem, wydawało mi się, że widzę Agnieszkę Wejnert. Przypomniałam to sobie i nagle znowu ją zobaczyłam. Stała w tym samym miejscu. „O Boże! Ulegam omamom” – pomyślałam i szybko przeszłam na drugą stronę jezdni. Agnieszka Wejnert podążyła za mną, utrzymując spory dystans. Najwyraźniej mnie śledziła, ale nie domyślała się, że ją poznałam i przez cały czas udawała, że tylko idzie w tym samym kierunku. Przyspieszyłam. Została w tyle i odniosłam wrażenie, że to tylko tak mi się wydaje. Kobieta idąca za mną nie jest Agnieszką. To jakieś upiorne przywidzenia, które nie wiadomo dlaczego, pojawiają się, gdy jestem w Warszawie. Dogoniła mnie na przystanku, kiedy miałam zamiar wsiąść do autobusu. Złapała mnie za rękaw i odciągnęła od drzwi.

– Dlaczego przede mną uciekasz? – spytała zdyszana i wreszcie zorientowałam się, że to nie omamy. Agnieszka Wejnert naprawdę stoi przede mną i nie jest to zjawą, tylko materialna postać.

– Nie uciekam – odparłam nieco zdezorientowana, ale z każdą chwilą powracała do mnie pewność, że wszystko dzieje się naprawdę i nie zwariowałam.

– Ewa, chcę z tobą porozmawiać – powiedziała poufale.

– Ze mną? – Zdziwiłam się. – A o czym miałybyśmy mówić?

– O Maksie – rzekła twardo.

– On mnie nie interesuje – powiedziałam to najbardziej lekceważącym tonem, na jaki w tej chwili byłam w stanie się zdobyć.

– Nie obchodzi cię? Masz przecież z nim dziecko.

– I co z tego?

Najwyraźniej poczuła się zbита z tropu, ale tylko na moment, bo potem z większą pewnością dodała: – Ja też.

– Wiem o tym.

– Obie więc jesteśmy w podobnej sytuacji, chociaż nie na pewno. – Zagryzła

wargi i dodała: – Mój syn jest w zakładzie dla dzieci opóźnionych... jest... jest – zająknęła się i spuściła głowę... – Może usiądziemy gdzieś, abym mogła ci o wszystkim opowiedzieć.

– Po co?

– Chcę, żebyś wiedziała, jakim draniem jest Maks.

Chciałam jej powiedzieć, że dobrze wiem o tym, ale nie pozwoliła mi, tylko kontynuowała: – Zrobił mi dziecko, gdy miałam dwadzieścia lat. Mówi się, że kobiety powinny wcześniej rodzić dzieci, bo potem, gdy są starsze, mogą mieć trudności z zajściem w ciążę, ale w moim przypadku inaczej się potoczyło. Lekarz powiedział, że u kobiet, które nie są w pełni rozwinięte fizycznie, częściej się zdarza, iż rodzą niepełnosprawne dzieci. Maks obiecywał mi małżeństwo, ale nie chciał się żenić na pierwszym roku studiów. Pocieszał mnie. Wszystko dobrze się ułoży, będziemy mieć dziecko i jakoś damy sobie radę. Nie jesteśmy jedyną parą, której coś takiego przytrafiło się w młodym wieku. Gdy okazało się, że nasz syn jest niepełnosprawny umysłowo, wycofał się ze wszystkiego. Ja nie mogłam się nim opiekować. Wymagał, aby stale przy nim być, a ja musiałam skończyć studia i oddałam go do domu opieki. Stale myślałam, że kiedyś będę miała odpowiednie warunki, aby go stamtąd zabrać, ale nadal mieszkam z matką i ona nigdy nie zgodziłaby się na to, aby Marcin był razem z nami. Maks wyjechał. O ślubie nie chciał słyszeć. Stale powtarzał, że nie ma warunków, aby zamieszkać ze mną i zabrać dziecko z zakładu. Mieszka w wynajętym mieszkaniu, ale kiedyś wybuduje dom i wreszcie będziemy razem. Przez te wszystkie lata zwodził mnie. O tobie i następnym dziecku, które sobie zafundował, dowiedziałam się niedawno. Jak on tak mógł postąpić? Teraz wybudował dom. Wiesz o tym? – Spojrzała na mnie tak, jakby wyjawiała jakąś tajemnicę.

– Wiem – odparłam, zaciskając zęby. Czego jeszcze dowiem się o Maksie? Trzy lata byliśmy razem, zanim uciekł jak tchórz, a tak naprawdę nie znałam go. Jego mroczna przeszłość dopiero teraz wychodzi na jaw. – Może usiądziemy – zaproponowałam, czując, jak nogi uginają się pode mną. Naprzeciw przystanku był niewielki skwer i kilka ławek.

– Proponowałam, abyśmy gdzieś poszły. Z pewnością te informacje nie są dla ciebie miłe – powiedziała z przekąsem, ale podeszła do najbliższej ławki i usiadła. – Miałam nadzieję – kontynuowała – że Maksa kiedyś sumienie ruszy i będzie chciał się zająć własnym synem. Teraz, kiedy ma dom i odpowiednie warunki, nie chce tego zrobić.

Pomyślałam, że jest bardzo naiwna. Jeśli Maks nie zajmował się swoim synem przez tyle lat, teraz trudno go do tego zmusić.

– Obiecywał mi. Przez te wszystkie lata obiecywał, że jak poprawią mu się warunki mieszkaniowe, zabierze mnie i Marcinka, ale najwyraźniej nie ma zamiaru wywiązać się z tego. Pojechałam do niego i wiesz, jak zareagował? Dał mi dwa

tysiące i powiedział, że nic więcej dla mnie zrobić nie może, a ja mam życie złamane. Stale od siedemnastu lat jeżdżę do Marcinka, a teraz muszę zajmować się matką, bo ma trudności z chodzeniem.

Nie wiedziałam, po co mi to mówi. To są jej problemy, a co ja z tym mogę mieć wspólnego?

– Maks powiedział, że ten dom wybudował dla ciebie i swojej córki. Wyobrażasz to sobie? Ciebie wyróżnił i twoje dziecko, a mnie skazuje na nędzne alimenty, które nie wystarczają na opłacenie pobytu Marcinka w zakładzie.

– Dla mnie?! – Zdziwiłam się. – Nigdy mi tego nie powiedział.

– I dlatego postanowiłam się spotkać z tobą i powiedzieć ci, jakim draniem jest Maks. On sobie ułożył życie, a moje zrujnował.

Poczułam zamęt w głowie. Agnieszce Wejnert najwyraźniej coś się pomieszało. Maks nigdy czegoś takiego mi nie mówił. Dla mnie wybudował dom i dla Niki? Czyżby to jego kolejny wykręt i kolejne oszustwo?

Tylko skąd Agnieszka wiedziała, że będę w „Teresicie”? Dlaczego po raz drugi czekała na mnie przed wejściem? Zapytałam ją o to, ale nie odpowiedziała. Nawet się nie zmieszała tylko dodała: – Jeśli chcesz być z tym oszustem matrymonialnym, to dobrze, ale chcę, abyś wiedziała o nim wszystko. Ostrzegam cię, żebyś nie cierpiała tak jak ja. Chyba jedna oszukana kobieta to też za dużo.

Rozstałyśmy się, a ja znowu poczułam zamęt w głowie.

ZNOWU MAKS

Jak mogę zebrać myśli, skoro wciąż życie mnie zaskakuje, i to tak, że nie mogę dojść do siebie. Zamiast uspokojenia wszystko się pogłębia, gmatwa i stale jestem roztrzęsiona.

Myślałam, że po spotkaniu z Agnieszką Wejnert zdołam w ciągu kilku dni odzyskać równowagę, ale znowu to pragnienie było zbyt optymistyczne. Już wydawało mi się, że dochodzę do siebie, gdy pojawił się Maks. Jak zwykle przyszedł bez zapowiedzi i zachowywał się tak, jakby żadnej przerwy w kontaktach nie było. Czyżby wiedział o moim spotkaniu z Agnieszką? Może ona zadzwoniła do niego i pochwaliła się tym? Tryskął dobrym humorem i przyniósł mi bukietek fiołków.

– Zebrałem koło mojego domu – powiedział z dumą. – Teraz jest wiosna i w Niewidowie jest pięknie.

A co mnie to może obchodzić? Ja mieszkam w mieście i tylko jak znajdę trochę wolnego czasu, zamiast jechać prosto z redakcji do domu, zbaczam w drogę wyjazdową z miasta i jadę w kierunku Zagińska. Nie zatrzymuję się po drodze, ale zwalnim, aby móc poobserwować drzewa i zielen, która przeciska się między gęstymi konarami. To mnie uspokaja. Drzewa traktuję jak ludzi. One stoją nieporuszone, nie obchodzi ich, co się wokół dzieje. Są takie spokojne, a moje życie wciąż dostarcza mi kolejnych powodów do rozterek. Chciałabym być drzewem. Traktowałabym życie takim, jakie jest, a nie stale walczyła. Praca. Książka. Matka. Dziecko. Maks. Wszystko mnie przytłacza i nie umiem sobie poradzić z pędem życia.

Jolka zaproponowała, żebyśmy pojechały do jej koleżanki mieszkającej w Borkowie: – Tyle ludzi do niej przyjeżdża, jest przyzwyczajona do najazdu niespodziewanych gości. Nie będzie miała nic przeciwko temu, gdy się pojawimy. Wyluzuj. – Upominała mnie. – Popatrzysz na przyrodę i przestaniesz się przejmować Maksem i książką, którą stale każą ci poprawiać.

Może bym jej posłuchała, ale do Borkowa musiałabym pojechać z Niką, a czy ta jej koleżanka nie będzie mieć nic przeciwko temu, gdy pojawią się u niej nie tylko dwie dorosłe osoby, ale i dziecko?

– Mówiłem ci, że zapraszam was do siebie – kontynuował Maks, wrywając mnie z ponurych myśli.

– Nie wiem, czy powinnyśmy jechać – wyraziłam swoje obawy.

– Co nie wiesz? – Zdziwił się. – Jest piękna pogoda. Wiosna w pełnym rozkwicie. Nika na pewno będzie szczęśliwa, mogąc pobawić się na świeżym powietrzu.

Nie wiem, dlaczego nie sprzeciwiłam się i powiedziałam, że w sobotę po południu przyjedziemy do niego.

Słońce mocno przygrzewało. Początek kwietnia, a gorąco jak w upalne wakacje. Temperatury zwariowały, podniosły się do poziomu dwudziestu kilku stopni i wydawało się, że lato zakręlowało w czasie, który powinna objąć panowaniem wiosna.

Maks przygotował się na nasze spotkanie, bo wysprzątał podwórko, a także zawiesił na dwóch drągach huśtawkę. Otworzył przede mną drzwi i co prawda nie powiedział, że zaprasza mnie na salony, ale wykonał taki ruch jak kamerdyner, który wprowadza gości na pokoje.

Do ogromnego salonu prowadził krótki korytarz i wydawało mi się, że nagle znalazłam się w pomieszczeniu zaprojektowanym przez najlepszych dizajnerów. Maks spojrzął na mnie, ale nie dałam poznać po sobie, czy wygląd jego domu robi na mnie jakiegokolwiek wrażenie. Celowo zrobiłam znudzoną minę, niedbale rozglądając się dookoła.

– Chodź, zobaczysz kuchnię. – Pociągnął mnie za rękę.

Niewielka przestrzeń oddzielała ją od salonu, ale muszę przyznać, że i kuchnia prezentowała się wytwornie. Miała ze dwadzieścia metrów. Na środku wyspa, taka jak na amerykańskich prospektach, szafki w kolorze ciemnego orzecha. Wszystko idealnie do siebie dopasowane.

– W takiej kuchni każda kobieta z przyjemnością będzie gotować – powiedział z dumą.

Mylił się. Ja nie należę do takich, które oddają się przygotowaniu potraw z nabożnym staraniem, chociażby miały kuchnię swoich marzeń.

– I co? Podoba ci się? – spytał, nie czekając na odpowiedź. Był przekonany, że musi mi się podobać.

Nika tymczasem z zaciekawieniem biegała po całym domu i znaleźliśmy ją w sypialni. Wspięła się na łóżko i przytuliła do kolorowej poduszki. Spojrzała na mnie, czekając, co zrobię.

– Ma brudne buty. – Zareagowałam szybko, ściągając ją na podłogę.

– Nie szkodzi – rzekł, machając ręką. – Dziecko jest zainteresowane nowością, ale najwyraźniej tu się jej podoba.

– Gdzie?

– No, w całym domu. Nie widzisz, jak biega i chce wszystko zobaczyć?

Nie odpowiedziałam.

– Chodź. – Wziął Nikę za rękę. – Zobaczysz jeszcze jeden pokój. Specjalnie dla ciebie go przygotowałem.

Pomyślałam, że być może Agnieszka Wejnert miała rację, mówiąc, że nie tylko dla siebie Maks ten dom wybudował, ale rzeczywiście ma jakieś ukryte plany związane ze mną. Tylko dlaczego nic o tym nie mówi?

Maks wyszedł z Niką, a ja rozejrzałam się po sypialni. Była ogromna. Chyba zmieściłoby się w niej całe moje mieszkanie. Na środku stało ogromne łóżko,

naprzeciw szafy z lustrami sięgającymi do sufitu. Z boku toaletka z okrągłą pufą obciążoną takim samym materiałem jak narzuta na łóżku. Tuż przy oknie kanapa i telewizor. Czy tak wygląda sypialnia samotnego mężczyzny? Dla kogo jest przeznaczone to pomieszczenie?

Tuż za kuchnią był następny pokój i dotarłam tam, kierując się wesołym szczebiotaniem Niki. Była czymś poruszona, bo śmiała się wesoło.

Stałam w progu jak wryta. To był pokój dziecięcy z mnóstwem zabawek. Nawet tapety zdradzały, że urządzono go z myślą o dziecku. Przedstawały sceny ze znanych bajek. „Maks chyba oszalał! – pomyślałam z przerażeniem. – Nic ze mną nie ustalił, a jest pewny, że pozwolę mu zabierać dziecko. Na weekendy? Na dłużej? Co on sobie myśli?!”

Oboje z Niką byli tak rozbawieni, że nie chciałam im przeszkadzać i wycofałam się. Usiadłam niepewnie na kanapie w salonie i bezmyślnie zaczęłam przyglądać się reprodukcji wiszącej na ścianie. Przedstawiała myśliwych na polowaniu i przez moment wydawało mi się, że to ja jestem jeleniem, za którym gonią. Psy, wydawało mi się, mają twarz Maksa. Szczególnie jeden był do niego podobny. Ten, który był najbliższej ofiary. Wyszczrzył kły jakby za chwilę miał je zatopić w ciele przerażonego jelenia.

– I co? Podoba ci się mój dom? – usłyszałam za sobą i odwróciłam się. Nieprzyjemna wizja natychmiast znikła.

– Co miałyby mi się nie podobać – powiedziałam enigmatycznie. – Jest tak urządzony, że trudno do czegoś byłoby się przyczepić.

– To dlatego ostatnio byłem tak zajęty. Stolarz, który robił meble do kuchni, pomylił wymiary i trzeba było od początku wszystkie szafki wykonać. Musiałem go pilnować, aby znowu czegoś nie schrzanił. Niby znana firma, a niechlujstwo takie jak za dawnych czasów. Ludzie chcą zarabiać pieniądze, a wcale nie przykładają się do roboty. Teraz będę miał więcej czasu i mam nadzieję, że częściej będziemy się spotykać.

– To nie byłeś w Stanach? – Zdziwiłam się. – Miałeś jechać, i to na trzy miesiące.

– Byłem – odrzekł niepewnie – ale roboty było nie na więcej niż na trzy tygodnie. Inwestor się pomylił w szacunkach. Nie chcieli mnie dłużej trzymać i wcześniej wróciłem.

No tak, wcześniej wrócił, ale pojawił się dopiero teraz. Zawsze znajdzie wykręt, aby się usprawiedliwić. Teraz mówi, że był zajęty urządzaniem domu. Ciekawe, czym będzie się potem tłumaczył.

Maks usiadł naprzeciw mnie. Oparł ręce na brzegu fotela i przyglądał mi się badawczo. To dziwne, ale odniosłam wrażenie, że zastanawia się nad czymś ważnym. Z każdą minutą nabierałam coraz większego przekonania, że chce mi powiedzieć to, o czym uprzedzała mnie Agnieszka Wejnert. Powie, że ten dom

wybudował z myślą o mnie i o Nice. Już szykowałam sobie odpowiedź. Teraz się zemszczę. Mam wreszcie okazję, aby wypalić mu to, co o nim myślę. Nie jest mi potrzebny ani on, ani jego dom. Jego starania okazały się bezskuteczne, bo nie wyobrażam sobie, abym mogła z nim zamieszkać nawet w najbardziej ekskluzywnych wnętrzach. Taką rozmowę przetwarzałam w myślach, ale znów nie dał mi okazji, abym wyrzuciła z siebie to, co we mnie tkwiło od tak dawna.

– Przygotowałam dla was lazanie – rzekł łagodnie. – Na pewno jesteś już głodna. Nika może coś takiego jeść? Na wszelki wypadek dla niej mogą być kanapki z szynką, taką jak dawniej się robiło. Niedaleko, w Berezowie, jest masarnia, gdzie przerabia się mięso według starych receptur. Spróbujesz i przypomnisz sobie, jak dawniej smakowała szynka.

Maks znowu mnie zaskoczył. Nie wiedziałam, że potrafi gotować i że tak starannie przygotował się na nasze przybycie.

– Może zjemy kolację na tarasie? – zaproponował. – Zaraz wystawię stół i krzesła. Ja zrobię kolację, a ty idź z Niką na huśtawkę.

Niesamowite, jak on wszystko przewidział. Ja z Niką bawię się na podwórku, on, jako dobry gospodarz, przygotowuje kolację. Czy to wszystko nie jest po to, aby uśpić moją czujność? Chce mnie zauroczyć przepychem swojego domu. Ale po co? Nie składa żadnych deklaracji. Z niczym się nie ujawnia. Jaki ma w tym cel? Zmiękczyć mnie? Postanowiłam nad niczym się nie zastanawiać, ale słabo mi to wychodziło. Oddać los własnemu biegowi. To nie jest takie proste.

Maks wyniósł z garażu plastikowy stół i krzesła. Postawił je na tarasie. Były stare i podrapane. Nie pasowały do ekskluzywnego wnętrza. Zauważył, że przyglądam się i wyjaśnił:

– Jeszcze nie ze wszystkim się uporałem. To jedyne sprzęty, które zostały ze starego domu, ale i one niedługo znikną.

Wzruszyłam ramionami. A co mnie to może obchodzić. Z pewnością to zauważył, bo nagle zaczął o czym innym:

– Pomożesz mi nakryć do stołu?

Zerwał się wiatr i zrzucił obrus na ziemię. Maks podniósł go i spojrzał na mnie karcąco, jakby to była moja wina. Zauważyłam to i pomyślałam, że nie jest w stanie utrzymać się do końca w roli, którą sobie obrał na dziś. Chce być wytwornym gospodarzem, który nie zwraca uwagi dziecku, że w brudnych butach weszło na łóżko, ale to, że nie przytrzymałam obrusa, już mu przeszkadza.

Postawił talerze z dymiącymi lazaniem i poszedł do kuchni po herbatę. Powinam zaproponować mu pomoc, ale specjalnie tego nie zrobiłam. Niech się wykaże. Wszystko z najdrobniejszymi szczegółami przygotował, to niech nie liczy, że jego ekskluzywna kuchnia zachęci mnie, aby poczuć się w niej współgospodynią.

Lazanie były za mocno przyprawione, ale nie dałam po sobie poznać, że mi

nie smakuje. Szynka zaś była wyśmienita.

– I jak? – spytał i odniosłam wrażenie, że doprasza się o pochwałę.

– Smaczne – odrzekłam w taki sposób, aby nie pomyślał, że zauroczył mnie przyjęciem i teraz nie będę o niczym innym myśleć, tylko o tym, żeby tu jeszcze raz przyjechać.

– A dom?

– Co dom?

– Podoba ci się?

– Trudno żeby nie – odparłam, sadowiąc się mocniej na krześle, które niebezpiecznie zaskrzypiało, więc musiałam wrócić do poprzedniej pozycji. – Jest tak wymuskany, że nikt nie znalazłby w nim jakiegokolwiek wady. Chyba jakiś projektant pomagał ci go urządzać.

– Ależ skąd! – zaprzeczył i roześmiał się wesoło. – To wszystko moja robota. W Stanach po godzinach zajmowałam się projektowaniem wnętrza. Nie wiedziałem, że mam do tego smykałkę. Budowa mostów i wyposażenie domów. Planowałam, jak własny urządę po przyjeździe do kraju i okazało się, że innym mogę pomóc, i to za całkiem niezłe pieniądze. W pobliżu budowy powstawały nowe domy. Ludzie nie mieli czasu, aby je urządzać, a ja byłem pod ręką. Co na takim pustkowiu miałem robić wieczorami?

Najwyraźniej miał zamiar opowiedzieć więcej o swojej pracy, ale mało mnie to obchodziło. Znowu gadanie na poboczne tematy, a nie zajmowanie się tym, co trzeba wyjaśnić. Przerwałam mu:

– Ostatnio, gdy byłam w Warszawie, spotkałam Agnieszkę Wejnert.

Maks ściągnął brwi i zagryzł usta.

– I o czym rozmawiałyście?

– Jak to o czym? O twoim synu. Agnieszka mi wszystko powiedziała.

– Czyżby? – powiedział z powątpiewaniem i odwrócił się w drugą stronę. – To chora kobieta. Od tylu lat nie daje mi spokoju, a przecież jasno jej powiedziałem, żeby nie wyobrażała sobie, Bóg wie co. Tak, wiem, mam syna i powinienem dawać pieniądze na jego utrzymanie. Tylko że ona chce czegoś więcej. Czy powiedziała ci także o tym, że przyjechała do Niewidowa i chciała wymóc na mnie, abym Marcina zabrał do siebie? A kto tutaj ma się nim zajmować? On wymaga opieki przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie wiem, jak to sobie wyobrażała. Że co? Ja nagle przemienię się w pielęgniarkę? Ona nawet roku z nim nie wytrzymała. Kiedy lekarze stwierdzili, że nigdy nie będzie się rozwijał jak inne dzieci, oddała go do zakładu. Po siedemnastu latach opieką nad nim chce mnie obarczyć. Nie mam pojęcia, jak zajmować się prawie dorosłym, niepełnosprawnym chłopcem.

– Mówiła mi o tym – zdążyłam wtrącić jedno krótkie zdanie.

– I co? Wszystko po to, aby udowodnić, jakim jestem draniem, bo nie chcę

zajmować się własnym synem? Zawsze pomagałem jej, jak mogłem. Dostawała ode mnie pieniądze na opłacenie dodatkowej opieki nad Marcinem, ale jej wszystkiego za mało. Jest bardzo zaborcza. Zawsze taka była. Wyobrażała sobie, że jak mam z nią dziecko, to muszę się z nią ożenić.

– Może ona liczy na to, że nie tylko Marcinem się zaopiekujesz, ale ona, jako jego matka, też tu zostanie.

– Chyba takie mrzonki dawno wywietrzały jej z głowy. Jasno jej powiedziałem wiele lat temu, że na ślub ze mną nie ma co liczyć. – Zastanowił się przez chwilę: – A wiesz, ona do czegoś takiego jest zdolna. Zawsze miała wybujałą fantazję. Może teraz taki pomysł wpadł jej do głowy. A jak odnalazła cię w Warszawie?

– Nie mam pojęcia. Właśnie nad tym stale się zastanawiam. Pojechałam kilka miesięcy temu do wydawnictwa „Teresit”, aby omówić poprawki do mojej książki i spotkałam ją najpierw na dworcu, potem przed wydawnictwem. Wydawało mi się to dziwne i nawet miałam wrażenie, że przewidziało mi się, ale kiedy po raz drugi byłam w Warszawie i ją zobaczyłam, nie miałam wątpliwości. To nie przypadek.

– Chyba nie posądzasz, że to ja jej powiedziałem. Skąd mogłem wiedzieć, kiedy jedziesz do Warszawy, a gdyby nawet...

– Daj spokój – przerwałam mu – ty nie możesz mieć z tym nic wspólnego. Ktoś inny musiał ją poinformować o moim przyjeździe. Nie mam pojęcia po co.

– Znaczy się, teraz wszystko o mnie wiesz.

– Czyżby? – popatrzyłam na niego z ironią. – Stale mnie czymś zaskakujesz. Ot, chociażby ten dom.

– Urządziłem go po to, aby móc pokazywać swoim klientom. Teraz zajmuję się projektowaniem wnętrz. Już zarejestrowałem firmę i mam pierwsze poważne zlecenie. Wreszcie jestem na swoim. Nie muszę dla nikogo pracować. Pokazałem kilku potencjalnym klientom, jak wygląda dom urządzony dla rodziny i spodobało się. On jest pokazowym modelem.

„Znaczy się, nie urządził go dla mnie – przebiegła mi przez głowę myśl. – Najwyraźniej zasugerowałam się tym, co powiedziała Agnieszka Wejnert. A może jestem zarozumiała. Żadnych deklaracji z jego strony, a ja wyobrażałam sobie, że przytulne gniazdko dla mnie stworzył”.

– Muszę już iść. – Poniosłam się z krzesła. – Nika kładzie się spać tuż po dobranocce, a ja muszę się wziąć do pracy. Chciałabym popracować nad książką. – Mówiąc to, miałam nadzieję, że Maks o coś zapyta. O czym jest ta książka? Dlaczego zdecydowałam się ją pisać? Ale nic takiego nie padło z jego strony. Jego też ona nie interesowała.

– Rzeczywiście jest już późno – powiedział. – Czy Nika nie jest zbyt lekko ubrana? Słońce zachodzi, a ona jest w sweterku. Czy nie powinnaś jej włożyć

kurtki?

Nie odpowiedziałam. Nie obchodzi go moja książka. Tak samo jak matkę. Nie jest nią zainteresowany. Dla niego jestem tylko dziennikarką, a i ta moja praca też się dla niego nie liczy, bo nigdy o nic mnie nie pyta, a ja nie mam zwyczaju o niej opowiadać. Zbyt mało o mnie wie i najwyraźniej więcej nie chce się dowiedzieć.

JEDNAK JESTEM POD KONTROLĄ

– Gdzie byliście tak długo? – Moja matka stała przed blokiem i z naganą przyglądała mi się, jak wysiadam z samochodu. – Czekam na ciebie dwie godziny. Już miałam iść do domu, ale pomyślałam, że coś się stało, skoro nie wracasz. Dzwoniłam na komórkę. Dlaczego nie odbierasz?

Kiedy indziej być może wpadłoby mi do głowy jakieś kłamstwo, ale zaskoczyła mnie i wypaliłam jednym tchem:

– Byłam w Niewidowie.

– U Maksa? – Zdziwiła się, ale zaraz potem dodała szybko: – To dobrze. Ojciec powinien spotykać się z dzieckiem. Nie masz pojęcia, jakie to jest ważne. Dziecko, gdy kończy trzy lata, potrzebuje kontaktu nie tylko z matką, ale i z ojcem. Tak mówią wszystkie podręczniki psychologii – uzupełniła, przyglądając mi się z uwagą.

Byłam zła, że znowu mnie poucza. Czyta, co ci popieprzeni psychologowie piszą na temat wychowywania dziecka, a potem wymądrza się. Szkoda, że wcześniej, kiedy byłam mała, tym się nie zajmowała, tylko wnuczkę chce według wzorców naukowych ukształtować.

Weszliśmy do mieszkania i matka od progu zaczęła moralizowanie:

– Ostatnio nie najlepiej wyglądasz. Powinnaś odpocząć. Nie możesz stale pracować. Ta twoja książka... Po co ci to? Za bardzo się eksploatujesz. Nie wystarczy ci praca i zajmowanie się dzieckiem? Dzwoniła do mnie ciocia Małgosia. Żaliła się, że nie sposób się z tobą porozumieć. Nie odbierasz jej telefonów.

– Znowu zapomniała, że zlikwidowałam telefon stacjonarny. Komórkę zawsze mam przy sobie.

– Ale jej nie odbierasz. Dzwoniłam chyba z dziesięć razy. Może ciocia Małgosia ma taki sam problem.

Przypomniałam sobie, że torebkę z telefonem zostawiłam w domu Maksa, a siedzieliśmy na tarasie dobre dwie godziny.

– Ciocia Małgosia zaprasza cię do siebie. Wie, że nie lubisz lata nad morzem, kiedy plaża jest zatłoczona, więc proponuje, abyś teraz przyjechała. Oczywiście możesz i w lecie, ale widocznie stęskniła się za tobą, bo chciałaby, abyś teraz przyjechała. Ten jej Karol – zacisnęła wargi i z nieukrywaną kpina dodała: – jest na morzu od trzech miesięcy. Może się nudzi? Pojechałabyś do niej. Ja zajmę się Niką. Chyba kilka dni urlopu ci dadzą.

Ciocia Małgosia jest najmłodszą siostrą ojca i zamieszkała z babcią kilka lat przed jej śmiercią. Kiedy babcia Stefania odeszła w zaświaty, przejęła po niej rodzinną schedę i urządziła w domu pensjonat. W lecie była stale zajęta, ale poza sezonem nudziła się w małej Wisłęce i zawsze zapraszała nas do siebie,

szczególnie wtedy, gdy jej mąż wypływał w długie rejsy. Ciocia Małgosia – tak mówiła o niej moja matka, ale ja zwracałam się do niej po imieniu. Jest tylko dziesięć lat starsza ode mnie, za to jej mąż zdystansował nas obie wiekiem. Piętnaście lat różnicy między nimi. „Kto to widział, aby za takiego młokosa wychodzić za mąż? To niemoralne” – gderwała moja matka, jakby gdzieś było zapisane, że kobiety powinny wychodzić za mąż tylko za mężczyzn starszych od siebie.

– Dlaczego ją za to potępiasz? – ganiłam matkę. – Czy nie możesz zaakceptować czyichś wyborów? Jeśli jej jest z nim dobrze, to nie powinnaś się do tego wtrącać.

– Dobrze, dobrze... – zbywała mnie. – Teraz może i tak jest, ale zobaczysz, co będzie za kilka lat. Ona się zestarzeje, a on poszuka sobie młodszej. Takie małżeństwa nie mają przyszłości.

Zawsze sprzeczałyśmy się na ten temat i matka zawsze wznosiła się na najwyższe poziomy złośliwości, gdy wspominała małżeństwo Małgosi, a o jej mężu zazwyczaj mówiła „on” i rzadko wymieniała jego imię. Tylko raz była w Wiselce, kiedy „on” był w domu i najwyraźniej nie przypadli sobie do gustu, bo kiedy wróciła, z jeszcze większą swadą mówiła o Karolu.

– Wiesz, że to on rządzi w kuchni? Nie pozwala Małgosi, aby gotowała i stale serwuje jakieś egzotyczne potrawy tak pikantne, że zjeść się tego nie da.

– Nie ma się czemu dziwić. Jest przecież kucharzem.

– Ale w domu kuchnią powinna zarządzać Małgosia.

Matce wydawało się, że wie lepiej od innych i dlatego może urządzać im życie według własnych reguł.

– To co? Pojedziesz? – Wyrwała mnie z zadumy.

– Może – odrzekłam enigmatycznie. Matce rzadko zdarzała się samoistna deklaracja, że zajmie się Niką, i to na dłużej. Zawsze musiałam ją o to prosić, a ona zgadzała się, dając stale do zrozumienia, że robi mi łaskę. Może teraz powinnam skorzystać z jej spontaniczności.

– Zastanów się, byle szybko. Jest piękna pogoda i zapowiadają, że upały mają trwać jeszcze tydzień, a potem zimna Zośka i zimni ogrodnicy. A co u Maksa? – Zmieniła nagle temat.

– Nic – odparłam obojętnie. – Przeprowadził się do nowego domu. Chciał nam pokazać, jak teraz mieszka. Nie ma co porównywać z tym, co było w tamtej norze...

– Może zaproponował ci, abyś przeprowadziła się do niego? – przerwała mi.

– Też coś! – obruszyłam się. – Ile razy mam ci powtarzać, że nic nas ze sobą nie łączy.

– A dziecko?

– Tylko Nika. Nic więcej.

– To twoja wina. Nie starasz się, aby do ciebie wrócił.

– Ja tego nie chcę!

– Ty sama nie wiesz, czego chcesz. Myślisz, że łatwo znajdziesz kogoś, kto zechce być z tobą na stałe? Spójrz prawdzie w oczy. Masz dziecko i niewielu jest takich, co by chcieli cudze wychowywać. Ze swoimi są problemy – westchnęła ciężko i wymownie na mnie spojrzała – a cóż dopiero z obcymi. Chyba nie chcesz być sama do końca życia? Skoro nikt ci się nie trafia, to może na Maksa powinnaś inaczej spojrzeć.

To było złośliwe, ale nie odpowiedziałam, bo nie chciałam kolejnej kłótni. Nie musiała mi przypominać, że nikogo nie mam i wcale nie chciałam się jej zwierzać, że Cieślak był mną zainteresowany i nie wiadomo było, jakby sprawy się dalej potoczyły, gdybym inaczej reagowała na jego zaloty. Nie jest ze mną tak źle, jak jej się wydaje. Jestem jeszcze atrakcyjną, młodą kobietą i nie jestem bez szans, aby ułożyć sobie życie.

Wieczorem zadzwoniłam do Małgosi. Chciałam się upewnić, czy matka mówiła prawdę, czy tylko tak jej się wydawało i Małgosia wcale mnie nie zaprasza, tylko coś takiego napomknęła mimochodem, bo tak wypadło.

– Oczywiście, przyjeżdżaj! – Zapaliła się do mojej propozycji. – Czekam. Dawno u mnie nie byłaś, a morze teraz wspaniale wygląda. Fale przekraczają metr, plaża czysta. Idealne warunki do spacerów. Nie ma wczasowiczów. Jest tak, jak lubisz.

Szybko w myślach przeanalizowałam, czy praca pozwoli mi na to, żebym teraz wzięła urlop. Jak się spręzę, dwa artykuły, które mam zaczęte, skończę i mogę jechać.

– A jaka u was pogoda?

– Taka jak w całej Polsce. Dwadzieścia kilka stopni, chociaż wiatr od morza jest chłodny. Ale co tam. Wkłada się kurtkę i nie czuje zimna. Ale nad jeziorem jest cieplej. Jak w lecie. Nawet wyciągnęli łódki i można popływać. Jak wiesz, u nas są alternatywne formy spędzania wolnego czasu. A jak ci się znudzi Wisielka, pojedziemy do Międzyzdrojów. Mój samochód co prawda się zestarzał, ale nie sprawia kłopotów. Jutro wraca Karol. We trójkę na pewno nie będziemy się nudzić.

– A nie będę wam przeszkadzać?

– Coś ty! – Zaśmiała się. – Myślisz, że jak jest w domu, to nic innego nie robimy, tylko kochamy się? Zawsze mamy sobie wiele do powiedzenia. Nie było go dwa miesiące. O tylu sprawach chcę mu opowiedzieć, ale nie są to tematy, o których nikt oprócz nas nie musi wiedzieć.

NARESZCIE ODPOCZYNEK

Do Małgosi może częściej bym przyjeżdżała, gdyby nie trzeba było przejechać przez całą Polskę. Do Szczecina jest ponad sześćset kilometrów, a potem jeszcze dwie godziny do Międzyzdrojów.

W autobusie do Szczecina nie było wiele osób. Zwinęłam się w kłębek i na dwóch siedzeniach przespałam całą noc. To jednak było za mało, bo gdy wsiadłam do pociągu, znowu zasnęłam. Dobrze, że konduktor sprawdzał po raz drugi bilety przed Międzyzdrojami i obudził mnie. Byłam zasnana, ale szybko udało mi się pozbierać wszystkie rzeczy. Nawet nie zapomniałam wziąć „Twojego Stylu”, który kupiłam na dworcu w Szczecinie, ale po przeczytaniu jednego artykułu znudziłam się i jak tylko go odłożyłam, zasnęłam. W przedziale nie było nikogo i jakoś nie przyszło mi do głowy, że ktoś może wejść i niepostrzeżenie zabrać moje bagaże. Tak się przecież zdarza. Często prasa o tym pisze. Przestrzegają podróżnych, aby byli ostrożni.

Z Małgosią i Karolem spotkałam się po drugiej stronie dworca. Przyjechali przed chwilą i widać było, że bardzo się spieszyli, aby zdążyć przed przyjazdem pociągu, bo Małgosia właśnie zamykała drzwi od samochodu, a Karol poganiał ją, aby się pospieszyła.

Dworzec w Międzyzdrojach był wyludniony. Ze mną wysiadło jeszcze kilka osób i szybko oddalili się w stronę miasta.

– Bałam się, że nie zdążymy. – Małgosia była najwyraźniej podniecona. – Wypadek na drodze, tuż przed Międzyzdrojami. Jakiś tir zablokował drogę. Stanął w poprzek i nie dało się go usunąć. Musiała przyjechać straż i zepchnęli go na pobocze.

– Wszystko dobrze się skończyło. Małgosia jest wytrawnym kierowcą i wyminęła zawalidrogę, zanim strażacy go przepchnęli. – Karol najwyraźniej był dumny z umiejętności żony. Sam nie prowadził samochodu. Nie miał prawa jazdy i chyba nie spieszyło mu się, aby go zrobić. Co prawda przerwa między rejsami trwała niekiedy i trzy miesiące, ale do samochodu go nie ciągnęło. Wolał, aby Małgosia prowadziła.

Karol był tak przystojnym mężczyzną, że zawsze dziwiłam się, iż wybrał Małgosię, a nie jakąś młodszą laskę. Dziewczyny stale go zaczepiały, mając nadzieję, że umówi się z nimi na randkę, ale ich zachowanie nie robiło na nim wrażenia. Przypominał amanta z najbardziej seksownych filmów serialowych. Prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, atletyczna budowa i błękitne, uwodzicielskie oczy. Trudno byłoby się w kimś takim się nie zakochać. Nie dziwiłam się Małgosi, że podziała to na nią jak narkotyk, bo gdy poznała Karola, zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, a on w niej, i po dwóch miesiącach wzięli ślub. Babcia Stefania zapewne tego związku by nie zaaprobowała, ale jej już

nie było i Małgosia mogła bez pouczeń i przestróg matki zamieszkać z najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Różnica piętnastu lat skłaniała ją do tego, żeby przez cały czas niemal obsesyjnie dbać, aby tego nie było widać. Chodziła regularnie do kosmetyczki, ćwiczyła jogę i ubierała się według młodzieżowych trendów. Przyznać trzeba, że wyglądała świetnie. Teraz miała na sobie obcisłe dzinsy, krótką kurtkę zamszową w kolorze dojrzałej wiśni i tunikę, która luźno opływała nieskazitelne kształty. Zazdrościłam jej, że potrafi tak zadbać o siebie. Ja byłam teraz za chuda. Widocznie praca i siedzenie po nocach tak na mnie podziałały, że niemal codziennie waga pokazywała niższe wskazania. Jeszcze niedawno chciałam schudnąć, a teraz odwrotnie: ważyłam pięćdziesiąt kilogramów i chciałam przytyć. W ciągu pięciu miesięcy straciłam dziesięć kilogramów i wszystkie ubrania dosłownie na mnie wisały.

– Nie wyglądasz na matkę trzyletniej córki – powiedział Karol, przyglądając mi się badawczo. – Kiedy ostatnio u nas byłaś, miałaś bardziej zaokrąglone kształty.

– Wtedy Ewa była w ciąży. Trudno, aby była szczupła.

Rzeczywiście w Wiselce nie byłam od przeszło trzech lat. Wyjechałam z Kielc, bo nie czułam się najlepiej. Nie w sensie fizycznym, bo ciężę znosiłam bardzo dobrze, ale dopadła mnie depresja. Nie ma się czemu dziwić. Maks... To wszystko przez niego.

– Zobaczysz, co na twoje przybycie przygotował Karol. Obiad taki, że nie powstydziliby się go królowa angielska. Chciałam podpatrzeć, jak to robi, ale stale wyganiał mnie z kuchni. Zobaczyłam tylko jakieś pióra i sterczący ogon.

– To bażant. Mam nadzieję, że będzie ci smakował. Pobędziesz u nas i przybierzesz na wadze.

Zauważyłam, że Karol nieco się zaokrąglił i nad spodniami nieznacznie zaznaczał się nadmiar tłuszczu, który wypływał ponad pasek.

– Macie zamiar mnie utuczyć! – Zaśmiałam się, wsiadając do samochodu.

– Co prawda anorektyczki są teraz w modzie, ale ostatnio nawet projektanci zastanawiają się, czy ich modelki nie powinny mieć więcej ciała.

Karol przygotował iście królewskie przyjęcie. Widać, że kocha swój fach, bo nawet w domu nie dopuszcza Małgosi do kuchni i sam gotuje. Bażant był wyśmienity i deser tak wykwintny, że nie miałam odwagi spytać, co to jest, żeby nie skompromitować się swoją niewiedzą.

– Po tak sytym posiłku może pójdziemy na spacer? – zaproponowałam.

– Tylko nie nad morze – zaproponował Karol. – Ja mam dość bezkresnych widoków. Morze jest fajne, gdy się je ogląda co jakiś czas, ale stałe patrzenie w pewnym momencie staje się nudne. Mamy wybór. Możemy pójść nad jezioro. Mnie to bardziej odpowiada.

Na przystani stało pięć łódek, ale tylko jedna pływała po jeziorze. Nieco

dalej rowery wodne w kształcie łabędzi.

– Co wybieramy? Rower czy łódkę?

– Wolę rower – zaproponowałam. – Wydaje mi się bardziej bezpieczny.

– Myślisz, że się wywrócimy? Tutaj się nie utopisz. Nie jest głęboko, a pływać przecież umiesz, a gdyby nawet, to ja tutaj jestem. Gdy pływa się z marynarzem, można się nie bać. Mam uprawnienia ratownika i już dwa razy okazało się, że potrafię je wykorzystać.

– Ktoś tutaj się topił?

– Nie tutaj, ale nad morzem – wtrąciła się Małgosia. – Karol wyciągnął faceta z wody, gdy inni stali i przyglądali się, jak tonie. Nikt nie odważył się, aby rzucić się we wzburzone fale. Okazało się, że to jeden z tych młokosów, którzy przyjeżdżają nad morze i popisują się przed kolegami. Drugi raz to chyba było gdzieś na plaży nad Morzem Śródziemnym. – Odwróciła się do Karola i popatrzyła mu w oczy. Pomyślałam, że ja tak samo chciałabym być zakochana i po kilku latach małżeństwa z taką miłością patrzeć na kogoś. Karol uściśnął jej rękę i wtedy poczułam zazdrość. Dlaczego mnie coś takiego się nie trafia?

Nad jeziorem było cicho, tylko kaczki co jakiś czas wzbijały się do lotu i szumem skrzydeł rozbijały powietrze. Pelikany nurkowały z większym spokojem i nagle wyłaniały się w zupełnie nieoczekiwanym miejscu.

– Szkoda, że nie wzięłam aparatu – powiedziałam z żalem.

– Myślisz, że tak łatwo je namierzyć? – Karol roześmiał się. – Ile to razy czatowałam na rufie, aby sfotografować przelatujące ptaki i rzadko mi się to udawało.

– Będiesz miała jeszcze czas, aby zrobić dużo zdjęć. Chyba nie przyjechałaś do nas jedynie na weekend?

– Na tydzień.

– To zdecydowanie za mało – zaproponowała Małgosia. – Po trzech latach należy ci się dłuższy wypoczynek.

– Mama zgodziła się tylko na tyle – westchnęłam.

– Dlaczego z Niką nie przyjechałaś? Trzeba było ją zabrać. Zobaczyłaby morze.

No, tak. Oni nie mają dzieci i nie zdają sobie sprawy, że chciałoby się niekiedy od nich odpocząć. Jeśli tak czuję, czy jestem niedobłą matką? Już teraz tęskniłam za Niką, ale z drugiej strony byłam wdzięczna matce, że uwolniła mnie na tydzień od codziennych obowiązków. To zbyt nudne każdego dnia odprowadzać dziecko do żłobka, potem redakcja, pisanie. Wciąż to samo. Każdego dnia taki sam rozkład zajęć. Zatekniłam za odmianą. Nie wiedziałam, że jest to we mnie aż tak silne. Wyjazd okazał się prawdziwą odskocznią od codzienności. Czułam się szczęśliwa, kiedy mogłam z Małgosią i Karolem pływać po jeziorze.

NARESZCIE MORZE

Nazajutrz Małgosia musiała jechać do Międzyzdrojów. Samochód wymagał naprawy, coś w nim grzechotało i postanowiła nie czekać, aż będzie wymagał poważniejszego remontu.

– Wolę, żeby mechanik na to spojrzął. Wtedy mam pewność, że naprawa jest konieczna. Ostatecznie to moja honda ma już dwanaście lat i ma prawo niedomagać co jakiś czas.

Chciała mnie zabrać ze sobą, ale wolałam iść nad morze. Karol nie był zainteresowany moim pomysłem, czemu się nie dziwiłam. Jeśli przez kilka miesięcy nic innego się nie widzi, tylko morskie fale, można takiego widoku mieć dosyć.

– Zostanę w domu, a ty drogę na plażę znasz, więc nie trzeba ci przypominać, jak się tam dostać. Weź kije trekkingowe. Zostawił je jakiś wczasowicz w ubiegłym roku. Teraz jest w modzie chodzenie z kijami.

– Tylko żebyś się nie przetrenowała! – upomniała mnie Małgosia. – Zapewne w mieście nie masz czasu na spacer i zbyt długa wycieczka na pierwszy raz nie jest wskazana. Porobią ci się zakwasy i potem nie będziesz mogła się ruszyć.

Na plażę wiodła szeroka droga i trudno, aby tam nie trafić. Co prawda ma kilka odgałęzień, ale każda prowadzi do tego samego miejsca, czyli do morza. Drzewa szumiały tak uspokajająco, że nagle myśli skupiły się na jednym punkcie. Droga. Szłam i tylko ona była ważna, nic innego się nie liczyło. Po półgodzinie posłyszałam szum morza. Drewniane schody prowadziły w dół. Zdjęłam buty. Nie czułam chłodu, niemniej instynktownie zasunęłam suwak przy kurtce. Ciemne fale dopływały do brzegu i rozbijały się, pozostawiając na piasku rudobiałą pianę.

Zatrzymałam się i zaczęłam przyglądać się ciemnym zakolom, jakie wyłobila woda na piasku. Usiadłam. Szare mewy nic sobie nie robiły z mojej obecności. Przechadzały się majestatycznie i uparcie czegoś szukały. Podchodziły coraz bliżej, dotykając mojej ręki. Nie poruszyłam się, nie chcąc ich spłoszyć. Nagle wszystkie zerwały się do lotu. To mnie zaniepokoiło i odwróciłam się gwałtownie. Ktoś najwyraźniej spłoszył ptaki, a ja czułam się wśród nich tak, jakby nagle wyrosły mi skrzydła. Zbliżał się do mnie niewysoki mężczyzna i jakby przeprasząc za to, co zrobił, uśmiechnął się do mnie.

– Dzień dobry – powiedział uprzejmie. – Najwyraźniej pojawiłem się nie w porę, bo spłoszyłem mewy.

– Chyba tak – odburknęłam niezbyt przyjaźnie.

– One nie ufają ludziom, ale do pani podeszły tak blisko, jakby akceptowały pani obecność na plaży. Mogę się przysiąść? Niewiele osób teraz spaceruje i kiedy człowiek przejdzie kilka kilometrów, czuje się tak, jakby był na pustyni.

– Na pustyni nie ma morza – zauważyłam przytomnie.
– No, tak – zgodził się ze mną – ale nad morzem tak samo jak na pustyni można pomedytować. Ogrom przestrzeni sprawia, że człowiek czuje się naprawdę małym pyłkiem nie tylko we wszechświecie, ale nawet tutaj, na Ziemi.

– Nie zastanawiałam się nad tym – odrzekłam, chociaż tak naprawdę nie miałam ochoty z nikim rozmawiać.

– To przychodzi samoistnie. Wystarczy popatrzeć na morze, a wszystkie problemy wydają się nikłe, byle jakie, po prostu nieistotne.

– Ze mną tak nie jest – zaoponowałam, ale niezbyt przekonująco.

– Wikłamy się w problemy, które dla wszechświata są zupełnie nieistotne.

– Tylko że każdemu z nas wydaje się, że jest centralną częścią i jego sprawy są najważniejsze. – Nie wiedziałam, dlaczego daję się wciągnąć w tę nic nieznaczącą dyskusję. Tak naprawdę chciałam być sama i w samotności rozstrzygać własne problemy. Niepotrzebny mi był ktoś, kto najwyraźniej chce do nich dorobić filozoficzny podtekst.

– To nie jest tak, że swoje zawirowania w umyśle jesteście w stanie sami rozwikłać – powiedział, jakby przeniknął do mojego wnętrza i odpowiadał na wątpliwości. – Niekiedy potrzebny nam jest drugi człowiek, żeby ukierunkował nasze myśli i pomógł nam znaleźć inny punkt odniesienia.

– Po co? – spytałam, spoglądając na niego prowokacyjnie. Filozof się znalazł. I to gdzie? Na pustej plaży! Najwyraźniej chce mnie pouczać. Też sobie znalazł obiekt zainteresowania! Nie podzielam jego poglądów. Każdy sam powinien starać się rozwiązywać swoje dylematy. To chodzenie do psychologów jest zdecydowanie przereklamowane, a znaleźć przyjaciela, któremu można wszystko powiedzieć, wydaje mi się niewykonalne.

– To, co sami wymyślimy, ma często źródło w racjonalizmie. W mniejszym stopniu ufamy intuicyjnym podszeptom. Ich nie słuchamy z taką uwagą, jak dajemy wiarę wydarzeniom, które są ubarwione emocjami i kierują naszą uwagę na rzeczy, a nie na uczucia.

Przełknęłam głośno ślinę i nagle zobaczyłam przed sobą Maksa. Wydawał się tak realny, jakby rzeczywiście stał po kolana w wodzie. Przyglądał mi się z tajemniczą miną. Otrząsnęłam się z wrażenia. Przymknęłam oczy i obraz natychmiast zniknął.

– Przychodzimy na pustą plażę, traktując ją jak pustynię, gdzie można zagłębić się w siebie i szukać odpowiedzi na pytania. Piasek, a może coś innego, ma w sobie moc, której nie znajdujemy w mieście, w szumie ulic i samochodów.

Schyliłam się i podrapałam w głowę. Te wywody wcale nie wprowadzały mnie w dobry nastrój. Narastał we mnie bunt, ale nieoczekiwanie chciałam dalej z nieznanym wieść tę dyskusję. Może ma rację? Najlepiej powierzyć tajemnice obcemu, którego spotykamy przypadkowo i jesteśmy przekonani, że nigdy więcej

go nie zobaczymy.

Nieznajomy wyciągnął z plecaka grubą folię.

– Może pani usiądzie – zaproponował. – Jest za wcześnie, aby siedzieć bezpośrednio na piasku, skoro po zimie jeszcze dobrze nie wysechł.

– Mam kurtkę – odrzekłam, przyglądając mu się badawczo. Miał nie więcej niż czterdzieści lat. Był szczupły i czarny płaszcz, jaki miał na sobie, wydawał się nieodpowiedni na spacer po plaży.

– Nazywam się Wojciech Międlicki. – Wyciągnął do mnie rękę. – Przepraszam, że się wcześniej nie przedstawiłem.

– Ewa Bercz.

– Pani z daleka? – zagadnął.

– Tak – odparłam, ale nie chciałam informować go dokładnie, skąd przyjechałam. – Mam tutaj rodzinę. Moja kuzynka prowadzi pensjonat, ale teraz jest pusty. Rzadko kto przyjeżdża nad morze poza sezonem. Ja jednak wolę puste plaże.

– To tak jak ja. Nawet gdyby zaproponowano mi pobyt w lecie, zapewne bym zrezygnował. Teraz można w ciszy i spokoju oddać się rozmyśleniom, i nic tego nie zakłóca.

– Nawet szumiące morze? – zdziwiłam się.

– Mnie to uspokaja. Plażę traktuję jak pustynię, na której można bez przeszkód pomedytować. Tylko w odosobnieniu można odnaleźć siebie i posłuchać głosu intuicji. Jezus...

– Tak, wiem – przerwałam mu pośpiesznie – przebywał na pustyni przez czterdzieści dni, zanim zdecydował się na wypełnienie swojej misji. – Zdecydowanie nie chciałam wdawać się z nim w teologiczne dywagacje. Mogę rozmawiać, ale nie na takie tematy. W kościele dawno nie byłam, nie licząc tego, gdy podczas pobytu w Radłowie wpadłam tam, bo nie miałam gdzie pójść.

– Nie tylko Jezus – kontynuował niewzruszenie. – Przykładów jest znacznie więcej. Ale przecież każdy człowiek co jakiś czas ma w sobie potrzebę zagłębienia się w siebie i szukania odpowiedzi nie na zewnątrz, ale w środku.

– Czyżby? – podałam w wątpliwość jego stwierdzenie. – Dostatecznie często jestem sama i jakoś myśli, które kotłują się w mojej głowie, nie przynoszą rozstrzygających odpowiedzi.

– Często niemożność przebaczenia trzyma nas na uwięzi. Nie możemy iść dalej, bo to przysłania nam wszystkie inne możliwości. Jesteśmy jego niewolnikami.

Odwróciłam się i popatrzyłam na niego z zaciekawieniem. Co to za człowiek? Sprawia wrażenie, jakby czytał w moich myślach. Telepatia? Przecież coś takiego nie istnieje. Intuicja? Też trudno w nią uwierzyć. Znowu w oddali zamajaczyła mi postać Maksa. Tym razem stał przy skarpie i patrzył w morze.

Czyżby moje myśli miały zdolność materializowania się? Przecież go tu nie ma.

Najwyraźniej wyczuł, że jego słowa poruszyły mnie, bo przysunął się bliżej i dodał łagodniej: – Nie ma potrzeby tak się oburzać. Przebaczenie da mi wszystko, czego potrzebuję. To jest mantra, którą każdy powinien sobie powtarzać każdego dnia, aby wyzwolić się spod wpływu destrukcji.

Najwyraźniej bacznie mnie obserwował, bo celnie uderzył w to, co czuję od... ilu dni? Straciłam rachubę.

– Nie chcę na ten temat rozmawiać. – Podniosłam się z miejsca i otrzepałam kurtkę z piasku. Teraz dopiero dostrzegłam u nieznajomego białą koloratkę, którą wcześniej zasłaniał szalik.

– Jest pan... jest pan... – zająknęłam się.

– Księdzem – odpowiedział.

– Stąd te filozoficzne rozważania i gadka o przebaczeniu.

Byłam zła. Jakiś klecha poucza mnie na plaży, ewangelizuje, a ja wcale nie mam na to ochoty. Że też księża nie potrafią normalnie rozmawiać z ludźmi i za każdym razem usiłują narzucić komuś swój punkt widzenia. Przebaczenie. Może zaraz mi powie, że modlitwa jest najlepszym lekarstwem na wszelkie dolegliwości, bo Bóg jest miłosierny.

– To ja już pójdę – rzekłam, wciągając głośno powietrze do płuc. Chciałam w ten sposób opanować rozdrażnienie i nie powiedzieć czegoś ostrzej.

– Widzę, że jest pani zaskoczona.

– No, tak – przyznałam. – Nie spodziewałam się, że na plaży spotkam księdza, który będzie mnie pouczał. – To było złośliwe, ale nie mogłam się przed tym opanować.

– Pouczał? – zdziwił się. – Wydawało mi się, że jest pani bardzo samotna i pragnie z kimś porozmawiać. Jeśli przeszkodziłem, to przepraszam.

– Nie ma za co – uspokoiliłam się nieco.

– Mam przeczucie, że jeszcze się spotkamy.

Szybko się oddaliłam. Zapomniałam się pożegnać.

POZBIERAĆ MYŚLI

Rozmowa z nieznanym wyprowadziła mnie z równowagi. A tak dobrze się zapowiadało. Siedziałam na piasku i wpatrywałam się w fale, które z cichym poszumem przybijały do brzegu. Morze było niezwykle spokojne. Zapowiadano sztormową pogodę, ale miała nadejść dopiero za kilka dni. Dokładnie nie usłyszałam prognozy. Teraz był czas, aby rozkoszować się ciepłem i korzystać z niespodziewanego przypływu letniej pogody. Plaża była pusta, a nieznanym pojawił się, jakby wyrósł spod ziemi. Że też ludzie nie potrafią uszanować czyjejs samotności. Po co dałam się wciągnąć w dyskusję? Trzeba było powiedzieć, że chcę być sama. Przecież mówił, i chyba tak samo sądził, że każdemu człowiekowi potrzebny jest czas na kontemplację i pobycie z własnymi myślami. Nie było logiki w tym, co mówił. Z jednej strony uważał, że zagłębienie się w myślach jest nieodzowne, aby poznać samego siebie, a potem nagle zmienił front. Że niby niemożność przebaczenia trzyma nasze myśli na uwięzi. A co go to może obchodzić?! Głupi klecha. Nie może się powstrzymać, aby nie ewangelizować ludzi nawet na plaży.

Przez całą drogę myślałam o nieznanym i byłam coraz bardziej rozdrażniona. Co takiego się stało, że to spotkanie tak mnie poruszyło? Czyżby wzmianka o przebaczeniu? Spoko. Nie mam zamiaru nikomu przebaczać. Może nie nikomu, ale Maksowi. Zbyt dotkliwie mnie zranił. Gdyby chociaż wykazał skruchę, powiedział jasno i wyraźnie, że jest mu przykro, przeprasza mnie, może byłoby mi łatwiej. Tylko że on nie wykazywał żadnych oznak, aby kiedykolwiek miał się do tego posunąć. I co? Uważa, że można gwałcić kobiety? Bo co? Jeśli z nim wcześniej współżyłam, to za każdym razem mam się godzić na seks, kiedy on będzie na to miał ochotę. Odmowa upoważnia do tego, że można kobietę wziąć siłą. I może jeszcze uważa, tak jak niektórzy sądzą, że jeden mężczyzna nie może zgwałcić kobiety, bo siły są wyrównane. Za każdym razem jest przyzwolenie na seks, a potem damulka dochodzi do wniosku, że ona wcale tego nie chciała i to była przemoc. Przekonałam się, jak bardzo jestem słaba. Przecież broniłam się. Wydawało mi się, że z całych sił, a dla niego przyparcie mnie do ściany i podciągnięcie krótkiej spódnicy to był jeden chwyt. Gdybym wtedy nie miała na sobie stringów, może byłoby mu trudniej. Gdzieś w myślach obwinałam siebie za to, że miałam na sobie nieodpowiednie majtki. Może w tym tkwi moja wina?

Szłam tak szybko, że nim się obejrzałam, dom Małgosi zamajaczył wśród zieleni. Był najbliżej parku. Gałęzie wysokich drzew wchodziły na podwórko i zasłaniały okna na piętrze. Przed wejściem stała Małgosia i wpatrywała się w ścieżkę prowadzącą do morza.

– Wreszcie jesteś – powiedziała z ulgą. – Wiesz, która godzina? Już dawno wróciłam z Międzyzdrojów, a ciebie wciąż nie ma. Myślałam, że coś się stało.

Latem bezpieczniej chodzić nad morze. Dużo ludzi, a teraz to istne pustkowie. Jeśli ktoś decyduje się o tej porze na wyjazd nad morze, to jedzie do znanych kurortów, do nas prawie nikt nie zagląda, ale przecież nigdy nie można mieć pewności, że jakiś dewiant nie pojawi się w lesie.

– Niepotrzebnie martwiłaś się o mnie.

– Niepotrzebnie, niepotrzebnie – rzekła z rozdrażnieniem i w tym momencie przypominała babcię Stefanię, gdy mnie karciała za spóźnianie się na obiad. – Porozumieć się z tobą nie sposób. Dzwoniłam na komórkę, ale nie odpowiadałaś, potem zauważyłam, że nie zabrałaś jej ze sobą. Leży w kuchni na stole.

– Przepraszam. Nie gniewaj się na mnie. – Pogładziłam ją po ramieniu.

Udobruchała się i rzekła z tajemniczą miną: – Ogarnij się i zrób się na bóstwo. Dziś przyjeżdża do nas Krystian, kolega Karola.

– I co z tego?

– Razem pływają na statkach. Niedawno rozwiódł się z żoną. Samotny mężczyzna, gotowy do wzięcia.

– Chcecie mnie swatać?

– A co w tym złego? Może przypadniecie sobie do gustu. Nigdy nie wiadomo, jak taka znajomość może się zakończyć.

– Daj spokój – obruszyłam się.

– Ciocia Marta mówiła, że z nikim się nie spotykasz, chociaż ten, z którym masz dziecko, pojawił się niedawno, ale wątpliwe, aby coś z tego wyszło.

Jak widać, moja matka nieźle poinformowała Małgosię. Obie chcą mnie wydać za mąż i myślą, że to jest akurat to, czego pragnę.

– Obiad stygnie – pospieszył nas Karol. – Na babskie pogaduszki będzie czas, jak spróbujecie tego, co dla was przygotowałem. Lazanie według przepisu najznakomitszego szefa kuchni w Salonikach.

Znowu przypomniał mi się Maks i jego lazanie za bardzo posolone, którymi poczęstował mnie podczas pobytu w Niewidowie. Otrząsnęłam się z myśli i postanowiłam, że więcej nie przywołam go skojarzeniami. Ale czy można zapanować nad myślami?

Lazanie były wyśmienite i poprosiłam o dokładkę.

– U nas na pewno przytyjesz – zauważył Karol. – Przydałoby ci się. Podjesz sobie i zaokrąglisz się nieco. To nieprawda, że jak się dużo je, to nadal będzie się szczupłym. Popatrz na mnie. Lata lecą i przemiana materii nie jest już taka jak kiedyś. Zważyłem się po przyjeździe i okazało się, że przytyłem pięć kilogramów. No tak, niedługo skończę trzydziestkę, a na statku nigdy nie ma czasu, aby iść do siłowni i trochę poćwiczyć.

– Daj spokój – zaoponowała Małgosia. – Wyglądasz świetnie. – Wstała od stołu i przytuliła się do Karola. – Mnie będziesz się podobał nawet, gdy przytyjesz następne pięć kilogramów, a nawet dziesięć.

Popatrzyłam na nią z zazdrością. Ja też bym chciała, aby tak ktoś przytulał się do mnie i mówił, że mnie akceptuje taką, jaką jestem.

Karol wyprostował się. Najwyraźniej ten komplement sprawił mu przyjemność.

– Małgosia mówiła ci, że przyjedzie do nas Krystian? To fajny gość. Na statku wszystkie kobiety za nim szaleją, a jak zawijamy do portu, to miejscowe piękności przechadzające się po promenadzie zachowują się tak, jakby nikogo innego nie widziały tylko jego. I kogoś takiego zdradzała żona. Kto by to pomyślał! Wolała wdowca z trojgiem dzieci.

Małgosia zaczęła zbierać talerze ze stołu, a ja udałam się na górę. Jeśli mam być wystawiona na przetarg, to wypada trochę się przygotować. To mi dobrze zrobi. Szczególnie po tej rozmowie z księdzem, który chciał mnie pouczać i według koncepcji, jaką wyznaje Kościół, przekonać, że przebaczenie jest mi potrzebne. Do czego? Żeby realizować to, o czym mówił Jezus? Ja nie wierzę w takie cuda. Daleko mi do świętości. Tylko święci umieją przebaczać swoim oprawcom.

TO SIĘ MOŻE NIE UDAĆ

Zeszłam na dół. Tym razem Małgosia krzątała się w kuchni, a Karol oglądał program w telewizji. Smakowity zapach unosił się w całym domu.

– Ty gotujesz? – Zdziwiłam się.

– A co? Myślisz, że nie potrafię? Kto miałby się zajmować przygotowaniem posiłków dla gości podczas sezonu? Karol na morzu, a wszyscy są głodni, jak przyjdą z plaży. Na to, żeby wynajmować kucharza, mnie nie stać.

Przejrzałam się w lustrze i stwierdziłam, że nieźle wyglądam. Dobrze, że zabrałam ze sobą szafirową bluzkę i spódnicę. Ostatnio będąc w Warszawie, obkupiłam się nieco i uzupełniłam szafę o kilka modnych kreacji. Mam szansę w takim stroju spodobać się nawet dość wybrednemu facetowi. Obróciłam się i znowu przejrzałam w lustrze. Spódnica z błyszczącymi wstawkami na bokach zafalowała kokietyjnie. Dobrze, że ją kupiłam. Moje poprzednie ubrania w stonowanych kolorach postarzały mnie. Chodziłam stale w spodniach i zakietach. Może już czas, aby przestać się umartwiać i nie ubierać się tak, jakbym była w żałobie. Mam dopiero trzydzieści cztery lata. Odkąd urodziłam dziecko przestałam dbać o swój wygląd. Dopiero niedawno to do mnie dotarło. Muszę się zmienić. Małgosia i Karol chcą mnie wyswatać. Może to i całkiem niezły pomysł. Mieć faceta na statku. Nie kręci się po domu każdego dnia, ale jak przyjeżdża można potraktować to za każdym razem jak święto.

Karol odwrócił się i spojrzał na mnie.

– No, nieźle – skwitował. – Widzę, że wzięłaś sobie do serca to, co ci mówiliśmy. Dla Krystiana niejedna kobieta byłaby gotowa przed spotkaniem iść do fryzjera i kosmetyczki, aby oczarować go swoim wyglądem, a ty potrafiłaś sama tego dokonać. Zobaczysz, to wspaniały facet i warto się o niego starać. Co prawda jest za bardzo naiwny, ale to już inna sprawa. Kochał żonę i źle na tym wyszedł...

– Miał zamiar jeszcze coś powiedzieć, ale rozległ się dzwonek i Karol poderwał się, aby otworzyć drzwi. – Mamy wreszcie gościa – dorzucił z tajemniczą miną.

Krystian okazał się nieco podstarzałym facetem. Na pierwszy rzut oka oceniłam go na jakieś pięćdziesiąt pięć lat i muszę przyznać, że poczułam się rozczarowana. Myślałam, że jest młodszy. Nie lubię starszych panów. Nigdy z kimś takim się nie spotykałam. Zawsze mniej więcej ze swoimi rówieśnikami i nie bardzo wiedziałam, jak w takiej sytuacji się zachować. Dać mu od razu do zrozumienia, że nie jestem nim zainteresowana, czy poczekać, co z tego wyniknie? Może mu się nie spodoba i wszystko samo się rozwiąże.

– To nasza kuzynka Ewa Bercz – przedstawił mnie Karol.

Krystian zachował się tak, jak przystało na dżentelmena. Pocałował mnie w rękę i wręczył czerwoną różę. Taką samą dał Małgosi.

Pomyślałam, że dawno nikt mnie w taki sposób nie witał, ale może to tylko

poza, bo Karol uprzedził go o mojej obecności i chciał zachować się tak, aby wyrzucić na mnie jak najlepsze wrażenie.

Krystian wyglądem nieco przypominał Roberta Redforda. Miał takie same blond włosy i nienaganną sylwetkę, ale zmarszczki koło oczu zdradzały jego, cóż tu mówić, nieco podeszły wiek.

Małgosia postawiła na stole parującą pieczeń. Karol zapalił świece i nagle zrobiło się przytulnie i romantycznie jak w najlepszej restauracji.

– Może soku? – spytał Krystian i po raz pierwszy spojrzał na mnie tak jak amant taksujący wzrokiem potencjalną zdobycz. Nie spodobało mi się to, ale nie spuściłam oczu i kiwnęłam głową. Nie wiem, czy wywarłam na nim pozytywne wrażenie. Wydawał mi się wytrawnym graczem, któremu uwodzenie kobiet przychodzi bez trudu, a nawet jest pewny, że sprawia takie wrażenie na płci pięknej, iż zdobywanie jej przychylności jest niemal automatyczne. „Nie ze mną te numery” – pomyślałam, wydymając usta, aby wydać się bardziej ponętą, ale widocznie pierwsze wrażenie, jakie odniosłam, było błędne, bo Krystian bardziej był zainteresowany rozmową z Karolem i Małgosią niż ze mną. Co jakiś czas rzucał mi przelotne spojrzenie, ale nie mogłam się zorientować, co tak naprawdę ono oznacza.

Bardziej przysłuchiwałam się ich rozmowie, niż brałam w niej udział, bo sprawy morza nigdy mnie nie interesowały i niewiele miałam do powiedzenia na ten temat.

– Może coś o tym napiszesz w swojej gazecie. – Karol zwrócił się do mnie. Powiedział to najwyraźniej po to, aby wciągnąć mnie w rozmowę.

– Nie wiem, czy to akurat jest dobry pomysł. – Odruchowo podrapałam się w głowę, zapominając, że misternie ułożona fryzura może się rozsypać. – W centralnej Polsce mało kto takimi tematami się interesuje. To nie ogólnopolski dziennik, ale miejscowy. Ludzie szukają wiadomości, które dotyczą ich regionu.

– Ale nad morze chętnie przyjeżdżają – wtrącił Krystian, uśmiechając się do mnie w taki sposób, że odsłonił nieskazitelnie białe zęby. Pomyślałam, że nie jest z nim tak źle, jak na początku oceniłam i pomimo nieco już zaawansowanego wieku może niejednej kobiecie zawrócić w głowie.

– Nie tak często, jeśli Ewa jest statystyczną przedstawicielką polskiej społeczności. – Małgosia zaczęła zbierać talerze. – U nas była trzy lata temu.

– Gdyby ludzie tak rzadko wybierali się nad morze, wszystkie pensjonaty i domy wypoczynkowe by splajtowały.

– Wiecie, że nie mogłam przyjeżdżać – usprawiedliwiłam się.

– Stało coś ważnego na przeszkodzie? – Krystian zmarszczył czoło. Szeroka bruzda przedzieliła je na pół i nie wyglądał już tak interesująco jak poprzednio.

– Mam dziecko. Niedługo skończy trzy lata.

– Dziecko? – zdziwił się. Najwyraźniej Małgosia i Karol nie uprzedzili go

o tym. Myślał, że jestem nieco już podstarzałą panną na wydaniu, ale żeby z dzieckiem... Tego chyba się nie spodziewał. – No, tak. To rzeczywiście jest usprawiedliwienie.

Małgosia postawiła na stole dzbanek z kawą.

– To co? Teraz spróbujemy moich wypieków. Dawno ciasta nie piekłam, ale jak przyjeżdża Karol zawsze zmusza mnie, abym coś ekstra dla niego przygotowała.

– Ciasta nie są jego mocną stroną. Zawsze na statku ociąga się i dopiero gdy kapitan się upomni, bierze się do roboty. Ale jak już coś zrobi, to wszyscy rozplývają się w zachwycie.

– I potem mam problem, bo muszę robić to, czego nie lubię.

Poczułam się znowu pominięta w rozmowie. Cała trójka rozdyktowała się i nie zwracała na mnie uwagi. Morze i gotowanie to nie tematy, które mnie interesują. Nie przyłączałam się do dyskusji i prawdę mówiąc, nieco się nudziłam. Z niecierpliwością kilka razy spozrzałam na zegarek. Zrobiło się późno i chciałam położyć się spać.

Krystian zauważył, że zbiera mi się na ziewanie i poderwał się z miejsca:

– Chyba za długo zasiedzialem się u was. Dochodzi północ. Na mnie czas.

– A jak dostaniesz się do domu? – spytała Małgosia. – Przygotowałam dla ciebie pokój. Zostaniesz i jutro pojedziesz.

– Nie będę sprawiał wam kłopotu. Są przecież taksówki.

– Bardzo drogo zapłacisz. Do Wolina kawał drogi.

– A co? Nie stać mnie na taksówkę? – Znowu uśmiechnął się i spojrzął znacząco w moją stronę, jakby czekał, żebym odezwała się. Czy chciał, abym coś powiedziała i ode mnie zależało, czy zdecyduje się przenocować, czy też pojedzie do siebie?

– Chyba nigdzie ci się nie spieszy – wyrwało mi się.

– No widzisz, Ewa też chce, abyś został. Dwóm kobietom chyba się nie sprzeciwisz?

Nazajutrz wstałam bardzo wcześnie. Słońce wpadało do mojego pokoju i natarczywie grzało mnie w twarz. Odwróciłam się na drugi bok, ale wciąż było mi za gorąco i na dodatek ptaki głośno śpiewały. Szczególnie jeden dawał popis przeciągłymi trelami. Na dodatek usiadł na gałęzi naprzeciw okna, jakby to nie samiczkę, ale mnie miał zamiar zachęcić do wiosennych godów. Roześmiałam się na tę myśl i byłam na tyle rozbudzona, że wiedziałam, iż już nie usnę.

Wyjrzałam przez okno. Głośnego śpiewaka nie spłoszył mój widok. Przechylił łepk i z zainteresowaniem przyglądał mi się czarnymi ślepkami. Za chwilę umilkł, a potem zamachał skrzydłami i przeskoczył na wyższą gałąź.

W kuchni nie było nikogo. Miałam ochotę na wypicie porannej kawy. Zazwyczaj w taki sposób rozpoczynam dzień. Kawa, a dopiero potem mycie

i ubieranie. Nastawiłam czajnik i w szafce zaczęłam szukać filiżanki, gdy tuż za mną stanął Krystian. Odwróciłam się nagle.

– Przestraszyłem cię?

– Nie bardzo. Raczej zdziwiłam się, że ktoś oprócz mnie tak wcześnie wstał.

Dochodzi szósta.

– Na nowym miejscu nigdy dobrze się nie wysypiam, a może brak mi kołysania i szumu fal. Więcej czasu spędzam na wodzie niż na lądzie.

– Chcesz kawy?

– Chętnie się napiję, ale trochę później. Nie masz ochoty na spacer? Ładny dzień się zapowiada. O ile znam Małgosię i Karola, będą spać przynajmniej do dziewiątej. Teraz mają wreszcie czas dla siebie i nie muszą się do niczego spieszyć.

Kiwnęłam głową.

– Zrób kawę do termosu. Zatrzymamy się na jakiejś polance i wtedy się napijemy.

Szybko ubrałam się i zeszłam z powrotem na dół.

– Zostawimy kartkę, że jesteśmy na spacerze. To na wypadek, gdyby Małgosia z Karolem wstali wcześniej.

Słońce z trudem przebijało się przez wysokie drzewa i jak mu się to wreszcie udawało, rozjaśniało ścieżkę tak jasnymi promieniami, że piasek wydawał się bielszy niż na plaży.

– Może pójdziemy do latarni? – zaproponował.

– To daleko – zaproponowałam.

– Trzy kilometry to daleko? Nie robiłaś dłuższych wycieczek? Tutaj nie znajdziemy polany, aby wypić kawę. Drzewa są zbyt gęste. To teren parku narodowego – przypomniał mi. – Tutaj się ich nie wycina.

Nie odpowiedziałam. Właściwie to nie wiedziałam, o czym z Krystianem rozmawiać. Zawsze tak jest, gdy poznaję nowych ludzi. Nie jestem zbyt wylewną osobą i nie lubię mówić o sobie. A jaki temat miałabym poruszać? O pogodzie rozmawiają ludzie, gdy nie mają sobie nic do powiedzenia. O morzu? Już wczoraj okazało się, że na ten temat niewiele mam do powiedzenia. Na szczęście Krystian okazał się bardziej gadatliwy. Przez całą drogę to on mówił i nie musiałam się wysilać, aby podtrzymywać rozmowę, bo nawet przez moment nie zapadała niezręczna cisza. Pomyślałam, że pierwsze wrażenie, jakie na mnie wywarł, było błędne. Krystian jest wspaniałym gawędziarzem i na pewno żadna kobieta w jego towarzystwie nie może się nudzić.

Latarnia stała na wzgórzu. Płaski teren nagle ostro wznosił się i nieco się zasapałam pod szczytem. Przystanąłam.

– Wszystko w porządku? – spytał, ujmując mnie delikatnie za łokieć.

– Nie jestem przyzwyczajona do takiej wspinaczki. Nie lubię chodzić po górach.

– To nie góra, tylko wzniesienie – zdziwił się. – Też nie lubię gór. Moim domem jest morze i nie wyobrażam sobie, abym gdzie indziej mógł mieszkać. Najlepiej by było, gdyby dało się całe miasto przenieść i umieścić na falach. To dopiero byłaby frajda.

Najwyraźniej humor mu dopisywał, a mnie było głupio, że mam tak beznadziejną kondycję, iż nie mogę bez zasapania się pokonać niewielkiej górki. No cóż, ostatnio stale jeżdżę samochodem, a na spacerzy nie mam czasu.

Latarnia „Kikut” nie jest przeznaczona do zwiedzania. Znajduje się tu obiekt nawigacyjny i turyści mogą ją oglądać tylko z zewnątrz. Kiedyś, opowiadała mi o tym ciocia Stefania, była tu wieża widokowa, skąd widać było Międzyzdroje i Dziwnów.

Usiedliśmy tuż przy murze, gdzie nie było drzew, i nagle odłoniło się niebo z pierzastymi chmurami. Szybko przesuwały się na zachód, jakby ktoś je gonił. Wiatr zakolysał drzewami. Wysokie sosny lekko zafalowały i znowu nastąpiła cisza.

– Pogoda niedługo się zmieni – powiedział Krystian. – Nie ma się co dziwić. To dopiero maj, a upały jak w lato. Długo to nie może trwać.

Rozlałam kawę do kubków i wydawało mi się, że całą polanę wypełnił jej aromat. Krystian miał rację. Picie kawy poza domem daje większą przyjemność, szczególnie że poranny spacer wcale nie okazał się krótki, a podchodzenie pod górę sprawiło, iż zachciało mi się pić.

Pociągnęłam łyk i zapragnęłam, aby Krystian mnie przytulił. Poczułam się znowu tą samą młodą dziewczyną, która przed laty tu przychodziła. Jednego roku poznałam chłopaka, na imię miał chyba Wojtek. Pamiętam, że miał długie blond włosy i niebieskie oczy. Umawiałam się z nim po kryjomu, bo ciocia Stefania uważała, że jak zostałam jej dana pod opiekę, to musi mnie pilnować. „Młodym nie wiadomo, co do głowy strzeli – mówiła, ostrzegając mnie przed przypadkowymi znajomościami. – Niejeden przyjeżdża nad morze, aby zawracać w głowach dziewczynom. Wykorzysta taką, a potem szukaj wiatru w polu”.

Przychodziłam z Wojtkiem do latarni i całowaliśmy się do utraty tchu.

Wspomnienia cofnęły mnie o dwadzieścia lat i wydawało mi się, że znowu jest ze mną tamten chłopak z wakacji. Przysunęłam się bliżej Krystiana, ale najwyraźniej nie zrozumiał moich intencji, bo wstał i podszedł do tablicy informacyjnej. Byłam zła na niego. Byłam prawie pewna, że nie zrobiłam na nim dobrego wrażenia, skoro nie wykorzystuje okazji i nie ma ochoty, aby mnie przytulić i pocałować. Poczułam się odrzucona. To nie było racjonalne odczucie, ale nic na to nie poradzę, że takie emocje pojawiły się we mnie. Krystian zaczynał mi się coraz bardziej podobać i przestałam o tym myśleć, że jest dużo starszy. Przedtem mi to przeszkadzało, a teraz wydawało mi się to naturalne. Przecież Małgosia ma o piętnaście lat młodszego męża i stale musi się starać, aby tę różnicę wieku zniwelować młodą wyglądem. A ile się ona nasłuchiwała na ten temat!

Nawet moja matka nie może jej wybaczyć, że związała się z dużo młodszym mężczyzną i stale mówi, że to małżeństwo długo nie przetrwa.

– Może kiedyś wybrałabyś się z nami w rejs? Dla rodzin są zniżki na statku. Obie z Małgosią mogłybyście pojechać. Zwiedziłabyś egzotyczne kraje.

– Niestety, to nie jest takie proste – westchnęłam. – Mam dziecko.

– Rzeczywiście, zapomniałem. Ale chyba nie będziesz miała nic przeciwko temu, że będę ci mailem przysyłał zdjęcia. Za miesiąc znowu wyruszamy w rejs. Ciekawy program. Zaczyna się od Wysp Kanaryjskich, a kończy na Haiti. Zawsze robię dużo zdjęć. Oglądając, będziesz mogła się poczuć, jakbyś była z nami. „A jednak chce kontynuować znajomość ze mną – przebiegła mi przez głowę myśl. – Zbyt pochopnie oceniłam, że nie spodobałam mu się”.

MORZE NIE PRZYWOŁUJE PRZYJEMNYCH WSPOMNIENÍ

– Wreszcie jesteście – powitała nas Małgosia, stojąc na werandzie. – Nie wiedziałam, że oboje tak wcześnie wstajecie.

– Ptaki za oknem mnie obudziły. Tak głośno śpiewały, że nie pozwoliły dłużej spać.

– Mnie one nie są w stanie obudzić. Jak wreszcie jestem w domu, mogę się wysypiać. Nie nastawiam budzika na piątą. – Karol przeciągnął się i nie ruszając z fotela, zwrócił się do Małgosi: – Podasz nam śniadanie?

Kiedy nie było Krystiana, on brylował w kuchni, a teraz tę rolę przejęła Małgosia. Czyżby przed przyjacielem chciał pokazać, kto tak naprawdę w domu rządzi? Udaje wielkiego macho, któremu stale usługuje jego kobieta.

Po śniadaniu Krystian zaczął zbierać się do odjazdu. Żegnając się, popatrzył mi głęboko w oczy i dłużej przytrzymał moją rękę.

– Mam nadzieję, że nie jest to twoja ostatnia wizyta w Wisielce i przyjedziesz tutaj nie wtedy, gdy obaj z Karolem będziemy na morzu.

To było dość enigmatyczne pożegnanie, ale wymieniliśmy się adresami mailowymi, obiecując, że będziemy kontaktować się przez internet. Najwyraźniej było to po myśli Małgosi i Karola, którzy nie chcieli wypaść z roli swatów, bo Karol dodał:

– Nie masz pojęcia, jak ważne jest, gdy płynie się, aby dostać jakąś wiadomość z kraju. Czytasz i na krótko wydaje ci się, że znowu jesteś w domu. Im więcej takich wieści napływa, tym odczuwasz mniejszą samotność. Z Małgosią piszemy do siebie każdego dnia. Nie zawsze mogę pocztę mailową odebrać, ale potem, gdy mam trochę czasu, potrafię godzinami czytać to, co mi napisała.

Krystian wyjechał, Karol miał do załatwienia jakieś sprawy w urzędzie w Międzyzdrojach. Zostałam tylko z Małgosią.

– No i jak? – spytała. – Widzę, że Krystian spodobał ci się. Ty jemu chyba też, chociaż mężczyźni są bardziej powściągliwi w okazywaniu sympatii. Może coś z tego wyjdzie.

– Daj spokój – przerwałam jej. – Za krótko byliśmy ze sobą, aby coś wyrokować.

– Tak zaczynają się wszystkie znajomości.

– Ale on jest za daleko, aby to mogło się rozwinąć.

– A czy ty myślisz, że ze mną i Karolem inaczej było? Poznałam go przypadkiem, gdy robiłam zakupy. Przed sklepem rozerwała się siatka i wszystko wyleciało na chodnik. Pomógł mi się pozbierać i w ten sposób poznaliśmy się. Za dwa dni wyruszał w rejs. Tylko te dwa dni spędziliśmy ze sobą, a potem codziennie do mnie dzwonił. Kiedy wrócił, wiedziałam, że z nim chcę spędzić całe życie. Byłam zakochana do szaleństwa, a przecież już taka młoda nie byłam, aby jak

nastolatka stracić głowę dla jakiegoś młokosa. Ludziom się wydaje, że w moim wieku takie zakochanie już się nie przydarza. Najwyraźniej do mnie prawdziwa miłość miała przyjść później. Po miesiącu pobraliśmy się. Nigdy o tym nie mówiłam, żeby nie przestraszyć rodzinę. Nie mogą mi wybaczyć, że związałam się z dużo młodszym mężczyzną, a gdyby dowiedzieli się, że tak krótko go znałam, mówiliby, że takie małżeństwo nie ma szans dłużej przetrwać. A widzisz, jacy jesteśmy szczęśliwi. Trwa to już pięć lat i nie zanosi się na to, aby miało się zakończyć.

– Ty to co innego. Mieszkasz nad morzem. Kiedy Karol wraca z rejsu, ma blisko do domu.

– Mylisz się. Nie każdy statek przybija do Świnoujścia. Ostatni rejs zakończył się w Hamburgu i samolotem przyleciał do Poznania. Tylko taki lot mu pasował.

– No tak – zaczęłam niepewnie. – To jeszcze zbyt dalekie spekulacje. Krystiana dopiero co poznałam...

– Ja tylko pragnę ci wytłumaczyć, że odległości nie mają znaczenia. – Spojrzała na zegarek i nagle poderwała się z miejsca. – Zagadałyśmy się, a ja muszę gotować obiad. Karol wróci za dwie godziny i na pewno będzie głodny.

– To nie on gotuje? – zdziwiłam się. – Myślałam, że to jego specjalność.

– Karol przygotowuje tylko ekstraposiłki. Szczególnie wtedy, gdy zjawiają się u nas goście, ale na co dzień ja się zajmuję kuchnią.

– To jak będziesz gotować, ja pójdę nad morze – rzekłam, podnosząc się z krzesła. – Nie wiadomo, jak długo potrwa tak piękna pogoda. Może trochę się opalę.

– Tylko nie siedź za długo, bo potem będziesz sama jeść obiad.

Morze było wzburzone. Fale z łoskotem uderzały o brzeg. Zapięłam szczelnie kurtkę pod szyją i usiadłam na piasku, zwracając twarz w stronę słońca. Jakaś para ze szczeniakiem bawiła się na plaży. Pies podbiegł do mnie, obwąchał ze wszystkich stron, a potem niespodziewanie polizał mnie po twarzy.

– Ares, chodź tu! – zawołał mężczyzna. – Przepraszam. To szczeniak. Wszystkich traktuje jak przyjaciół i z każdym usiłuje się przywitać.

– Nie szkodzi – odrzekłam, obcierając twarz.

Kobieta i mężczyzna zabrali psa i oddalili się. Słońce mocno przygrzewało i tak mnie rozmarzyło, że zachciało mi się spać. Było mi dobrze. Nie myślałam o niczym. Byłam zadowolona, że tutaj przyjechałam, i to w czasie, kiedy wiosna udaje lato, a ludzie jeszcze tłumnie nie pojawili się na plaży. Czyżby naprawdę potrzebna mi była taka chwila odosobnienia i pobycia sama ze sobą?

Jednak nie dane mi było długo rozkoszować się samotnością, bo po chwili usłyszałam z tyłu: – Dzień dobry. Myślałam, że dziś nie przyjdzie pani na plażę.

Odwróciłam się. Za mną stał ksiądz Wojciech Międliski. Nie byłam

zadowolona z tego spotkania. Odniosłam nawet wrażenie, że narzuca mi się ze swoją osobą. Czyż nie widział, że chcę być sama?

– Dzień dobry – odpowiedziałam przez zaciśnięte usta.

– Mogę się przysiąść? – spytał i nie czekając na odpowiedź, zaczął rozkładać foliowy płaszcz na piasku. – A może chce być pani sama? – zreflektował się, ale wcale nie zamierzał czekać na moją odpowiedź, tylko rozsiadł się wygodniej. – Pogoda już się zmienia. Jutro z pewnością nie będzie tak ciepło.

Nie odpowiedziałam. Chciałam, żeby już sobie poszedł, ale nie wiedziałam, jak mu to powiedzieć. Jednak było w nim coś intrygującego, co mnie pociągało, i chyba dlatego nie zaprotestowałam. Wyciągnął torebkę z cukierkami i poczęstował mnie.

– Mało ludzi teraz przyjeżdża. W Międzyzdrojach jest więcej spacerowiczów, ale tutaj, do Wiselki, mało kto zagląda. W lecie też nie ma tu takiego gwaru jak na innych plażach. Dobre miejsce na odpoczynek, gdy chce się odetchnąć od miasta.

Nic nie mówiłam, dlatego przysunął się bliżej i spojrzał mi w oczy: – Nie należy pani do gadatliwych – zauważył. – Ale ten niepokój...

Spojrzałam na swoje ręce i zauważyłam, że nieznacznie drżą. Nie miałam o tym pojęcia. Był to odruch, na który już dawno przestałam zwracać uwagę.

– Poprzednim razem, kiedy spotkaliśmy się, odniosłem wrażenie, że coś panią niezwykle wzburzyło. Co się stało?

– Bo ksiądz z tymi umoralniającymi gadkami wkroczył w moją przestrzeń. Nie mam zamiaru o swoich sprawach rozmawiać z nieznanymi – wypaliłam jednym tchem i poczułam, że tamte emocje wciąż są ze mną. Ksiądz w jakiś niezrozumiały sposób przywoływał do mnie fantomy. To jego wina, że poczułam się tak beznadziejnie.

– A może lepiej porozmawiać z nieznanymi, niż męczyć się, nie mogąc otworzyć się przed nikim.

– Co to da? – zapytałam nieco łagodniej.

– Każdy z nas ma jakieś tajemnice, które przechowuje w sobie, a gdy więcej o nich myśli, stają się jak jad. Zatruwają nasze życie, rozprzestrzeniają się i zaczynają nami sterować. Nie jesteśmy już wolnymi ludźmi. Utraciliśmy wolność myśli i wolność działania.

– Tak, wiem – odparłam, spuszczać głowę. – Czytałam kiedyś o metodzie niemieckiego psychologa Hellingera, który twierdzi, że rodzinne tajemnice są przekazywane z pokolenia na pokolenie i to, co wydarzyło się w dalekiej przeszłości, wpływa na życie niczemu niewinnych potomków.

– Kościół takimi metodami się nie zajmuje, ale ma coś skuteczniejszego. Jest to przebaczenie. To uwalnia ludzi.

– Przebaczenie. Po co mi ksiądz mówi o przebaczeniu, skoro jest

niewykonalne?

– Tylko trudne. Nikt nie mówi, że można sobie jednym zdaniem nakazać, aby nagle pokochać swoich wrogów czy oprawców, ale jak się zrozumie, że nie mogąc uwolnić się od traumy, krzywdzimy nie ich, ale siebie, to już pierwszy krok na drodze przebaczenia. Czy naszemu oprawcy jest ono potrzebne? Najczęściej miewa się całkiem nieźle i sumienie go nie dręczy. To my cierpimy. Po raz pierwszy, gdy zostaliśmy skrzywdzeni, a potem, gdy stale o tym myślimy. Hodujemy w sobie swoje nieszczęście i ono zżera nas niczym rak.

Słuchałam, co do mnie mówi, i nagle łzy popłynęły mi z oczu. Nie chciałam, żeby zauważył, że płaczę, i niby od niechcienia potarłam ręką twarz. Nie uszło to jego uwagi, bo nachylił się nade mną i położył rękę na moim ramieniu.

– Nie trzeba wstydić się łez. Płacz przynosi ulgę.

Kiedy to powiedział, głośny szloch wyrwał się z mojej piersi i wyglądało to tak, jakby jakiś worek ze łzami rozerwał się w środku. Chciałam przestać, ale nie mogłam. Zdziwił mnie taki odruch, bo nie pamiętam, kiedy ostatni raz płakałam. Zawsze chciałam być twarda i nie pozwalałam sobie na łzy, a teraz nieoczekiwanie rozczuliłam się.

– Musiał ktoś panią bardzo skrzywdzić. – Ksiądz pokiwał głową ze zrozumieniem. Nic więcej nie dodał, oczekując, że sama coś na ten temat powiem, ale znowu się zacięłam i nie mogłam niczego sobie wydusić.

Nie wiem, jak długo w milczeniu siedzieliśmy obok siebie. Zużyłam całą paczkę chusteczek. Łzy nieprzerwanym strumieniem płynęły z moich oczu. W końcu wydukałam, wycierając nos: – Mam dziecko... trzy lata...

– Ktoś panią... wykorzystał...

– Zgwałcił! – krzyknęłam głośno. Jakiś zwierzęcy skowyt wyrwał się z mojej piersi i rozległ się po pustej plaży. Mewy, które w pobliżu wydziobywały coś z piasku, zerwały się do lotu.

Ksiądz mocniej przytrzymał mnie za ramię: – To naprawdę straszne. Ale zdecydowała się pani urodzić dziecko.

– Tylko że ono każdego dnia przypomina mi o tym, co się stało. – Uspokoiliłam się nieco. Pierwszy raz głośno wypowiedziałam słowo „gwałt”. Do tej pory powtarzałam je tylko w myślach. Przestałam płakać, tylko od czasu do czasu dreszcz wstrząsał moimi ramionami. – Wydaje mi się, że jestem niedobrą matką, bo w jej oczach widzę gwałciciela. To straszne! Ona nie jest niczemu winna, a jednak...

– Nieprawda – zaprzeczył. – Na pewno jest pani wspaniałą matką. Inne kobiety dokonałyby aborcji albo oddały dziecko tuż po urodzeniu, a pani tego nie zrobiła.

– Ale ja zastanawiałam się nad tym. – Zwiesiłam głowę i zaczęłam na piasku rysować patykiem esy-floresy. Cały czas pociągałam nosem. Chusteczki mi się

skończyły i nie chciałam rękawem go wycierać. – I to jest okropne – powiedziałam po długim namyśle. – Gdy pomyślę, że Niki mogłoby nie być, za każdym razem robi mi się niedobrze. Oddać dziecka do adopcji nie mogłam, bo jej ojcem jest mężczyzna, z którym wcześniej się spotykałam. Wszyscy wiedzieli, że jesteśmy razem, ale nikt nie wie, że mnie zgwałcił. Wystraszył się tego, co zrobił, i uciekł. Wyjechał na trzy lata do Stanów, niedawno wrócił. Przyszedł do mnie, jak gdyby nic się nie stało. Nienawidzę go.

– Czy próbowała pani z nim na ten temat rozmawiać?

– Ależ skąd! – Podniosłam głowę i popatrzyłam na mojego rozmówcę, jakbym dopiero po raz pierwszy go ujrzała. – On do niczego by się nie przyznał. Zapewne nie potraktował tego jako gwałtu. Każdy gwałcieł znajduje jakieś wytłumaczenie dla tego, co zrobił. Że kobieta opierała się, to chciała się z nim podroczyć, a to że była zbyt wyzywająco ubrana i specjalnie go podniecała...

– A jednak musiał sobie zdawać sprawę, że coś było nie tak, skoro uciekł i tak długo nie dawał znaku życia. Może nie wiedział, że jest pani w ciąży, a potem urodziła dziecko?

– Wiedział, ale się nie odzywał. Dopiero po przyjeździe do Polski przyszedł.

– A pani stale o tym myśli? Karze siebie za zbyt krótką spódniczkę czy coś innego. Siebie wini za to, co się stało?

Nagle wyprostowałam się i zamrugałam oczami. Nigdy w takim kontekście nie myślałam o tym, co zaszło. Winiłam Maksa, a tak naprawdę karałam siebie za te stringi, które wtedy włożyłam. Nie chciałam, aby w tym dniu przyszedł do mojego mieszkania. Nie miałam ochoty na seks. Chciałam być sama. Czy za to siebie w myślach nie karałam?

– Ma ksiądz rację. Czuję się współwinna.

– Nie ma potrzeby, aby tak odczuwać. Kiedy kobieta mówi: „Nie”, dla mężczyzny musi to być jednoznaczne. Niestety – westchnął – najwięcej gwałtów zdarza się w małżeństwach i wśród par, które współżyją ze sobą. Tylko że trauma po czymś takim jest taka sama, jakby tego dokonał ktoś obcy. Wiem, nie pierwszy raz z czymś takim się spotykam. Jestem księdzem i kobiety na spowiedzi o tym mówią. Takie przypadki, jak pani, zdarzają się znacznie częściej. Kobiety cierpią i nikomu o tym nie mówią. Przez lata z tym żyją i często ze sprawcą tego, co ich spotkało albo spotyka co jakiś czas. Nie chcą współżyć z mężem, bo po prostu nie mają na to ochoty, a on siłą dochodzi swoich praw. Tak o tym mówią i wydaje im się to naturalne. Przecież przysięgały... Ale to nie jest tak. Przysięga przed ołtarzem nic nie mówi o tym, że kobieta ma mieć ochotę na seks, kiedy chce jej mąż, a jak nie zgadza się, to może ją wziąć siłą.

– Wiem... Wiem, że tak jest, ale mój ból jest moim bólem i trudno go zmniejszyć, myśląc, że nie jestem jedyną ofiarą gwałtu.

– Rozumiem panią. To tylko z pozoru wydaje się proste, ale nie może pani

dalej krzywdzić siebie, myśląc stale o przeszłości, bo można się tak zapętlić w poczuciu bycia ofiarą, że na nic innego nie ma miejsca. Niektórzy do końca życia trwają na tym etapie. To jedna z faz przebaczenia.

– Jedna z faz... – powtórzyłam.

– Tak. Pewien dominikanin rozpracował w swojej książce, jak przebiega przebaczenie, i jednym z jego elementów jest poczucie bycia ofiarą. Jeśli pani chce, mogę tę książkę pani pożyczyć.

– A co mi książka da. Ja już tak długo cierpię, że wydaje mi się, iż nic nie jest w stanie mnie z tego wyrwać.

– Może znajdzie pani w niej choćby jedno zdanie, które jest w stanie zmienić dotychczasowe myślenie. Niekiedy tak się zdarza. Trzeba próbować.

– Ja mu nigdy nie przebaczę... – zająknęłam się. – Staralam się. Naprawdę się staram i nic z tego nie wychodzi. Ksiądz też mi nie pomoże. Jestem osobą wierzącą, ale rzadko chodzę do kościoła i nie wierzę w moc modlitwy.

– Przebaczeniem zajmuje się nie tylko Kościół. Coraz więcej świeckich psychologów dostrzega potrzebę przebaczenia jako sposób na uwolnienie się od przeżytych traum. Organizują kursy, na których uczą, jak uwolnić się od dręczących myśli o sprawcach cierpienia i odzyskać wolność. Może z takiej formy pomocy by pani skorzystała?

– Nie chcę. Jakoś sobie sama poradzę. – Spojrzałam na zegarek i zobaczyłam, że już dawno powinnam być na obiedzie. – Zagadaliśmy się – stwierdziłam, podnosząc się z miejsca. – Moja kuzynka na pewno niepokoi się o mnie. Obiecałam, że szybko wrócę, a jest już czwarta.

– Przyjdzie pani jutro na plażę? Jeśli w czymś mógłbym być pomocny...

– Nie, nie! – zaprotestowałam. – Nie chcę niczyjej pomocy, ale jutro przyjdę. Może być po śniadaniu?

– Oczywiście. – Uśmiechnął się do mnie. – Będę czekał, a dzisiaj odprawię mszę w pani intencji. Może nie ma pani racji, że modlitwa w niczym nie pomaga?

TO, CO NIECHCIANE, POWRACA

Po wyjściu z plaży zdjęłam buty i wytrzepałam z nich piasek. Oparłam się o barierkę i poczułam, jak łzy samoistnie wypływają mi z oczu. Chciałam je powstrzymać, ale nie wiedziałam, jak to zrobić. Zaczęłam biec. Wiatr osuszał mi łzy, ale nowe wciąż płynęły nieprzerwanym potokiem i zalewały mi twarz. Czułam się tak, jakby to, co stało się kiedyś, zdarzyło się przed chwilą. Obrazy przesuwały się przed moimi oczami i były raz wyraziste, potem zamazywały się, ale ból był wciąż taki sam. Nie fizyczny. Bolała mnie dusza. To upokorzenie i bezsilność. Dlaczego wciąż tak cierpię? Przypomniałam sobie to, co mówił ksiądz Międlicki. Wiele kobiet dotyka taka sama trauma jak mnie. Czy one lepiej sobie z tym radzą? Nie rozpamiętują przez lata tego, co się im przydarzyło? Może potrafią w jakiś sposób znaleźć uzasadnienie dla tego, co się stało, a może umieją przebaczyć i ich pamięć nie przechowuje tych chwil, gdy zostały zgwałcone? Zapominają o tym. Może jest jakaś metoda, aby tego dokonać?

Zatrzymałam się dopiero tuż przed domem Małgosi. Oparłam o furtkę i głośno oddychałam, chcąc odzyskać spokój. Nie wiedziałam, że mogę biec dwa kilometry bez przerwy. Niczego wokół siebie nie widziałam. Byłam skupiona na swoim wnętrzu, na bólu, który odezwał się, nie wiadomo który raz.

Małgosia otworzyła drzwi. Widocznie nie najlepiej wyglądałam, bo podeszła do mnie i biorąc mnie pod rękę, pomogła mi wejść na ganek.

– Stało się coś? Ktoś cię gonił?

– Nie – zaprzeczyłam, nabierając tchu. Teraz dopiero poczułam, że serce wali mi jak młot.

– To dlaczego biegłaś?

– Nie wiem – odrzekłam zgodnie z prawdą.

– Jak ty wyglądasz?! – Małgosia przyjrzała mi się z uwagą. – Jesteś czerwona na twarzy i masz zapuchnięte oczy. Płakałaś?

Pokiwałam głową i znowu łzy napłynęły mi do oczu, ale usilnie je powstrzymywałam, dlatego tylko jedna kropla z prawego oka pociekła mi po policzku. Obtarłam ją rękawem.

– Usiądź. Zjesz coś i lepiej się poczujesz.

– Nie jestem głodna.

– Jesteś. Jesteś, tylko nie zdajesz sobie z tego sprawy – wtrącił się do rozmowy Karol. Przyglądał mi się z nieukrywanym zaciekawieniem, ale najwyraźniej wyczuł, że nie jest tu potrzebny, bo złożył gazetę i powiedział: – Idę na górę. Gdybym był wam potrzebny, to mnie zawołajcie.

– Co się stało? – Małgosia kucnęła przy krześle, na którym siedziałam, i wzięła mnie za rękę. – Nie mów mi, że nic. Przecież to widać.

– Na plaży znowu spotkałam księdza Międlickiego... Rozmawiałam z nim...

i... i... wszystko do mnie wróciło... wszystko....

– Co? Co takiego?

– Ty o niczym nie wiesz... Nikt nie wie... Nikomu o tym nie mówiłam... A ksiądz... ksiądz sprowokował mnie... jemu się zwierzyłam. – Nagle pojawiła się we mnie potrzeba, aby powiedzieć wszystkim o tym, co mi się kiedyś przydarzyło. Wydawało mi się, że mogę wyjść przed dom i oznajmić to całej Wiśńce, a nawet, gdyby mój głos miał taką siłę, to żeby rozległ się po całym świecie. Już dłużej tego nie znośę. Niech wszyscy wiedzą, jak bardzo cierpię. – Nika... to był przypadek... nie chciałam mieć dziecka... Maks... on mnie zgwałcił – wypaliłam jednym tchem. – Nie masz pojęcia, jak czuje się kobieta wzięta siłą. To potwornie poniżające. Ktoś udowadnia ci, że jesteś zabawką w jego rękach. Może zrobić z tobą, co zechce. Pokazuje swoją przewagę. Upokarza cię. Udowadnia, kto tutaj jest panem.

Nagle poczułam się lepiej.

– To straszne – wyszeptwała Małgosia, oblizując wargi. – Nie miałam pojęcia, że coś takiego cię spotkało.

– Nikt o tym nie wie. Każdy myśli, że po prostu przydarzyła mi się wpadka i nie miałam szczęścia, bo mój chłopak odwrócił się ode mnie, wyjechał do Stanów i zostawił mnie z dzieckiem. A Nika... jest taka do niego podobna... Mam stale wyrzuty, że chciałam iść na zabieg i by jej nie było.

– Ale tego nie zrobiłaś i powinnaś być z tego dumna.

– Tylko że ona stale mi przypomina to, co się stało i to jest okropne.

– A Maks? Przecież pojawił się w końcu. Co miał do powiedzenia?

– On zachowuje się tak, jakby nic się nie stało.

– Naprawdę? – Zdziwiła się. – Przecież musieliście o tym ze sobą rozmawiać.

– Wyobraź sobie, że nie. Nie jestem w stanie z nikim o tym mówić. Gwałt stał się tematem tabu... Dopiero dzisiaj... ten ksiądz... Ty jesteś następną osobą, której o tym mówię. Za każdym razem, gdy widzę Maksa, rośnie we mnie ochota, aby go zabić, a potem przychodzą inne myśli, że to ja jestem wszystkiemu winna i powinnam pogodzić się z tym, co się stało.

– No tak, mężczyźni zawsze znajdują wytłumaczenie dla swoich popędów. Zwalają winę na kobietę i przez to czują się rozgrzeszeni. Wiem co nieco na ten temat. Przez dziesięć lat pracowałam na wsi i widziałam niejedną kobietę, która co roku chodziła z brzuchem. Czy myślisz, że one chciały tak dużo dzieci rodzić? Przychodził wieczorem pijany mąż i domagał się, jak to mówią, „wypełnienia obowiązków małżeńskich”. Co taka kobieta miała robić? Myślisz, że którejś sprawia przyjemność seks z pijanym opojem?

– Wiem... – przerwałam jej. – Nie jestem jedyną kobietą, którą coś takiego spotkało, ale one może są silniejsze psychicznie i potrafią się z tym godzić. Ja nie.

– Nie oskarżaj siebie, że nie jesteś taka sama. Każdy ma prawo odczuwać to, co czuje, i nikt nie może mu mówić, jak powinien reagować. O emocjach nie wolno dyskutować. To powinno być zabronione. Ty cierpisz już długo, ale wierz mi, że kobiety, które spotkało to samo co ciebie, też nie mogą się wyzwolić z traumy, chociaż te okropne przeżycia starają się ukryć nawet przed sobą. Moja znajoma, która przyznała się kiedyś, że jako dziecko została zgwałcona przez swojego kuzyna, od tej pory ma okropne sny. Stale powraca ten sam motyw. Śni się jej węż. Oplatają ją, chcą ją ugryźć, a ona nie potrafi się przed nimi obronić.

– Ksiądz powiedział, że stale myśląc o tym samym, krzywdzę siebie podwójnie. Raz kiedy to się stało, a teraz w myślach. Może coś w tym jest?... Ale jak mam się od tego uwolnić?

– Ja ci nie pomogę. Nie znam się na tym. Ale biorąc to wszystko na chłopski rozum, to moim zdaniem powinnaś porozmawiać o tym z Maksem. Powiedzieć mu, co o tym myślisz...

– O, moje panie jeszcze rozmawiają. – Karol zszedł z góry i dopiero teraz zorientował się, że przyszedł za wcześnie. Chciał jakoś z tego wybrnąć i zaproponował: – Może napijemy się nalewki. W Międzyzdrojach był kiermasz ludowy i sprzedawali swojskie wyroby. Kiełbasy nie lubię, ale kupiłem nalewkę na miodzie.

– Ewa jeszcze obiadu nie jadła.

– To akurat będzie okazja, żeby do drugiego dania wypić kieliszeczek. Na frasunek dobry trunek. – Uśmiechnął się do mnie i przyjrzał mi się badawczo. – Widzę, że lepiej wyglądasz. Najwyraźniej biegi ci nie posłużyły, ale dochodzisz już do siebie.

Spojrzałam na okno. Zachmurzyło się i pierwsze krople deszczu cicho uderzały o szybę.

W PODRÓŻY

Może to i dobrze, że do Szczecina z Międzyzdrojów jedzie się dwie godziny, a potem jeszcze dwanaście autobusem. To dużo czasu na myślenie i nie ma nikogo, z kim trzeba rozmawiać. Co prawda w moim przedziale siedział gruby jegomość, który najwyraźniej szukał kogoś do konwersacji. Prawie natychmiast, gdy zajęłam miejsce naprzeciw niego, chciał poczęstować mnie swojską kielbasą, którą zjadał z apetytem. Potem rozpoczął długi monolog na temat kolei, którą niesłusznie ludzie oskarżają o złe funkcjonowanie. Od trzydziestu lat jest konduktorem i teraz wreszcie przed sezonem wybrał się do brata do Świnoujścia. Latem nikt mu urlopu nie da, bo więcej pociągów jeździ i pracowników jest za mało, aby każdy pociąg należycie dopilnować.

– A wie pani, jaki wandalizm się szerzy? Kiedyś tego nie było. Wracają tacy kibole z meczu i obojętnie, czy ich zespół wygrał, czy przegrał, niszczą wagony. Raz z radości, innym razem, bo są źli, że ich idole nie spisali się. Stale trzeba naprawiać wagony, a skąd wziąć na to pieniądze?

Nie podtrzymałam rozmowy. Wciąż myślami byłam na plaży albo u Małgosi, która mimo nie tak wielkiej różnicy wieku wydawała mi się tak ciepła i współczująca, jak może być tylko matka. Zastanawiałam się, dlaczego częściej do niej nie przyjeżdżałam. Czyżby kiedyś taka nie była? Moja matka zdecydowanie nie nadawała się do tego, aby zwierzać się jej. Była sztywna i zasadnicza. Odgradzało nas to od siebie. Ona uzurpowała sobie prawo do nieskazitelnej poprawności, a mnie traktowała, jakbym nadal była małą dziewczynką wymagającą jej pomocy i korygowania błędów, które wciąż popełniam. Chciałam brać na siebie winę za swoje grzechy, ale zamiast wdzięczności za taką postawę miała do mnie pretensje, że nie jestem z nią szczerą. Stale czułam wyrzuty sumienia, że nie spełniam jej oczekiwań. Małgosia pozwalała mi być sobą i mnie nie oceniała. Tak wyobrażałam sobie idealną matkę. Nie rozczułała się nade mną, gdy wyjawiałam jej moją najskrytszą tajemnicę. Starła się, abym poczuła ciepło jej domu i w bliskości współczujących osób mogła sama uporać się ze swoimi problemami. Byłam jej za to wdzięczna.

Deszcz miarowo uderzał o szyby, a ona napaliła w kominku i włączyła magnetowid z filmem o Bridget Jones. Moja ulubiona komedia. Oglądałam ją już z dziesięć razy i chętnie do niej powracam.

Karol też zachował się przyzwoicie. Wiedział, że stało się coś ważnego, ale nie wypytywał o szczegóły. Patrzył ukradkiem, jak zwinięta w kłębek leżę na kanapie z głową na Małgosinych kolanach, a ona co jakiś czas delikatnie głaszcze mnie po głowie.

Nazajutrz znowu padało. Nawet bardziej niż poprzedniego dnia. Niebo zasnuły szare chmury i szeroka ścieżka na plażę pokryła się brunatnymi kałużami.

– Umówiłam się z księdzem Międllickim – powiedziałam do Małgosi. – Muszę iść.

– To chociaż zabierz parasol i płaszcz przeciwdeszczowy. Kaloszy zapewne nie masz. Moje będą pasowały, a jak chcesz większe, to może Karola.

Małgosia wyekspediowała mnie na plażę jak żonę rybaka, który kutrem w niepogodę rusza na połów, a ona idzie na brzeg morza i wypatruje, czy jej mąż nie pojawia się już na horyzoncie. Kalosze były ciężkie, sięgały do połowy łydki i woda nie dostawała się do środka.

Powoli dowlekłam się do plaży. Byłam spocona. Długi płaszcz zabezpieczał przed deszczem, ale też nie wypuszczał potu na zewnątrz. Odchyliłam parasol i rozejrzałam się dookoła. Księdza Międllickiego nie było. Czyżbym przyszła za wcześnie? Może on śniadanie je koło południa i to „po śniadaniu” oznaczało dużo późniejszą porę? Niebo zakrywały ciemne chmury i wydawało się, że łączą się z czarną wodą, która goniła białe grzywy fal. Rozbijały się z hukiem o plażę i zostawiały ciemne zakola na piasku. Schyliłam się i podniosłam błyszczącą muszelkę. Może przy takich falach będę mieć szczęście i znajdę kawałek bursztynu? Ruszyłam wolno wzdłuż plaży, przyglądając się wszystkiemu, co morze wyrzuciło na brzeg. Były to drobne muszelki z postrzępionymi brzegami. Nic ciekawego morze nie oddało lądowi.

Spacerowałam tak około kwadransa, gdy dostrzegłam księdza Międllickiego na szczycie wydmy. Pomachał do mnie. Powoli ruszyłam w jego stronę.

– Przepraszam, że się spóźniłem. To ja powinienem na panią czekać, a nie odwrotnie. Zapomniałem, że umówiłem się z księdzem Feliksem. Miałem odprawić poranną mszę. Myślałem, że będzie to o szóstej, a oni tutaj dopiero o dziewiątej zaczynają nabożeństwo.

– Nie szkodzi. Czekając, nie nudziłam się. Pospacerowałam trochę po plaży. Myślałam, że coś ciekawego znajdę, ale widocznie morze jest bardzo skąpe, bo wyrzuciło na brzeg tylko muszelki.

– Dzisiaj pogoda nas nie rozpieszcza. Nie posiedzimy na plaży.

– Spacer też nam dobrze robi. Widzę, że ksiądz jest tak samo jak ja dobrze zabezpieczony przed deszczem.

– Ksiądz Feliks pożyczył mi swoje ubranie. Tak jak pani przyjechałem, gdy była piękna pogoda, ale w maju trudno się spodziewać, aby dłużej trwała. I co? Lepiej się pani poczuła, gdy wreszcie opowiedziała pani komuś o tym, co przez lata tak głęboko było ukryte? – Nagle zmienił temat rozmowy.

– Chyba tak – przytaknęłam niepewnie. – Ale potem stało się coś ważnego. Zwierzyłam się wczoraj mojej kuzynce. Nie wiem, jak to się stało, ale poczułam, że mogę normalnie mówić o gwałcie. Już nie jest tak jak dawniej, że gdy chcę coś na ten temat powiedzieć, gardło szczelnie mi się zatyka i nie jestem w stanie wypowiedzieć choćby jednego słowa.

– To pierwszy krok ku normalności. Proszę to tak potraktować i starać się dalej nad tym pracować. Wierzę, że kiedyś uda się pani wyrwać się z przeszłości i zacząć żyć tym, co dzieje się teraz. Rozmawiałem wczoraj na pani temat z prezeską towarzystwa, które nazywa się „Szkoła Życia”.

– Jak to o mnie?! – Oburzyłam się. – Ja księdzu powierzyłam swoją największą tajemnicę, a ksiądz opowiada o tym postronnym osobom!

– Proszę się uspokoić. To nie tak. Nie powiedziałem o kogo chodzi, tylko o problemie. Oni organizują kursy, które pozwalają ludziom uporać się z traumami...

– Ale ja nie chcę w tym uczestniczyć – przerwałam mu. – Mówiłam księdzu, że do kościoła rzadko chodzę. Nie umiem się modlić.

– Ale ta ich organizacja nie ma nic wspólnego z Kościołem. Niekiedy korzystamy z ich kursów. To tylko ćwiczenia oddechowe, a jednak w niektórych przypadkach działają tak, że ludzie dziwią się, iż tak prostymi metodami można pozbyć się problemów zalegających w podświadomości od lat. To droga dla tych, którzy poza Kościołem szukają pomocy i uważają, że to, co mówił Jezus o przebaczeniu, jest w dzisiejszych czasach utopią. Idą na świeckie kursy i dowiadują się tego samego.

– I Kościół coś takiego propaguje?

– Nie propaguje, ale nie jest przeciwny innym metodom niż modlitwa. Najważniejsze, aby były skuteczne. Tu jest jej numer telefonu. Gdyby pani chciała skorzystać.

– Nie jest mi to potrzebne. Sama sobie poradzę.

– To tak na wszelki wypadek, gdyby jednak się pani zdecydowała. A tu jest mój adres i numer telefonu. Może kiedyś będzie pani miała potrzebę porozmawiania z kimś, to służę pomocą.

– Ja znalazłam inną drogę wyjścia. Piszę książkę, a właściwie to już ją napisałam, tylko stale coś w niej poprawiam. Jest to historia kobiety, która miała podobne przeżycia, chociaż jej losy inaczej się potoczyły.

– To ciekawe, co pani mówi. Pisanie jest jedną z technik stosowanych w psychoterapii, a pani sama wpadła na pomysł, że w taki sposób można sobie radzić z traumatycznymi przeżyciami. Mam rację, nikt nie wskazywał pani takiej drogi?

– Sama do tego doszłam. To było coś takiego, czego nie mogłam przezwyciężyć. Nie byłam w stanie nikomu powiedzieć prawdy, ale myśli wciąż kotłowały się w mojej głowie i domagały się uwolnienia. Jestem dziennikarką, więc pisanie nie sprawia mi problemów. Postanowiłam z takiej metody skorzystać i tak powstała książka.

– To bardzo dobrze. – Spojrzał na mnie z uznaniem i dodał: – Jeszcze nigdy nie spotkałem żadnego pisarza. Mam nadzieję, że książka odniesie sukces. Z całego

serca tego życzę.

– Trudno o tym wyrokować już teraz. Tyle książek ukazuje się co roku na rynku, a tak niewielu autorom przynosi to sławę. Konkurencja jest duża.

– Ja w panią wierzę. – Uścisnął mi rękę i pomyślałam sobie, że ten ksiądz jest jedyną osobą, którą zainteresowała moja książka. Jest przekonany, że odniosę sukces, czy tylko chce mi dodać otuchy? Przecież prawie mnie nie zna i nie ma pojęcia, czy dobrą książkę napisałam, czy byle jaką. – Kiedy się ukáže? Będę zaglądał do księgarń i pytał, czy już jest.

– Wydawca przewiduje, że jeszcze w tym roku, ale tak szybko może się nie udać. Powiadomię księdza, kiedy to będzie. Mam przecież adres. Tylko nie wiem – zastanowiłam się – czy dałam dobre zakończenie. Moja bohaterka zabija po latach swojego oprawcę.

– O nie, tak nie może być. Zemsta niczego dobrego nie przynosi. To tylko bardziej gmatwa życie. Niech mi pani wierzy, że tak jest. To normalne, że kiedy jesteśmy źli na kogoś, myślimy o zemście. Jednak nie można tak radykalnie tego rozwiązywać. Proszę pomyśleć, co by się działo na świecie, gdyby ludzie w ten sposób chcieli znaleźć zadośćuczynienie dla swoich krzywd. Wszyscy by się wzajemnie powyrzynali.

– Ja też coraz częściej dochodzę do wniosku, że to nie jest dobre, ale przecież sama miałam takie myśli. Nieraz wyobrażałam sobie, że morduję gwałciela.

– Co innego wyobrażać to sobie, a co innego wprowadzać w czyn. Mam nadzieję, że znajdzie pani lepsze rozwiązanie.

Deszcz zaczął wzmacniać się i zimne strugi z płaszcza zaczęły spływać do kaloszy. Poczulałam przejmujący chłód.

– Muszę już iść – rzekłam nagle. – Jutro wyjeżdżam. Stęskniłam się bardzo za moją córeczką. Nigdy nie zostawiałam jej tak długo samej. Skracam swój pobyt o jeden dzień. Zresztą nie ma tu co robić. Jak pada, trzeba siedzieć w domu, a wtedy coraz częściej myślę o niej i zaczynam się denerwować.

– To już przedmieścia Szczecina – poinformował mnie współtowarzysz podróży, kładąc rękę na moim ramieniu. Najwyraźniej był przekonany, że śpię i lepiej mnie wcześniej obudzić, a nie wtedy, gdy pociąg wjedzie na stację.

– Dziękuję – powiedziałam, udając zaspaną. – Szybko nam podróż zleciała.

– Szybko tylko dla tego, kto może spać w pociągu. Ja nie mogę. Stale wydaje mi się, że jestem na służbie i zaraz trzeba się zbierać, aby skontrolować bilety.

NARESZCIE W DOMU

Zostawiłam torbę podróżną w przedpokoju i wyszłam z mieszkania. Mój czerwony samochodzik stał na parkingu. Zostawiłam go przed blokiem, chociaż obawiałam się, że podczas mojej nieobecności ktoś może go ukraść albo uszkodzić. Przed wyjazdem miałam za mało czasu, aby pojechać na parking strzeżony. Nic jednak się nie stało. Najwyraźniej na naszym osiedlu jest bezpiecznie. Może to dlatego, że jest posterunek policji.

Wsiadłam. Natychmiast odpalił. Chciałam, jak najszybciej zobaczyć Nikę. Na pewno bardzo stęskniła się za mną i każda minuta bez niej, dłużyła mi się. Droga do mieszkania matki zajęła mi nie więcej niż dziesięć minut. Co prawda przekroczyłam prędkość, z jaką można poruszać się po miejskich drogach, ale nie było policyjnego patrolu, który mógłby mnie za to ukarać.

Wbiegłam po schodach. Nieco się zasapałam, bo to przecież czwarte piętro. Usłyszałam zgrzyt zasuwanego łańcucha. Matka uchyliła drzwi i spytała: – Kto tam?

– Jak to kto? To ja.

– Wcześniej przyjechałaś – powitała mnie niezbyt uprzejmie. – Myślałam, że będziesz jutro.

– Nad morzem pada, a właściwie to od dwóch dni leje. Nie było potrzeby, abym została dłużej. Gdzie Nika?

– Bawi się w pokoju.

Otworzyłam drzwi. Moje dziecko siedziało na dywanie i układało jakąś budowlę z klocków.

– Moja kochana córeczka! – Wzięłam ją w ramiona i mocno przytuliłam. – Mamusia bardzo się za tobą stęskniła.

– Puść – powiedziała, lekko odpychając się ode mnie. Najwyraźniej za mocno ją ścisnęłam. Dopiero po chwili przytuliła się do mnie.

– Ty też za mną tęskniłaś?

– Co mi przywiozłaś?

Nika najwyraźniej moją nieobecność skojarzyła z prezentem, jaki dostanie, gdy wrócę.

– Mam dla ciebie dużo rzeczy. – Wyciągnęłam z torby lalkę zapakowaną w folię. – I misia też mam, i inne zabawki.

Nika zajęła się oglądaniem lalki i ja już nie byłam dla niej najważniejsza.

– Czego ty wymagasz od dziecka? Żeby powiedziała, jak bardzo jej było ciebie brak? Przecież ona tego nie potrafi. Często jest u mnie i chyba nawet nie zauważyła, że ciebie długo nie było. To dla niej naturalne, że zostawiasz ją u mnie na kilka dni.

Była to złośliwa uwaga, po której zrobiło mi się przykro, ale nie chciałam

rozpocząć rozmowy od nieporozumień. Przełknęłam ślinę, powstrzymując się od odpowiedzi, i zacisnęłam wargi. Czy moja matka musi zawsze być uszczypliwa? Przecież to ona namówiła mnie na wyjazd, a teraz robi uwagi, że dziecko u niej zostawiam.

– Co u Małgosi? Opowiadaj.

Nie spytała o Karola. Zawsze go pomijała, jakby Małgosia nadal była sama.

– Karol wrócił z rejsu. Będzie jeszcze miesiąc.

– Ale co u niej?

– Wygląda bardzo dobrze. Szykuje się na przyjęcie wczasowiczów. Już ma zamówienia na cały sezon. To stali goście. Przyjeżdżają do Wiselki, bo tam jest spokój i cisza, a w sezonie trudno takie miejsce nad morzem znaleźć.

– Nikę chcesz teraz zabrać czy jutro? Chyba jesteś zmęczona podróżą?

– Nie bardzo. W autokarze było prawie pusto. Zwinęłam się w kłębek i na dwóch siedzeniach przespałam całą noc.

– Kiedy podlewałam u ciebie kwiatki, zadzwonił ten twój Maks.

– Jaki mój, jaki mój! – Zdenerwowałam się. Czy naprawdę nie możemy o niczym innym rozmawiać tylko o Maksie?

– Jak nie twój? Masz przecież z nim dziecko.

– I co z tego? Nic mnie z nim nie łączy. Jeśli spotykam się z nim, to tylko dlatego, że on chce mieć kontakt z dzieckiem, a ja mu tego nie mogę zabronić.

– Ale pojechałaś z nim do Radłowa.

– To inna sprawa.

– Powiedziałaś, że pojechałaś do Wiselki i wracasz za tydzień. Chciał się z tobą spotkać – mówiąc to, zaczęła odgrzewać obiad. – Na pewno jesteś głodna – dodała, widząc, że o Maksie nie chcę dłużej rozmawiać.

– Nie bardzo – zaprotestowałam. – Zjadłam zapiekankę i to mi wystarczy.

– Jak tak się odżywasz, to nie ma się czemu dziwić, że jesteś tak chuda. W twoim wieku kobieta lepiej wygląda, gdy ma więcej ciała. – Postawiła na stole talerz z parującymi pierogami. To jej specjalność. Przyznać trzeba, że nikt lepszych nie robi.

Nika wdrapała mi się na kolana i najwyraźniej była przekonana, że będziemy jeść z jednego talerza. Odkroiłam kawałek pieroga i wsunęłam jej do buzi.

– Nie karm jej. Nika potrafi sama jeść. Nie jest już oseskiem. – Podała drugi widelec.

Matka wciąż mnie strofowała. Nie docierało do niej, że sama potrafię sobie dać radę, a Nika nie jest jej córką, tylko moją i to ja powinnam decydować o jej wychowaniu, a także o tym, czy ma jeść sama, czy też mogę ją karmić. Nie oczekiwałam, że matka ucieszy się z mojego powrotu, ale chłód, z jakim mnie przyjęła, sprawił mi przykrość. Nie chciałam dłużej u niej zostawać i szybko zaczęłam zbierać się do wyjścia.

– Nie zostaniecie dłużej? – spytała i w jej głosie wyczułam żal. – Miałam nadzieję, że pójdziemy razem na spacer. Taka piękna pogoda. Jak nad morzem pada, to i u nas niedługo zacznie. Zapowiadali od jutra spadek temperatury i deszcz.

Nigdy razem nie chodziliśmy na spacer i ta propozycja nieco mnie zdziwiła. Najwyraźniej nie chciała zostawać sama, ale nie potrafiła się do tego przyznać. Wszystko, co mówiła, miało jakąś zawołowaną formę, a ja nie wiedziałam, jak wydobyć z niej więcej uczucia, które trzymała gdzieś w sobie i nie pozwalała się mu wydostać na zewnątrz. Teraz było tak samo. Co prawda mogłam jej powiedzieć, że zostaniemy dłużej, i iść z nią na ten cholerny spacer, ale chciałam ją ukarać za to, że nie przywitała mnie bardziej wylewnie. Przecież w pierwszym odruchu chciałam ją pocałować w policzek, a nawet przytulić się do niej, ale odsunęła się i ręką odgradziła ode mnie. Niech więc ma to, na co zasłużyła. Nie zostanę dłużej i zabiorę Nikę. Niech siedzi sama.

Wróciłam do domu i natychmiast włączyłam internet. Sporo poczty się nzbierało. W większości to spamy, ale było kilka wiadomości, które musiałam natychmiast przeczytać. Był też mail od Krystiana. Od niego zaczęłam czytać korespondencję. Nic ciekawego nie napisał. Lakoniczna informacja o tym, że siedzi w Wolinie i tęskni za morzem. Że liczy dni do kolejnego rejsu. Pyta, jak mi przebiegła podróż. Wszystkiego trzy zdania. Najwyraźniej chce wysondować, czy ta znajomość ma jakieś szanse rozwinąć się, czy też było to tylko nic nieznaczące spotkanie. Postanowiłam nie odpisywać od razu, ale zastanowić się, w jakim tonie ma być odpowiedź. Też krótka i nic nieznacząca, czy zależy mi na tym, aby kontynuować tę znajomość. Wtedy muszę nieco się powysilać. Napisać tak, aby wiedział, że wiadomość od niego sprawiła mi przyjemność i nadać elektronicznej korespondencji więcej ciepła.

Był też mail z „Teresitu”. Robert napisał, że ostatnia wersja książki jest niemal do przyjęcia. Konieczne są jednak niewielkie poprawki. Może oczywiście swoje uwagi przesłać drogą mailową, żebym się do nich ustosunkowała, ale proponuje, abym przyjechała do Warszawy i wszystko ostatecznie wyjaśnimy. To będzie szybciej, bo chyba mi zależy, aby książka ukazała się jeszcze w tym roku. „Udało mi się wcisnąć ją do tegorocznego planu wydawniczego. Powinnaś być zadowolona, bo inni czekają znacznie dłużej”.

Przeczytałam tę informację i pomyślałam, że wcale nie zależy mi, aby tak szybko moją książkę wydali. Kiedy wracałam z Wisielki, sporo o niej myślałam i zrodził mi się pomysł, w jaki sposób ją poprawić, a właściwie pozmieniać niektóre kwestie. Moja bohaterka, Joanna Borakowska, nie może przez cały czas myśleć o gwałcie, bo to może czytelnika znudzić. Zamierzałam wprowadzić więcej elementów z jej życia, które co prawda mogą sugerować, że są wynikiem tego, co jej się kiedyś przydarzyło, ale tak jasno o tym nie świadczą. Inteligentny czytelnik

się tego domyśli, a ci mniej obeznani z psychologią odetchną od ciągłych dywagacji o przeszłości. Zastanawiałam się też, czy przypadkiem nie wprowadzić tego, co mnie się przydarzyło. Spotkanie z księdzem Międllickim. Ta jego pogadanka o potrzebie przebaczenia być może wzbogaciłaby treść książki. Może miał rację, że Joanna nie może się w ten sposób zemścić na gwałcicielu. Jeszcze nie miałam koncepcji, jak to wpleść w akcję, ale zastanawiałam się. Nie mogę teraz jechać do Warszawy. Muszę najpierw zastanowić się, jakich poprawek sama chcę dokonać, a potem wysłuchać sugestii Roberta. Niech książka ukaże się w przyszłym roku, ale za to będzie pełniejsza i znajdzie się w niej więcej psychologicznych podtekstów. Chyba takie książki lepiej się sprzedają. Takie, z których można coś dla siebie wynieść, a nie tylko romansidła z pozytywnym zakończeniem akcji. Zakochali się w sobie i chociaż musieli pokonać wiele przeszkód, to jednak miłość zwycięża i kochają się po grób.

Pisał też Cieślak. Zwięzła informacja, że mój ostatni reportaż o kobiecie wychowującej samotnie siedmioro dzieci jest nie do przyjęcia. „Za mało w tym ekspresji. Wszystko wygładziłaś tak, jakby ta kobieta była aniołem. Nie tego chcą czytelnicy. Musisz to zmienić”. Cholera jasna. Jechałam pięćdziesiąt kilometrów do Gołuchowa, aby spotkać się z tą kobietą. Przeprowadziłam wywiad z sąsiadami, dyrektorką szkoły, gdzie jej dzieciaki chodzą i napisałam prawdę. To dzielna kobieta, która mimo biedy jakoś sobie radzi, a jemu potrzebne są sensacyjne wiadomości. A skąd ja mam je wziąć? Nawet policjanci nie wiedzą, co stało się z jej mężem. Wyszedł z domu pół roku temu i słuch po nim zaginął. Nie znaleziono zwłok, nikt nic nie wie. Może gdzieś wałęsa się po Polsce. Nie mogę go uśmiercić w swoim artykule, żeby ludziom bardziej się podobało. Czytając uwagi Cieślaka byłam zła. Niechby wreszcie wyjechał do Warszawy. Obiecali mu pracę, ale jeszcze nie teraz

Ostatni mail był od Doroty. „Nie mogą się do ciebie dodzwonić. Stale wyłączasz komórkę. Mam wiadomość o Agnieszce Wejnert. Teraz już wiadomo, dlaczego spotykałaś ją za każdym razem, gdy przyjeżdżałaś do Warszawy”.

Natychmiast zadzwoniłam do Doroty. Na szczęście odebrała telefon.

– Wreszcie jesteś – powitała mnie z ulgą. – Gdzie się przez tydzień podziewałaś?

– Byłam nad morzem. W Wisiełce.

– Tobie to dobrze. Jeszcze sezonu nie ma, a ty już nad morzem, a ja stale muszę pracować i w tym roku mam małe szanse, aby w lato gdzieś wyskoczyć. Zawalili mnie robotą. Nie wiem, czy się wyrobię do końca lipca.

– Czego dowiedziałaś się o Agnieszce Wejnert? – Przeszłam od razu do konkretów.

– To tylko dlatego dzwonisz? Nie chcesz ze mną porozmawiać o czym innym?

– Twój mail mnie zaciekał. Nie dziw się, że od tego zaczynam.

– Uważaj na Roberta. Wydawało mi się, że będzie najlepszym redaktorem, który pomoże ci dopracować książkę, ale on nie pomaga ci bezinteresownie. Ta Agnieszka, okazało się, jest jego znajomą, może nawet jest z nią w jakichś układach, nie mam pojęcia, o co tak naprawdę chodzi. Kiedyś przysłała do redakcji i gdybym akurat nie natknęła się na nią w sekretariacie, nie miałabym pojęcia, że to ona. Przedstawiła się i akurat usłyszałam jej nazwisko. Robert był niezadowolony, że odwiedziła go w redakcji, bo natychmiast zabrał ją do swojego pokoju. Wiesz, jakie są u nas ściany. Wszystko przez nie słyhać. Nie wiem, o czym dokładnie rozmawiali, ale padło twoje nazwisko. Oni najwyraźniej coś knują.

– To już teraz wiem, dlaczego spotykałam ją niby przypadkiem. Warszawa jest za duża, żeby za każdym razem napotykać się na tę samą osobę.

– Uważaj na Roberta. Może naprawdę ma w tym jakiś cel, aby pomóc ci przy wydaniu książki.

– Zaproponował mi, abym znowu przyjechała do Warszawy.

– Z innymi autorami komunikuje się przez internet, a tobie każe przyjeżdżać. Coś w tym musi być.

Zamiast od razu wziąć się do pracy, stale myślałam o rozmowie z Dorotą. Nie mogłam się od tego oderwać. W nocy śniła mi się Dorota. Spacerowała w parku razem z Agnieszką Wejnert. Trzymała ją pod rękę. Coś cicho szeptały i odwracając się w moją stronę, wybuchały śmiechem. Na końcu parku stał Robert i kiedy na niego patrzyłam, stawał się coraz większy, aż wkrótce sięgał konarów drzew. Bałam się go. Był olbrzymem. Popatrzyłam jeszcze raz i zamiast Roberta stał Godzilla i zionął ogniem. Przestraszyłam się tak bardzo, że się obudziłam. Byłam złana potem. Potem już nic mi się nie śniło i obudziłam się dopiero kiedy Nika wdrapała się na wersalkę i przytulając się do mnie, pociągnęła mnie za włosy.

WPADAM W WIR PRACY

Nawet tak krótki odpoczynek okazał się zbawienny. Teraz miałam więcej energii i taki entuzjazm do pracy, że dawno mi się to nie zdarzyło. Pisanie do gazety nie zabierało mi wiele czasu. Jakoś tak się wszystko układało, że nie tylko szybko poprawiłam reportaż o kobiecie, której mąż zaginął, ale będąc w Gołuchowie, znalazłam jeszcze jeden ciekawy temat do opisanie. Taka mała miejscowość, a okazało się, że żyją w niej ciekawi ludzie. Emerytowany mechanik samochodowy zgromadził z tuzin zabytkowych samochodów i poprzerał je na ekskluzywne limuzyny, które teraz wypożyczają nowożeńcom. Opisałam jego historię i chociaż nie dopatrzyłam się w niej sensacyjnych wątków, Cieślak nie przyczepił się do niczego. Puścił mój reportaż bez zastrzeżeń. W tym miesiącu powinnam dostać sporo za wierszówki.

Nocami siedziałam nad książką. Zmieniłam tytuł, który wydał mi się nieco infantylny. „Złamane marzenia”. To dobre dla jakiegoś romansidła, a ja przecież napisałam poważną książkę. Lepszy wydawał mi się „W pogoni za przeszłością”. Ciekawe, co Robert na to powie? Tamten zaakceptował, ale będę się upierać przy nowym.

Byłam tak pochłonięta pracą, że pomimo niewielkiej ilości snu czułam się wypoczęta. Nie zdawałam sobie sprawy, że jak w jednym miejscu coś w książce zmienię, to potem trzeba w kilku innych poprawiać. Dwa tygodnie mi to zajęło, ale jeszcze nie skontaktowałam się z Robertem i nie ustaliłam terminu przyjazdu do Warszawy. Zastanawiałam się, czym zastąpić krwawą zemstę Joanny Borakowskiej. Może powinna spotkać się ze swoim oprawcą i przedstawić mu jego syna? Nie, tego nie mogłam zrobić. To byłoby zbyt infantylne. Zdecydowanie inaczej musi kończyć się książka. Byłam tylko jednego pewna. Joanna po latach uwalnia się od traumy. Wierzyłam, że tak może być w realu i mnie to kiedyś spotka, a nawet miałam przebliski świadomości, że to już się zaczęło. Maks za każdym razem, kiedy się zjawia, nie wyprowadza mnie z równowagi, jak na początku. Mniej o nim myślę. Głupi dupek. Myśli, że mi zaimponuje swoim majątkiem. Jeśli tak uważa, zupełnie mnie nie zna.

Siedziałam na placu zabaw i stale myślałam o swojej książce. Nika bawiła się w piaskownicy.

Zadzwoił mój telefon komórkowy.

– Gdzie się podziewasz? – usłyszałam zdenerwowany głos matki. – Czekam przed twoim blokiem już pół godziny. Dobrze, że taki miły chłopiec z parteru pozwolił mi skorzystać ze swojego telefonu.

– Jestem na placu zabaw. Wiesz, gdzie to jest? Niedaleko spółdzielni mieszkaniowej.

– Poczekaj na mnie. Zaraz tam będę.

Rozłączyła się. Nie mogła wcześniej zadzwonić i upewnić się, czy gdzieś nie wychodzę? Teraz nie musiałaby czekać.

Matka zjawiła się po pięciu minutach. Widocznie szybko szła, bo była zasapana.

– Po co tak się spieszyłaś? Czekam na ciebie i nigdzie nie mam zamiaru się ruszać.

– Ale ja nie mam czasu. Musiałam się z tobą spotkać...

– Stało się coś ważnego? – przerwałam jej.

– No, nie... – Zawahała się, a zaraz potem poprawiła: – Spotkałam tego twojego Maksa.

– Nie mojego – rzekłam z naciskiem.

– Tak, wiem, już to mówiłaś, ale dla mnie będzie on zawsze twój... to ze względu na Nikę.

– I co takiego się stało, że musisz mi to powiedzieć?

– On jest bardzo szarmancki. Jechał samochodem, a kiedy mnie zobaczył, zatrzymał się, wysiadł, pocałował mnie w rękę i spytał o ciebie. Czy już wróciłaś znad morza.

– I to jest powód, aby koniecznie mi o tym powiedzieć już teraz?

– Myślałam, że to cię zainteresuje.

– Właśnie że nie. Nie obchodzi mnie, że pocałował cię w rękę i dopytuje się o mnie. Nie przesłał mi alimentów za poprzedni miesiąc ani za ten. Jak dalej będzie ociążał się z płaceniem, będę musiała podać go do sądu.

– Czyś ty zwariowała?! – Była najwyraźniej oburzona. – Inni nie płacą wcale albo z wielomiesięcznym opóźnieniem i ludzie jakoś się dogadują, a ty od razu sąd. Jesteś niesprawiedliwa.

– Mało mnie to obchodzi. – Nagle zdałam sobie sprawę, że stałam się bardziej stanowcza, a złość na Maksa zaczęła przybierać inne formy. Interesowały mnie pieniądze, co wcześniej wydawało mi się nieważne, a kolejne spotkanie, do którego niewątpliwie musi dojść, przestało mnie niepokoić. Matka podniosła się z ławki. – Dokąd się spieszysz? – Zmieniłam temat. – Tylko tyle masz mi do powiedzenia i znowu gdzieś lecisz?

– Umówiłam się w kawiarni z koleżanką z liceum. Wyobraź sobie odnalazła mnie po latach w internecie.

– Ale przecież ty nie jesteś na portalu Nasza Klasa?

– Jestem – powiedziała z dumą. – Nie mówiłam ci, że chodzę do osiedlowego klubu na naukę obsługi komputera. Jednym z zadań, jakich nas uczono, było odszukanie znajomych ze szkoły. Wyobraź sobie, że z mojej klasy odnalazłam dziesięć osób, a ja myślałam, że jesteśmy już za starzy, aby bawić się komputerem. Wpisałam swoje dane i odezwały się aż trzy osoby. Danką była moją najlepszą przyjaciółką w liceum, ale dawno temu straciłyśmy kontakt. Okazuje się,

że mieszka na wsi, dwadzieścia kilometrów stąd, prowadzi firmę budowlaną i nie zamierza przechodzić na emeryturę.

– A ty myślałaś, że życie kończy się wraz z wejściem w wiek emerytalny? Przestaje się pracować i to już koniec?

– Nieprawda – oburzyła się, ale zaraz potem spuściła głowę i dodała: – Chyba jest w tym trochę racji. Ale przecież mam ciebie i Nikę, i to mi wystarczy.

Nika w tym momencie zeszła z huśtawki i rzuciła się w objęcia babci.

– Widzisz, jak ona mnie kocha!

Chciałam powiedzieć, że ja może kocham ją więcej, ale słowa znowu uwięzły mi w gardle. Nie byłam w stanie powiedzieć jej, co czuję. Zawsze tak było. Czyżbym była taka sama, jak ona? Zablokowane emocje tak silnie, że nawet wtedy, gdy napierają na mnie, nic nie mogę zrobić, aby mogły wydostać się na zewnątrz.

– Muszę iść do fryzjera. Umówiłam się na dwunastą. Nie chcę, aby Danka pomyślała, że jak jestem na emeryturze, to zupełnie się zaniedbałam. Pa! – Pocałowała mnie w policzek, co niezmiernie mnie zdziwiło, bo nigdy w ten sposób nie żegnała się ze mną. Była podekscytowana. Chyba nigdy nie widziałam jej w takim stanie. Wydawało mi się, że nagle odmłodziła. Nie była już tą moją ponurą matką, która stale na coś narzeka, ale pogodną starszą panią po sześćdziesiątce. Taka matka, w tym nowym wydaniu, bardziej mi się podobała. Przytrzymałam ją za rękę i kiedy odchodziła, zrobiło mi się przykro, że nie została z nami dłużej.

MAKS ZAKŁÓCA MI SPOKÓJ

Maks zadzwonił jeszcze tego samego dnia. Wieczorem wyrwał mnie z drzemki. Widocznie ostatnio zbyt dużo czasu zajmowała mi praca i każda noc skracała się do minimum, bo za każdym razem, kiedy Nika usypiała, kładłam się na wersalce. Pół godziny snu przywracało mi siły i potem do drugiej czy trzeciej mogłam siedzieć przy komputerze i nie chciało mi się spać.

Do tej pory Maks nie wykorzystywał telefonu. Przychodził, kiedy miał na to ochotę.

– Widziałem się z twoją mamą – zaczął od konkretów. – Mówiła, że wróciłaś znad morza.

– Uhm – odpowiedziałam niezbyt przytomnie.

– Spałaś?

– A co w tym złego?

– Przepraszam, że cię obudziłem. Dzwoniłem kilka razy w ciągu dnia, ale nie odbierałaś telefonu. Chciałbym się z tobą spotkać... Z wami – poprawił się. – Zalegam z płatnością i chciałbym ci dać pieniądze. Wysyłanie pocztą zajmuje mi sporo czasu. W Niewidowie poczty nie ma, a kiedy jadę do Kielc, stale zapominam, że mam ci wysłać pieniądze. Tyle spraw mam do załatwienia, że wylatuje mi to z głowy.

– No właśnie. Zalegasz za dwa miesiące.

– Wiem. Chciałbym ci osobiście dać pieniądze. Może do mnie przyjedziecie?

– Ja też jestem zajęta.

– Ale chyba po południu masz czas.

– Piszę książkę.

– Jeszcze nie skończyłaś? – Zdziwił się.

– Nie – odrzekłam krótko.

– Zrób sobie przerwę. W Niewidowie jest wspaniale. Wiosna. Wszystko kwitnie. I zapachy takie, że przyprawiają człowieka o zawrót głowy. Odpoczniesz. Odprężysz się.

– To kiedy proponujesz?

– Może być nawet jutro.

– Jutro nie mogę, ale w sobotę może być.

– To czekam na was.

Spokojnie odłożyłam słuchawkę. Powinam być zła na Maksa, że przerwał mi przyjemny sen, ale widocznie już nie był w stanie wywołać we mnie takich emocji.

Śniło mi się, że jestem z Krystianem. Erotyczny sen. Byliśmy nadzy i namiętnie całował mnie po całym ciele. To mnie niezmiernie podniecało, miałam

ochotę krzyknąć, ale nie dawałam sobie na to przyzwolenia i rękę wpakowałam w usta, aby nie wydostał się ze mnie żaden pomruk rozkoszy. Od dawna nie miałam erotycznych snów. Właściwie to od tamtego zdarzenia. Seks przestał dla mnie istnieć. Nawet w snach nie pojawiały się związane z nim projekcje. Dopiero teraz. Byłam mokra w środku i tak rozluźniona, jakbym przed chwilą doznała orgazmu. Nie chciało mi się nic robić, a przecież to dopiero początek wieczoru i powinnam zabrać się do pracy. Do zakończenia korekty zostało niewiele poprawek. Jedna noc i będę mogła wysłać maila do Roberta, że przyjeżdżam do Warszawy z nową wersją książki. Ciekawe, co powie na poprawki. Kręcił nosem, że posuwam się do ostateczności i moja bohaterka, Joanna, uśmierca gwałciciela.

– Nie możesz znaleźć innego rozwiązania?

– A co o tym myślisz? Kobieta, która została zgwałcona, nigdy tego nie zapomina. – Popatrzył na mnie tak, jakby się domyślał, że na podstawie swoich przeżyć tę książkę napisałam i szybko dodałam: – Czytałam o tym. Psycholodzy często o tym piszą, ale jakoś ludziom trudno w to uwierzyć. Każdy ma swoją teorię na ten temat. Nawet spotkałam się z takim poglądem, że kobiety genetycznie są przystosowane, iż mogą kiedyś zostać zgwałcone i dlatego nie robią z tego większego problemu.

– Genetycznie? Chyba jakiś wariat to mówił?

– Nie. Facet wydawał się całkiem pozbierany, ale miał na ten temat iście rewelacyjne poglądy. Uważał, że gwałt to wymysł kobiet. W czasie wojny to i owszem, ale w innej sytuacji musi być na to przyzwolenie.

– To podobnie jak włoski sąd. Orzekł kiedyś; do gwałtu nie mogło dojść, bo dziewczyna miała tak wąskie spodnie, że musiała pomagać przy ich zdejmowaniu.

Robert, wydawało mi się, miał podobne do mnie poglądy, ale kręcił nosem na to morderstwo.

– Jeśli tak bardzo się przy tym upierasz, to może być, ale ja bym złagodził zemstę bohaterki. Niech się mści, ale łagodniej. Może wymyślisz coś innego.

I tak zrobiłam. Joanna Borakowska odnajduje gwałciciela. Idzie do niego ze swoim synem, ale okazuje się, że jest to menel, który nie rozumie, co do niego mówi. Kiedyś był szanowanym obywatelem, ale już wtedy, gdy zgwałcił ją, był alkoholikiem, lecz ukrywał to przed wszystkimi. Nie pamięta, że coś takiego się wydarzyło. Musiał być bardzo pijany. Jan Wójcicki, człowiek, który zrujnował jej życie, jest wrakiem. Żyje gorzej niż w chlewie. Wszędzie walają się butelki i cuchnie moczem. Joanna odwraca się i wychodzi. Odnalazła swojego oprawcę i to jej wystarcza, opuszczają ją myśli o zamordowaniu go. Co jednak nie zmienia faktu, że teraz, chociaż wydaje się jej, że uwolniła się od obsesji, zmarnowała sobie życie. Sobie i swojemu dziecku. Syn od niej odchodzi i wraca do rodziny zastępczej. Joanna zostaje sama.

Może to rozwiązanie nie było najszczęśliwsze, ale takie bardziej mi się

spodobało i postanowiłam przy takiej wersji zostać.

Skończyłam pisanie. Dochodziła trzecia. Postawiłam kropkę. mocno naciskając na klawiaturę, tak jakbym mocnym uderzeniem chciała przypieczętować koniec pracy. Zrobiłam to mimowolnie, ale komputer to wytrzymał. Widocznie konstruktorzy przewidzieli, że użytkownicy mogą nie zawsze łagodnie obchodzić się z nim.

Nie chciało mi się spać i napisałam krótki mail do Krystiana. Nie odzywałam się przez kilka dni. Zapomniałam, że na korespondencję należy odpisywać natychmiast i wysłałam mu krótką wiadomość. „Właśnie skończyłam pisać książkę. Mam nadzieję, że kiedy się ukaże, będę mogła jej egzemplarz wręczyć ci osobiście”.

Nie spodziewałam się, że zanim wyłączę komputer, otrzymam odpowiedź. „To może tak szybko nie nastąpić, a ja chciałbym się spotkać z tobą jeszcze przed rejssem. Co ty na to?”

„Ja też” – odpisałam szybko. Byłam w szampańskim humorze. Kto nigdy nie doświadczył radości tworzenia, nie ma pojęcia, o co mi chodzi. To jest jakiś dziwny stan. Samoistna, niezwykła radość. Zjawia się niekiedy, gdy kończysz jakąś pracę, wydobyłaś z siebie coś, co do tej pory nie istniało. Zapisalaś. Nadałaś myślom formę. I to wprowadza cię w taką euforię, którą da się porównać jedynie do orgazmu. Szkoda tylko, że ta euforia nie trwa dłużej, bo gdyby to było możliwe, wszyscy twórcy byłiby najszczęśliwszymi ludźmi na świecie, a wcale tak nie jest.

„Proponuję Warszawę. To połowa drogi pomiędzy Wolinem a Kielcami. Tylko kiedy? Zdecyduj. Jeszcze tydzień jestem w Polsce”.

Pomyślałam, że Warszawa to dobry pomysł. Spotkam się z Robertem w sprawie książki, a potem z Krystianem. Może w sobotę? W tym momencie przypomniałam sobie, co obiecałam Maksowi. W sobotę mam być u niego w Niewidowie. I nagle dobry humor prysnął jak bańka mydlana.

MAKS COŚ KNUJE

Robert zgodził się na spotkanie w poniedziałek. Powiedział podczas rozmowy telefonicznej, że to nieładnie z mojej strony, iż kazałam mu czekać tak długo na odpowiedź.

– To dlatego, że pracowałam nad tekstem. Zrobiłam sporo poprawek.

– Czyś ty zwariowała?! – oburzył się. – Znowu coś zmieniasz?

– Nie panikuj. Wszystkie poprawki zaznaczyłam wytłuszczonym drukiem, nie będzie problemu, aby jej znaleźć.

– Ale Agata już od tygodnia siedzi nad twoją książką i jej robotę może szlag trafić.

– Nie jest tak źle. – Próbowałam go uspokoić. – Korekta dotyczy ostatniej części. Rozszerzyłam ją i zmieniłam. Na pewno teraz bardziej przypadnie ci do gustu, bo w dużym stopniu uwzględnia twoje sugestie.

– Dlaczego przyjeżdżasz dopiero w poniedziałek? Nie możesz jutro?

– Jutro jest sobota, a to chyba wolny dzień od pracy?

– Chyba że u ciebie. Ja pracuję i w weekendy. Prześlij mi tekst mailem. Do poniedziałku przeczytam.

Nie miałam zamiaru tłumaczyć mu, dlaczego akurat jutro nie mogę. Co go mogą obchodzić moje prywatne sprawy. W poniedziałek to co innego. Krystian ma czekać na mnie na Dworcu Centralnym o piętnastej. Z pewnością długo nie zajmie mi rozmowa z Robertem i na piętnastą się wyrobię. Zaczęłam zastanawiać się, w co się ubiorę, aby wyglądać seksownie. Po przejrzeniu całej szafy stwierdziłam, że niczego takiego, co mogłoby przyciągnąć wzrok mężczyzny w średnim wieku, nie mam, chyba że gustuje w wyzwolonych sportsmenkach, które szpilki zamieniły na wygodne adidas. O taki gust Krystiana nie posądzałam i wybór padł znowu na tę „małą czarną”, którą każda kobieta ma w swojej garderobie. Gorzej z butami. Te na koturnie zdecydowanie się nie nadawały, a drugie, na wysokim obcasie, zawsze mnie obcierały. Mam jeszcze trochę czasu i mogę kupić takie, aby zgrały się ze strojem. A torebka? Czy ta nieśmiertelna kopertówka, którą dostałam na trzydzieste urodziny od matki, jeszcze jest modna?

W sobotę przed południem wybrałam się z Niką do galerii, gdzie jest kilka niedrogich sklepów z butami. Muszę kupić coś na poniedziałkowy wyjazd do Warszawy. Zostawiłam ją pod opieką przedszkolanki, którą niedawno zatrudniono tam, aby matki mogły spokojnie zajmować się zakupami. Zanim weszłam do pierwszego sklepu, natknęłam się na Maksa. Taszczył trzy reklamówki, które bez przerwy objęły mu się o nogi.

– O, Ewa! – Zdziwił się. Postawił reklamówki na posadzce i mocno mnie uściskał. – Nie spodziewałem się, że cię tutaj zobaczę. Tyle ludzi. W sobotę zawsze tłok. Co za zbieg okoliczności! – Jeszcze nigdy tak radośnie mnie nie witał.

Z natury był ponurakiem. Zawsze powściągliwie wyrażał emocje, a tu taka radość, jakby nie wiem, co się stało. – Gdzie Nika?

– Bawi się pod opieką pani zatrudnionej do zajmowania się dziećmi. Może teraz załatwimy nasze sprawy? Mam trochę czasu. Możemy usiąść w kawiarni.

– Nie chcesz przyjechać do Niewidowa? – zdziwił się. – Przecież umawialiśmy się, że będziesz. Przygotuję kolację.

– To teraz gotowaniem się zajmujesz? – spytałam, zdając sobie sprawę, że może to brzmi nieco ironicznie.

– Kiedy mam trochę wolnego, to czemu nie. Szczególnie gdy spodziewam się gości.

– My chyba spotykamy się w zasadniczych sprawach.

– Ale można przy okazji coś dobrego zjeść.

Spojrzałam na jego reklamówki. Z jednej wystawała butelka z winem. Marki nie dostrzegłam, ale skojarzyłam, że to na dzisiejsze spotkanie.

– Przyjeżdżam samochodem – zastrzegłam.

– To normalne. Chyba żebyś wolała, abym to ja was przywiózł.

– Nie, nie – zaprzeczyłam. – Dam sobie radę.

– To o której będziesz?

– O osiemnastej. Może być?

– Trochę późno, ale jeśli wcześniej nie możesz... Dla Niki zrobiłem piaskownicę. Chyba nie będzie za zimno, aby dłużej posiedziała na podwórku.

Jechałam do Niewidowa z przeświadczeniem, że teraz wreszcie jestem gotowa porozmawiać z Maksymem szczerze. Wszystko mu wygarnę. Powiem, co przez te lata czułam, jak nie mogę dojść do siebie i stale przypomina mi się to, co wtedy zdarzyło się na klatce schodowej. Wszystko mu powiem i może wtedy stanie się cud, chociaż w cuda nie wierzę, i wreszcie na trwałe uwolnię się od cierpienia. Miał rację ksiądz Międlicki, noszę tę traumę w sobie i wciąż w myślach powielam to, co się kiedyś zdarzyło. Powtarzam to w różnych odsłonach. Chcę się od tego uwolnić, ale nie potrafię. Może jedną z metod jest właśnie szczerza rozmowa ze sprawcą i zadośćuczynienie, gdy zrozumie, jaką mi krzywdę wyrządził. Przebaczyć sama z siebie... wciąż nie byłam gotowa, a nawet taka możliwość mnie przerażała. To tak, jakby pozbyć się swojego prawa do godności. Przebaczam, czyli uznaję, że naprawdę nic wielkiego się nie stało. To odbieranie sobie prawa do tego, że mogę czuć to, co czuję, a nie to, co powinnam. Tak, rozmawiam z nim. Jasno wszystko wyłuszczę. Niech zrozumie, że nie tak łatwo zmyć z siebie winę. To, że toleruję jego wizyty, nie oznacza, iż przebaczyłam i kolacja przygotowana przez niego cokolwiek rekompensuje.

Do Niewidowa jest niespełna piętnaście kilometrów, a ja, jadąc, wciąż się nakręcałam i nie byłam w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, jak rozegram tę partię. Czy jestem w stanie wzbudzić w nim prawdziwe poczucie

winy?

Wieś w sobotnie popołudnie pogrążyła się w ciszy i spokoju. Żaden samochód tędy nie jechał i tylko woń dopiekających się grillowych przysmaków zaświadczała, że mieszkający tu ludzie spędzają czas na poza domem, siedzą w przydomowych ogródkach, na wolnej przestrzeni, i świętują dni wolne od pracy. Słońce chowało się za sosnami czerniejącymi w dali. Powietrze było przesycone aromatycznymi olejkami, jakby las był tuż obok, a nie za domami i pasem zielonych łąk. Nad polami, tuż przy samej ziemi, rozpostarła się mgła. Opasywała wąskim pasem wieś w miejscu, gdzie było zagłębienie i płynął niewielki strumyk. Rozglądając się wokół, zapomniałam, że zbliżam się do zakrętu. Ostro przyhamowałam w ostatnim momencie. Odruchowo przytrzymałam Nikę, która siedziała obok i była przypięta pasami do fotelika.

Zatrzymałam samochód przed domem Maksa i miałam zamiar wysiąść, ale nagle otworzyła się przede mną brama i skręciłam na podwórko.

– Jesteś punktualna – stwierdził, odpinając Nikę z fotelika.

– Dlaczego miałabym się spóźniać? – odparłam retorycznie, ale chyba tego nie usłyszał, bo mówił coś do Niki.

Na tarasie przed domem stał stół nakryty kolorową serwetą. Talerze. Sztućce. Wszystko przygotowane jak na ekskluzywne przyjęcie. Zauważyłam, że już nie jest to ten sam odrapany, zielony stolik, ale metalowy, z krzesłami przykrytymi miękkimi poduszkami. Z boku stał grill, z którego unosił się smakowity zapach pieczonego mięsa. Najwyraźniej Maks bardzo dokładnie przygotował się na nasze przybycie.

– Czego się napijesz? – spytał. – Wino czy może wolisz piwo?

– Żadnych alkoholi. Przyjechałam samochodem.

– To nie problem. Zostawisz go na podwórku, a do domu wrócisz taksówką.

Nie zaprotestowałam, kiedy wlewał mi do kieliszka czerwone wino. Ostatecznie to jestem na majówce i mogę trochę poszaleć. Nic się nie stanie, gdy wrócę do domu nie swoim samochodem. Sobie też nalał, ale upił tylko łyk, a ja od razu wychyliłam całą zawartość. Ciepło popłynęło aż do żołądka i szybko rozprzestrzeniło się po całym ciele. Poczułam się nagle rozluźniona. Czy już teraz powinnam zacząć z nim rozmowę według scenariusza, jaki układałam sobie w głowie przez całą drogę? Może trochę odczekać, aż nadarzy się sposobniejsza chwila. Teraz nie warto niemiłymi wspomnieniami psuć nastroju. Maks tak starannie przygotował się na to spotkanie. Jeszcze przez jakiś czas zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam, wypijając od razu cały kieliszek wina, ale po drugim takich wątpliwości nie miałam. Jeśli nie przeprowadziłam z nim zasadniczej rozmowy do tej pory, to może teraz nie jest czas ku temu, aby ją zaczynać. Pieczone z grilla było wyśmienite. Karkówka i boczek wprost rozplływały się w ustach.

– Może Nika by coś zjadła?

– Pieczone? Z grilla? – Zdziwiłam się. – Nigdy czegoś takiego jej nie dawałam.

Niki nie można było oderwać od piaskownicy. Siedziała w niej przez cały czas i musiałam ją karmić, gdy stawiała babki z piasku.

Wieczorny chłód zagonił nas do domu. Za dnia jest całkiem ciepło, ale kiedy zapadł zmrok, nagle zrobiło się bardzo zimno. No cóż, koniec maja to jeszcze nie pora, aby wieczorami rozkoszować się lekkim chłodem po upalnym dniu.

Maks włączył relaksacyjną muzykę. „Czy po to, aby mnie usnąć?” – przebiegła mi przez głowę myśl, ale na krótko, bo nagle Maks stał się bardzo rozmowny. Opowiadał o ostatnim pobycie w Stanach. Był krótko, ale udało mu się zobaczyć Wielki Kanion. Słuchałam, udając, że jestem zainteresowana tym, co mówi, ale tak naprawdę myślałam o czym innym. Kręciło mi się w głowie i zastanawiałam się, jak w takim stanie dostanę się do domu. Co pomyśli o mnie taksówkarz, gdy zobaczy podchmieloną matkę z kilkuletnim dzieckiem.

Nika bawiła się na dywanie. Maks włączył jej bajkę i pokój wypełnił jazgotliwy dźwięk kota goniącego myszy.

– Czy nie mógłbyś tego ściszyć? – spytałam, zatykając uszy. – Nie da się rozmawiać.

– Jak ściszę, Nika nie będzie niczego słyszeć.

– To przysuń jej fotel do telewizora.

Maks najwyraźniej dobrze wszystko przemyślał i przygotował się na nasze przybycie, jakbyśmy tu miały dłużej zostać. Piaskownica dla Niki. Bajki. Co to ma oznaczać? Daje mi tym do zrozumienia, że dla nas trojga wybudował dom i tak go urządził, że niczego nie trzeba dodawać. Daje mi to odczuć, ale nic na ten temat nie mówi. Czyżby czekał na moją reakcję i stale zastanawia się, czy to już odpowiedni moment, aby to wyznać?

Nika usnęła w fotelu. Popatrzyłam na nią i rozkładając ręce, powiedziałam:

– I mam kłopot. Jak ja ją teraz zabiorę do domu? Może byś nas odwiózł?

– Przecież też piłem.

– Nie swoim samochodem, ale taksówką. Nie dam rady zataaszczyć jej do domu.

– To zostańcie. Nikę położysz w pokoju obok, a sama prześpisz się w sypialni. Zobaczysz, jak wygodne jest łóżko. Nie to co wersalka.

– A ty?

– Ja prześpię się na kanapie w salonie. Jest wygodna. Nie będzie mi źle.

Byłam nieco zamroczone alkoholem, aby w zachowaniu Maksa odkryć jakiś plan, który konsekwentnie realizuje. A jednak...

Zasnęłam prawie natychmiast. Wtuliłam się w miękką koldrę. Maks miał rację, wygodne łóżko to nie to samo co twarda wersalka.

Nie wiem, jak długo spałam, gdy nagle poczułam, że ktoś gładzi mój brzuch i nachalnie przytula się do moich pleców. Byłam zbyt zaspana, aby racjonalnie myśleć. Powoli wracała mi świadomość, ale niezbyt przejrzysta, zważywszy na to, że być może zbyt wiele wypiałam i alkoholowy rausz utrzymywał się w mojej głowie.

– Maks? – spytałam niezbyt przytomnie. – Zostaw mnie.

– Cichooo – próbował mnie uspokoić i wtedy nagle stało się coś takiego, coś niepokojącego. Wszelkie opory zaczęły powoli znikać. Czy nie istnieje taka teoria, że powinno się leczyć tym samym, co spowodowało ból? Poddam się, bo to być może uleczy mnie ze stresu, który odczuwam od prawie czterech lat. Odwróciłam się do niego twarzą i pozwoliłam na pieszczoty. Całował mój brzuch, piersi. Nagle moje ciało zaczęło inaczej reagować. Sztywniało. Przestałam je czuć. Wydawało mi się, że jestem poza nim. Nie czułam niczego. Wyostrzyła się moja świadomość. Przecież to jest nieracjonalne. Pozwalam Maksowi na to, na co tak naprawdę nie mam najmniejszej ochoty. Całował mnie, a ja stawałam się sztywniejsza. Nie zamierzałam odwzajemnić jego pieszczot. Wsłuchiwałam się w doznania płynące z ciała. Odrętwienie. Zupełny brak reakcji. Chciałam rozsunać nogi, aby prędzej wszedł we mnie, ale coś mnie zablokowało. Podniosłam się i powiedziałam cicho:

– Idź już.

– Co? Co się stało? – Zareagował niezbyt przytomnie.

– Nie mogę – wyszeptałam, oblizując wargi. – Nie teraz.

– A kiedy będziesz gotowa? – Odsunął się ode mnie. Chociaż było ciemno i nie widziałam jego twarzy, byłam przekonana, że jest wściekły. Zaciśnął usta i przez zęby wycedził: – Jesteś zupełnie pozbawiona uczuć. Nie widzisz, jak się staram?

Boże święty! On nie ma pojęcia, co czuję! Myślał, że to przyjęcie w jego ekskluzywnym domu zmiękczy mnie i będzie tak jak kilka lat temu. Wszystko da się zapomnieć i będzie można powrócić do przeszłości. Da się zasypać wyrwę, jaka nas dzieli. Najwyraźniej nie dostrzega prawdziwego problemu. Kiedyś zdobył mnie siłą. Teraz chce tego samego w złagodzonej wersji, ale tamto wciąż jest we mnie i tego problemu zupełnie nie dostrzega. Czy nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo mnie wtedy upokorzył? Wezbrały we mnie emocje i znowu poczułam, że go nienawidzę. Jeszcze niedawno byłam przeświadczona, że zaakceptowałam jego pojawienie się po latach, ale teraz przekroczył moje poczucie bezpieczeństwa. Uznał, że jestem gotowa na to, żeby być z nim jeszcze bliżej, a we mnie wzbierała coraz większa złość. Nie jestem w stanie przebaczyć mu tego, co stało się kiedyś. Bez uporania się z przeszłością nie jestem w stanie budować nowego.

Maks mówił coś do mnie, ale nie słuchałam go. Chciałam, żeby wyszedł, i w końcu to wyszeptałam:

– Lepiej będzie, gdy już pójdiesz.

– Dlaczego? – Zdziwił się, ale posłusznie odchylił kołdrę i wstał. Jasna poświata księżycyca oświetliła go i wydawał mi się cieniem, który odwiedził mnie dzisiejszej nocy. Nie zastanawiałam się nad tym, co zaszło, i natychmiast zasnąłam.

Nazajutrz Maks zachowywał się tak, jakby nic się nie zdarzyło. Przygotował śniadanie, a ja wyszłam przed dom, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Tuż nad dachem zawisł szary skowronek i przeciągłymi trelami rozbudzał mnie ze snu. Chciałam, jak najszybciej stąd wyjechać. Być wreszcie u siebie. Wtedy wszystko jeszcze raz przemyśle.

– Jajecznicza stygnie – ponaglił mnie Maks. Popatrzyłam na skowronka, który przysiadł na starym drzewie po drugiej stronie ulicy. „Jemu to dobrze – pomyślałam – śpiewa i nie ma tak dużo dylematów jak ludzie. Czy nie lepiej być skowronkiem niż człowiekiem?”

Odwrociłam się plecami do niego i tyłem weszłam do domu. Nika właśnie się obudziła. Jakie to szczęście, że ją mam. Za każdym razem przywraca mnie do rzeczywistości. Muszę zająć się prozaicznymi sprawami. Trzeba ją ubrać, umyć. Jej wesoły głos przypominał mi świergot skowronka.

Maks obserwował mnie. Byłam tego pewna. Czułam na sobie jego wzrok, ale nie odważyłam się, by spojrzeć mu w oczy. Znowu nie powiedziałam tego, co powinnam. Urywane zdania, niedopowiedzenia. Tylko dlaczego czułam się winna?

– Muszę już jechać – powiedziałam, kiedy odnosił talerze do zlewu.

– Dlaczego? – Zdziwił się. – Czy na wsi ci się nie podoba?

– Podoba, ale nie mogę zostać dłużej.

Spojrzał na mnie, ale znowu nie uchwycił mojego wzroku. Odwrócił się i nagle stanął naprzeciw mnie.

– Nie możesz stale uciekać.

– Nie mogę? A kto mi tego zabroni? – Popatrzyłam na niego. Coraz wyraźniej docierały do mnie wrażenia z ostatniej nocy.

– Jak chcesz... – Wzruszył ramionami. – Myślałem, że zostaniesz dłużej.

– Daj spokój – przerwałam mu i nie pozwoliłam, aby dokończył to, co, domyślałam się, chce powiedzieć. Wciąż nie jestem gotowa na rozmowę z nim o tym, co nas dzieli.

Wyszłam, nie żegnając się. Szybko wsiadłam do samochodu i z piskiem opon ruszyłam przed siebie.

NAJLEPIEJ W DOMU

Staralam się nie myśleć o tym, co wydarzyło się ostatniej nocy. Przeszłość, choćby tak niedawną, muszę zostawić za sobą. Jest tylko to, co się zdarzy. Jutro jadę do Warszawy. Ostatnie poprawki do książki już dokonane. W końcu ją wydadzą. To powinno mnie cieszyć. Potem spotkam się z Krystianem. Na pewno będzie miło. Może to nawet początek dłuższego związku. Tak powinnam o tym myśleć i nie rozpamiętywać minionego. Tego, co było, nie da się naprawić. „Nie da się dwa razy wejść do tej samej rzeki” – przypomniało mi się powiedzenie i mimowolnie uśmiechnęłam się, ale nagle wspomnienia wysforowały się na pierwszy plan. Przecież miałam zamiar porozmawiać z Maksem konkretnie. Powiedzieć mu, co naprawdę czuję i że nasze spotkania muszą ograniczać się tylko do jego kontaktów z Niką. Jeśli chce, może ją zabierać na kilka godzin do siebie do Niewidowa, a ja nie muszę jej towarzyszyć. Dlaczego tego nie zrobiłam? Przecież tak misternie układałam cały plan rozmowy i nic z tego nie wyszło. Może to przez alkohol? Ale przecież dużo nie wypilałam.

Zbierałam się do wyjścia. Zawiozę Nikę do mojej matki. Jutro pociągiem o szóstej pojedę do Warszawy. Muszę się przygotować, wcześniej położyć spać. Jutro, jutro będzie ważny dla mnie dzień. Dziś się nie liczy. Pogadam z matką i odsunę od siebie wspomnienia z ostatniej nocy. To, co się stało, nie ma znaczenia. Utwierdziłam się tylko w przekonaniu, że nie mogę być z Maksem. Nie zwróciłam uwagi na dźwięk dzwonka, który od jakiegoś czasu uporczywie domagał się otwarcia drzwi. W końcu usłyszałam go i z niechęcią podeszłam do wizjera. Na klatce schodowej stał Maks. Powoli uchyliłam drzwi.

– Stało się coś? – spytałam.

Maks najwyraźniej był zakłopotany, bo ze spuszczoną głową wszedł do środka.

– To nie może tak być – zaczął od progu, ale nagle powstrzymał się.

– Co nie może być? – Chciałam dowiedzieć się, czego konkretnego ode mnie chce. Znowu zaczyna enigmatycznie ze mną rozmawiać. Może wreszcie nadszedł czas, aby szczerze powyjaśniać sobie przeszłość. Poczułam, że jestem wreszcie gotowa na taką rozmowę. Teraz na pewno się nie wycofam.

– Musimy sobie pewne sprawy wyjaśnić.

– O tak, od dawna tego chcę, tylko nie dajesz mi szansy – podchwyciłam temat.

– Ja... ja... – Zacisnął zęby. – Staram się najlepiej jak potrafię, a ty wciąż jesteś niezadowolona. Wybudowałem dom. Czy sądzisz, że mnie tak duży jest potrzebny? To z myślą o was. Zawsze mówiłaś, że chciałabyś mieszkać poza miastem. Mieć własny dom, ogródek. Wspominałaś, jak dobrze ci było, gdy mieszkałaś razem z rodzicami niedaleko lasu.

– Zanim zacząłeś budowę, nie spytałeś o zdanie, czy chcę zamieszkać razem z tobą.

– Ewa, nie droczmy się o szczegóły. Dawniej co mogłem ci zaofiarować? Niewiele zarabiałem, a mężczyzna musi pokazać, na co go stać. Tylko że nie było takiej możliwości. Dopiero Stany otworzyły przede mną prawdziwą szansę.

– Jednak uciekłeś jak tchórz. – Spojrzałam mu prosto w oczy, ale on nagle odwrócił wzrok.

– A jakie to może mieć znaczenie?

– Ma, i to wielkie. Zgwałciłeś mnie. I to gdzie! Na klatce schodowej i myślisz, że to nie wpłynęło na moje życie?

– Jaki gwałt! O czym ty mówisz? – Nagle wyprostował się i zamachał rękami.

– To nie był gwałt! Tak to sobie wytłumaczyłeś! – krzyknęłam tak głośno, że poczułam niemiły ucisk w gardle, jakby struny głosowe miały nagle popękać.

– Myślałem, że tego chcesz.

– Gdybym chciała, nie wzbraniałabym się. Może są kobiety, które uważają, że uprawianie seksu na klatce schodowej jest podniecające, ale ja do takich nie należę. Nie chciałam, abyś wszedł do mojego mieszkania, bo byłam zmęczona i chciałam zostać sama, a ty gwałtem mnie wzięłeś.

– Nie przesadzaj.

– Co nie przesadzaj, nie przesadzaj. Nie masz pojęcia, jak ten gwałt odcisnął się na mojej psychice. Nie jesteś w stanie tego zrozumieć, bo nie jesteś kobietą. Twój samczy instynkt...

– Daj spokój... – Próbował mnie uspokoić, ale nie pozwoliłam mu dojść do słowa.

– Co daj spokój! Teraz mogę wreszcie o wszystkim ci powiedzieć. Dla ciebie to nie było nic ważnego, bo ty jesteś samcem i reagujesz jak samiec. Jak kobieta nie chce się zgodzić na seks, to trzeba ją brać siłą. Taki masz wrodzony instynkt, ale nie masz pojęcia, co to dla mnie znaczyło. Czułam się poniżona, zbrukana. Nie docierało do ciebie, gdy mówiłam: „Nie” i próbowałam się uwolnić od twoich objęć. Przycisnąłeś mnie do ściany, że ledwie mogłam oddychać. Byłeś zbyt napalony, aby zwracać uwagę na moje protesty. Nie byłam w stanie się obronić. I widzisz, co się stało? Mamy dziecko.

– Myślałem, że chcesz uprawiać seks w nieco... nietypowej scenerii.

– Zwariowałeś! Do ciebie zupełnie nie dociera to, co się wtedy stało. Wydaje ci się, że właściwie to nic wielkiego, a ja od tego czasu nie mogę się pozbierać. Wciąż ta przemoc staje mi przed oczyma i wiesz, jak się czuję?! Byłam dla ciebie nikim. Obiektem seksualnych chuci, które chciałeś zaspokoić i to zrobiłeś.

– To dlaczego wtedy nie pozwoliłaś mi wejść do swojego mieszkania? Chciałem być z tobą. Miałem zamiar powiedzieć ci, że wyjeżdżam do Stanów, ale

ty zdecydowałaś, że nie masz ochoty mnie dłużej widzieć. Ty możesz o tym decydować, bo to twoje mieszkanie i kiedy ty zechcesz, mogę tam wejść, a kiedy ci się nie podoba, odtrącasz mnie jak bezpańskiego psa.

– No, wreszcie wiem, jaki był motyw, że zdecydowałaś się mnie wziąć siłą. Pokazać mi, że chociaż to ja decyduję, kiedy zostaniesz ze mną na noc, ty możesz dysponować moim ciałem. Wiesz, jak przez te wszystkie lata nienawidziłam cię? Wyobrażałam sobie, że cię zabijam i tylko w takich chwilach czułam ulgę. W moich myślach ponosiłeś wreszcie karę za to, co się stało.

– Ewa, ty nie wiesz, co się ze mną działo. Wyjechałem, ale stale o tobie myślałem, dlatego po miesiącu napisałem ten list, który jednak do ciebie nie dotarł. Chciałem ci wynagrodzić nagłe zniknięcie, a potem... potem długo czekałem, aż się odezwiesz. Wszystko poszło nie tak, ale ja przez te wszystkie lata stale myślałem o tobie. Żadna kobieta nie znaczyła tyle, co ty. Zresztą żadnej nie szukałem. – Zaśmiał się krótko i wreszcie podniósł wzrok i popatrzył mi w oczy, ale widocznie nie znalazł w nich tego, czego szukał, bo dodał z naciskiem: – I teraz, gdy wybudowałem dom w Niewidowie, to też tylko z myślą o tobie. Liczyłem, że jak znajdziesz się w tak ekskluzywnych wnętrzach, prędzej zyskam przebaczenie, bo zrozumiesz wreszcie, jak wiele dla mnie znaczysz. Zawsze cię kochałem. Już po miesiącu naszej znajomości wiedziałem, że jesteś tą kobietą, z którą naprawdę chcę spędzić resztę życia. Ale wtedy cóż ci mogłem zaoferować. Mieszkałem w wynajętym mieszkaniu i jedyne, czego się dorobiłem, to samochód, który niemal się rozpadał. Ty już wtedy byłaś znaną dziennikarką. Pamiętam, jak chwaliłaś się, że piszesz artykuły do kilku gazet i masz szansę załapać się na pracę w telewizji. A kim ja byłem, aby na ciebie zasłużyć? Kierownikiem budowy w państwowej firmie, którą mieli lada chwila likwidować. Groziło mi bezrobocie, gdy tylko ukończymy ostatni wiadukt na trasie do Łodzi. I wtedy nadarzyła się okazja. Ogłosili konkurs. Byłem dumny, że to ja go wygrałem. Facet z kraju, o którym nie wszyscy Amerykanie wiedzą, że taki istnieje na świecie. Mówiłem ci o tym. Mówiłem, że zaproponowali mi pracę przy realizacji tego projektu, ale ty byłaś zaaferowana swoją karierą i moja praca dla ciebie się nie liczyła. Nie słuchałaś, co do ciebie mówię, dlatego mój wyjazd był dla ciebie zaskoczeniem.

– Nie opowiadaj bzdur. – Pokręciłam głową z dezaprobatą. – W taki sposób się usprawiedliwiasz? To nie wiesz, że należy przyjść, pożegnać się, a nie uciekać? Może wtedy jakoś prędzej doszłabym do siebie po tym, co się stało.

– Na drugi dzień, po tym, jak widziałem się z tobą, dostałem bilet lotniczy i miałem tylko jeden dzień na spakowanie się i na wyjazd.

– To niczego nie tłumaczy. Wiedziałaś, że postąpiłaś ze mną jak najgorszy oprych, który dopada swoją ofiarę w bramie czy na klatce schodowej i gwałci. Dlatego zabrakło ci odwagi, aby przyjść do mnie...

– Po co od razu takie słowa. Gwałci. Może i rzeczywiście przymusiłem cię

do seksu, ale przecież nie pierwszy raz kochaliśmy się ze sobą.

– I co z tego? Gwałt to gwałt. Czy ty nie rozumiesz, że nie zawsze można mieć ochotę na seks?

– Ewa, po co takie słowa i oskarżenia. Czy nie możemy teraz ułożyć sobie życia i nie pamiętać o przeszłości? Ja naprawdę cię kocham.

– Tylko dlaczego nigdy wcześniej mi tego nie mówiłeś?

– Kiedy? Ty zawsze byłaś taka niedostępna. Nie dawałaś mi szansy na takie wyznanie.

– Nie mówię o tym, że teraz, po przyjeździe, powinieneś to zrobić, bo to i tak nie miałoby dla mnie znaczenia, ale wcześniej. Nie wiedziałam, czy ci naprawdę na mnie zależy. Twoje ciągłe wyjazdy w delegacje. Spotykaliśmy się rzadko i nawet kiedy do ciebie dzwoniłam, wymawiałeś się, że jesteś na budowie i nie możesz ze mną rozmawiać.

– Powinnaś się domyślić. Czy słowa aż tak wiele dla ciebie znaczą. Spotykaliśmy się przecież przez dwa lata. Gdyby mi na tobie nie zależało, czy znajomość trwałaby tak długo? Ty też nic nie mówiłaś o swoich uczuciach. Dlaczego ja miałbym pierwszy...

– Teraz ci mogę powiedzieć – przerwałam mu. – Jest za późno, aby na nowo posklejać nasze życie, abyśmy mogli być razem. Nie interesuje mnie twój dom. – Odwróciłam twarz do okna i zaczęłam przyglądać się płynącym po niebie obłokom. Milczałam. Nigdy Maks nie mówił mi, że mnie kocha. Dziwna była ta jego miłość. Przypominała mi łapanie ptaków i umieszczanie ich w złotej klatce. Czy mogą czuć się w nim szczęśliwe? Ja nie chciałam jego domu, pieniędzy. To nie miało najmniejszego znaczenia. Byłam wreszcie zadowolona, że w końcu powiedziałam, co mi leży na sercu, ale jak być z człowiekiem, który nic z moich emocji nie rozumie? Nie, Maks nie jest facetem, z którym chciałabym się związać na stałe. Może na początku, kiedy pojawił się po prawie czterech latach, taka myśl zaświtała mi w głowie, a nawet starałam się, aby do tego się nagiąć, ale potem uświadomiłam sobie, że nie jest to możliwe. – Nie jestem w stanie ci przebaczyć – powiedziałam wreszcie. – Za dużo nas dzieli. Ta przeszłość... nie da się jej wymazać z pamięci. Najlepiej będzie, gdy znikniesz z mojego życia na zawsze.

– A Nika?

– Trudno, będę musiała się zgodzić na to, że możesz ją odwiedzać, ale na nic więcej nie licz.

– To znaczy, że w tym wielkim domu mam mieszkać sam?

– Twoja sprawa. Trzeba było zastanowić się, zanim zacząłeś go budować. Porozmawiać ze mną, wszystko wyjaśnić i dowiedzieć się prawdy. Teraz jest już za późno.

Maks niespokojnie zaczął kręcić się w fotelu i nerwowo przebierać palcami.

– Nie tak to sobie wyobrażałem – rzekł w końcu. – Myślałem, że jakoś

między nami się ułoży, a ty udajesz, jakbyś była zaskoczona moją propozycją. Czy nie dałem ci odczuć, że jestem zainteresowany nie tylko kontaktami z dzieckiem, ale przede wszystkim na tobie mi zależy?

– Zwariowałeś! Jak mogłam się tego domyślić, a gdyby nawet, to co miałam robić? Uprzedzić cię, żebyś na nic nie liczył, bo nie jestem w stanie ci wybaczyć? A właściwie – zastanowiłam się przez chwilę – chyba uporałam się z przeszłością, ale po prostu nie chcę być z tobą. Nie wiem, czy kiedykolwiek cię kochałam, a gdyby nawet tak kiedyś było, nie jestem w stanie teraz nagiąć swoich uczuć. Zbyt długo czułam do ciebie nienawiść, a teraz stałeś mi się po prostu obojętny. Na czymś takim nie mam zamiaru budować przyszłości.

– To jak z nami będzie?

– Niczego nie da się wykrzesać, żadnych złudzeń, że może kiedyś w przyszłości coś się zmieni. To koniec.

– To, co wczoraj się zdarzyło, także się nie liczy?

– Nic się nie zdarzyło. Przekonałam się, że moje ciało po prostu ciebie nie chce. To nie jest tak, jak sobie wyobrażasz. Ty jesteś mężczyzną i nie wiesz, że kobiety czują inaczej. Wydaje ci się, że w łóżku można załatwić wszelkie spory, konflikty i zaszłości. To zbyt uproszczone rozumowanie. Może i takie przypadki się zdarzają, ale w to wątpię. Niewyjaśnione sprawy zawsze zostawiają osad i nawet najgorętszy seks nie jest w stanie go zlikwidować. Ludzie muszą ze sobą rozmawiać, a nie szukać zastępczych środków, które rozwiążą niedomówienia. Przekonałam się o tym wczoraj. Nie jestem w stanie być z tobą tak blisko. Jeśli na początku pozwalałam ci na pieszczoty, to dlatego, że chciałam sprawdzić, czy jestem w stanie wykrzesać z siebie jakieś cieplejsze uczucie. Nie miłość. Takiego oczekiwania nie miałam, ale tylko coś, co by nas mogło zbliżyć do siebie. I wiesz, co się pojawiło? Tylko chłód. Nic więcej.

Maks nagle wstał.

– Nie spodziewałem się, że tak mnie potraktujesz. Zrobiłem wszystko, abyśmy mogli się pogodzić. Więcej nie potrafię.

Ze spuszczoną głową wyszedł z mojego mieszkania, a ja nagle poczułam się wolna. Już nie muszę o nim myśleć. Już nic nie muszę.

WARSZAWA JEST PIĘKNA

Już dawno nie spałam tak dobrze jak tej nocy. Położyłam się i natychmiast zasnęłam. Nie pamiętam, aby coś mi się śniło. Budzik w komórce dzwonił wiele razy, zanim zorientowałam się, że czas wstawać. Przeciągnęłam się leniwie i dopiero wtedy dostrzegłam, że dochodzi piąta. Pociąg odchodził za godzinę. Musiałam się pospieszyć. Po ostatnich opadach rozpogodziło się. Słońce świeciło i dzień zapowiadał się wspaniale. Ostatnia wizyta w Warszawie w sprawie książki. Teraz byłam pewna, że niczego w niej nie zmienię. Robert musi ją zaakceptować w takiej wersji, jaka jest. Nie będę musiała spotykać się z nim, dokonywać kolejnych poprawek, bo na żadne zmiany się nie zgodzę.

Prawdę mówiąc, podczas podróży nie myślałam o książce. Bardziej zainteresowało mnie drugie spotkanie. Krystian. Będzie czekał na mnie na dworcu. Byłam tym podniecona i dyskretnie, aby nie zwracać zbytnej uwagi, kilka razy podniosłam się z miejsca i przejrzałam w lustrze wiszącym na ścianie. Byłam zadowolona ze swojego wyglądu. Na pewno lepiej, niż kiedy go poznałam. Nieco przytyłam. Co prawda niewiele, bo tylko kilogram, ale to też się liczy. Szkoda tylko, że nie włożyłam biustonosza z grubymi poduszkami. Sukienka lepiej by leżała. Może nie zwróci na to uwagi. Nie muszę być aż tak bardzo perfekcyjna. Bardziej powinno się liczyć, że dla niego zgodziłam się pojechać do stolicy. Z Robertem mogłam mailowo uzgodnić poprawki.

Wysiadłam na Dworcu Centralnym i poczułam się tak, jakbym była w Nowym Jorku. Nigdy wcześniej o Warszawie tak nie myślałam. Zawsze wydawała mi się szara i bez wyrazu. Zbyt prowincjonalna jak na stolicę średniej wielkości państwa. Teraz świeciła blaskiem, jakiego nigdy wcześniej tu nie dostrzegalam. Przejeżdżające samochody odbijały się w szybach hotelu Marriott. Odwróciłam się. Wysokie wieżowce przypominały Manhattan. Co prawda znałam go tylko z widokówek i telewizyjnych przekazów, ale nagle wszystko stało mi się bardzo bliskie. W Warszawie było coś odświeżonego.

Stałam przed dworcem i chwilę rozglądałam się wokół siebie. Zapowiadał się upalny dzień. Dobrze, że nie włożyłam „małej czarnej”, bo wyglądałabym w niej wytwornie, ale to nie byłby odpowiedni strój na taką pogodę. Co prawda dokupiłam do niej buty, ale nie były zbyt drogie, więc nie ma czego żałować. Na szczęście wczoraj, zapewne wiedziona intuicją, że pogoda może się zmienić, jeszcze raz przejrzałam szafę i odnalazłam letnią sukienkę we wzorzyste kwiaty, którą kupiłam w zeszłym roku i zupełnie o niej zapomniałam. Była zawinięta w worek foliowy i miała metkę, co świadczy, że nigdy jej nie włożyłam. Niekiedy kupuję jakieś ubrania, a potem zapominam o nich. Tak było tym razem, ale jaki to szczęśliwy zbieg okoliczności. Teraz wreszcie nadarzyła się okazja, aby ją włożyć. Kolorowe kwiaty wyrażały to, co w tej chwili czułam. Było mi tak dobrze, że nie

wiem, kiedy ostatnim razem miałam tak dobry nastrój. Wydawało mi się, że nic nie byłoby w stanie go zmienić.

Ocknęłam się, gdy samochód ostro przede mną zahamował.

– Jak idziesz, krowo! – krzyknął kierowca, wychylając głowę z bocznej szyby.

Uśmiechnęłam się do niego: – Przepraszam – rzekłam, podnosząc rękę. Kierowca coś pomamrotał do siebie, ale pozwolił mi przejść przed autem na drugą stronę ulicy.

Robert umówił się ze mną w restauracji „Zielony Smok” niedaleko wydawnictwa „Teresit”. Nie zastanawiałam się, dlaczego wyznaczył właśnie takie miejsce spotkania i nie chciał się ze mną widzieć w pracy. Było mi to obojętne, ale pytanie o powód wybrania takiego miejsca pojawiło się dopiero wtedy, gdy otwierałam drzwi „Zielonego Smoka”. Odpowiedź przyszła natychmiast. Obok Roberta siedziała Agnieszka Wejnert. Spojrzała na mnie ukradkiem i powiedziała coś do niego. Odwrócił się w moją stronę.

– Dzień dobry – powiedziałam, odsuwając krzesło. Spojrzałam na Agnieszkę i udałam, że nie dziwi mnie jej obecność.

– Nie muszę chyba was przedstawiać. Zdążyłyście się już poznać – powiedział to takim tonem, jakby sam utwierdzał się w tym przekonaniu.

– Uhm – burknęłam niewyraźnie, nie odwracając wzroku od Agnieszki. Nie patrzyła na mnie, ale nerwowo skubała serwetę i odniosłam wrażenie, że niezręcznie się czuje w tej sytuacji.

– Agnieszka chciała z tobą porozmawiać, ale jakoś wcześniej nie miała ku temu okazji. Poprosiła mnie, abym umożliwił jej spotkanie z tobą, gdy przyjedziesz do Warszawy. Zostawiam więc panie same. Pół godziny wystarczy? – zwrócił się do Agnieszki.

Skinęła głową.

– A moja książka?

– O tym porozmawiamy później. Najpierw wyjaśnijcie sobie wasze sprawy.

– Nasze? – Zdziwiłam się. Chciałam dodać, że ja nic do Agnieszki nie mam, ale powstrzymałam się. Wyglądała na zagubioną i nawet żal mi się jej zrobiło, że musi się uciekać do takich forteli, aby ze mną porozmawiać. Wyglądała niezbyt dobrze. Włosy niedbale związane z tyłu głowy. Kilka kosmyków wysunęło się spod niezbyt dokładnie zapiętych spinek i zwisało wzdłuż ucha. Wyglądała na dużo starszą, niż była w rzeczywistości. Nerwowo pogładziła policzek i zaczęła niepewnie:

– Robert jest moim kuzynem. Powiedział, że chcesz wydać u nich książkę i pomyślałam, iż to jest okazja, aby z tobą porozmawiać.

– Przecież już wcześniej widziałas mnie w Warszawie. Dlaczego wtedy nie mogłaś mi powiedzieć, o co ci chodzi?

– Nie byłam pewna, czy mnie zrozumiesz. – Spuściła głowę i wyglądało, jakby chciała schować się pod stół.

– A teraz mogę?

– Też nie, ale w końcu muszę to zrobić. Robert powiedział, że książka jest już gotowa i ostatni raz jesteś tutaj. Może nie będę mieć więcej okazji, aby cię spotkać. Muszę to wykorzystać. Wiesz... chodzi mi... chodzi mi...

– O Maksa – dopowiedziałam. – Tego mogłam się domyślać.

– To nie jest tak, jak ci się mogło wydawać i jaką wersję on ci podawał.

– Nie rozmawiałam z Maksym o tobie – skłamałam.

– Nie? – Podniosła wreszcie wzrok i spojrzała mi w oczy. – A ja myślałam, że wytłumaczył ci, co go ze mną łączy. To nie tylko Marcin. On nawet wtedy, gdy spotykał się z tobą, obiecywał mi, że gdy tylko stanie na nogi, dorobi się czegoś, postawi dom, zajmie się mną i naszym dzieckiem. Wierzyłam mu, że z tobą to nic poważnego. Czekałam. A teraz okazuje się, że nie dla mnie ten dom stawiał. Urządził go dla ciebie i twojej córki. Dla mnie nie ma tam miejsca.

– Nie przejmuj się. – Położyłam rękę na jej dłoni. – Mnie z Maksym nic nie łączy. Nie dalej jak wczoraj przeprowadziłam z nim ostateczną rozmowę. Nie chcę ani jego, ani jego domu. Niestety, jest jeszcze Nika – westchnęłam. – Muszę godzić się na to, że będzie się z nią widywał.

– A ja myślałam, że jesteście razem. Chciałam się z tobą spotkać, aby powiedzieć ci, że Maks nie jest taki, jaki może się wydawać. Przez te wszystkie lata stale utrzymywał mnie w niepewności, że coś jeszcze może między nami być, a ty jesteś... jesteś... – zająknęła się.

– To nie ma znaczenia, co o mnie mówił. Między nami wszystko skończone. – Chciałam dodać, że jak chce, może do niego wrócić, mnie nic do tego. Popatrzyłam na Agnieszkę i nagle żal mi się jej zrobiło. Jak można tyle lat żyć w przeświadczeniu, że facet, który zostawił ją tak dawno, może jeszcze zmienić zdanie? Nie chciałam wtrącać się do jej spraw i powiedzieć tego, co usłyszałam od Maksa. Które z nich kłamało? Już mnie to nie obchodziło.

– Naprawdę? – Nagle poweselała i uśmiechnęła się. – To dobra wiadomość. Może wreszcie wywiąże się z tego, co mi obiecywał. – Chciała jeszcze coś dodać, ale w drzwiach pojawił się Robert.

– Skończyłyście? – spytał. – Nie mam zbyt wiele czasu. Muszę spieścić się do wydawnictwa. Szef dzwonił i pytał, gdzie jestem.

– Tak, wszystko sobie wyjaśniłyśmy – powiedziała Agnieszka, podnosząc się z miejsca. Podała mi rękę i mocno ją ucisnęła. – Mam nadzieję, że nie masz do mnie pretensji, iż chciałam się z tobą widzieć?

Robert położył na stoliku maszynopis mojej książki.

– Wreszcie zrozumiałaś, o co mi chodziło, gdy mówiłem o poprawkach. Ta ostatnia wersja jest wreszcie dopracowana i taką książkę będzie można

wypromować. Nikt nie chce czytać smutasów, jakie były w niej wcześniej, i to zabójstwo było nazbyt tandetne. Ludzie w bardziej cywilizowany sposób podchodzą do swoich problemów. Nie muszą od razu kogoś mordować z zemsty. To co? Trzeba tylko popracować nad tytułem. Musi być bardziej marketingowy. Ten nowy, „W pogoni za przeszłością”, jest lepszy, ale może jeszcze jakiś inny wpadnie ci do głowy? Wymyśl coś sensownego i prześlij mi propozycje mailem.

– Znaczy, że już nie muszę niczego poprawiać?

– Nie musisz. Dostaniesz pełną wersję zredagowanej książki i od tej pory będziesz kontaktować się z Agatą Klicką. Ona od jakiegoś czasu zajmuje się twoją książką. Wprowadzi ostatnie poprawki i prześle ci maszynopis do akceptacji. Potem podpiszemy umowę i to będzie koniec naszej współpracy, chyba żebyś zechciała napisać następną książkę. Nie zawsze słuchałaś, gdy radziłem ci, jak poprawić tekst, aby był bardziej wiarygodny, ale w końcu się udało. Zrozumiałaś, o co mi chodzi, i przyznać muszę, że masz w sobie duży potencjał. Może będziesz autorką poczytnych książek, ale po napisaniu jednej nie można tego stwierdzić.

– Na razie muszę odpocząć, ale zastanowię się. Może warto pisać nie tylko artykuły do prasy?

– Muszę lecieć. – Robert poderwał się nagle z miejsca. – Do zobaczenia na promocji.

Kiedy zniknął za drzwiami, poczułam się tak, jakby moje życie zaczęło się od nowa. To, co było, zniknęło, rozplywało się i moje myśli stawały się przejrzystsze. Wczoraj odzyskałam wolność po rozmowie z Maksym, dzisiaj utwierdziłam się w przekonaniu, że to jest prawda. Jego już nie ma. Odszedł z moich myśli. Nie muszę poprawiać książki i nic w niej zmieniać. To także przeszłość.

Siedziałam jeszcze z pół godziny, pijąc powoli wystygłą kawę. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła czternasta trzydzieści. Pół godziny powinno mi wystarczyć, aby dojechać do Dworca Centralnego, gdzie Krystian będzie na mnie czekać. Może on jest początkiem nowego rozdziału w moim życiu?

